

## Rozdział 2

### *Korporacje i organizacje studenckie w Politechnice Gdańskiej*

*Zdzisław Konrad Bara*

#### **„Bratnia Pomoc“ po wojnie Politechnika Gdańska w polskich rękach**

W czasie II wojny światowej Polacy walczyli z agresorem. Politechnika Gdańska, jak i inne polskie uczelnie, były dla nas zamknięte. Byliśmy pariasami, stanowiącymi jedynie siłę roboczą dla okupanta.

Po zakończeniu wojny zjawiają się na Politechnice Gdańskiej studenci - ci przedwojenni, a także nowi, z całej Polski. Kiedy w 1945 r. w zniszczonym gmachu Politechniki Gdańskiej przygotowywano się do wykładów, to równocześnie w budynku przy ul. Siedlickiej (zwanym później „Bratniakiem“) odbyło się pierwsze zebranie (25.08.1945) studentów, które wybrało pierwszy zarząd „Bratniej Pomocy“ w wolnej Polsce. W skład jego weszli<sup>25</sup>:

- prezes Stanisław Szymański<sup>T</sup>
- sekretarz Jerzy Dmitrewski<sup>S</sup>.

<sup>T</sup> Stanisław Szymański gimnazjum kończył w Gdańsku, gdzie stale mieszkał; student BO, komendant hufca harcerskiego. Usunięty z politechniki w 1939 roku, następnie aresztowany i skazany na rozstrzelanie, z zamianą (przypadek) na obóz koncentracyjny z dowożeniem do pracy w Stoczni Gdańskiej (fachowiec). Ucieka do Krakowa, gdzie działa w konspiracji pod nazwiskiem Maciej Walicki. Do Gdańska przybywa z grupą operacyjną Ministerstwa Oświaty w 1945 r. Dyplom 1949 r.

Odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP. Zmarł 2.10.1981 r.

W „Bratniaku“ od samego początku zaczęła działać komisja wydawnicza, związana 25 września 1945 r., której dużego poparcia udzielili: ówczesny rektor prof. Stanisław Turski oraz prof. Bronisław Czerwiński. Komisja zaplanowała, że brak podręczników i różnych pomocy naukowych, brak książek na rynku wydawniczym będzie zastąpiony skryptami opracowanymi przez pracowników naukowych uczelni. Komisja wydawnicza to zwariowani studenci: Maria Młynarska, Jerzy Młynarski, Zdzisław Bara i Edmund Laskowski<sup>26</sup>. Byli wszędzie, gdzie

można było coś znaleźć, wszędzie, gdzie dało się coś wyszperać, wszędzie, gdzie cokolwiek Niemcy ukryli. Znaleźli jakieś maszyny do pisania, ręczne powielacze czy nawet fotopowielacz wykonujący (jak późniejsze kserokopiarki) fotoodbitki A-4 bez błon czy klisz.

Celem było wydawanie książek (powielaczowe opracowania) dla studentów. I to się udało. Pisali profesorowie, czasem asystenci czy adiunkci. I wydawano, wydawano, wydawano. Chwaląc tych ludzi można powiedzieć, że w okresie, kiedy książek nie było - skrypty były; gdy biblioteka politechniki gromadziła, co udało się odnaleźć - gdańscy profesorowie pisali skrypty ze swoich przedmiotów (jak prof. Adamczewski) lub scalali swoje wykłady.

Działalność „Bratniej Pomocy“ do r. 1939 (do wojny) i wynikające wówczas problemy przedstawiono wcześniej bardzo szczegółowo (w rozdziale „Studenci Polacy w Technische Hochschule“ - przyp. Red.). Nie powinna ulec zapomnieniu walka studentów-Polaków o polskość.

Działania „Bratniej Pomocy“ po r. 1945 dotyczyły zagadnień i problemów, które wynikły albo z inicjatywy studentów tworzących studencki ruch kulturalny, albo zostały wywołane przez grupy widzące przyszłość Polski... u boku Związku Radzieckiego.



*Rok 1945. Widok zniszczonego działaniami wojennymi budynku głównego Politechniki.*

Na uczelni znaleźli się studenci o życiorysach często bardzo pogmatwanych lub wręcz tragicznych; w wielu wypadkach z „piętnem”. Była to społeczność zebrana z kilku roczników młodzieży polskiej, którym wojna zamknęła dostęp do nauki. Dla tej młodzieży musiano stworzyć warunki bytowania.

Pierwszy dom akademicki (prowizoryczny) powstał w Oliwie, przy ul. Słonecznej (odziedziczony po żołnierzach radzieckich). Budynek „Bratniaka” przy ul. Siedlickiej zajmowało (wyprowadzało się z niego) wojsko radzieckie.

Dla tych napływających do Gdańska studentów trzeba było zorganizować możliwość egzystencji. Gdy tylko dostaliśmy dom przy ul. Siedlickiej, natychmiast została uruchomiona kuchnia. Obiady podawano na cynowych talerzach, a jadło się łyżkami przyniesionymi z zewnątrz. Prowizorka stała się codziennością i dlatego ta działalność „BP” tak bardzo przypominała struktury organizacyjne, które istniały w przedwojennym Gdańsku.

W sierpniu 1945 r. grupy studentów, w ramach wymaganej pracy społecznej, przystąpiły do odgruzowywania politechniki (ustalony został 80-godzinny obowiązek pracy).

W listopadzie 1945 r. rozpoczęły się wykłady. Sale nieogrzewane, okna uszkodzone, brak krzeseł czy ławek (zastępowały je parapety okienne) nie przeszkadzały w nauce. *Zimno to fakt, ale rozgrzejesz się na egzaminach* - mawialiśmy. Marzli studenci, ale marzli i wykładowcy. Takie warunki stworzyły swoistą więź profesorów i studentów. Ach, co to były za czasy.

W roku akademickim 1945/1946 studiowało 1737 studentów, w roku 1946/1947 już 2700, a rok 1947/1948 zgromadził 3300 osób żądnych nauki. Większość z nich to potencjalni kandydaci do jadania w stołówce, a bardzo wielu też do zakwaterowania. Domy akademickie to były „apartamenty” niedogrzanych sal, a część z nich wymagała remontów (Biskupia Góra, Gdyńskich Kosynierów).

Zarządy „BP”, aby sprostać założonym zadaniom, starały się o dotacje i subwencje. Najwięcej serdeczności i przyjacielskiego stosunku do naszej społeczności wykazał inż. Eugeniusz Kwiatkowski, kierujący Urzędem Delegata Rządu d/s Odbudowy Wybrzeża, minister w rządzie sprzed roku 1939 i twórca przedwojennej Gdyni. Wspaniały człowiek, nadzwyczajny organizator i wyjątkowy talent w kwestiach odbudowy. Niestety, za dużo umiał, za wiele rozumiał, a jeszcze więcej chciał. Zatem należało go odwołać, urząd zamknąć, a człowieka najlepiej zniszczyć. To się ówczesnym władzom udało. Inż. Eugeniusz Kwiatkowski chciał przecież *budować nową, od podstaw nową Polskę (...)* *ale poza tym wszystkim stoi zadanie wytworzenia nowego człowieka w Polsce*<sup>27</sup>. Takie wytyczne stały w sprzeczności z dobrymi wzorami, które władza ludowa otrzymała od Związku Radzieckiego.

Zarząd „Bratniaka“ zmienił się. Kol. Szymański robił dyplom, miał inne obowiązki. Na jego miejsce wybrano Zdzisława Madońskiego, ale już w lutym 1946 r. powołano nowy zarząd, z kol. Sylwestrem Ostrowskim jako prezesem. W dalszym ciągu „Bratniak“ borykał się z odbudową domów akademickich, no i prymitywnymi możliwościami organizowania zaopatrzenia oraz prowadzenia stołówki. Lepsze możliwości zaistniały w okresie kadencji zarządu 1947/1948. Prezesem był wówczas kol. Maciej Fert. Zarząd otrzymywał większe dotacje z ministerstwa oświaty, a więc mógł i chciał poprawić warunki bytowania, a przede wszystkim aprowizowania. Zniknęły cynowe naczynia, a pojawił się rodzimy fajans, z potrzebnym wyposażeniem w sztuce. Nawet uruchomiono węzeł radiowy w budynku „BP“, który stale w czasie obiadów nadawał muzykę i komunikaty. Wszystkie agendy (referaty) zarządu pracowały z dużym zaangażowaniem, przy czym referat gospodarczy celował w:

- zdobywaniu przydziałów odzieżowych (UNRRA) i zaopatrzeniu w materiały piśmienne,
- zorganizowaniu dostaw węgla z transportem,
- zorganizowaniu zbiórki ulicznej, co umożliwiło zakup samochodu ciężarowego,
- wybudowanie garażu koło domu akademickiego przy ul. Siedlickiej.

Czas płynął. Studenci organizowali życie w „Bratniaku“, dbali o aprowizację i zakwaterowanie studiujących. Zorganizowali:

- opiekę lekarską studentów
- permanentne kontrole sanitarne w kuchni, stołówce i w domach akademickich
- akcję wczasów dla studentów w Szklarskiej Porębie i w Karpaczu

Czynnych było już kilka domów akademickich:

dwa w Gdańsku-Oliwie przy ul. Słonecznej,  
dwa w Gdańsku przy ul. Sobieskiego (Siedlicka),  
jeden w Gdańsku przy ul. Morskiej,  
jeden w Gdańsku przy ul. Gdyńskich Kosynierów,  
jeden w Gdańsku na Biskupiej Górze.

Ten pracowity dla „BP“ okres przynosił studentom wiele korzyści, bo wszyscy czuli się odpowiedzialni i wszyscy starali się o to, co bratniackie.

W połowie roku 1947 władze municypalne (szczególnie ówczesny wicewojewoda inż. Zralek) dążyły do odebrania budynków akademickich (3 obiekty) „Bratniej Pomocy“ oraz oddania ich instytucjom i urzędom miejskim. Był to początek szeroko zakrojonej akcji ministerstwa oświaty, aby domy akademickie były

pod patronatem instytucji centralnych. W lipcu 1948 r. budynki zostały oddane w administrację Tymczasowego Zarządu Domów Akademickich (ten pierwszym okólnikiem podniósł czynsz mieszkaniowy w domach). Była to zapowiedź nadchodzących zmian strukturalnych.

W marcu 1948 r. wybrano nowy zarząd „BP”, pod przewodnictwem Jerzego Sadowskiego, studenta Wydz. Elektrycznego. Na początku ulepszono działanie stołówki, lepiej zorganizowano kuchnię - zniknęły długie kolejki. Nowy zarząd zwrócił uwagę na dotychczas zaniedbane zagadnienia, tj. na sferę kulturalną i rozrywkową. Przy współudziale kół naukowych zorganizowano szereg imprez artystycznych, i tak:

- niedzielne podwieczorki przy mikrofonie,
- występy orkiestry „BP” w składzie 15 osób,
- występy chóru uczelnianego, skupiającego na początku 161 kolegów z politechniki, a także z Akademii Medycznej.

Koła naukowe rozwinęły swoją działalność, pogłębiały zainteresowania naukowe, udzielały pomocy koleżeńskiej. Koledzy grupowali się w różne jednostki organizacyjne - zespoły muzyczne czy grupy wokalne. Swoją działalność rozwijał Akademicki Związek Morski, kontynuując świetne tradycje sprzed września 1939 r. W ciągu trzech sezonów (1946-1948) wyszkolił 215 żeglarzy morskich, posiadając do dyspozycji 5 jachtów, w tym 2 pełnomorskie.

Specjalną uwagę zwracano wówczas na komisję wydawniczą (prowadził kol. Zdzisław Bara), która od września 1945 r. przez trzy lata swojego działania wydała ok. 100.000 różnych druków i blisko 35.000 skryptów.

Liczba członków „BP” wzrastała w każdym roku (dane wg wiceprezesa Jana Dziedziaka):

- 1945/1946 - 1100 członków
- 1946/1947 - 2200 członków
- 1948/1949 - 2700 członków.

W działalności „Bratniej Pomocy” szczególną osobą okazał się jej kurator z ramienia uczelni, prof. Wiktor Wiśniowski<sup>WA</sup>. Z życzliwością i wdzięcznością wspominamy naszego kuratora. Był to człowiek wyjątkowy, o cechach rzadko dzisiaj spotykanych. W najtrudniejszych momentach można było się z Nim skontaktować, aby - w formie rad starszego kolegi - sprostował nam nieumiejętne posunięcia, a czasem osobiście interweniował, gdy wymagał tego interes ogółu studentów. Najtrafniej określił on sens istnienia „Bratniej Pomocy” w „Jednodniówce” wydanej z okazji 25-lecia organizacji, gdzie jako kurator napisał: *...nie wolno zapominać, że dosłowna interpretacja słów „Bratnia Pomoc” stanowi wytyczną działania tej organiza-*

*gii, i że ta właśnie idea musi stale przyswiewać jej członkom i zarządowi, jeżeli słowa te nie mają stać się pustym dźwiękiem. Dalszy rozwój i wzrost znaczenia „Bratniej Pomocy” w naszym społeczeństwie akademickim zależy od samej Młodzieży.*<sup>28</sup>

Piękne to słowa, wspaniały to człowiek i dlatego w roku 1949 został wyrzucony z Politechniki Gdańskiej i przeniesiony dyscyplinarnie do Wrocławia. Jak mógł mieć odwagę tak myśleć i pisać o „Bratniej Pomocy”.

Rok 1949 był w polityce rokiem przemian. Dnia 15.12.1948 r. powstała PZPR - polityczna siła kierownicza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wszystkie dotychczasowe jednostki organizacyjne miały być zastąpione przez nowe, *oparte na zasadach centralizmu demokratycznego*. Również „Bratnia Pomoc” przestaje istnieć, ma być zastąpiona przez Zrzeszenie Studentów Polskich.

Studenci, którzy wyczuli szansę zrobienia kariery i widzieli siebie na różnych eksponowanych stanowiskach, zaczęli chwalić wszystko, co nowe. W czasie inauguracji roku 1949, po wystąpieniach władz uczelni, głos zabrał przedstawiciel młodzieży studenckiej, zrzeszonej w Związku Młodzieży Polskiej (ZMP), Jan Chojnacki. Omówił pracę na uczelni oraz kryteria, jakimi powinni się wszyscy kierować, aby idea socjalizmu rosła w siłę. *Elementy wrogie należy wyrwać z korzeniami* - stwierdził, uderzając kilkakrotnie ręką w stół<sup>29</sup>. Odczytał własnoręcznie sporządzone opracowanie, w którym wielokrotnie podkreślał: (...) *Polska dzisiejsza wkroczyła na drogę marszu ku socjalizmowi* (...) *ZMP walczyć będzie również o reformę studiów...* I dalej: (...) *walczyć będziemy o to, aby znaczek organizacyjny nie był wystarczającym powodem dla profesora do obciążenia studenta na egzaminie* (...) *chcemy decydować w sprawach, które nas samych dotyczą...* itd. Sala milczała - wszystkich buńczuczne przemówienie zbulwersowało. Wiał nowy wiatr, a stare jeszcze istniało.

W latach 1948/1949 opracowywana była (inicjatywa przedwojennego studenta PG Macieja Ferta) jednodniówka pt. „XXV lat Bratniej Pomocy”, mająca zilustrować przedwojenne i powojenne działania „BP”. Wydawnictwo miało zawierać rys historyczny „Bratniaka”, z uwypukleniem dwóch momentów:

- założenia „Bratniej Pomocy”,
- wyrzucania Polaków z uczelni gdańskiej w 1939 r.

Wydawnictwo miało przypominać o walce studentów-Polaków o swoją organizację „Bratnią Pomoc” w Politechnice Gdańskiej w okresie międzywojennym oraz naświetlić jej działania po drugiej wojnie światowej. Okres powojenny zilustrowały sprawozdania zarządu BP, kół naukowych i organizacji studenckich. Mimo kilkakrotnego ustalania terminu, zarząd ZMP sprawozdania nie dostarczył. Redaktorem opracowania był Zdzisław Bara, a w skład komitetu redakcyjnego weszli: Marian Firek, Jan Haslinger, Henryk Majcher, Krystyn Plewko i Wojciech Tuszyń-



ski. Całe opracowanie było zgłoszone do cenzury, gdzie otrzymało zezwolenie na druk, a po wydrukowaniu zezwolenie na rozpowszechnianie (W-16176).

Wszystko byłoby może dobrze, gdyby nie tendencja „centralizmu demokracji” i „politycznej siły kierowniczej PZPR” oraz chęć zastąpienia „niekompetentnej” organizacji „Bratnia Pomoc” przez „twórczą jednostkę” - Zrzeszenie Studentów Polskich.

Znaleźli się studenci, którzy dostrzegli wielkie możliwości głośnego wejścia w nową organizację i przyczynienia się do właściwego, politycznego rozwiązania problemu. Studenci - Jan Chojnacki z Wydz. Architektury i Jerzy Gola z Wydz. Chemii, członkowie ZMP - chcieli zorganizować nowe władze Zrzeszenia Studentów Polskich i postawili sobie za cel pokazanie *zła, które tkwiło w młodzieży*. Ich zdaniem, źle prowadził zarząd „BP” Jerzy Sadowski. Należało go usunąć, aby Jan Chojnacki mógł być prezesem.

Wykorzystano wydanie tzw. „Jednodniówki - XXV lat Bratniej Pomocy”, aby wykazać, jakie zło tkwi w niektórych studentach.

- Biuletyn nr 5 - BPSPG z września 1949 r. podkreśla, że *wywerotowa grupa doprowadziła do wydania i tajnego kolportażu wydawnictwa bez wiedzy obecnego zarządu*. Było to oczywiste i celowe pomieszenie faktów, powodowane chęcią zaakcentowania mocnego rozpoczęcia nowego kierunku.
- Pismo „POPROSTU” [nr 27(77) z dnia 16.10.1949] w swoich artykułach omówiło wydanie jednodniówki w sposób napastliwy i przewrotny, a w następnym numerze [nr 31 (81) z dnia 14 listopada 1949] z zadowoleniem komentowało uznanie winy obwinionych i wymierzenie im kary usunięcia z politechniki, od której to decyzji - w myśl art. 94 ust. 4 dekretu o organizacji szkolnictwa wyższego i nauki - nie było odwołania.
- Zwołany na dzień 24.10.1949 r. wiec młodzieży „potępił” wydawnictwo (załącznik Z-1), chociaż nikt z potępiających opracowania nie znał, ani nie czytał. Wydawnictwo zostało zniszczone (spalone), a egzemplarze rozkolportowane były poszukiwane i odbierane - w myśl pisma z dnia 11.07.1949 r (załącznik Z-3).
- Komitet redakcyjny przedstawiono jako jednostkę agenturalną (wówczas modne określenie). Referat wstępny opracował i wygłosił Jerzy Gola; przeprowadził to z wyjątkową intencją przekręcania faktów i stosowania niedomówień.

Efekt był jednoznaczny:

- \* prof. Wiktor Wiśniowski<sup>WA</sup> zostaje dyscyplinarnie przeniesiony na Politechnikę Wrocławską,
- \* Zdzisław Bara<sup>WB</sup>, student IV roku Wydz. Architektury, wyrzucony z uczelni z tzw. wilczym biletem,
- \* Wojciech Tuszyński<sup>WC</sup>, pracownik politechniki, wyrzucony ze stanowiska asystenta,
- \* Krystyn Plewko<sup>WD</sup>, student III roku Wydz. Elektrycznego, relegowany z uczelni,
- \* Jerzy Sadowski<sup>WE</sup>, student Wydz. Elektrycznego, relegowany,
- \* Jan Haslinger<sup>WF</sup>, student III roku Wydz. Elektrycznego, relegowany,
- \* Henryk Majcher<sup>WG</sup>, absolwent Wydz. Architektury, relegowany z uczelni.

<sup>WA</sup> Wiktor Sebastian Wiśniowski, profesor politechniki. Ur. 20.01.1903 r. w Starym Samborze k/Lwowa. Studia ukończył jako doświadczony zawodowo pracownik górnictwa naftowego. W czasie pracy zawodowej przeprowadził, opracował i opublikował badania dotyczące gazu ziemnego i węgla kamiennego. Prowadził także badania naukowe na ten temat pod kierunkiem Katedry Maszyn Ciepłych Politechniki Lwowskiej. Dyplom otrzymał 14.04.1934 r. (Wydz. Mech. P.Lw.) i równocześnie zatrudniony został na stanowisku starszego asystenta. W 1935 r. mianowany adiunktem, a w 1938 r. przenosi się do Chemicznego Instytutu Badawczego w Warszawie. Internowany w r. 1939 do obozów w Niemczech, prowadzi dla współwięźniów zajęcia z termodynamiki i organizuje egzaminy z tej dziedziny. W 1945 r. przybywa do Gdańska i obejmuje kierownictwo Katedry Teorii Maszyn Ciepłych. Stąd relegowany w 1950 r. na Politechnikę Wrocławską (sprawa „Jednodniówki”), gdzie pracuje w swojej specjalności; jest także dziekanem Wydz. Mechanicznego i zastępcą dyrektora instytutu. Doktorat obronił z zagadnień spalania. Stale aktywny społecznie, doprowadził do organizacji Komitetu Uczczenia Pamięci Pomordowanych Uczonych Politechniki Lwowskiej. Starał się o rehabilitację, ale ministerstwo oświaty zaprzeczyło, że wydarzenia, które były powodem relegowania z profesora PG, faktycznie miały miejsce (patrz opracowanie Gill&Wróblewski - Wspomnienia historyczno-biograficzne o prof. Wiktorze Wiśniowskim).

<sup>WB</sup> Zdzisław Bara, ur. 19.02.1921 r. w Łodzi, absolwent Wydz. Architektury PG, w roku 1949 asystent-wolontariusz w Katedrze Portów i Przymorza. Wyrzucony z uczelni bezpowrotnie (skreślony z ewidencji), dyplom uzyskał na Wydz. Architektury AGH w 1950 r. Świadectwo odejścia z PG wydał, narażając się ówczesnym wła



dzom, dziekan prof. Marian Osiński. Projektant w Biurze Projektów „Miastoprojekt” Gdańsk, kierownik pracowni, generalny projektant wystroju Głównego Miasta w Gdańsku, równocześnie w latach 70-tych kierownik zespołu rzeczoznawców PZITB (grupa gdańska). Do emerytury wykładowca w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku - kierunek: materiały kamienne i ich technologia. Na IV Sesję Naukową PG przygotował pracę badawczo-naukową na temat okien wielopłaszczynowych. Autor opracowania „Wytczne Montażu Elementów Kamiennych - PROKAM Gdańsk 1979” oraz współautor wydawnictwa „Warunki Techniczne Wykonawstwa i Odbioru Robót Montażowych” - Arkady Warszawa 1990. Prekursor stosowania kotwienia kamienia i członek Rady Technicznej Zjednoczenia Kamienia Budowlanego w Krakowie.

<sup>WC</sup> Wojciech Tuszyński, ur. 27.09.1925 r. w Zgierzu k/Łodzi. Politechnikę Gdańską ukończył w 1948 r. Inżynier chemik; praca doktorska w PG (1966 r); habilitacja w Olsztynie (1983 r.). Na Politechnice Gdańskiej asystent u prof. Pompowskiego. Wyrzucony z PG w 1949 r. Dziekan prof. Minc prosił, aby nie drażnił studentów swoją obecnością w laboratorium (po prostu miał nie przychodzić). Rozpoczęty u prof. Syma w r. 1949 przewód doktorski został przerwany. Po wyrzuceniu z PG pracuje w Warszawie, w zjednoczeniu mleczarskim, a następnie m.in. na stanowisku dyrektora w fabryce maszyn mleczarskich. W latach 1970-79 jako pracownik FAO działał w Indiach (gdzie zaprojektował automatyczną stację dystrybucji mleka) i w Rzymie. Wykładowca SGGW przez 10 lat (wykłady automatyzacji przemysłu). Autor 12 książek technicznych (w tym dwie akademickie), projektant mleczarni w Polsce, Chinach, Afganistanie, na Karaibach, w Angoli, na Seszelach, w Birmie, Wietnamie, Indiach i innych krajach.

<sup>WD</sup> Krystyn Plewko, ur. 13.01.1926 r. w Warszawie, studia od 1947 na Wydz. Elektrycznym PG - prądy słabe. W 1953 r. skończył Wieczorową Szkołę Inżynierską (skierowany przez pracodawcę - Technikum Teletechniczne), a w 1959 r. otrzymuje tytuł mgr inż. na Wydziale Łączności Politechniki Warszawskiej. W 1974 r. uzyskał stopień doktora nauk technicznych w Instytucie Łączności w Warszawie. Praca zawodowa: nauczyciel, pracownik naukowo-dydaktyczny WSI, PW, SGPiS w Warszawie, pracownik naukowo-badawczy w Instytucie Łączności (docent, dyrektor naukowy), wieloletni redaktor naczelny kilku telekomunikacyjnych czasopism naukowo-technicznych. Autor interwencji w ministerstwie oświaty w r. 1989 w sprawie odwołania krzywdzących decyzji relegowania studentów w 1949 roku.

<sup>WE</sup> Jerzy Sadowski, ur. 18.12.1924 w Augustowie, studia rozpoczął na PG, które zostały przerwane decyzją komisji dyscyplinarnej ministerstwa oświaty. Po relegowaniu z uczelni, pracuje w przedsiębiorstwie wojskowym w Szczecinie, gdzie został wezwany do prokuratury, która otrzymała polecenie ścigania kradzieży 200 000 zł. z „Bratniej Pomocy“. Zgłoszenia przestępstwa dokonał prezes „BP“ w Gdańsku Jan Chojnacki. Dyplom otrzymuje w r. 1952 na Politechnice Warszawskiej, doktoryzuje się na Politechnice Śląskiej, a habilituje w 1969 r. na Politechnice Warszawskiej. Od 1980 r. profesor zwyczajny w Instytucie Techniki Budowlanej. Ceniony specjalista akustyki wnętrz; opracował liczne prace z zakresu ochrony przed hałasem. Otrzymał nagrody za prace badawcze i opracowania naukowe. Członek Polskiego Towarzystwa Akustycznego i Rady Naukowej ITB.

<sup>WF</sup> Jan Haslinger; w czasie akcji represyjnej w r. 1949 był na III roku Wydz. Elektrycznego PG. Relegowany z uczelni. Kończy studia w Warszawie, wyjeżdża z Polski, działa na emigracji, pracując na eksponowanych stanowiskach, m.in. w Afryce.

<sup>WG</sup> Henryk Majcher rozpoczął studia w 1945 r. Jako absolwent Wydz. Architektury, relegowany z uczelni w 1949 r. Otrzymał świadectwo odejścia od dziekana, prof. Mariana Osińskiego. Dyplom na AGH - Wydz. Architektury - w 1950 r. Po dyplomie pracuje w Białymstoku nad ogólnym planem perspektywicznym tego miasta, zatwierdzonym w 1964 r. Za specyficzne rozwiązanie układu (osiedle - dzielnic - centrum) otrzymał nagrodę państwową. Od roku 1958 - kierownik pracowni; od r. 1964 - architekt wojewódzki. W okresie późniejszym przenosi się do Warszawy, do Instytutu Urbanistyki i Architektury. Obronił pracę doktorską. Zmarł w Warszawie.

Metody działania szowinistów z roku 1939 powtarzają się w roku 1949. Jest jednak zasadnicza różnica w orientacji rządzących. To nie hitlerowcy a nasi koledzy, to nie narodowi socjaliści a polscy komuniści.

Przy stawianiu zarzutów musiały zaistnieć dowody. Te z łatwością preparowano:

- \* zarzucano fałszerstwo historyczne, że nie „rok 1945 przyniósł narodowi polskiemu wolność, rok 1945 oddał Polsce historycznie jej przynależny Gdańsk, a z nim Politechnikę“, a przecież „wolność została przyniesiona na bagnietach żołnierzy radzieckich“
- \* zarzucano, że „wymienia się zdrajcę narodu Doboszyńskiego“ (nota bene, był pierwszym prezesem „Bratniej Pomocy“ w 1921 r.
- \* zarzucano wszystko, co można było wymyślić. Rektor Turski napisał do zarządu „BP“ pismo, w którym zarzuca, że nie uzgodniono z kuratorem i z nim

wydawnictwa. Ale rektor zapomniał, że dał fotografię i przekazał opiniowanie kuratorowi (patrz wstęp do jednodniówki, patrz także załącznik nr Z-2)

- \* plugawiono wszystko i wszystkich w Biuletynie Informacyjnym BPSPG nr 5 z września 1949.
- \* uchwalono rezolucję z dnia 24.10.1949 z przekręcaniem faktów i pomijaniem prawdy (załącznik Z-1).

Historia dopisuje inne, prawdziwe zakończenie. W roku 1956 w czasopiśmie „Kontrasty”<sup>30</sup> (nr 6 z dnia 10.11.1956 pt. „W imię prawdy”) ukazuje się artykuł, w którym autor Bogdan Sienkiewicz bezzamiennie opisuje fakty i perfidię ich przekręcania. Nie była to rehabilitacja, ale pierwsza rzetelna informacja, kontynuowana zresztą w drugim artykule pt. „Konsekwencje”<sup>31</sup> (nr 7 z dnia 25.11.1956 r.)

Ale dalsze zmiany też nastąpiły. Na wniosek Krystyna Plewki, minister edukacji narodowej, prof. Henryk Samsonowicz, pismem GM-BP-0541/0551-89/89/MM z dnia 28.11.1989 r., na podstawie art. 157 §1, wydał decyzję stwierdzającą nieważność orzeczenia specjalnej komisji dyscyplinarnej, powołanej zarządzeniem ministra oświaty z dnia 22 października 1949 r. W uzasadnianiu minister podał, że cytowana komisja działała incydentalnie, (...) *jej powołanie nastąpiło bez podstawy prawnej (...), a cytowany art. 94 ust. 4 dekretu nie przewidywał rozpoznania czynów, które zarzucono obwinionym*. Od zasadności tej decyzji odwołał się dr inż. Plewko i ministerstwo (pismem ze stycznia 1990 r.) przekazało dodatkową opinię i ocenę moralną czynów komisji z roku 1949. Napisano w niej:

*Pan Minister zgadza się z wyrażoną przez Pana opinią nt. formalnej, merytorycznej i moralnej strony działania Specjalnej Komisji Dyscyplinarnej i wydanego przez nią wyroku w sprawie jednodniówki, jak też z poglądem, iż ma to oczywisty związek z działającym wówczas represyjnym systemem stalinowskim. Pan Minister ma głęboką nadzieję, że poczucie jedności poglądów w tej sprawie stanowić będzie oczekiwane przez Pana pełne moralne zadośćuczynienie.*

W decyzji o relegowaniu studentów nie pojawia się nazwisko Zdzisława Bara. Przyczyna jest lapidarnie prosta: komisja dyscyplinarna, a właściwie p. Trojanowski, jej przewodniczący, działa na życzenie. Kogo kazano mu wyrzucić - wyrzucił. Bara miał być usunięty z uczelni (przyjęto, że jest pracownikiem, ale nim nie był), to wyrzucono go bez odpowiednich protokolarnych zapisów, czyli na wilczy bilet (tj. bez prawa studiowania w uczelniach).

Sprawę zamknięto, a upokorzenie zainteresowanych było elementem stalinowskiego systemu. Odwołanie decyzji nastąpiło w roku 1989, a do tego czasu brać studencka była generalnie ustawiana i organizowana wg zasady: władza ludowa ma zawsze rację.

W 1956 roku studenci polskich uczelni, w tym studenci Gdańska, myśleli o wolnych studiach, bez politycznych ukierunkowań. Organizowali manifestacje i starali się wskazać niezbędne kierunki zmian. Skończyło się na aresztowaniach. Dopiero po roku 1989 represje komunistyczne przestały zagrażać.

„Bratnia Pomoc” istniała 28 lat, z przerwą na okres okrutnej wojny, i działała dla dobra braci studenckiej, organizując dla niej zakwaterowanie i wyżywienie oraz działalność kulturalną, a w szczególności stałe wydawnictwa materiałów naukowych.

Omawiając działalność „Bratniej Pomocy” i jej likwidację, niedopuszczalne byłoby pominięcie losów jej kuratora, wyjątkowego człowieka, profesora Wiktora Wiśniowskiego. Wyrzucony (karnie przeniesiony)<sup>32</sup> na Politechnikę Wrocławską, prowadził tam do emerytury Katedrę Teorii Maszyn Ciepłych. W roku 1958 zwraca się do ministerstwa z wnioskiem o przeprowadzenie w stosunku do niego postępowania rehabilitacyjnego. Otrzymuje odpowiedź, że istniejąca dokumentacja przeniesienia karnego nie stwierdza, i że nie istnieją jakiekolwiek zarzuty wobec niego.

Sprawa była, ale jej nie ma? Oto jak niszczyło się człowieka.

Podobnie było ze studentem Bara - wyrzucony, ale dokumentów tej sprawy nie ma.

Takie to były czasy.

## WYKAZ ZAŁĄCZNIKÓW

Załącznik nr Z-1

Rezolucja uchwalona na zebraniu masowym studentów Politechniki Gdańskiej w dniu 24.X.1949 r.

*Politechnika Gdańska po raz drugi staje się terenem, na którym elementy wrogie w wyraźny sposób usiłują drogą reakcyjnych wystąpień naruszyć godność Studentów Politechniki, podważyć postawę moralno-polityczną młodzieży akademickiej.*

*Wydana przez grupę studentów - „Jednodniówka” - z okazji 25-lecia istnienia Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej jest publikacją, z treścią której nie może zgodzić się młodzież Politechniki. Glorifikowanie i podkreślenie zasług władz niemieckich przy zakładaniu Politechniki Gdańskiej, opisy działalności organizacji korporacyjnych w okresie międzywojennym, umieszczenia na czele nazwisk nazwiska Doboszyńskiego - zdrajcy i renegata, nazwiska, na dźwięk którego wzdraga się każdy uczciwy Polak, tendencyjne zniekształcenie w ramach artykułu o Domach Akademickich istoty pomocy niesionej przez Państwo Ludowe, przy równoczesnym całkowitym negowaniu zasług Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego przy wyzwoleniu*

Gdańska, zasług Władzy Ludowej nad uruchomieniem i odbudową Politechniki po wyzwoleniu, przy całkowitym pominięciu stałej opieki, jaką otaczają naszą uczelnię Władze Państwowe, przy pominięciu wysiłku klasy robotniczej i całego Narodu, dzięki któremu mamy możliwość studiowania - świadczy wyraźnie o wrogim stosunku i złej woli, jaką kierowali się autorzy „Jednodniówki”.

Winę Komitetu Redakcyjnego i współdziałających z nim studentów powiększa fakt, że nie wahali się użyć dla swoich celów instytucji „Bratniej Pomocy”, mimo, że w okresie wydawania i kolportażu „Jednodniówki” nie brali już udziału we władzach ogólnostudenckiej organizacji, że nie wahali się dla osiągnięcia swoich celów zużytkować społecznych pieniędzy.

W okresie, w którym całe społeczeństwo polskie, a w jego ramach młodzież akademicka staje do pracy przy odbudowie naszego Państwa, do walki w obronie pokoju, tego rodzaju wystąpienia plamią honor studentów i wymagają stanowczej likwidacji.

Analizując istotę publikacji, biorąc przytoczone wyżej fakty pod uwagę, studenci Politechniki Gdańskiej domagają się od Władz Uczelni wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji wobec autorów i wydawców „Jednodniówki”. Zebrani studenci postanawiają usunąć redaktorów „Jednodniówki” ze swego koleżeńskiego grona.

Załącznik nr Z-2

Podobny sens posiada pismo J. M. Rektora Politechniki Gdańskiej do Zarządu Bratniej Pomocy:

Pod firmą Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej została wydana publikacja pt. „25 lat B. P.”, którą opracował specjalny Komitet Redakcyjny, nie uzgadniając sprawy ani z Kuratorem Bratniej Pomocy, ani ze mną. Treść tej publikacji budzi poważne zastrzeżenia, tak co do swego poziomu, jak i co do podejścia do naszej obecnej rzeczywistości i naszych osiągnięć od chwili wyzwolenia. Sprawę przedstawiłem Senatowi Politechniki Gdańskiej, który publikację kategorycznie potępił i zdecydował, że w stosunku do członków Komitetu Redakcyjnego zostaną wyciągnięte odpowiednie konsekwencje. W związku z tym publikacja ta w żadnym wypadku nie może być rozprowadzana ani przez księgarnię, ani bezpośrednio przez Bratnią Pomoc lub też inne instytucje oraz w drodze prywatnej.

Rektor prof. dr. Turski St.

Załącznik nr Z-3

Po „burzy“ na uczelni, nowy zarząd zniszczył wydawnictwo „Jednodniówki“.

Patrz także informacje <sup>WE</sup> Jerzy Sadowski

### Przypisy

<sup>25</sup> Jan Dziedziak - Działalność BPPG 1945-1949 [ma] Gdańsk 2004 str. 1

<sup>26</sup> Jan Dziedziak, ibidem, str. 8

<sup>27</sup> **Album 1918 - 1928** - Dziesięciolecie Polski Odrodzonej - Instytut Badań Gospodarczych I.K.C. - 1928 str. 1145

<sup>28</sup> Wiktor Wiśniowski: Słowo wstępne - XXV lat BPSPG , str. 1

<sup>29</sup> Stanisław Nizioł (wiceprezes B.P): Inauguracja roku - Wspomnienia z pracy BPSPG w latach 1948-1949 [ma] Gdańsk 2004 dział 5.

<sup>30</sup> Pismo „Kontrasty“ nr 6 z dnia 10.11.1956 - W imię prawdy

<sup>31</sup> Pismo „Kontrasty“ nr 7 z dnia 25.11.1956 - Konsekwencje

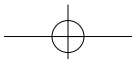
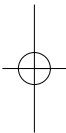
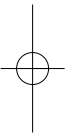
<sup>32</sup> Edward Gill, Andrzej Wróblewski: Wspomnienia historyczno-biograficzne o prof. Wiktorze Wiśniowskim [ma] 2003.





*„Bratnia Pomoc” po wojnie*

■ 15



*Jan Chojnacki*

## Okruchy zdarzeń

(Fragmenty wywiadu, jakiego autor udzielił Stefanowi Figlarowiczowi w 2002 roku)

**- Pod koniec lat czterdziestych rozwinął pan działalność kulturalną w środowisku studenckim politechniki. Jak do tego doszło?**

- Wyrosłem społecznie z harcerstwa, gdzie przed studiami zdążyłem już napisać kilka piosenek. Dwie dalsze ułożyłem będąc już studentem, bo - jako instruktor - przeniosłem się z Płocka do komendy ówczesnej Morskiej Chorągwi Harcerzy, a równocześnie zaciągnąłem się do działającego na politechnice Harcerskiego Klubu Żeglarstwa Morskiego „Wodnik“. Generalnie, właśnie w ZHP miałem możliwość spełniania się w roli animatora kultury przy programowaniu i prowadzeniu ognisk oraz występów estradowych. W tamtym środowisku wciąż grałem i śpiewałem, odnosząc pewne sukcesy. Posiadałem również udane doświadczenia konferansjerskie ze szkoły średniej oraz szczególne predyspozycje głosowe (w r. 1950 wygrałem nawet konkurs na spikera Gdańskiej Rozgłośni PR). Wszystko to razem spowodowało, że kiedy tylko w roku akademickim 1947/48 zostałem wiceprezesem „Bratniej Pomocy“, uruchomiłem niebywałą działalność estradową, łącznie z powołaniem w niedługim czasie do życia stuosobowego chóru.

**- Widziałem zdjęcie tego chóru. Podobno śpiewali w nim również medycy.**

- Nie sądzę, aby tak było, bo Akademia Medyczna już wcześniej dysponowała chórem na wysokim poziomie, prowadzonym bodaj przez profesora Tadeusza Tylewskiego. Być może, że kiedyś występowały łącznie obydwie chóry, albo jacyś medycy przyłączyli się do nas nieoficjalnie. Nie mogę tego wykluczyć. Natomiast chór politechniki to absolutnie i od początku moje dziecko, choć nie chciałem być jego prezesem będąc jednocześnie we władzach „Bratniaka“.

Pomysł założenia owego chóru był wręcz anegdotyczny i akurat przekornie związany z harcerstwem. Mianowicie, idąc kiedyś w Sopocie nadmorską promenadą usłyszałem śpiew harcerzy przy ognisku. Trzy drużyny oraz gromada zuchowa. Wtopiłem się w grono gapiów. Śpiew był niezły. W pewnym momencie, po występie harcerek, harcerze zakrzyknęli basowo: *Do du..., do du..., do dużej wprawy doszły!...* I to mieściło się w konwencji ogniskowej dorastającej młodzieży. Potem jednak nastąpiło coś bulwersującego. Po odśpiewaniu piosenki przez dryblasów, wyrwały się z okrzykiem dziewczyneczki z gromady zuchowej. Zapewne nie rozumiejąc

dwuznaczności tekstu - piskliwymi głosikami darły się na całe gardło: *Do chó..., do chó..., do chóru ich zapisać!*... Byłem oburzony na instruktorów i z niesmakiem opuściłem ognisko. Nie mniej hasło *Do chóru ich zapisać!* zagnieżdżyło się w mojej głowie jakoś tak natrętnie, że prześladowało w powrotnej drodze do akademika we Wrzeszczu. Dało to asumpt do natychmiastowego napisania i wywieszenia przy dziekanatach politechniki ogłoszenia o zapisach do STUOSOBOWEGO CHÓRU MĘSKIEGO POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ.

Tak, specjalnie uwypuklałem na afiszach słowa *stuosobowy* oraz *męski*, aby stworzyć jakościowo i liczebnie chór inny od znacznie mniejszego i funkcjonującego już u medyków. Osobiście też postanowiłem, że najtaniej i najłatwiej będzie powołać na dyrygenta studenta uczelni muzycznej. Wyszukałem zatem w Sopocie Zbigniewa Chwedczuka, który - w ramach korzystnej dla niego praktyki dyrygenckiej - poprowadził ten wielki zespół. Nadmienię, że kolega Zbyszek okazał się niezwykle sympatycznym, odpowiedzialnym i fachowym kierownikiem zespołu. Jeszcze dziś uważam go za przyjaciela, choć nie mieliśmy kontaktu przez ponad 50 lat.

#### - Założył też pan orkiestrę.



*Zartobliwe zdjęcie studentów architektury na ulicach Gdańska. Pierwszy z prawej - Jan Chojnacki, od lewej - Eugeniusz Baranowski. Zdjęcie ze zbiorów J. Chojnackiego.*

- Nie, to już było dzieło Franka Orzażewskiego, mego krajana z Sierpca, a razem kolegi z tego samego roku architektury. Najpierw pomagałem mu jedynie w protekcyjnym namawianiu Jurka Sadowskiego do powołania tego zespołu pod szyldem „BP“ i do zakupu niektórych, brakujących instrumentów. Muszę przyznać, że reakcja prezesa była z miejsca wyjątkowo pozytywna - wręcz cieszył go ten pomysł i rzeczywiście nie żałował grosza na zakup puzonu, perkusji, specjalnych pulpitów z herbem „BP“, a w końcu również kontrbasu. Orkiestra miała grywać i grywała przede wszystkim jazzowe utwory Duke'a Ellingtona i Glenna Millera.

Brakowało jednak Frankowi bodaj dwóch muzyków do składu mniej więcej dziesięcioosobowej orkiestry. Dlatego obaj błądziliśmy kiedyś długo w ruinach starego

Gdańska, zanim odszukaliśmy z wielkimi kłopotami kontrabasistę dawnej niemieckiej filharmonii o nazwisku Goetz. Muszę dodać, że Niemiec bardzo nieufnie otworzył nam drzwi i bardzo długo musieliśmy go namawiać na doszlusowanie do studenckiej orkiestry. Ostatecznie pomogło powołanie się na naszą współpracę z Henrykiem Jabłońskim. Po przełamaniu lodów, Goetz chętnie uczestniczył w orkiestrze aż do czasu, kiedy zdobyliśmy własny kontrabas i nauczył się na nim grać kolega z mojego roku, Gienek Baranowski.

**- Miał pan do dyspozycji wielki chór, jazzową orkiestrę. I co jeszcze?**

- Wyławiałem i przyciągałem na scenę studenckich solistów (wokalistów, muzyków, recytatorów), przyczyniłem się do powstania chóru rewelersów (bo sam występowałem w takim chórze w gimnazjum) i wykorzystałem istniejące trio wokalne, złożone z najmłodszych studentek architektury. Zapraszałem też niekiedy na naszą estradę zawodowych aktorów (np. Halinę Romanowską z Teatru „Wybrzeże“) oraz zespoły z pozostałych uczelni Trójmiasta. Z zachowanych programów można się dowiedzieć, że oprócz lekkostrawnych składanek estradowych nie stroniliśmy od bardziej ambitnego repertuaru.

Proszę! O, tu mam obszerny brudnopis programu któregoś z niedzielnych koncertów, a tu odręczny scenariusz przygotowanego przeze mnie występu studen-



*Koncert w hali Stoczni Gdańskiej - „Przy sobocie po robocie“. Śpiewa Jan Chojnacki. Orkiestrą jazzową Bratniej Pomocy dyryguje Franciszek Orzechowski, przy fortepianie Michał Janiszewski, na gitarze gra Eugeniusz Baranowski, na skrzypcach kol. Ostrowski. Pierwszy z prawej Adam Salamon. Zdjęcie ze zbiorów J. Chojnackiego.*

ckiego w Poznaniu. To zaś program koncertu pt. „*Pieśni słowiańskie*” - dotyczy to występu w budynku „Bratniaka” przy Siedlickiej artystów: Marii Fołtynówny i Albina Fechnera, którym akompaniowała prof. Wanda Henrich. Koncertował także u nas wybitny pianista, laureat konkursu chopinowskiego, Władysław Kędra. Zapraszaliśmy bowiem na scenę studencką również znakomitych wirtuozów. Zapowiadałem poszczególne pozycje ich koncertów. Mam teraz w ręku wstawkę scenariuszową, dotyczącą występu kolegi Stefana Cejrowskiego. On - podobnie jak ja - uczył się podobno kiedyś w Płocku. Będąc czołowym tenorem Opery Bałtyckiej nie przerywał studiów medycznych i śpiewał nie raz na naszych koncertach.

W zasadzie byłem głównym motorem wszystkich tych przedsięwzięć i - bez żenady oraz udawanej skromności - powiem, że moja zasługa w zapoczątkowaniu i rozwinięciu estrady studenckiej w Gdańsku była ogromna, bo przed objęciem przeze mnie funkcji w „Bratniej Pomocy” nic się właściwie w tej dziedzinie nie działo. Jak już bowiem zaznaczyłem, zaczął istnieć w moim doświadczeniu i charakterze, stanowiąc wielki napęd do podejmowania inicjatyw na polu kultury. Do dziś zresztą nie przestaję grać, śpiewać, tworzyć pieśni, malować, a jestem też autorem licznych wierszy. O, tu widzi pan pięknie wydany śpiewnik <sup>1)</sup>, tu folder z wystawy plastycznej <sup>2)</sup>, a tu zbiór wierszy <sup>3)</sup>.

**- A jak repertuarowo mógł pan wypełnić comiesięczne koncerty? Co z cenzurą i skąd środki?**

- Zacząłem od udanego koncertu Wydziału Architektury na estradzie „Bratniaka”, ponieważ na tym wydziale miałem już niezłe rozeznanie artystycznego potencjału studentów. Dla swego wydziału wcześniej napisałem i wystawiłem (bodaj w lutym 1948 roku) szopkę satyryczną pt. „*Został się aniołem*”. Dała ona okazję do poznania podczas prób i na scenie - obok Franka Orzechewskiego, którego znałem wcześniej - innych uzdolnionych muzyków, takich np. jak Zbyszek Czekanowski (francuska harmonijka), Adaś Salamon (trąbka) oraz jednodniowych aktorów: Gienka Baranowskiego, Tomasza Kępskiego, Bogdana Brożyńskiego i innych. O, tu mam zachowany kompletny rękopis scenariusza tej szopki.

Dalszą artystyczną działalność studencką opierałem na tym, że inicjowałem kolejno wydziałowe imprezy, dla których wyluskiwałem z danego wydziału uzdolnionych ludzi, co przychodziło dość łatwo. Organizatorem koncertu był powiedzmy Wydział Elektryczny, ale ja go wspomagałem siłami „Bratniej Pomocy”, bo sam wydział nie był w stanie całości udźwignąć. Dawałem np. chór, orkiestrę, konferansjerkę i program, który z reguły osobiście układałem. W funkcji zapowiadającego poszczególne pozycje przeważnie towarzyszył mi Leszek Stamm,

który potem został spikerem radiowym. Wiem, że wywodził się z Poznania i z chóru ks. Gieburowskiego.

Z czasem, spośród wyróżniających się wydziałowych artystów wyłoniła się solidna, ogólnouczenińska ekipa solistów instrumentalnych i wokalnych oraz recytatorów, która w powiązaniu z orkiestrą, dwoma chórami i trio studentek (Lidia Błazikówna, Jadwiga Łuczkowska i Maria Obmińska) mogła bez trudu stworzyć interesujący spektakl. W moich zapiskach scenariuszowych figurują następujący studenci i asystenci (niestety, niektóre nazwiska bez imion): Lidia Błazikówna (śpiew), Zofia Zalewska (recytacje), Jarmakowski (śpiew), Stanisław Bagdach (melodeklamacje), Jan Gondek (wirtuoz na pile), Seredyńska (śpiew), Kidoń (monologi), Kruszewski (baryton), Kierzkowski (fortepian), Majda (monologi gwarą), Jan Chałupski (fortepian i komponowanie), Morawska (śpiew), Wagenke (skrzypce), Kęcki (monologi), Janiszewski (akordeon koncertowy), Ostrowski (skrzypce), Chudzikówna (fortepian), Michalski (monologi), Oleksiak (fortepian). Ponadto w brulionie zapisałem chóry rewelersów z Wyższej Szkoły Handlu Morskiego i Akademii Medycznej. Nic dziwnego, że akcja koncertowa coraz bardziej się rozwijała i co najmniej raz w miesiącu odbywały się imprezy estradowe w sali stołówki bratnickiej przy Siedlickiej, na które przychodziło około 1000 osób.

*Czerwiec 1949 roku. Politechniczny chór, pod batutą Zbigniewa Chwędzuka, podczas ostatniej próby przed występem w Teatrze Wielkim w Gdańsku. Zdjęcie ze zbiorów J. Chojnackiego.*



Mieliśmy sporą swobodę słowa, bo państwowa cenzura kontrolowała przed koncertem tylko poszczególne punkty programu i wiedzieliśmy, że obowiązują przy tym pewne kryteria. Na przykład, w każdym koncercie musiały być umieszczone co najmniej dwie piosenki radzieckie. Jak były, to w porządku. Ja tymczasem wszystko, do czego mogłaby się przyczepić cenzura, a co posiadało zabarwienie satyryczne i wywoływało gejzery śmiechu, lokowałem w - niby to na gorąco - serwowanej konferansjerce, a która w rzeczywistości była wcześniej starannie napisana i przećwiczona podczas próby. Natomiast ze strony uczelni nie odczuwaliśmy urzędowego nadzoru, choć profesura prawie zawsze zajmowała pierwsze krzesła na widowni. Tak, że ogólnie hulaj dusza, czyli duża swoboda. Jestem przekonany, że właśnie ze względu na ową studencką swobodę goście świetnie się bawili - i przychodzili na kolejne przedstawienia.

Podczas koncertów były zbierane pieniądze. Przy wejściu stawialiśmy puszkę. W ten sposób unikaliśmy kontaktów z urzędem skarbowym. Ktoś wchodził i dobrowolnie wkładał jakąś kwotę do puszek. Koledzy pilnujący tych puszek ustalali pewną normę, ale oczywiście było tak, że jak przychodzili profesorowie, ktoś więcej zarabiający, albo ktoś z miasta, to wrzucał więcej. Studenci często nic nie wrzucali. Generalnie więc nie stosowaliśmy biletów.

Lata 1948-49 to okres, kiedy rzeczywiście działaliśmy niezwykle intensywnie. W końcu zawędrowaliśmy aż do Teatru Wielkiego we Wrzeszczu i są ślady naszej estradowej obecności na tej scenie. A że ów występ odbył się w Teatrze Wielkim, to dowodnie świadczy, że nie mogliśmy się już pomieścić (również z ambicjami!) w wielkiej sali bratniackiej. Zresztą, występowaliśmy także i w hali Stoczni Gdańskiej podczas transmitowanego na cały kraj „*Podwieczorku przy mikrofonie*“ i u „Cegielskiego“ w Poznaniu.

Tu, proszę, takie niby nic, ot niewielka kartka. Ten gęsto zadrukowany papier stanowił wkładkę do wzmiankowanego programu występów w Teatrze Wielkim. Druk jest sygnowany przez Komisję Wydawniczą „Bratniej Pomocy“ przy politechnice. Z numerowanej sygnatury wynika, że był - jak wszystko wtedy - ocen-zurowany.<sup>6)</sup> Owa wkładka jest historycznie ważna, bo nie jest dokumentem tworzonym ex post. Zatem, nie moglibyśmy w roku 1949 napisać, że mamy największą studencką działalność kulturalną w Polsce, gdyby tak rzeczywiście nie było. Chciałbym przytoczyć ten dokument w całości:

*Dopiero w roku 1947/48 na Politechnice Gdańskiej zaczęło się tworzyć tzw. życie bratniackie. Skromna akcja świetlicowa przekształciła się szybko w poważną pracę kulturalno-imprezową. Powstawały i doskonaliły się stopniowo orkiestra i chóry. Z masy studenckiej wylaniały się uzdolnione jednostki, pragnące pracować na polu artystycznym. Koncerty bratniackie nabierały popu-*

larności tak, że ostatnio gromadziły do 2 000 widzów. Coraz częściej czytaliśmy o wyprawach studentów PG do zakładów pracy i zapadłych wsi, czytaliśmy o występach chóru SPG na wielu uroczystościach.

Politechnika, mimo technicznego charakteru, zaczęła promieniować na społeczeństwo Wybrzeża w sensie kulturalno-społecznym. Dzisiejszy koncert jest 21 z rzędu i ostatnim przed wakacjami 1949 roku. Z przyjemnością możemy stwierdzić, że jest to jedyny przypadek tak potężnie rozbudowanej akcji kulturalno-społecznej na wyższych uczelniach w Polsce.

**- Wiem, że współpracował z wami znany kompozytor Henryk Jabłoński?**

- Tak. Henryk Jabłoński ściśle współpracował z nami, a szczególnie z orkiestrą jazzową. Aranżował dla tej orkiestry, a także dla rewelersów, wszystkie utwory. Bardzo lubił występować u studentów. Działął przede wszystkim w radiu, a podobno znacznie później wykładał także w Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie. W latach 1947/49 byłem z nim na stopie przyjacielskiej. Nazywaliśmy go Kubusiem; pozostawał z nami w znakomitej komitywie. Mówiliśmy do siebie po imieniu i wiele razy (wraz z Frankiem Orzażewskim) odwiedzałem go w domu. Nie raz prosił mnie o napisanie tekstu do jego muzyki. Ja jednak (samemu pisząc melodie) te jego prośby wówczas lekceważyłem i bardzo tego żałuję. Bodaj tylko dwa razy doszło do wspólnego napisania utworu. Jednym z nich była uroczysta kantata na cześć profesora Maksymiliana Hubera, która została odśpiewana przez nasz wielki chór podczas specjalnego koncertu bratniackiego dla dostojnego i wielce zasłużonego naukowca. Prowadziłem ten koncert. Zdaje się, że było to na zakończenie jego działalności na PG, czyli wiosną 1949 roku, bo wtedy przenosił się do Krakowa. Pamiętam, że profesor był niezmiernie zaskoczony i wzruszony, a kiedy po występie chóru wręczyłem mu partyturę, serdecznie mi dziękował i gratulował jako autorowi słów. Dziękował również dyrygentowi, natomiast - o ile pamiętam - kompozytora wówczas na sali nie było.

Jabłoński był z pochodzenia Niemcem, ale mówił mi, że jego babka była Polką i nazywała się Jabłońska, co przyczyniło się do przyjęcia przezeń obecnego nazwiska. Często w rozmowach nawiązywał do tego, że jego nauczycielem i mistrzem wiolonczeli w gdańskim konserwatorium był Kazimierz Wiłkomirski, któremu wiele zawdzięcza nie tylko w sferze muzyki, lecz także w postrzeganiu świata i ludzi.

Kuba nie był w „Bratniej Pomocy“ na żadnym etapie. On po prostu był przyjacielem studentów, cieszył się, że może grać i wspomagać nasze występy swoim talentem. Między innymi aranżował kiedyś na chór rewelersów jedną z moich piosenek przed radiowym występem tego chóru.

Kubuś wykorzystywał też jeszcze inną swoją umiejętność. Kiedy mieliśmy ów tysiąc słuchaczy na widowni, to nie raz (przeważnie na bis) prosił publiczność o zadawanie jakiegoś fragmentu melodii, a on tę melodię przedstawiał za chwilę tak, jak by to czynił Schubert, Mozart, Chopin, Czajkowski itp. To go pasjonowało, przeważnie brał wówczas akordeon, na którym w ogóle świetnie i chętnie grał. Koncertował też niekiedy na wiolonczeli. Jako kompozytor znany jest w całej Polsce z „*Pierwszego siwego włosa*“, ale pisał również muzykę poważną. Wspaniały, sympatyczny facet.

- **Pomówmy o pana przemówieniu na inauguracji roku akademickiego 1948/49. Chciał pan podobno „wrywać z korzeniami wrogie elementy“?**

- No, dosłownie sformułowania o wrywaniu wrogich elementów z korzeniami absolutnie nie użyłem, bo raczej koncentrowałem się na świetlanej teraźniejszości i przyszłości, ale nie mogę zaprzeczyć, że było to mocne wystąpienie. Zresztą zachował się na pożółkłych kartkach jego oryginał, drukowany na bratniackiej maszynie.

- **Jak doszło do tego wystąpienia?**

- Studia zaczynałem w 1946 i początkowo nie zajmowałem się działalnością w studenckich organizacjach politycznych, pasjonowało mnie nadal harcerstwo. Zmieniło się to bodaj wiosną 1948 roku, kiedy z własnej woli (choć zachęcany podczas kilku wspólnych obiadów w stołówce przez jednego z kolegów należących do Akademickiego Związku Walki Młodych „Życie“) wstąpiłem do tej organizacji. Wtedy przestudiowałem od deski do deski gruby „Kapitał“ Marksa, nałykałem się teorii marksizmu-leninizmu na ideologicznym kursie i byłem przekonany, że rodząca się Polska tylko jako Ludowa będzie w przyszłości krajem sprawiedliwym, rozwiniętym i pięknym. Mocno w to uwierzyłem i szalenie zaangażowałem się ideowo - pewnie nie mniej niż w tamtych czasach tacy ludzie jak choćby działacz ZMP Jacek Kuroń. W moim ówczesnym stosunku do świata przewijał się niewątpliwie i pewien bunt pokoleniowy, ponieważ ojciec był ważnym regionalnie działaczem sanacyjnym i - z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) - posłem na sejm w międzywojennej Polsce.<sup>7)</sup>

Wróciłem akurat nie tak dawno spod wrocławskiej iglicy, pełen entuzjazmu po zjeździe zjednoczeniowym studenckich organizacji politycznych, i - niczym rakieta - wystrzeliłem na politechnice z czymś takim na inauguracji roku akademickiego 1948/1949. Z dzisiejszej perspektywy określiłbym to przemówienie jako młodzieńczo-zuchwałe. Było ono oceniane jako buńczuczne również dlatego, że kiedy je wygłaszałem, miałem przed sobą mikrofon zamocowany do mównicy

bez amortyzacji. Kiedy więc, w ferworze płomiennego wystąpienia bezwiednie uderzałem dłonią w pulpit, audytorium odbierało to omal jak grzmot, czego sobie w trakcie przemawiania nie uświadamiałem. Słuchacze natomiast uważali, że nie tylko wygłaszam rezonerskie zdania, ale jeszcze celowo walę pięścią w stół dla podkreślenia ostrości wypowiedzi.

Treść wystąpienia jest niewątpliwie niekłamany świadectwem czasu i mojego autentycznego zaangażowania, ponieważ nosi cechy bardzo osobiste. Nikt inny bowiem nie sprawdzał mego tekstu przed wygłoszeniem, nikt mi treści nie dyktował i nie poprawiał. Był to przypadek osobliwy, bo wtedy niczego nie można było powiedzieć bez akceptacji władz i bez cenzury choćby organizacji młodzieżowej, w której imieniu zabierałem głos. O braku zewnętrznej kontroli świadczyć może i to, że nie ma w nim ani słowa o generalissimie Stalinie, ani o Związku Radzieckim, ani o przodującej roli radzieckich uczonych. Natomiast, aby się przekonać o indywidualnym i entuzjastycznym stylu mojej ówczesnej wypowiedzi, może przytoczmy ją tu w całości:

*Zabieram głos w imieniu Federacji Polskich Organizacji Studenckich, członka Międzynarodowej Federacji Studentów oraz w imieniu Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej.*

*Magnificencjo, Panowie Profesorowie, Dostojni Goście oraz Kochani Koledzy!*

*Otwierają się dziś mury naszej uczelni. Stajemy przed nowym rokiem wytężonej, radosnej pracy. Praca jest ciężka. Świadczą o tym wymizierowane twarze studentów... Ale w duszach naszych wyczytacie radość poznania wiedzy i mocne przekonanie, że jesteśmy potrzebni. My, studenci technicznych uczelni, wiemy dobrze, że czekają nas fabryki, miasta, drogi, wsie, że czekają nas porty, stocznie, kanały, kopalnie, buty - czeka nas Polska zniszczona wojną. Polska, która postanowiła sobie za cel upartym wysiłkiem wyrwać się z zacofania i ciemnoty, odrobić stracone wieki i dogonić w rozwoju kraje przodujące gospodarczo i kulturalnie. Wiemy, że w tej walce o lepsze jutro narodu nasza rola jest wielka i że każdy nowy inżynier, to symbol nowej drogi, drogi rozwoju przemysłu i techniki, bez której nie można myśleć o polepszeniu warunków życia miast i wsi polskich.*

*Czeka nas cały naród i nie tylko czeka! Nie ma dziś ani jednego studenta Politechniki Gdańskiej, bez względu na to czy korzysta ze stypendium, czy nie, który mógłby z czystym sumieniem powiedzieć, że kształci się wyłącznie własnym wysiłkiem. Na to, byśmy mogli się uczyć, trudzą się codziennie miliony ludzi, a przede wszystkim twarde, robotnicze i chłopskie dłonie. Pamiętajmy o tym i potęgujmy wysiłki! Nauka to podstawowe hasło Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Federacji Polskich Organizacji Studenckich.*

*To jednak nie wszystko. Człowiek nowych czasów, ten, który bierze czynny udział w dziele postępu technicznego, nie może jednocześnie patrzeć na świat katastroficznym okiem starca i zapominać, że ów świat można i należy planowo projektować, budować tak samo, jak maszyny i domy, i że społeczeństwo zdolne jest do świadomego, wielkiego kroku naprzód w swym rozwoju po to, by*

stać się sprawiedliwym i szczęśliwym. Polska dzisiejsza wkroczyła na drogę marszu ku socjalizmowi. W tym ogromnym dziele przebudowy społecznej nie może zabraknąć młodzieży akademickiej, młodzieży dojrzałej umysłowo do ogarniania rzeczy wielkich, młodzieży nieskrepowanej posiadaniem dóbr materialnych, pozbawionej egoizmu i zdolnej do poświęceń. Potrzeba tylko zrozumieć istnienie i sens walki klasowej na każdym, najdrobniejszym odcinku życia.

Potrzeba się tylko mocnym ruchem wyrwać stanowczo z otaczającej nas atmosfery ginącego, drobnomieszczańskiego świata, świata bredni i bezmyślnej negacji, świata fałszywego patriotyzmu. Niechaj nas nie tknie nikt! Niechaj nie bluźni, że my nie kochamy Ojczyzny i nie pragniemy Jej szczęścia! My jednak nasz patriotyzm potrafimy pogodzić z międzynarodową, prawdziwą ideą braterstwa wszystkich ludzi pracy i widzimy go nie tylko w obronie granic ale, i przede wszystkim, w odrobieniu krzywdy tym, którzy przez całe pokolenia byli niewolnikami we własnym kraju i we własnym społeczeństwie.

Wstydić się powinni wszyscy ci patrioci, którzy jeszcze dziś występują przeciwko wielkiemu, żywiołowemu pochodowi po wiedzę młodzieży o twardych, spracowanych rękach od pługa i fabrycznego warsztatu, synów zadymionych, ciasnych izb fabrycznych przedmieść i synów szerokich, wiejskich pól, porośłych niestety kulturalnym ugorem i skorupą „sulejowskiego” zacofania. My znamy swoją rolę i będziemy pomagać młodym robotnikom i chłopom. My wiemy dobrze, że nie-spożyte siły kilku ciemionych pokoleń drzemają w ich umysłach i one to, uzbrojone potęgą wiedzy, budować będą nieskazitelnie nowy, wspaniały byt całego pracującego ludu.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przez naukę stworzymy nowy typ kapitalistów, potencjalnych kapitalistów wiedzy. Wiemy również, że tego cennego kapitału nie wydrze żadna reforma, żaden dekret i żadna rewolucja. I tu otwiera się przed organizacjami akademickimi nowe, wielkie zadanie: należy wyrwać jednostkę z tępego kręgu egoizmu, należy przekonać każdego studenta, że uczy się nie tylko dlatego, żeby - jako inżynier lub doktor - zapewnić byt najbliższej rodzinie i sprzedawać swą wiedzę za grube pieniądze, ale uczy się po to, aby z całą świadomością i poświęceniem stanąć w służbie społeczeństwa, które w tym a nie innym celu, umożliwiło mu studia wyższe, jako jednemu spośród tysięcy do tego uprawnionych.

Jeszcze dziś spotyka się wśród studentów różnego rodzaju „maminsynków”, którzy nigdy nie chodzili do publicznej szkoły podstawowej, nigdy nie należeli do żadnej organizacji, nie noszą w sobie poczucia więzi społecznej, nie czują konieczności współżycia z ludźmi i tkwią w ciasnym i fałszywym przekonaniu, iż ani materialnie, ani moralnie nie są od nikogo zależni. Musimy sobie postawić za cel uspołecznienie wszystkich podobnych jednostek, stworzenie z życiowych separatystów ludzi pozytywnego myślenia, którzy ze zrozumieniem i poświęceniem pracować będą dla dobra narodu, a przede wszystkim dla dobra tych, którzy jeszcze dziś pozostają odizolowani od kultury i wszystkiego, co czyni człowieka barwnym, bogatym, niezmiernie szerokim i szczęśliwym.

Starać się będziemy o podniesienie funduszy pomocowych Państwa dla młodzieży akademickiej w najszerszym zakresie i czuwać będziemy nad właściwym rozproszaniem tych funduszy

wśród rzeczywiście niezamożnej młodzieży. Ważnym osiągnięciem w tej dziedzinie jest już dziś centralizacja akcji stypendialnej, która zapobiegnie pobieraniu kilku stypendiów przez jedną osobę z różnych źródeł i tym samym zniesie pewne niesprawiedliwości.

Walka nasza nie ogranicza się jednak do poruszonych przeze mnie problemów. ZAMP walczyć będzie również o reformę studiów, którą już dziś wprowadza się w życie i która musi przynieść pozytywne wyniki. Nowa reforma musi być walką o programy nauczania, o nową treść ducha nauki, o przezwyciężenie konserwatywnych, jezuickich metod pedagogicznych. Wiemy, że istnieją wybitne siły naukowe, które zdolne są do wprowadzania nowych teorii i własnych, nowych koncepcji, które jednakże nie starają się absolutnie o zmiany w sposobie wykładania i które bezkrytycznie przejmują metody swych poprzedników, począwszy od czasów Jagielly.

Podjęmiemy walkę z niezdrowymi tradycjami całkowitej izolacji uczelni od życia oraz z biurokratyzmem, który panoszy się na uczelniach nie mniej, niż na innym terenie, utrudniając studia młodzieży przede wszystkim tej, która zmuszona jest do pracy zarobkowej i pozbawiona czasu. Ważna jest dla nas choćby tak drobna rzecz, aby terminy egzaminów nie zbiegały się w czasie i były wcześniej troskliwie rozplanowane w dziekanatach. Wiemy, że istnieją katedry, które wymagają od studentów bezsenności, niczym nieuzasadnionej, niewolniczej pracy, która pachnie inkaustem średniowiecznych mnichów klasztornych dziś, w dobie samolotów i radia. Która wyczerpuje energię potrzebną dla właściwych, celowych wysiłków naukowych, niosąc zniechęcenie i niejednokrotnie zalamując studenta w drodze, za którą ogromne sumy płaci całe społeczeństwo. Wiemy i o tym, że dla odmiany istnieją i takie katedry, które ignorują swój często ważny przedmiot i stwarzają także wśród studentów podobne lekceważenie danego działu studiów.

Dziś, kiedy nie ma jeszcze szczegółowych programów, kiedy w tej dziedzinie panuje chaos, musimy bacznie zważać na to, aby nie wypaczano sensu studiów. Wiemy, że przeciwko nowej reformie istnieje walka i to często podświadoma. Mamy tego dowód choćby w takich powiedzeniach: „właściwie wszystko jest nieuporządkowane, wszystko nie może być tak, jak powinno, bo ta nowa reforma...”. Widzimy w tym jakąś bezradność i bierność. Czujemy w takich słowach niechęć do wszelkich radykalnych zmian i to, że - po ścięciu starego pnia - młody pęd, w pierwszym stadium rozwoju, pozytywany jest za oznakę słabości w następnym okresie i że owa roślina nie wyda pożądaných owoców. To nie jest prawda! Nie bójmy się radykalnych zmian. Cel na pewno będzie osiągnięty - trzeba tylko weni uwierzyć!

Walczyć będziemy i o to, aby znaczek organizacyjny nie był wystarczającym powodem dla profesora do obciążenia studenta na egzaminie, jak to się zdarzało niejednokrotnie dotychczas na naszych uczelniach. Walczyć będziemy o właściwe ustosunkowanie się do młodzieży niższych lat całej rzeszy młodszych asystentów, którym uderza do głowy popularna „woda sodowa” i którzy przez to wytwarzają wokół siebie stan rekruckiej zależności, zamiast właściwej atmosfery studiów. Piętnować będziemy każdy najdrobniejszy przejaw zła, w każdej formie i na każdym odcinku życia uczelni. Będziemy mówić o wszystkich, nawet drobnych, sprawach, bo nie żyjemy w próżni, nie jesteśmy



*wyłącznie od tzw. wielkiej polityki i wielkich dróg, lecz przede wszystkim chcemy być niejako „radą zakładową” własnej uczelni. Chcemy decydować o sprawach, które nas samych dotyczą w pierwszej linii. Dlatego staramy się o to, aby dzień inauguracji był nie tylko skostniałą formą tradycyjnych uroczystości, hymnów pochwalnych i tradycyjnego wykładu, ale aby stał się świętem prostych spraw i żywych ludzi, nie pozbawionych poczucia krytycyzmu i trosk o jutrzejszy, zwykły dzień pracy.*

*W dniu inauguracji Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej staje gotowy do wyłożonej, całorocznej pracy i walki o naukę i nowe oblicze studenta polskiego, o nowe oblicze szkoły, o nowy obraz społeczeństwa. Zwracamy się dziś do wszystkich zdrowo myślących kolegów, którzy zrozumieli, że nie wolno dać się mijać przez życie, że nie wolno dłużej wlec się w ogonie, ciągniętym nieuchronnie przez fale ogólnoludzkiego postępu; którzy zrozumieli, że należy maszerować z nami, na czele - zdobywczym, rewolucyjnym, świadomym krokiem ludzi nowej epoki. Zwracamy się do nich, aby tu, w tej radosnej, jasnej auli dźwigającej się z gruzów uczelni, podali nam braterską dłoń. Wspólnie z postępującą młodzieżą całej ziemi, z entuzjazmem i pieśnią słonecznej przyszłości w sercach, budować będziemy realny, sprawiedliwy świat - świat wielkiego pokoju.*

#### **- Proszę opisać bratniackie gospodarstwo w tamtych czasach.**

- „Bratnia Pomoc” to była wówczas spora gospodarka. Hodowaliśmy nawet świnię na zlewkach ze stołówki. Na samej Siedlickiej wydawaliśmy codziennie około 800 obiadów. Za moich czasów stołówkę prowadził kucharz zawodowy (dawny kucharz okrętowy) będący na pensji „Bratniej Pomocy”. Administrowaliśmy kilkoma akademikami. Cała gospodarka, opłaty za mieszkania w domach studenckich - to wszystko przechodziło przez naszą organizację. Wiem, że jako zarząd mieliśmy z tej racji spore możliwości udzielania ulg mieszkaniowych i żywnościowych. Na przykład członkowie założonego przeze mnie chóru uzyskali możliwość korzystania z jakiejś ulgi obiadowej.

W sumie gospodarstwo „BP” to ogromne przedsięwzięcie; potrzebne były samochody, funkcjonowały magazyny, drukarnia i sporo personelu obsługowego, złożonego częściowo ze studentów. Czy otrzymywaliśmy jakieś dotacje z uczelni? Pewnie tak, ale tego nie pamiętam. Natomiast chyba nie przechodziły przez „Bratnią Pomoc” stypendia, to była bodaj autonomiczna sprawa uczelni.

#### **- Proszę pana, a co to była za historia z „Jednodniówką”? Przypomina pan sobie?**

- Owszem, to była jakaś kolosalna awantura w sprawie pewnej broszurki wydanej przez „Bratnią Pomoc” - prawdopodobnie jesienią 1949 roku. Pamiętam, że kiedy byłem jeszcze wiceprezesem organizacji, to na posiedzeniach zarządu od czasu do czasu stawał problem wydania „Jednodniówki”, która miała zawierać materiały

dotyczące historii „Bratniej Pomocy“ od czasów Wolnego Miasta Gdańska. W zamiarze tym nie widziałem nic zdrożnego i popierałem tę inicjatywę. Byłem jednak wówczas tak pochłonięty organizowaniem życia kulturalnego, że sprawą „Jednodniówki“ w ogóle się nie zajmowałem. Była to wyłączna domena prezesa, czyli Jurka Sadowskiego, który prawdopodobnie - jak mi się wówczas wydawało - chciał utrwalić ślad swojej działalności. A miał się czym pochwalić - i to po części dzięki moim inicjatywom w sferze kultury. Tak przypuszczałem, bo od czasu do czasu podczas posiedzeń zarządu Jurek nalegał na dostarczenie komitetowi redakcyjnemu jakichś brakujących informacji. W moim przypadku mogło to dotyczyć na przykład wstawki na temat przedsięwzięć estradowych, zespołów itp. Nie pamiętam jednak, czy taką wstawkę opracowywałem i kto wchodził w skład wspomnianego komitetu. Przypuszczam, że z grona zarządu „Bratniej Pomocy“ (Sadowski - prezes, Chojnacki - I wiceprezes, Nizioł - II wiceprezes, Podsiadły - sekretarz i Badzio - skarbnik) do owego komitetu mógł ewentualnie należeć tylko Jurek Sadowski, ale głowy bym za to nie dał. Myślę, że do komitetu mógł też należeć Janek Haslinger, zajmujący się z ramienia zarządu bratniacką drukarnią. Zapamiętałem go jako wręcz pasjonata drukowania... czegokolwiek, byle maszyna była w ruchu. Tak myślę, gdyż ten ostatni od czasu do czasu skarżył się na posiedzeniach zarządu a to na brak materiału gotowego do druku, a to na brak zbiorowej fotografii prezydium, a to na kłopoty z farbą drukarską i aluminiowymi matrycami.

Przy tym nie pamiętam, aby kiedykolwiek na tych posiedzeniach przedstawiano, analizowano, względnie korygowano jakieś konkretne konspekty lub teksty rozdziałów przyszłej „Jednodniówki“. To wszystko działo się w jakimś zewnętrznym gronie redakcyjnym, którego składu nie znam, bo nie miałem z nim do czynienia. Natomiast na pewno o zamiarze jej wydania wiedziałem, zamiar ten popierałem i nawet znalazłem się w niej na jedynym wspólnym zdjęciu zarządu, które specjalnie było wykonane do tej broszurki przez zawodowego fotografa.

Awantura polegała głównie na tym, że nieopatrznie (bo pewnie nie był to prowokacyjny zamiar redakcji) jako jednego z twórców „BP“ wymieniono w „Jednodniówce“ znanego przed wojną, zapalonego przywódcę młodzieży narodoworadykalnej i podobno nastawionego wyjątkowo antysemicko, Adama Doboszyńskiego. Trzeba trafić, że wydawnictwo ukazało się w czasie ogromnego przeczułenia w tej dziedzinie, bo - jak się później dowiedziałem - w okresie procesu Doboszyńskiego, oskarżanego o zdradę narodową.

Mnie się wydaje (ale pewności nie mam, bo nie posiadam egzemplarza), że w „Jednodniówce“ o owym ONR-owcu, oprócz wymienienia jego imienia i nazwiska, jako przedwojennego prezesa „BP“, więcej nic nie było. Osobiście, aż do wy-

buchu awantury, w ogóle nie wiedziałem kto to taki?! Ale dla wojewódzkich władz partyjnych już samo nazwisko wystarczyło, żeby wywołać skandal polityczny, który doszedł aż do szczebla komitetu centralnego partii. Wówczas przyjeżdżał w tej sprawie z Warszawy prof. Henryk Jabłoński, który podobno w centrali PZPR odpowiadał za szkolnictwo wyższe. W rezultacie doszło do tego, że usunięto z politechniki byłego prezesa „Bratniej Pomocy“, który doprowadził do wydania tego dziełka. A może usunięto także kolegę Haslingera, może kogoś jeszcze? Tego już jednak dzisiaj nie jestem pewien.

Sytuacja została odebrana jako skandaliczna przede wszystkim dlatego, że we władzach publicznych i partyjnych różnych szczebli działała pewna ilość osób pochodzenia żydowskiego, które nie mogły się otrząsnąć z gehenny hitlerowskiego ludobójstwa oraz wręcz alergicznie reagowały na antysemickie ekscesy, również okresu przedwojennego. Mówię tak dlatego, że konkretną osobą z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, która przesłuchiwała mnie w tej sprawie, a równocześnie w czasie rozmowy w jakiś osobisty sposób i bardzo ostro piętnowała wydanie „Jednodniówki“, był niedawny więzień hitlerowskiego obozu zagłady w Stutthofie, z pochodzenia Żyd. Teraz kierował pionem propagandy wojewódzkiego komitetu partyjnego w Gdańsku. Nie pamiętam w tej chwili jego nazwiska. Dziś drobnej wzmianki o Doboszyńskim w studenckim wydawnictwie pewnie nikt by nawet nie zauważył, natomiast wtedy działacze partyjni o określonym rodowodzie byli straszliwie wyczuleni na punkcie antysemityzmu i z ich punktu widzenia można to zrozumieć.

Pech chciał, że z wydaniem „Jednodniówki“ nie zdążono do upływu kadencji prezesa „BP“ Jerzego Sadowskiego, który był moim poprzednikiem na tym stanowisku. Bojąc się pewnie, że mogą wstrzymać to wydawnictwo, przyspieszono druk i - kiedy ja już działałem jako nowy prezes - mój poprzednik podpisał pismo przewodnie (do czego nie miał już wtedy prawa) i w tajemnicy zorganizowano roznoszenie nakładu po domach akademickich i profesorskich. Profesorom podobno podrzucano egzemplarze nad ranem pod drzwi. Sam sposób kolportażu nie był tu zresztą istotny, ale chcąc rozdmuchać awanturę, ów nielegalny podpis i nocne rozprowadzanie książeczki pozwalało tym bardziej zrobić z mojego poprzednika kozła ofiarnego całej tej hecy. Ja tego nie wiem, czy Jurek Sadowski posiadał merytoryczny wpływ na szczegółową treść broszury i czy mógł ewentualnie coś wiedzieć o przedwojennej działalności politycznej Doboszyńskiego? Chyba nie. Myślę, że - podobnie jak dla mnie - nazwisko bohatera, które wywołało skandal, było również Jurkowi absolutnie obce.

*Jan Chojnacki*

## Okruchy zdarzeń

(Fragmenty wywiadu, jakiego autor udzielił Stefanowi Figlarowiczowi w 2002 roku)

Wiem, że mnie osobiście - jedynie zbiegiem okoliczności - ominęły poważne przykrości, choć nie powiem, że się wówczas nie bałem, bo były to czasy niebezpieczne i mogłem być obwiniony zarówno za brak nadzoru, za samo sprzyjanie zamiarowi wydania broszury podczas posiedzeń zarządu, albo za dostarczenie jej jakiegoś materiału. Uważam, że miałem szczęście i uratowałem się cudem. A cud ten zawdzięczam wyłącznie ambicji i zniecierpliwieniu poprzedniego prezesa i związanych z nim osób. Bo gdyby tak bardzo się nie pośpieszyli i nie zainicjowali owego nielegalnego rozprowadzania „Jednodniówki“, to najpewniej uczyniłbym to sam. I to najprawdopodobniej jak najbardziej oficjalnie, a może bym nawet zorganizował uroczystą promocję. Nie miałbym przecież nadal zielonego pojęcia, że promuję i rozprowadzam jakiś trefny, gorący kartofel! Wówczas wszystkie gromy posypałyby się przede wszystkim na mnie i mógłbym co najmniej podzielić los poprzednika.

Kiedy władze badały sprawę, zarzucano mi głównie brak klasowej czujności - tak się wtedy nazywało brak nadzoru. Natomiast nie przypisywano mi na szczęście ani współautorstwa „Jednodniówki“, ani też współsprawstwa kolportażu. Widocznie rzecz była już dostatecznie rozeznana przez odpowiednie organa bezpieczeństwa. Dlatego m.in. podejrzewam, że w broszurze mogło nie być żadnego, sygnowanego przeze mnie rozdziału poświęconego kulturze. Zadawano mi jedynie pytania pod kątem formalnym. Chodziło o to, czy rozprowadzanie odbywało się za moją wiedzą i przyzwoleniem, czy udostępniałem pieczętkę itp. Wśród studentów chodziły wówczas słuchy, że rozkolportowane już egzemplarze były odbierane i konfiskowane, ale konkretów nie znam.

W każdym razie była to polityczna awantura, jak myślę, wywołana w znacznym stopniu sztucznie. Tym bardziej, że kolega Haslinger wydawał mi się zawsze wielkim legalistą i najprawdopodobniej uzyskał zgodę cenzury na „Jednodniówkę“, bo - o ile go znałem - to aż przesadnie pilnował wszelkich formalnych zezwoleń i nigdy nie spotkałem się w „Bratniej Pomocy“ z zarzutami, że cokolwiek i kiedykolwiek ukazało się bez stempla cenzury.

**Przypisy:**

- 1) Jan Chojnacki: „Płynie z Mazowsza harcerska Najprostsza“. II wydanie. Warszawa 2002
- 2) Tegoż autora: „Malarstwo i rysunek“. Płock 1985.
- 3) Tegoż autora: „A dlaczego pan koniecznie karetą“ (poezja). Sierpc 1997.
- 4) Druk Komisji Wydawniczej „Bratniej Pomocy“ PG, sygnatura W-17761/IV/ 49.
- 5) Jan Chojnacki: „Bronisław Chojnacki - pedagog, społecznik, polityk“. Sierpc 1998.

*Wiesław Jasiński*

**Krąg Starszoharcerski „ZODIAK“  
przy Politechnice Gdańskiej  
09.01.1957 - 09.01.1963**

Październik roku 1956 przyniósł falę reaktywacji różnych organizacji społecznych. W tym procesie znaczące miejsce zajął Związek Harcerstwa Polskiego. Silne jeszcze wspomnienia lat przedwojennych, bohaterstwo Szarych Szeregów z okresu okupacji, oddolne i samorządne odradzanie się harcerstwa w latach 1946-1948 były pożywką dla olbrzymiego ruchu harcerskiego po październiku 1956. Ruch ten nie ominął Politechniki Gdańskiej.

Jesienią 1956 roku odbyło się parę spontanicznych „kominków“ harcerskich w sali Błękitnej „Bratniaka“. Dnia 09.01.1957 na tablicy w holu gmachu głównego PG ukazało się wezwanie do zgłaszania swego akcesu do Kręgu Starszoharcerskiego. Skierowane było do wszystkich harcerzy - studentów i pracowników PG. Sygnowała je Rada Kręgu, powstała przy Politechnice Gdańskiej za zgodą władz na uczelni. Działania organizacyjne doprowadziły po pewnym czasie do zarejestrowania drużyny instruktorskiej pod nazwą: Krąg Starszoharcerski „ZODIAK“ przy Politechnice Gdańskiej.

Drużyna podlegała bezpośrednio komendzie Gdańskiej Chorągwi Harcerstwa. W uczelni - tak jak wszystkie organizacje młodzieżowe - krąg podlegał prorektorowi d/s studenckich. Z ramienia Senatu PG opiekunem był prof. Stanisław Szymborski. W stadium organizacji aktywną rolę odegrali tak studenci, jak i pracownicy PG. Warto wyakcentować takie nazwiska jak: prof. Jerzy Jaczewski (nie był członkiem kręgu, ale pewnym wzorem osobowości harcerskiej, z której się korzystało), Henryk Prac (asystent Wydziału Architektury), Jerzy Bryłowski (pracownik administracji), Jerzy Kolka (asystent Wydziału Elektrycznego), Zbigniew Hołuj (prac. techniczny) oraz studenci: Tadeusz Wójcik, Biruta Kalicka, Krystyna Łukaszewska, Edmund Matyjaśkiewicz i Stanisław Stryzyk.

Krąg składał się z czterech zastępów specjalnościowych: łączności, żeglarskiego, metodycznego



*Znaczek Kręgu ZODIAK*



i turystycznego. Uważano, że krąg mógłby być bazą kadrową dla harcerskich drużyn specjalnościowych. W kwietniu 1957 roku nastąpiła pewna reorganizacja - odszedł drużynowy kręgu Tadeusz Wójcik (obejmując stanowisko komendanta hufca Gdańsk - Śródmieście), opadły pierwsze emocje, osłabło zaangażowanie jednych, wzrosło innych, pojawili się nowi członkowie. Nowym drużynowym został Wiesław Jasiński (asystent Wydziału Mechanicznego). Henryk Pracz opracował znaczek kręgu. Utrwaliła się nazwa „ZODIAK”. Były wiadomości, że w latach 1946-48 istniał na PG krąg harcerski „Wodnik”, o profilu żeglarskim. Nazwa „ZODIAK” miała sugerować szerszą gamę zainteresowań. Szata graficzna kroniki kręgu, jak i wystrój harcówki, były projektu Henryka Pracza. Krąg otrzymał od rektora PG - lokal w „Bratniaku” - rupieciarnię na II piętrze, pokój 27.

### Działalność

Stan osobowy kręgu wynosił około 75 osób i zmieniał się co roku - odchodzili dyplomanci, przychodzili studenci pierwszych roczników.

Za przewodnią myśl programową uznano realizację tego, co niesie życie młodzieżowe - to co normalnie chce się przeżywać w gromadzie rówieśniczej, tyle że przeżywać odpowiedzialnie, ucząc się odpowiedzialności za siebie i za innych.



*Ściana „frontowa” harcówki.*

Po dwóch latach ukształtował się pewien sposób i cykl pracy. Jedna trzecia członków zaangażowana była w pracy wewnętrznej kręgu - tj. realizacji programu na swoje potrzeby. Jedna trzecia to był nowy narybek, który należało „uharczyć”. Pozostali podejmowali służbę harcerską na rzecz drużyn (drużynowi, przybocznicy) w hufcach lub w Komendzie Chorągwi. Na przykład ośrodek motorowy Gdańskiej Chorągwi Harcerzy był prowadzony przez przybocznego kręgu Andrzeja Cegielskiego - asystenta IMP PAN.

Ważną funkcję w życiu kręgu pełnili: sekretarz i skarbnik - Ewa Netzel oraz kwaterymistrzowie - Jerzy Bryłowski, Antoni

Rudnicki i Jerzy Grzymowicz. Swoją osobowość wyraźnie zaznaczyli przybocznici: Maciej Namysł i Witold Czuraj.

Bardzo szybko przestały istnieć zastępy specjalnościowe - samorzutnie tworzyły się grupy 8 - 10-cio osobowe, najczęściej z jednego wydziału. Na wiele poczynañ i działań w zespołach - zastępach mieli wpływ aktywni zastępowi: Stanisław Żelaznowski, Halina Wawryniewicz, Nadzieja Bonin, Andrzej Skibiński, Maciej Namysł, Maria Kędzia, Lucyna Lamparska, Jadwiga Stołyhwo, Andrzej Kopeć, Andrzej Horodecki, Krzysztof Weiss, Janusz Kenc, Łucja Lubiewska, Tadeusz Hołda, Andrzej Brambor, Marek Piotrowicz, Ewa Jasińska (z d. Netzel). Niezastąpionym gitarzystą był Bogdan Połczyński. Trudno wymienić wszystkie postacie, które swoim zaangażowaniem i inicjatywami przyczyniały się do realizacji hasła znajdującego się na sztandarze kręgu: "Braterstwo i Służba".

W trakcie kilku lat pracy tego zespołu harcerskiego odbyło się wiele spotkań, zbiórek, rajdów i wypraw. Podejmowano zadania służby dla harcerstwa, organizując i prowadząc drużyny przy różnych szkołach Trójmiasta. Wiele wysiłku wkładano również w organizację i prowadzenie obozów letnich dla młodzieży. Wspólnie z innymi organizacjami studenckimi Politechniki Gdańskiej i Akademii Medycznej organizowano też bale karnawałowe.

Krąg pracował programowo głównie w oparciu o własne pomysły i zamierzenia, własne plany, uwzględniając oczywiście organizacyjną podległość, metodykę i wartości harcerskie. Znaczącym wydarzeniem było wybudowanie własnoręcznie 15 kajaków, wg projektu Józefa Czerwińskiego (studenta Wydziału Budowy Okrętów), przy pomocy warsztatu stolarskiego PG.

Począwszy od 1958 roku latem krąg odbywał obozy letnie na kajakach. Kolejne spływy - wyprawy to:

- 1958 - Czarna Woda (j.Gołuń - Gdańsk)
- 1959 - Czarna Hańcza (j.Krzywe - Ostrołęka)
- 1960 - Łupawa (j.Jasień - Łeba)
- 1961 - Pasłęka (Łukta - j.Pierzchałskie)
- 1962 - Drawa (Czaplinek - Krzyż).

Również znaczącym faktem było zmontowanie (pod kierunkiem Wiesława Jasińskiego i Jacka Gajka - studenta Wydziału Mechanicznego), z części otrzymanych od wojska, samochodu terenowego GAZ-67, który służył do nauki jazdy, w ramach własnych kursów na prawo jazdy, oraz do obsługi biwaków, wycieczek itp.



*Kajaki ruszają w swój dziewiczy rejs - sierpień 1959*



*Zodiakowski „gazik“ podczas studenckiego rajdu „Pierwiosnki“ rok 1961.*

## Rozwiązanie kręgu

Krąg został rozwiązany przez władze komendy Gdańskiej Chorągwi Harcerstwa w roku 1962, na polecenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

9 stycznia 1962 roku krąg obchodził pięciolecie swego istnienia; w holu przed aulą zorganizowano wystawę fotograficzną, prezentującą jego działalność. Najstarszy, odchodzący zastęp zorganizował wykonanie sztandaru (wg projektu H. Pracza); w obliczu planowanego przez Komendę Chorągwi rozwiązania kręgu, nie mógł on być zarejestrowany. Sztandar konspiracyjnie poświęcił ks. Mokrzycki - ówczesny duszpasterz akademicki. Te poczynania, które ujawniały i promowały pracę kręgu, nie były „po linii” polityki młodzieżowej PZPR. Na uczelniach miał być jeden związek młodzieżowy - Związek Młodzieży Socjalistycznej. Jednocześnie z ręką „ZODIAK” rozwiązano Krąg Starszoharcerski „Westerplatte” przy Akademii Medycznej.

Krąg „ZODIAK” odwołał się od decyzji o rozwiązaniu do Głównej Kwatery Harcerstwa. Po roku milczenia władz, po monitach, otrzymano zmianę decyzji o rozwiązaniu na decyzję o przeniesieniu kręgu z politechniki na teren Komendy Chorągwi. Tej decyzji krąg nie przyjął i rozwiązał się decyzją Walnej Zbiórki



Sztandar kręgu „ZODIAK”. Orzeł został „ukoronowany” decyzją Złotu Jubileuszowego 30-lecia, w 1987 r.

z dniem 09.01.1963, przekazując - zgodnie z decyzją J. M. Rektora - harcówkę i wyposażenie studenckiemu Towarzystwu Rozwoju Ziem Zachodnich.

Przez sześć lat istnienia przez krąg przewinęło się ponad 200 osób.

### **Ciąg dalszy**

Do dziś mają miejsce coroczne spotkania byłych członków kręgu:

- 9 stycznia - przy ognisku i w „zaprzyjaźnionym domu“- bierze udział 30 - 40 osób,
- 24 czerwca - spotkanie na biwaku nad Radunią, w miejscu biwaków kończących niegdyś rok akademicki - bierze udział 50 - 60 osób,
- lipiec /sierpień - wyprawa kajakowa (służy jeszcze parę starych kajaków) - uczestniczy 15 - 30 osób.

W roku 1997 grupa 20 osób wzięła udział w spływie Wisłą na tysiąclecie Gdańska pod szyldem bks „ZODIAK“ - przy Politechnice Gdańskiej (bks - oznaczało były krąg starszoharcerski).

Co pięć lat, około 9 stycznia, odbywa się dwudniowe spotkanie jubileuszowe. W programie jest dyskusja przy kominku o postawach życiowych i obecnych zaangażowaniach, bal karnawałowy, wycieczka w plener. Zapraszani są byli członkowie kręgu ze współmałżonkami. Ostatnie spotkanie z okazji 45 - lecia (11-13.01.2002) odbyło się w pensjonacie „Tulipan“ na Wyspie Sobieszewskiej. Uczestniczyło w nim ponad 70 osób.

Trudno powiedzieć co spowodowało, że przyjaźnie powstałe w harcerskiej atmosferze lat studenckich są do dziś kultywowane i że spotykający się mają sobie coś ciekawego do powiedzenia. Mamy podobne przykłady z innych organizacji studenckich - harcerstwo może wprowadza dodatkowo pewne wysublimowane wartości, które sprzyjają utrwalaniu związków między ludźmi.

## Zapiski kronikarskie

*Ewa Jasińska*

### **Pierwszy i ostatni bieg na stopień Harcerza Orlego w kręgu „ZODIAK”, kwiecień 1962**

Przygotowywanie do służby harcerskiej odbywało się w dużej mierze poprzez zdobywanie stopni harcerskich. Zakończeniem próby był tzw. *bieg na stopień*. Przeżyliśmy takich biegów bardzo dużo: *na młodzika (ochotniczkę)*, *wywiadowcę (tropicielkę)* i *ćwika (pionierkę)*. Tylko raz udało się nam dotrzeć do stopnia Harcerza Orlego (HO), najwyższego w tym okresie.

Należało zakończyć próbę na Harcerza Orlego, która ciągnęła się już prawie dwa lata. Hanka (Książek), Bogdan (Połczyński), Janusz (Kenc), Tadek (Hołda) i Witek (Czuraj) wypełnili wszystkie zadania. Były one jednak już trochę zszarzałe; mimo nieraz wysokiej ich rangi były codziennością. Coś należało wymyślić. Wiesiek Jasiński - przewodniczący komisji próby na HO - zaczął łamać sobie głowę. Uważał, że zakończenie próby to musi być emocja, jednocześnie czynne zaangażowanie, sprawdzenie siebie. To powinno być trudne, ale możliwe do wykonania. Indywidualne i zespołowe. Wyobraźnia rozbudzona literaturą zaczęła tworzyć scenariusz. Wiesiek przedstawił komisji wymyślony scenariusz gry - biegu.

*Rok 1942, Wielka Brytania. Do obozu szkoleniowego „cichociemnych” ściągnięto pięć osób. W największej tajemnicy mają przygotować akcję. Kraj - Polska. Wywiad AK doniósł, iż w pewnym terenie okupant zbudował fabrykę wody ciężkiej. Fabryka znajduje się pod dnem sztucznego jeziora. Jezioro ma wymiary ok. 1000 x 500 m. Posterunki stale pilnują terenu w odległości od brzegu rzędu 100 m. Strzelają bez ostrzeżenia. Teren w promieniu do 2,0 km penetrują patrole. Zatrzymanych z cymkolwiek podejrzanym aresztują.*

Te informacje otrzymali nasi *cichociemni* wieczorową porą - wezwani tajemniczym ogłoszeniem w harcówce. Dostali również fotokopię mapy wycinka terenu z jeziorem i jego okolicą. Jezioro leży jakby w środku trójkąta równobocznego utworzonego przez układ dróg. Wysokość trójkąta ok. 5.0 km. Teren lesisty, pagórkowaty. Wszystkie nazwy na mapie są zmienione. Nikt nie może się dowiedzieć o jaki teren chodzi. Wróg czuwa.

Terenu szukaliśmy długo ślęcząc w domu nad mapami, gdyż stare wygi - kandydaci na HO - znali na pamięć okoliczne tereny lesiste. Wybór padł na zupełnie nie uczęszczaną przez gdańszczan Wysoczną Elbląską. Leżała spokojnie za Niziną Żuławską i przypuszczaliśmy, że żaden z *cichociemnych* na to nie wpadnie. Ustaliliśmy z nimi, że wszelkie chwytły są dozwolone. Oni za wszelką cenę mają wykonać



akcję. My mamy za wszelką cenę im przeszkodzić. Ustaliliśmy plan i reguły gry. Zostaną zrzućeni na obwodzie trójkąta z samolotu (tzn. z samochodu z kierowcą, który dostaną do dyspozycji) danego dnia o godz. 20.00, w miejscach przez siebie wskazanych. Do godz. 24.00 chociaż jeden na pięciu musi dotrzeć do jeziora, zmylić patrole oraz posterunki i wrzucić do jeziora petardę. Petardę otrzymał każdy. Była umowa, że wyeliminowanie z akcji następuje po oświetleniu latarką i zawołaniu po imieniu - tzn. rozpoznaniu przeciwnika. Rakieta nad jeziorem obwieści koniec akcji i zbiórkę wszystkich na południowym krańcu jeziora. Mieliśmy nadzieję, że rakieta będzie widoczna i błędzacy będą mogli się odnaleźć. Sposób wykonania mieli obmyślić w zespole i w tajemnicy.

Wiedzieliśmy, iż nie będziemy w stanie zorganizować obstawy jeziora - było nas tylko 6-7 osób. Robiliśmy wszystko - okres przygotowania do akcji trwał ponad miesiąc - by sprawić wrażenie, że przygotowuje się wielka obstawa. Podczas rekonesansu terenowego ustaliliśmy miejsca posterunków dla obstawy. Zawiadomienia na tablicy ogłoszeń o zbiórkach „obstawy“ itd. miały robić atmosferę. I właściwie odniosły skutek.

*Cichociemni* też się zaczęli przygotowywać. Zbliżał się dzień X. Na tablicy w harcówce ukazała się informacja: *Cichociemni - zbiórka w harcówce o 19.00*. Wiedzieliśmy, że będą obgadywać akcję. Byłoby nieźle poznać ich plany.



*Terenowy punkt obserwacyjny*



Wciągnęliśmy się w tę zabawę. Wiesiek został w harcówce, którą zamknęłam z zewnątrz na kłódkę. Miał wyjść z harcówki odkręcając śrubę ze skobla. Ulokował się w szafie ściennej w magazynku. Otwory w drzwiach dawały możliwość wglądu w teren - tzn. zapuszczania żurawia na biurko stojące w pobliżu. Tego dnia długo czekałam na powrót Wieska do domu. Gdy wrócił późną nocą tak relacjonował przebieg wydarzeń:

*Czekałem. Ciszę przerywały kroki i za chwilę cała piątka pochylili się nad mapą na biurku. Najstarszy rangą - Stary Jeleń (Janusz) - wyłożył plan. Muszę przyznać, że mi zaimponował. Chytry plan. Wydedukował, iż GAZ-ik po ich rozwiezieniu musi wrócić nad jezioro i to jedyną drogą dojazdową. Każą się zrzucić, a ostatni tak zamarudzi, by trójka mogła urządzić zasadzkę na drodze dojazdowej, a potem - zgodnie z regulami - wyeliminować z gry kierowcę i opanować GAZ-ika, wejść nad jezioro i zaskoczywszy nas - bo przecież nie będziemy posądzać, że samochód wraca „trefny” - rzucić petardy. Tak, to mi się podobało. To była gra zespołowa - teraz należało dokładnie sprawę zorganizować i oczekiwać sukcesu.*

*Niestety, tak jak w piłce nożnej, gdy gra się zbyt indywidualnie to się przegrywa. Tak i oni. Nie zgodzili się, okazało się, że każdy już wypieścił w swoich myślach indywidualny wyczyn - już widział siebie pelzającego jak Winnetou, omijającego strażę i święcącego tryumf. Nauczyli się już trasy z mapy na pamięć. Już nie umieli zrezygnować z własnej koncepcji dla sukcesu zespołowego. Odślonili mi swoje karty. Dokładnie słyszałem jak ustalali miejsca - gdzie kto wysiadzie. Darwali nam szansę obstarwy. Poznałem ich kierunki marszu. Będziemy mogli dosyć skutecznie przeszkadzać w dotarciu do jeziora. Zrobiło się bardzo późno, a ja nie mogłem wyjść z ukrycia.....*

Gra się zaczęła. Wszyscy idą od północy. Wystarczy, że tam będzie obstawa, aby trochę przeszkadzać. Reszta jeziora pozostała dostępna. Dochodzi północ. Zupełna cisza. Jest kwiecień i ptaki jeszcze nie śpiewają. Denerwujemy się. Dlaczego nikt jeszcze nie doszedł? Dlaczego nie wybucha petarda? Wiesiek daje dodatkowe 5 minut. Wyjmuje rakiетnicę. Już trzyma rękę w górze i jeszcze mamy nadzieję. Niech już będzie ten błysk i huk. Nie ma. Naciska spust, świst i światło tną powietrze. Drzewa znowu giną w ciemności. Blask rakiety utonął w jeziorze. Nagle błysk i huk na północnym krańcu jeziora. Ktoś rzucił petardę.

Zaliczyć? Może powinniśmy, włożyli tyle wysiłku. Tylko te parę sekund. Nie, przecież była umowa, że do 24.00. Przecież ustalono, że w razie nie udania się akcji z zaskoczenia będzie akcja frontalna, w porozumieniu z oddziałem partyzanckim.

Przeżyliśmy tę przygodę wszyscy. Dosłownie i w przenośni. Okazało się, że były momenty niebezpieczne. Od południa były stare, poodkrywane studnie ujęć wodnych, bardzo głębokie. Nie wiedzieliśmy o tym. Czołgała się tam Hanka i mogła wpaść. Dwie osoby minęły jezioro - nie trafiły. Przyszły na kierunek rakiety. Długo (a może do dziś?) Szary Wilk (Witek) z Cumulusem (Bogdanem) wspominają jak



*Narada po akcji „cichociemnych“.*

obydwa się obchodzili i obwąchiwali przez dobre pół godziny tuż nad jeziorem, myśląc każdy, że ma do czynienia z posterunkiem. Petardę rzucił Szary Wilk, okazało się, że decyzję podjął desperacko tuż przed rakietą. Uznał, że musi być już blisko 24.00 i że trzeba zaryzykować. Widział toń jeziora, była tuż, tuż. Uważał, że zanim go posterunek oświecili i rozpozna - petarda będzie leciała w kierunku jeziora. Zginie - ale zadanie wykona. Szkoda, że Wiesiek nie odczekał jeszcze paru sekund, Szary Wilk miałby satysfakcję.

Zbiera się obstawa, już są: Klops (Krystyna Konaszewska), Grzmot (Jerzy Grzymowicz), Kaa (Jacek Gajek), Jacek (Szpakowski), Tadeusz (Hołda), Andrzej (Brambor), Wiesiek i ja (autorka). Opowiadamy rozgorączkowani szczegóły. Za chwilę są już wszyscy. Chce się spać, jesteśmy zmęczeni, ale pełni wrażeń. Ognisko dogasa. Cichniemy i każdy przeżywa swoje spotkanie z przygodą - analizuje każdy swój krok, poprawność decyzji. Idzie noc.....

Przygodę tę przeżywali studenci - ludzie prawie dorośli i zaprawieni w bojach. Teren nieznany, odludny. Petardy - rzecz niebezpieczna, wymagająca znajomości sprawy i przeszkolenia. Trzeba było być odważnym, ale i rozważnym. Tę noc długo pamiętaliśmy.

\* \* \*

*Wiesław Jasirski*

### Historia kajaków „zodiakowskich“

Działo to się w roku 1958. Znalazł się taki jeden - nazywaliśmy go „Trzypatyk“ (Józef Czerwiński). Był specjalistą od statków i - niedbale podkreślając swą zażyłość z żeglarstwem - mówił na trzymasztowy żaglowiec „trzypatyk“. Postanowił wrobić nas - szczury lądowe - w obóz kajakowy. Wytyczył śmiało trasę: jez. Gołun - Gdańsk. Brakowało tylko kajaków.

- *Małe piwo* - powiedział jako stary wilk morski. - *Ja to załatwię.*

Gdzieś w marcu 1958 samochód zrzucił 14-cie sztuk tego, co kiedyś było kajakami, na placu przed zabitym deskami barakiem na terenie politechniki. Zebrana rada drużyny obwąchiwała tę *kupę* dosyć długo - czuć było pleśnią i zbutwiałym drewnem. Były to kajaki, które 5 GDH otrzymała chyba z Zarządu Portu (zełomowane) - myśmy to wypożyczyli za remont. Wyremontowaliśmy i obóz się odbył. Nie obyło się bez urazów, taki jeden fizyczny - to ręka drużynowego - wodza Wieska na temblaku i konieczność odbycia przez niego większej części spływu w charakterze pasażera „limuzyny dyrektorskiej“ prowadzonej wprawnym wiosłem Trzypatyka. Po spływie kajaki trzeba było oddać.

- *Lepiej było zrobić nowe* - podsumował Trzypatyk). - *I roboty byłoby mniej i nie trzeba by było oddawać.*

Rada kręgu przyjęła to jako wyzwanie - propozycję. Wódz miał się zająć sprawą finansową i organizacją wykonania, Ziutek - sprawami technicznymi i bezpośrednio wykonawstwem. Kasa kręgu nie była zasobna. Udało się kupić podstawowe drewno. Trzypatyk wystąpił jako konstruktor. Twierdził, że to jego pierwsza konstrukcja, ale na pewno jest najlepsza. Miał już pewne doświadczenie, gdyż jako 15-to latek pływał... *w balii po kaczym stawku za stodołą u wujka na wakacjach*. Może to było trochę inaczej, w każdym razie dostarczył rysunki oraz wycięte z brystolu szablony wręgów i rozdał zadania. Robociznę maszynową - obróbkę drewna i pomoc fachową - opłaciliśmy robiąc dwa kajaki na sprzedaż. Prototyp został wykonany rękoma paru entuzjastów i (trochę) pospolitego ruszenia. Obijanie sklejką odbywało się w harcówce na II piętrze i tylko do 22.00. I tak zresztą spowodowało to wniosek do władz politechniki o eksmisję. Eksmisji uniknęliśmy, a prototyp zwodowany w doświadczalnym basenie Instytutu Hydrotechniki (załatwił Marian Knop) nie zatonął. Olbrzymią ilość spraw administracyjnych załatwiał wtedy Jurek (Bryłowski). Prototyp odbył chrzest bojowy w lipcu 1959 roku na rzece Słupi.

*Konstruktor testuje swoje dzieło*

Tymczasem pełną parą szła produkcja. Wyspecjalizowana ekipa - najlepsi z zastępów montowali szkielety. Sklejkę piłowały i przybijały (metodą raz gwóźdź, raz palec) brygady delegowane przez poszczególne zastępy. Do 9-tego sierpnia udało się wykonać dziewięć kajaków. W tym dniu wyruszyła wyprawa: obóz kajakowy na trasie Suwałki - Ostrołęka. A więc marzenia o spływach na własnych kajakach zaczynały się spełniać.

Jak wiele wspólnych poczynąń, tak i to miało swoje blaski i cienie. Ziutek, rozżalony brakiem „oddania się sprawie niektórych obijaczy“, w pewnym momencie rzucił młotkiem o ziemię i opuścił szopę - teren pracy. W obozie - spływie wziął udział tylko na wyraźny rozkaz zastępowego, jako jego zastępcę. Można do niego się było zwracać wyłącznie „druhu zastępczo“, inaczej nie reagował. No cóż, nie mógł tego zrozumieć, że harcerze też ludzie i mogą mieć dwie lewe ręce i nie zawsze być gotowymi do poświęceń...

Pomnikiem chwały jego wyczynu jest fakt, że „jego kajaki“ obchodziły 25 rocznicę urodzin i wychowały już nowe pokolenie kajakowców. Obecnie, po 42 latach służą jeszcze dwa: *Fury* i *Falowiec*.

Produkcję kajaków kontynuowano w latach 1960 - 1962, wykonując jeszcze 6 sztuk, ale już nie na politechnice, a w stacji wodnej Hufca Śródmieście





*Wyjazd na spływ kajakowy rzeką Drawą - sierpień 1962*



*Zodiakowska kuchnia polowa podczas postoju na Wydmach Łebskich - spływ Łupawą, sierpień 1960*

w Gdańsku - Krakowcu. Wiele wspomnień wiąże się z tymi kajakami, wiele wspólnie przebytych rzek i jezior, wiele ognisk, zadumań, refleksji. Sprawily to, że... jeden kocioł potrafi nas żywić do dzisiaj.

\* \* \*

*Wiesław Jasiński*

### **GAZ - 67b - samochód kręgu**

Będąc zastępcą komendanta Chorągwanego Ośrodka Motoryzacyjnego organizowałem odbiór części samochodowych, upłynnianych przez wojsko dla ZHP.

Do Suwałk, gdzie był punkt odbioru, udajemy się samochodem ciężarowym. Otrzymujemy z rozdzielnika różne drobne elementy i podzespoły. Słyszę żale jednego z odbierających, że otrzymał kompletny silnik, że on nie ma jak go zabrać, bo przyjechał pociągiem, że w dodatku woli więcej drobnych części, bo tych im brakuje. Silnik zostaje - nikt go nie chce. Ta bestia w skrzyni waży ponad 300 kg. Zakiełkowało we mnie marzenie: kompletny silnik ze skrzynią biegów! Tylny most miałem w częściach z rozdzielnika, o przedni trzeba by się postarać i to przecież może być samochód drużyny - naszego kręgu.



*„Gazik“ z przyczepą przed barakiem spełniającym funkcję garażu, magazynu i warsztatu Kręgu „Zodiak“*

Podaję decyzję: biorę silnik, mam ciężarówkę, jakoś go dowieziemy.

- *Kto go włoży wam na skrzynię* - pytają ?
- *Damy sobie radę. Może macie przedni most?*
- *Sprawdzimy. Są, chcecie?*

Oczywiście. Załadunek silnika trwał pięć godzin. Wykopaliśmy z kierowcą doły pod koła tylne samochodu. Samochód w nie wjechał. Ułożyliśmy pomost z belek - ktoś jeszcze pomógł - i silnik znalazł się na samochodzie. Wieźliśmy ten skarb całą noc przez mazurską krainę, kierowca zasypiał, stawaliśmy, spaliliśmy i dalej w drogę. O świcie byliśmy w Gdańsku.

Trudno było przekonać w Komendzie Chorągwi, że z tego będzie samochód kręgu. Kto go zrobi i gdzie? Skąd rama, karoseria, wyposażenie, drobiazgi? Rada kręgu debatuje, liczymy siły i pieniądze - czy damy radę? Damy.

Dwie osoby odpowiedzialne: Jacek Gajek i Wiesiek Jasiński zorganizują pracę. Miejsce montażu podstawowego - warsztat Komendy Chorągwi (jest zgoda, ale na krótki okres, gdyż mają swoją produkcję), wyposażenie i wykończenie w starej szopie na politechnice - jest zgoda administracji. Żeby samochód można było zarejestrować musi być numer ramy i karoserii - skąd to wziąć z oficjalnym dowodem kupna? Przeprowadzamy zwiad - kto kasuje na złom GAZ-iki? Milicja. Starą karoserię dostajemy od mundurowych i przewozimy do warsztatu. Studium Wojskowe Politechniki Gdańskiej kasuje GAZ-ika - mamy ramę, choć szpetnie



*Praktyka studencka dla przyszłych mechaników i nie tylko*





*„Gazik“ defiluje 1 maja 1962 r.*

popękana. Dwuosobowe „kierownictwo budowy“ organizuje pracę. Zastępy otrzymują konkretne przydziały. Rama do oczyszczenia, powierzchnia karoserii do oskrobienia, remont siedzeń, szycie pokrowców i plandeki, znalezienie chłodnicy i jej remont, instalacja elektryczna - to zadania dla poszczególnych specjalistek i specjalistów.

Pojawia się skonkretyzowany cel: samochód będzie użyty do wyprawy rowerowej na trasie Gdańsk - Białowieża, jako baza transportowa. Pojawiła się też przyczepa dwukołowa z jednostki wojskowej z Elbląga. Niestety, jak sporo zamiarów napiętych terminowo, tak i ten nie wypalił. Do pierwszego sierpnia samochód nie był gotowy do rejestracji, wyprawa rowerowa została odłożona na następny rok. Los sprawił, że nigdy nie doszła do skutku. Samochód jednak uruchomiono w październiku i pełnił służbę razem z Jackiem - kierowcą kręgu - w akcji szkoleniowej instruktorów Komendy Chorągwi, woził nas na biwaki i rajdy, szkolił w umiejętnościach jazdy. Defilował też dumnie 1- go maja pod szyldem kręgu, na przekór decyzji o jego rozwiązaniu. Po rozwiązaniu kręgu przejechał jeszcze w służbie harcerskiej ok. 80.000 km. Organizacja budowy GAZ-ika była zaliczona Jackowi jako element próby na Harcerza Orlego.

## Związek Studentów Polskich



*Czesław Druet*

### Czas przemian - czas nadziei

*Z*wrócono się do mnie z propozycją napisania fragmentów wspomnień z wydarzeń 1956 roku w środowisku studenckim Trójmiasta, w czasie polskiego października, których byłem świadkiem i aktywnym uczestnikiem, i które doprowadziły do transformacji Zrzeszenia Studentów Polskich, umożliwiającej wyjście organizacji spod ideologicznej opieki Związku Młodzieży Polskiej. Miałem szereg wątpliwości, czy takie wydarzenia mogą dziś jeszcze kogoś interesować.

Uważam bowiem, że współczesne pokolenie studentów i absolwentów polskich uczelni (a przecież do nich powinny być te wspomnienia adresowane), związane emocjonalnie z etosem sierpniowej „Solidarności” i wstrząśnięte stanem wojennym (który wielu z nich uważa za prawdziwą wojnę) sądzi, że październikowy ruch społeczny 1956 roku był wydarzeniem bez większej wagi, że to w gruncie rzeczy nic wielkiego. Ot, trzeba było w ramach tego samego systemu społeczno-politycznego coś zmienić po ogłoszeniu na XX Zjeździe KPZR słynnego referatu Chruszczowa i po proteście poznańskim, aby uspokoić nastroje społeczne, a przy okazji umożliwić wpływowej grupie partyjnego establishmentu przechwycenie w PRL władzy w nieco tylko zmienionej formie autorytaryzmu i przy niezmienionych sojuszach. Umożliwiał taki ruch Gomułka, który przed 1956 rokiem rezydował w więzieniu za swoje niezupełnie „słuszne” poglądy i tam dosiedział się pozycji narodowego bohatera, któremu w 1956 na wiecach śpiewano „Sto lat” i na którego cześć wznoszono różne, czasem przedziwne okrzyki - jak ten, który osobiście słyszałem: *niech żyje Chrystus Król i towarzysz Gomułka!* Dobrze, co? Otóż, gdyby nie Gomułka, to - zdaniem wielu - trudno byłoby taką sterowaną rewolucję przeprowadzić i nikt nie byłby jej inicjatorem. Przykład Węgier dobitnie pokazał, czym może się skończyć. Wszystko to prawda.

Jednakże podejrzewam, że za prawdę uważa się dziś również wyrażaną często opinię, iż wydarzenia 1956 roku nie zmieniły nic w życiu obywateli PRL, a powołaną w szybkim tempie Służbę Bezpieczeństwa na miejsce rozwiązanego i znie-nawidzonego przez Polaków Urzędu Bezpieczeństwa, głównej ostoji komunistycznego państwa, uznaje się za koronny dowód, potwierdzający słuszność tej opinii.

Otóż nie podzielam tego poglądu. W szczególności nie podzielam przekonania, że wywołana ówczesnym buntem społecznym transformacja Zrzeszenia Studentów Polskich była zmianą marginalną, w porównaniu z wykreowanym przez ruch sierpniowy Niezależnym Związkiem Studentów. Biorąc bowiem pod uwagę zupełnie nieporównywalne uwarunkowania polityczne lat 1949-1956 i lat późniejszych oraz postępujący od 1956 roku powolny, niespektakularny, lecz konsekwentny demontaż leninowskiego systemu społeczno-politycznego w Polsce, sądzę, że bez października 1956 roku nie byłoby sierpnia 1980 i jego radykalnych przemian, oraz, że wysiłek studentów i absolwentów mojego pokolenia nie poszedł na marne. Nasze dążenia do politycznej i ideologicznej neutralności ZSP oraz uniemożliwienia przejęcia tej dominującej w środowisku organizacji studenckiej pod „jedynie słuszną” opiekę przyniosły w efekcie demokratyzację życia akademickiego, pomimo faktu, że nie uchroniły ZSP przed utworzeniem w latach siedemdziesiątych Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich.

Z czego wynikały motywy naszego uczestnictwa w wydarzeniach 1956 roku, które przecież w swojej głównej treści były wyrażnie protestem robotniczym? Z jednej strony byliśmy pokoleniem czerpiącym autentyczną radość z faktu, że przeżyliśmy straszną, prawdziwą wojnę, nie taką jak stan wojenny lat osiemdziesiątych. Polityką, poza nielicznymi wyjątkami, studenci wyższych szkół technicznych zupełnie się nie interesowali. Oczywiście, niemal wszyscy należeliśmy do ZMP, a socjalistyczna PRL była dla nas rzeczywistością, w której przyszło nam żyć i studiować, w związku z czym zastanawianie się nad sensem jej istnienia nie bardzo nas interesowało. Z drugiej jednak strony silnie odczuwaliśmy (na własnych grzbietach) wszelkie „dobrodziejstwa” stalinowskiego systemu, które na Politechnice Gdańskiej przybierały nieraz surrealistyczne, a nieraz groteskowe formy. Często jednak rodziły tragiczne następstwa, dokumentujące szczyty głupoty i nieograniczone ówczesne możliwości zniewalania ludzi przez politycznych hochsztaplerów. Opowiadając czasem o różnych wydarzeniach z tego właśnie okresu studiów moim młodszym uczonym kolegom widzę w ich oczach, że słuchają opowiadania o żelaznym wilku dając mi wyraźnie do zrozumienia, że konfabuluję, ponieważ wszystko to nie mieści się w normalnym ludzkim rozsądku. Ale nie tylko oni tak reagują.

Kiedyś przeczytałem w prasie opinię prof. Sandauera, poważnego przecież publicyisty, o wyświetlanym filmie „Dreszcze”. Uważał on, że pokazana w tym filmie ideologiczna indoktrynacja polskiego harcerstwa przez rządnych politycznych karier instruktorów to nadużycie, ponieważ coś takiego nie może mieścić się w ludzkiej wyobraźni. Otóż z mojego doświadczenia wyniesionego z tego okresu wyni-

ka, że wszystko to niestety było możliwe. Przykładów można by wyliczyć bez liku. Niektóre z nich utrwaliły mi się na zawsze w pamięci, inne uległy zapomnieniu. Do dziś nie mogę otrząsnąć się z przykrego wrażenia, jakie wywarła na mnie sprawa słynnej „Jednodniówki”. Haniebna zarówno dla ówczesnych aktywistów ZMP, jak i władz Politechniki Gdańskiej.

Studia zaczynałem w 1949 roku. Otóż część ówczesnego aktywu ZMP, chcąc zbić kapitał polityczny, postanowiło zlikwidować działającą jeszcze wówczas Bratnią Pomoc Studentów Politechniki Gdańskiej. Sprawa nie była prosta. System stalinowski działał wówczas na uczelniach mało skutecznie. Żeby zamierzenie zrealizować, posłużono się łotrowską manipulacją. W pierwszych dniach października, zaraz po rozpoczęciu roku akademickiego, spędzono do Audytorium Maksimum znaczącą liczbę studentów pierwszego rocznika, tj. młodzież zupełnie zdezorietowaną w sprawach uczelni i organizacji studenckich. Na mównicę wszedł masywny student (w późniejszych latach nigdy go już nie widziałem, może nie był nawet studentem) i przemówił mniej więcej w ten sposób:

*Koledzy! Zaledwie po paru latach od zakończenia wojennych cierpień, w szeregi studentów Politechniki Gdańskiej wkradli się wrogowie naszej ojczyzny. Stanowią oni poważne zagrożenie dla jej niepodległości. Działają w Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej. Nie możemy dopuścić do rozprzestrzeniania się poglądów wyrażanych przez nich jawnie w wydanej parę dni temu „Jednodniówce” udowadniającej niemieckość naszej polskiej uczelni. Nie możemy zgodzić się na ukrywanie w naszych szeregach jawnych wrogów Polski i proponuję podjęcie uchwały o relegacji tych studentów z uczelni. Kto popiera taka uchwałę, niech podniesie rękę do góry.*

Na sali pojawił się las rąk. Nie podnoszono rąk dlatego, że zebranych opanował strach. Po prostu, naiwnie uwierzono kłamstwu bez żenady wypowiedzianym przez politycznego szalbiercę. Tej „Jednodniówki” większość zebranych nawet nie widziała. Dopiero w 1956 roku sprawa odżyła na nowo. Dopiero wówczas dowiedzieliśmy się prawdę o bolesnych konsekwencjach życiowych poniesionych przez naszych niewinnych kolegów z „Bratniaka”.

Z przykładów równie groźnych, choć groteskowych, mogę podać znane dwa, dotyczące tzw. sądów koleżeńskich. Jeden z nich dotyczył mnie osobiście. Procesy te odbywały się na zebraniach ogólnych całego rocznika, a oskarżycielami byli studiujący razem z nami politycznie aktywni zetempowcy. Czas między wykładami i ćwiczeniami spędzałem w pięcioosobowym gronie bardzo sympatycznych kolegów charakteryzujących się wielkim poczuciem humoru. W tym właśnie gronie opowiadaliśmy różne śmieszne anegdoty oraz robiliśmy sobie nawzajem tzw. kawały w rodzaju:

*Czesiu, tu przed tobą stoi Kazio, student III roku Mechanicznego, pilot RAF, który w czasie wojny latał nad Monte Cassino, a ty mówiłeś, że byłeś żołnierzem II Korpusu VIII Brytyjskiej Armii. Kaziu, powiedz nam, czy w czasie tych lotów widziałeś gdzieś na dole Czesia? Nie, nie widziałem - mówił Kazio, a całe bractwo w śmiech... No, to dlaczego Czesiu łiesz, że byłeś w Korpusie?*

Takie i temu podobne, zupełnie niewinne dowcipy i opowiadania oraz towarzyszące im huragany śmiechu bardzo drażniły programowo ponurych aktywistów ZMP. Tym bardziej, że niektóre z opowiadanych anegdot były wówczas politycznie niesłuszne. Trzeba również wiedzieć, że w tym okresie bardzo łatwo można było być relegowanym z uczelni za dużo mniejsze ideologiczne przewinienia. Np. za namiętnie uprawianą przez studentów grę w „imperialistycznego” brydża, za przykrótkie spodnie, czy też kolorowe skarpetki lub buty na grubej podeszwie. Ale podciągnięcie takich przewinień do kategorii przestępstwa było możliwe jedynie wskutek czyjejś chęci udowodnienia swojej politycznej „wierności”.

Sprawa nasza, pod nazwą „Klub Picerów”, dojrzała poza naszą świadomością. Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że odbędzie się przeciw nam koleżeński sąd. Wytoczono na nim bardzo poważny zarzut. Starano się udowodnić, że na wydziale powstała tajna polityczna organizacja pod nazwą „Klub Picerów”, której zadaniem jest obniżanie swoim zachowaniem i działalnością efektywności procesu nauczania. Wymieniano nasze nazwiska i nazwisko rzekomego przywódcy grupy. Ten początkowo zbaraniał, tak jak cała nasza piątka, ale szybko zorientował się, że sprawa staje się poważna i zdecydował się na obronę mówiąc:

*- Koledzy, czyście powariowali, co za tajna organizacja polityczna? Nic takiego nie istnieje.*

Ale reakcja sali była zupełnie beztraska. Wesoło wołano:

*- Nie picuj, Wiciu, nie picuj! - uważając ten okrzyk za bardzo dowcipny.*

Dla nas oczywiście nie było to już dowcipne. Następnego dnia miał zapaść wyrok. Obronił nas fakt, że przywódca tej „wrażej grupy” był członkiem PZPR i po zebraniu udowodnił w uczelnianym Komitecie partii absurdalność zarzutów, a wezwani „na dywanik” oskarżyciele odstąpili od dalszego ciągu procesu.

Innym przykładem był przypadek Mariana, który na letnim poligonie Studium Wojskowego nieopatrznie powiedział, że żyletka amerykańska jest lepsza od Rawy Luks. Na wytoczonym mu procesie bronił się jednak bardzo mądrze. Rozumiejąc powagę sytuacji przyznał się natychmiast do zarzutu, ale powiedział, że żyletka amerykańska była nowa, a Rawa Luks była już wiele razy używana.

Były również zdarzenia groteskowe. Jednym z nich był incydent podczas pierwszej narady produkcyjnej na Politechnice Gdańskiej. Pomysł przeniesienia fab-

rycznych porad produkcyjnych na teren wyższych uczelni to pomysł zaiste surrealistyczny. Mógł narodzić się jedynie w najbardziej tępych głowach ówczesnego kierownictwa PZPR. Szczęśliwie w Polsce nie powiodła się realizacja tej utopijnej idei, a jej pierwsza próba ośmieszyła pomysł doszczętnie. Po roku niefortunnych doświadczeń odstąpiono od organizowania tych porad. Nie mniej pierwsza z nich odbyła się na Politechnice Gdańskiej w 1952 roku. W auli głównej - poza działaczami Związku Młodzieży Polskiej, przewodniczącymi kół naukowych, starostami wszystkich roczników studenckich oraz innymi przedstawicielami życia uczelni - zasiadła cała kadra nauczająca, od profesorów do asystentów włącznie, a prezydium narady składało się z dostojnego grona rektorów i dziekanów oraz sekretarzy PZPR różnych szczebli. Było oczywiście do przewidzenia, że zebranie to zostanie wykorzystane przez politycznych aktywistów do zabłyśnięcia w „odważnej” i „szczerej” krytyce kadry nauczającej. Najbardziej krytykowany był wówczas prof. Puzyna za bezwartościowe wykłady o drewnianym budownictwie i grzybach. Uczciwie trzeba przyznać, że sporo w tej krytyce było racji, ale niezwykle agresywny i chamski sposób, w jaki atakowano starego profesora, budził na sali zażenowanie i wyraźną niechęć do uczestnictwa w spektaklu. Ksiądz spokojnie wysłuchał krytyki i poprosił o udzielenie mu głosu. Lekko utykając, o lasce wszedł na mównicę i wypowiedział się mniej - więcej w ten sposób:

*- Szanowni państwo, nie będę odpowiadał na zawartą w wystąpieniach krytykę moich wykładów, ponieważ wypowiadali ją studenci, którzy już dawno powinni być skreśleni z listy słuchaczy za kompromitujące wyniki studiów, a rozumiem, że krytyka mojej osoby jest im teraz bardzo potrzebna. Powód dla którego poprosiłem o udzielenie głosu jest inny. Pragnę zwrócić się do szanownego prezydium tej niezwykle produktywnej narady, do zasiadających w nim znamienitych osobistości słuchających z taką powagą krytyki swojego starego kolegi, z zapytaniem: czy nie można byłoby nasmarować zawiasów do drzwi naszej auli, które za każdym ich poruszeniem skrzypią niemiłosiernie, doprowadzając tym nie tylko mnie do stanu rozdrażnienia.*

Po tych słowach zszedł z mównicy. Na sali zapanowała konsternacja, ale twarze uczestników narady w przygniatającej większości zwiastowały niechybne fiasko ideologicznego pomysłu.

W 1952 roku miałem występ w żeńskim domu akademickim Akademii Medycznej w Gdańsku. Recytowałem dowcipny liryczny wiersz pt. „Oświadczyły podchorążego”. Podaję pierwsze wersety tego utworu, żeby zobrazować jakie to ważne i niebezpieczne sprawy były tropione przez oszalałych działaczy Związku Młodzieży Polskiej, a nie wszyscy z nich byli przecież prymitywni. Ci, którzy mnie wówczas upominali po tym występie, byli ludźmi inteligentnymi. Jeden z nich był później profesorem, a drugi dyrektorem największego przedsiębiorstwa gospodar-



ki morskiej. Ale chęć zrobienia kariery była w nich mocniejsza niż własny rozsądek. A treść tych wersetów była taka: *O pani, do serca mego otchłani wpadł grot igliczny Amora/ Nadeszła pora/ bym wyznał co śnię na jawie/ w strzeleckiej klęcząc postawie/ Kocham cię!* itd.

Po wygłoszeniu tego wiersza i odebraniu rzeszystych braw, podeszła do mnie zapłakana przewodnicząca rady mieszkanek mówiąc, że koledzy z Zarządu Wojewódzkiego ZMP są wściekli i chcą ze mną mówić. Późniejszy dyrektor natarł na mnie z impetem:

*- Czy ty tu zabawiasz naszą młodzież - mówił. - A nie łaska deklamować Majakowskiego lub innych rewolucyjnych poetów. Nie lubicie ich, co?*

Zagroził relegacją z uczelni i innymi konsekwencjami, jeżeli nie zaprzestanę wrogiej indoktrynacji. Mając już pewne doświadczenia natychmiast powiedziałem, że nie będę dalej tej działalności uprawiał. Bardzo go to ucieszyło.

Ale największą wówczas represyjną zgorą w Polsce, dotyczącą szczególnie boleśnie sfery inteligenckiej, było energiczne zwalczanie przez władze PRL zagranicznych kontaktów polskich obywateli z obywatelami krajów zachodnich. Szczególnie dotyczyło to osób mających w tych krajach kogoś z rodziny, czasem nawet bardzo dalekiej, lub osób, które już w tych krajach były i mogły coś na ten temat powiedzieć. Niestety, również i ja, jako były żołnierz II Korpusu, należałem do tej grupy skazanych.

Byłem wówczas znaczącym głosowo bas barytonem Chóru Akademii Medycznej w Gdańsku, który jako najlepszy akademicki zespół artystyczny w Polsce w 1953 roku był zakwalifikowany przez czynniki polityczne do składu polskiej delegacji na IV Światowy Kongres Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. Na nic zdały się logiczne argumenty i wszelkie interwencje kierownictwa chóru protestującego przeciwko skreśleniu wielu osób (w tym i mnie) z listy uczestników. Na kongres nie pojechalismy, a przedstawiciel ZW ZMP w Gdańsku w rozmowie ze mną nie powiedział, że Urząd Bezpieczeństwa wstrzymuje wyjazd, ponieważ byłem żołnierzem II Korpusu, a wyjaśniał odmowę mniej - więcej w ten sposób:

*- Wicie kolego, nie możecie kontaktować się z zagraniczną młodzieżą, bo w was ciągle są jeszcze pozostałości gomulkowuszczyzny (autentyczne!). Musicie koniecznie przezwyciężyć to w sobie...*

Doszukiwanie się logiki w tym kretyńskim argumentie nie miało oczywiście żadnego sensu. Można było najwyżej posłać aktywistę do diabła, ale samozachowawczy instynkt był silniejszy od emocji. Powiedziałem wówczas coś w rodzaju:

*- Nie bardzo rozumiem o co chodzi - i wyszedłem wściekły z próby chóru.*

Cóż można powiedzieć słuchając takich doświadczeń z ówczesnego studenckiego życia? Że są irracjonalne, niesamowite, no i że - chwała Bogu - już nie istnieją, że jest już po wszystkim. Oczywiście, ale my w 1956 roku żyliśmy silną pamięcią



o tych zdarzeniach. Nie chcieliśmy więcej takiej Polski. Mieliśmy nadzieję, że przez poparcie ogólnopolskiego społecznego protestu doprowadzimy do pozytywnych przemian w ojczyźnie. To, że byliśmy naiwni i nie osiągnęliśmy celu w sposób spektakularny, natychmiast, nie oznacza wcale, że tkwiliśmy w błędzie i że nasze starania nie dały żadnego pozytywnego rezultatu. Ten polski październik był odczuwany przez moje pokolenie jak otwarcie na fascynującą przestrzeń wolności. Odżyły utajone odczucia z rodzinnego domu. Ujawniły się efekty patriotycznego w nim wychowania. Śpiewano tak niedawno jeszcze surowo zabronione legionowe piosenki i ułańskie żurawiejki. Stałem na placu przed głównym gmachem politechniki obok Jacka Jettmara (jeszcze go wówczas nie znałem) i razem z innymi śpiewaliśmy: *Hej, strzelcy wraz nad nami orzeł biały, a przeciw nam śmiertelny stoi wróg!*

Na wiecach na politechnice zaczęli pokazywać się żołnierze w mundurach. Na jednym z nich marynarz wszedł na mównicę i krzyknął:

*- Patrzcie, jak ja wyglądam? Jaki ja mundur noszę? Przecież to strój marynarza z Aurory! Czy to jest mundur polskiego marynarza?*

*- Nie!! - wrzasnęła zgodnie studencka brać i zaśpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!”*

W tych gorących dniach na studenckich wiecach kwestie ideologiczne nie odgrywały większej roli. Natomiast hasła narodowe i patriotyczne były wszechobecne. Popierano powrót Gomułki do władzy w nadziei, że będzie on dążył do urzeczywistnienia naszych demokratycznych wizji. Nie kwestionowano fundamentalnych kanonów socjalistycznego państwa. Żądano natomiast autentycznej autonomii uczelni i ruchu studenckiego oraz likwidacji Związku Młodzieży Polskiej. Na Politechnice Gdańskiej żądano również reanimacji Bratniej Pomocy Studentów. Pierwsze numery „Po prostu” rozpoczęły drukowanie pogłębionej analizy październikowego kryzysu władzy w PRL. W takiej właśnie atmosferze kilkudziesięcioosobowa grupa działaczy Zrzeszenia Studentów Polskich zebrała się w Politechnice Gdańskiej w celu zdefiniowania zarówno jakiegoś (nikt nie wiedział jakiego?) nowego programu działalności organizacji, jak i form jego realizacji, w nowych uwarunkowaniach.

Nie byłem do tej pory działaczem, więc w zebraniu nie brałem udziału, ale z relacji uczestników tej narady wiem, że dyskusja była niezwykle gorąca. W jej wyniku powstała koncepcja całkowitego uniezależnienia się od wszelkich politycznych organizacji i ideologicznych wpływów oraz powrotu zarówno do treści jak i form działalności zasłużonego studenckiego „Bratniaka”, w tak haniebnym sposób zlikwidowanego w 1949 roku przez ówczesnych aktywistów ZMP i władze Politechniki Gdańskiej. Tego rodzaju transformacja ZSP w dużym stopniu uwiarygodniała

organizację z nadzieją, że uznana zostanie przez studentów za własną, swoją, w sytuacji zupełnego braku innych inicjatyw ożywiających życie studenckie. Ponadto ZSP mogło wykazać się już wówczas sporym bagażem wcześniejszych dokonań w zakresie działalności na rzecz bytowych potrzeb studentów. Realizacja takiego programu odnowy stylu i treści funkcjonowania ZSP wymagała jednak poważnych zmian strukturalnych Zrzeszenia oraz oparcia jego działań na solidniejszych i szerszych podstawach merytorycznych. Na tym zebraniu nieodżałowany, nieżyjący już dziś Andrzej Cybulski, zreferował zwięźle swój pogląd na bliższe i dalsze cele działalności odnowionego ZSP na Politechnice Gdańskiej, bez oglądania się na inne Rady Uczelniane i Radę Okręgową ZSP. Powiedział, że cele te mogą być osiągnięte pod warunkiem powierzenia funkcji przewodniczącego Rady Uczelnianej osobie dobrze znanej w środowisku studenckim i mającej doświadczenie organizacyjne, ale nie związanej z dotychczasowym establishmentem działaczy ZSP i ZMP. Po dyskusji zebrani postanowili zwrócić się do mnie z propozycją objęcia tej funkcji. I tak oto, ni stąd ni zowąd, zostałem wciągnięty w wir październikowych przemian w ruchu studenckim. Powierzoną mi funkcję miałem pełnić do momentu wyborów (tym razem demokratycznych) nowych władz ZSP.

Propozycję przyjąłem z wielkim zdziwieniem i mieszanymi uczuciami. Po pierwsze, byłem już po studiach i parałem się pracą naukową w ramach stypendium aspiranckiego, a po drugie, będąc dotychczas szeregowym członkiem zrzeszenia, nie pełniłem w nim żadnych funkcji, które dawałyby jakieś organizacyjne doświadczenie. Znany byłem oczywiście w środowisku studenckim, ale nie jako działacz, a jako refrenista orkiestry tanecznej Stefańskiego, bas baryton Chóru Akademii Medycznej, członek zespołu rewelersów, obsługującego audycję „Przy sobocie po robocie“ oraz słaby aktor studenckiego widowiska „Nawojka“, w roli rycerza Gerałta. Cała ta moja działalność na polu studenckiej kultury nie miała oczywiście nic wspólnego z działalnością organizacyjną par excellence. Ale, jak to często bywa, właśnie brak tego doświadczenia umożliwił mi zupełnie inne spojrzenie na rolę i znaczenie uczelnianej organizacji studenckiej, która w nowych uwarunkowaniach nie mogła kopiować działalności „Bratniaka“, ponieważ musiała być czymś więcej niż tylko związkiem zawodowym studentów. Uważałem, że ZSP powinno stać się znaczącym moderatorem życia uczelni we wszystkich ważnych dla społeczności studenckiej kwestiach. Ten właśnie styl myślenia przyświecał również nielicznemu jeszcze wówczas gronu nowych działaczy ZSP. Z ważniejszych osób, które odegrały istotną rolę w procesie transformacji ZSP na Politechnice Gdańskiej, powinienem wymienić przynajmniej dwie.

Wspomnianego już Andrzeja Cybulskiego, wówczas studenta Wydziału Budowy Okrętów, później prezesa Klubu Studentów Wybrzeża „Żak” oraz wieloletniego dyrektora Teatru Muzycznego w Gdyni. Wystawił w nim słynną „Kolędę nockę” i został odwołany z tego stanowiska w stanie wojennym za spektakl „Przyśpiewki staropolskie”. Jego twórcze i wielorakie inicjatywy na polu kultury studenckiej są nie do przecenienia. Był moją prawą ręką przy redagowaniu Statutu Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej i nieustępliwym zwolennikiem demokracji bezpośredniej.

Drugim współtwórcą parlamentu był ówczesny student Wydziału Elektrycznego Bogusław Sakowicz, późniejszy prezes zarządu spółdzielczości studenckiej różnych uczelni. Był głównym organizatorem pierwszych w Polsce tajnych pięcioprzymiotnikowych wyborów do uczelnianych władz ZSP i niekwestionowanym kandydatem na stanowisko przewodniczącego pierwszego Komitetu Wykonawczego Parlamentu ZSP w Politechnice Gdańskiej.

Nie pamiętam liczbowych danych, ale mogę powiedzieć, że zarówno w plebiscycie poprzedzającym wybory do władz Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej, jak i w samych wyborach wzięła udział na wydziałach olbrzymia liczba osób, znacząco przekraczająca 50% stanu osobowego studentów politechniki. W ich wyniku wybrany został pierwszy w Polsce autentyczny samorząd studencki. Pierwsze ciało ustawodawcze na wzór parlamentu demokratycznego państwa.

Pierwsza konstytucyjna sesja parlamentu odbyła się w listopadzie 1957 roku. Funkcję marszałka powierzono, w głosowaniu tajnym, mojej osobie, a wicemarszałkami zostali studenci posłowie: Jan Poczęśniak i Tadeusz Norkiewicz. Powstałe w ten sposób prezydium parlamentu zaproponowało Sakowiczowi utworzenie osobowego składu komitetu wykonawczego (studenckiego rządu), objęcie funkcji przewodniczącego komitetu na okres jednej kadencji i przedstawienie na kolejnej sesji plenarnej parlamentu programu działalności komitetu.

Na następnej sesji Sakowicz rozpoczął swoje expose' słowami „*Przedziwna izbo*”, co wówczas było zwrotem zachwycającym, jakże różnym od drętwej nowomowy używanej wówczas przez działaczy politycznych. Przedstawił przemyślane i możliwe do wykonania program działalności zrzeszenia na Politechnice Gdańskiej, po czym w tajnym głosowaniu nad wotum zaufania ... nie uzyskał wymaganego poparcia. Jego gabinet nie otrzymał mandatu do uprawnionej działalności. Nastąpił kryzys rządowy bez żadnego sensownego merytorycznego uzasadnienia. Częste zdarzenie w demokratycznym ustroju. Ale fakt ten wpłynął w sposób niebywale pozytywny na wzrost zainteresowania studentów działalnością ZSP.

Było to bowiem w owych czasach coś niesłychanego. Proponowany przez prezydium parlamentu kandydat przepadł w wyborach, co oczywiście byłoby nie do pomyślenia w czasach sterowanych przez ZMP. Maskowano oczywiście wówczas, w różny sposób, brak demokracji wewnętrznej organizując zawsze jawne wybory pod politycznym naciskiem na ich wynik. A teraz raptem okazało się, że zaistniała prawdziwa demokratyczna studencka samorządność.

Na pierwszej sesji parlamentu zatwierdzono statut i podjęto dwie bardzo istotne uchwały (uchwał było oczywiście więcej, ale te dwie były najważniejsze): w sprawie wprowadzenia w skład Senatu uczelni przedstawiciela ZSP z głosem ważnym w sprawach studenckich oraz w sprawie utworzenia wydziałowych organów komitetu wykonawczego - w postaci Rad Wydziałowych ZSP - utworzonych z posłów parlamentu wybranych na wydziale. W taki sposób powstało na Politechnice Gdańskiej zupełnie nowe ZSP, prawdziwa reprezentacja odczuć i interesów studenckich. Parlament gdański stał się natychmiast katalizatorem przemian w większości polskich uczelni. Powstawały tam różne sejmy i rządy studenckie, które - niezależnie od swoich form - prezentowały zawsze rzeczywistą samorządność studencką. W takiej sytuacji dotychczasowi działacze centralnych władz ZSP nie mogli dłużej udawać, że nic się nie dzieje. Rada Naczelna zorganizowała wówczas



*V -lecie Uczelnianego Parlamentu ZSP PG. Od lewej: Bogna Makuch - wicemarszałek, Wincenty Kościelecki - marszałek, Czesław Druet, Krzysztof Fagiewicz. Fot. Stefan Figlarowicz*

w Gdańsku nadzwyczajne posiedzenie poszerzonego prezydium rady, które uznało nowy ruch za zdrowy objaw aktywności studenckiej i poparło powstającą różnorodność organizacyjnych struktur ZSP na uczelniach oraz ich programową działalność.

Niestety, zorganizowany w 1958 roku III Kongres ZSP uwidocznił już głębsze różnice poglądów między nowymi i dawnymi działaczami organizacji. Dawni działacze nie mogli uwierzyć, że po zamknięciu przez polityczną ekipę Gomułki tygodnika „Po prostu” takie samorządy studenckie będą przez tę ekipę tolerowane. Dla nas jednak pełna niezależność ZSP od wpływu instytucji ideologicznej była sprawą kluczową. Na tym właśnie tle wśród „nowych” zarysowały się dwie opcje poglądów na sposób zachowania tej niezależności. Część działaczy uważała, że ZSP powinno deklarować wyraźną apolityczność, a część wręcz przeciwnie, opowiadała się za politycznym zaangażowaniem w takich sprawach jak budowa demokratycznego, ale socjalistycznego państwa, autonomiczna samorządność wyższych uczelni, wolność prasy („*precz z cenzurą*”) i szeregu innych, które miały uwiarygodnić w PZPR polityczne zaangażowanie zrzeszenia w budowanie socjalistycznego, ale również demokratycznego państwa, bez potrzeby ideologizowania organizacji. Na kongresie tym miałem słynne przemówienie, które zostało dobrze zapamiętane przez „czynniki”.

Po roku, kiedy kierownictwo Rady Naczelnej, pod przewodnictwem Stefana Olszowskiego, jednoznacznie podporządkowało się już dyrektywom PZPR, dano mi wyraźnie do zrozumienia, że będę miał kłopoty, jeżeli sam szybko nie zrezygnuję z mandatu członka rady, co oczywiście uczyniłem. Doszedłem bowiem do przekonania, że rację mieli „dawni”, i że moje ZSP będzie teraz ewaluowało w stronę organizacji sterowanej w zasadniczych kwestiach przez PZPR. Tak też się szybko stało. Ostatni przewodniczący niezależnego ZSP Stanisław Ciosek był już wyraźnie sterowany i za jego kadencji znikło ZSP, a pojawiła się organizacja studencka pod nazwą Socjalistyczny Związek Studentów Polskich.

Wrócę teraz do pewnych fragmentów wspomnień z okresu mojej działalności w ostatniej Radzie Uczelnianej ZSP i okresu pełnienia funkcji marszałka Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej oraz okresu jednorocznej funkcji Prezesa Klubu Studentów Wybrzeża „Żak”.

Znaczenie organizacji studenckiej o nowym obliczu, działającej w częściowo zmienionych uwarunkowaniach, zostało bardzo pozytywnie i szybko docenione przez ówczesnego rektora Politechniki Gdańskiej prof. Wacława Balcerskiego. Zdołał on przekonać senat uczelni do podjętej przez parlament studencki uchwały i wprowadzić w skład osobowy tego gremium przedstawiciela ZSP z głosem

ważnym w sprawach studenckich. Fakt ten oraz realne zaistnienie samorządności studenckiej na wydziałach w postaci Rad Wydziałowych ZSP zaowocował silnym zainteresowaniem działalnością zrzeszenia zarówno administracji uczelnianej, jak i kierowniczych gremiów dziekańskich. Na plenarnych sesjach parlamentu ławy dla gości zaczęły być wypełniane. Zasiadali w nich często: rektor, prorektorzy, dziekani, prodziekani, kierownik Studium Wojskowego, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR oraz kierownicy różnych działów uczelnianej administracji. Na sesjach pojawiała się nierzadko ostra krytyka działalności tych działów i zawsze, w ramach debaty, prezentowane były publicznie stanowiska krytykowanych w danej sprawie. Wspólnie z władzami uczelni działacze ZSP dążyli do rozwiązywania szeregu trudnych nieraz problemów, jak np. niezawiniona przez studentów ostatnich roczników konieczność wydłużenia sesji dyplomowej na niektórych wydziałach, na co nie było w budżecie uczelni pieniędzy, albo kwestia sposobu polepszenia wyżywienia w studenckiej stołówce. Czy nadal ma ją prowadzić Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska“, czy też może ZSP? Jaką formę administracyjną ma przybrać bardziej efektywna działalność uczelni w zakresie administrowania domami studenckimi? Na co powinny w pierwszej kolejności być przeznaczone budżetowe fundusze uczelni zasilające działalność organizacji studenckich (funkcjonowanie kół naukowych, organizacja rekreacji, działalności kulturalnej itp.)? Jaki mechanizm powinien działać przy przyznawaniu stypendiów i miejsc w domach studenckich? Takie i im podobne kwestie były codziennym zmartwieniem najpierw kierownictwa Rady Uczelnianej, a później Komitetu Wykonawczego ZSP w uczelni.

Pojawiło się również szereg pomysłów zdobywania pieniędzy na działalność przez samo ZSP. Jednym z nich była uruchomiona w piwnicach budynku „Bratniaka“ produkcja świec, które przekazywano w różne miejsca do sprzedaży. W ten sposób właśnie rozpoczęło swoją działalność - pod kierownictwem Jerzego Wójcika - studenckie przedsiębiorstwo produkcyjne ZSP, które w latach późniejszych rozrosło się pod nazwą „Techno-Service“. Organizowano również różnego rodzaju bale kotylionowe, z których dochód był jednak dość mizerny.

Ale najbardziej rozwiniętą i efektywną działalność realizowało wówczas ZSP w zakresie studenckiej kultury i turystyki. Działacze organizowali pierwsze grupowe wycieczki zagraniczne, pokonując z wielkim trudem w różnych urzędach utrwalone w dawnych latach przyzwyczajenia i formalne procedury. Rozwijano różnego rodzaju formy stałych i wędrownych studenckich wczasów wypoczynkowych. Powołano do życia „Kolorową Kawiarnię“ na tarasie budynku



„Bratniaka“ (znów inicjatywa Cybulskiego), czynną w soboty i niedzielę, prekursora do dziś działającego klubu studenckiego „Kwadratowa“.

Rozpoczęto organizowanie corocznych studenckich juwenaliów. Ożyła silnie aktywność studentów w domach akademickich. Powstawały tam, jak grzyby po deszczu, różne kluby i kabarety oraz organizowane „ad hock“ różnego rodzaju konkursy, wieczorki taneczne, zawody sportowe i temu podobne imprezy. Znany amatorski teatrzyk studencki „Bim-Bom“ początkowo również rozwijał swoją działalność pod „parasolem“ Rady Uczelnianej ZSP Politechniki Gdańskiej. Pierwsza jego produkcja „Na deskach“ była prezentowana w stołówce „Bratniaka“.

Miałem z tym teatrem szereg kłopotów, zarówno jako przewodniczący Rady Uczelnianej PG, jak i później, jako prezes Klubu Studentów Wybrzeża „Żak“, którą to funkcję objąłem w 1958 roku po pierwszym prezesie klubu, nieocenionym Jerzym Jarosze. Do dnia dzisiejszego społeczna pamięć o tym teatrze obrosła już w taką legendę, że zmieniła zupełnie prawdę o nim. Trzeba oczywiście powiedzieć, że z jednej strony był to pierwszy studencki teatr, który odważył się na wystawianie spektakli zaangażowanych „nie tam gdzie trzeba“. Promował uśmiech, dobro i piękno oraz uprawiał inteligentną, skuteczną krytykę jedynie słusznej linii rozwoju socjalistycznej kultury. Z drugiej jednak strony był to teatr typowo amatorski, ze wszystkimi wadami gatunku. I nic nie mogło ich usunąć: ani zawodowy aktor jako reżyser (Zbigniew Cybulski), ani niezwykle utalentowani autorzy tekstów (Afanasjew, Wowo Bielicki, Kobiela, Fedorowicz), ani publiczność oglądająca z wypiekami na twarzach (niektórzy, jak ja, wielokrotnie) wszystkie wystawiane spektakle. Tylko dwa z nich były udane: „Ahaaa...“ i „Radość poważna“. Trzeci program „Toasty“ był już spóźniony o dwa lata i nie odniósł sukcesu. W zespole pojawiła się atmosfera wzajemnych niechęci i teatrzyk przestał działać. Nie miejsce tu na rozpatrywanie tych kwestii, powiem tylko, że - jak to często w amatorskich zespołach bywa - sukces spowodował pojawienie się pewnego rodzaju arogancji, zarówno w kierownictwie zespołu, jak i wśród jego szeregowych członków.

Za prawidłową realizację wydatków budżetowych zespołu odpowiadała albo Rada Uczelniana ZSP PG, czyli osobiście ja, albo Klub Studentów Wybrzeża „Żak“, czyli znów ja. W związku z tym musiałem, chcąc nie chcąc, pilnować prawidłowego wydatkowania przyznawanych z różnych źródeł budżetowych środków finansowych na działalność „Bim-Bomu“, co powodowało wiele napięć. Spektakularnym przykładem może być tu sprawa wydatków na nieudany program „Toasty“. Przyszedł do mnie członek kierownictwa zespołu i mówił:

- *Wiesz, to będzie hit... Na czarnym tle srebrne sygnaturki.*



- *Dobrze* - mówię i podpisuję wydatek. Po tygodniu ta sama osoba przychodzi znów i mówi:

- *Zmieniono scenariusz. Teraz muszą być złote sygnaturki na białym tle...*

Zaniemówilem! Po ochłonięciu odmawiam akceptacji zakupu nowych sygnaturek i mówię, żeby te srebrne, już kupione, pomalowali na złoty kolor, a kupno farby gotów jestem zaakceptować. Za godzinę przychodzi Zbyszek Cybulski i padając teatralnie na kolana mówi:

- *Stary, błagam, zrób tak, żebyśmy nie siedzieli w kryminalu. A potem znów: - No wiesz, te sygnaturki, Ty się na tym nie znasz...*

Wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że jestem w tej kwestii kompletnym ignorantem i nie powinienem negować decyzji ludzi teatru. Oczywiście nic to nie pomogło, ponieważ i tak nie było już pieniędzy.

Rzeczywisty problem zaczęły też stanowić sprawy polityczno - ideologiczne, których po dwóch latach październikowej quasi-wolności nie można już było uniknąć. Wystawiane w „Żaku“ spektakle świetnego kabaretu „To-Tu“ musiały swoje teksty obowiązkowo zatwierdzać w cenzurze. Jeden z tych tekstów miał taki mniej - więcej fragment:

Do siedzącej w kawiarni pary młodych ludzi podchodzi kelner i mówi: - *Proszę pani, pani nie może tu przebywać w takim negliżu, ponieważ w każdej chwili może do tej kawiarni wejść ktoś..., no np. jakiś ambasador zaprzyjaźnionego mocarstwa, no i będzie kompromitacja.* Po tych słowach wchodzi ambasador, a zatrzymując się przy pięknym negliżu kiwa głową i mówi: - *No, no, no.*

Cenzor kiwał głową i dawał do zrozumienia, że tekst jest dziwny i właściwie nie wiadomo o co w nim chodzi, po czym przystawił aprobującą pieczęć. Po pierwszej prezentacji tego programu w kawiarni klubu „Żak“ zostałem, w trybie pilnym, wezwany do KW PZPR, gdzie z wielką awanturą zarzucono mi tolerowanie w „Żaku“ antyradzieckiej propagandy. Nawiasem mówiąc byłem zupełnie zaskoczony, ponieważ akurat tego kabaretowego występu jeszcze nie widziałem. Otóż, zarzut dotyczył niezwykle zabawnej sceny, kiedy po słowach kelnera „*Może tu w każdej chwili wejść jakiś ambasador zaprzyjaźnionego mocarstwa...*“ do kawiarni wchodził Tadeusz Chyła w dużej baraniej czapie, w odwróconym na zewnątrz kożuchu i z niezwykle głupią miną stał przed dziewczyną, młaskał i mówił: „*No, no, no!*“

Inne, podobnie pocieszne spotkanie w KW PZPR wywołane zostało wyświetleniem na zamkniętym pokazie Dyskusyjnego Klubu Filmowego wypożyczonego w fińskim konsulacie filmu pt. „Żołnierz nieznan“, przedstawiającego przebieg wojny radziecko - fińskiej. Przed groźne oblicze instruktora K. wezwany wówczas byłem razem z Luckiem Bokińcem, wieloletnim prezesem tego klubu. Instruktor

K. pieklił się straszliwie sugerując antyradziecką działalność i obdarzając nas różnego rodzaju epitetami, których nie ośmielałem się przytoczyć. Ale zarzuty formułował dość rozważnie mówiąc, że zgodnie z prawem nie możemy wypożyczać filmów, ani żadnych innych materiałów z placówek nie mających akredytacji przy polskim rządzie, a właśnie konsulaty, jego zdaniem, do takich właśnie nieakredytowanych instytucji należą. Na koniec podsunął nam pod nos do podpisania oświadczenie stwierdzające popełnienie przez nas przestępstwa, którego przyrzekamy więcej nie popełniać. Przytomny Lucjan przed złożeniem podpisu powiedział do mnie głośno:

- *No widzisz, cały nasz wysiłek poszedł na marne, nie będziemy mogli tego festiwalu filmów radzieckich zorganizować w „Żaku“.*

K. zbladł.

- *Co za festiwal?* - spytał. A Lucjan na to:

- *Jak to co za festiwal, to nie wiecie towarzyszu, że konsulat radziecki zobowiązał się do prowadzenia z „Mosfilmu“ dzieł, które będą wyświetlane w „Żaku“ w ramach dni radzieckiego filmu?*

Po raz pierwszy w życiu widziałem wtedy człowieka, który totalnie zaniemógł. W rezultacie nie musieliśmy już niczego podpisywać.



*Legitymacja poselska Lucjana Bokińca z pierwszej kadencji parlamentu. Repr. Jerzy Kulas*

Na zakończenie tych wybranych fragmentów wspomnień z okresu mojej działalności w ruchu studentów Trójmiasta jeszcze raz wracam do kwestii oceny października 1956 r. Chcę jeszcze raz z naciskiem podkreślić, że wysiłek włożony w tym czasie w odnowę ruchu studenckiego przez aktywnych społecznie studentów i absolwentów działających w ZSP był naprawdę znaczący. Bez ich zaangażowania organizacja studencka stałaby się, być może, jakąś formą socjalistycznej młodzieżówki. Ruch studencki o wiele wcześniej i silniej byłby zdominowany przez ludzi poszukujących szybkich karier politycznych. Osoby zajmujące wówczas wpływowe pozycje w naczelnym kierownictwie ZSP były przecież obiektami wyjątkowego zainteresowania ówczesnych czynników politycznych. Niektóre odegrały później negatywną rolę (np. Olszowski) w transformacji samej PZPR, a niektóre pozytywną (np. Ciosek). Przeważająca część działaczy ZSP mojego pokolenia zawsze była w zdecydowanej opozycji wobec wszelkich prób ideologizowania i podporządkowania organizacji „kierowniczej roli”. Niestety, wybrany na III Kongresie ZSP skład osobowy Rady Naczelnej i etatowego kierownictwa zrzeszenia natychmiast poddany został silnej indoktrynacji politycznej. Zarówno przewodniczący ZSP, jak i znaczna grupa etatowych oraz społecznych działaczy zrzeszenia zaraz po zjeździe wstępowała do PZPR oraz Związku Młodzieży Socjalistycznej. Taki polityczny mariaż zaowocował niebawem silnym oddziaływaniem na postawy pochodzących z demokratycznego wyboru mandatariuszy Rady Naczelnej. Część z nich popłynęła z wygodnym „nurtem”, część zносиła w milczeniu zmienioną strategią rozwoju zrzeszenia, a część została zmuszona do zwrotu mandatu członka Rady Naczelnej i wycofania się z dalszej działalności na szczeblu centralnym wykonawczych organów ZSP.

Byliśmy oczywiście nadal aktywni na niższych poziomach organizacyjnych, a było nas wówczas wielu. Staraliśmy się w maksymalnym stopniu zmniejszyć negatywne skutki III Kongresu działając w różnych organizacyjnych strukturach ZSP - środowiskowych i uczelnianych oraz sądach koleżeńskich. To wykreowani przez polski październik działacze ZSP byli głównymi oponentami upolitycznienia zrzeszenia nawet wówczas, gdy sami byli członkami PZPR. To oni stanowili na uczelniach dużą, wpływową grupę sterującą ruchem studenckim, gwarantując wolne decyzje w wyborze opcji politycznej. Właśnie to pokolenie zajmowało w latach późniejszych wpływowe pozycje zarówno w strukturach władzy państwowej, jak i w PZPR.

To oni przeważnie byli aktywni we wszystkich przedsięwzięciach prowadzących do osiągnięcia tak istotnego społecznego porozumienia przy „okrągłym stole”, które uchroniło nas przed destrukcyjną zawieruchą. Zatem odczucia społecznej

pamięci należą się nie tylko działaczom „Solidarności“ i zasłużonym w boju ludziom politycznej opozycji, ale również wielu wykreowanym w okresie polskiego października działaczom Zrzeszenia Studentów Polskich.

Wiem, że wyrażony wyżej pogląd niechętnie jest podzielany przez dzisiejszych działaczy wielu opcji politycznych. Uważam jednak, że taka jest właśnie rzetelna prawda i trzeba o niej koniecznie mówić.



*Ewa Nawrocka*

### **Historia Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej**

W roku 1967 byłam świeżą absolwentką gdańskiej polonistyki. W latach studenckich działałam w Zrzeszeniu Studentów Polskich. Od początku studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej - w uczelnianej komisji nauki, potem w radzie okręgowej. Nigdy nie należałam do żadnej partii, do komunizmu miałam stosunek krytyczny, ale w czasie studiów w latach sześćdziesiątych z zapałem i entuzjazmem, jak wiele moich koleżanek i kolegów, włączyłam się w studencką działalność społeczną, traktując ją jako pożyteczną i skuteczną formę edukacji obywatelskiej. Wspominam te lata z sentymentem. Nawiązane wówczas przyjaźnie ze studentami innych uczelni Wybrzeża sprawiły, że chętnie przystałam na propozycję kolegów z Politechniki Gdańskiej napisania tekstu o historii parlamentu PG. Wczytując się w dokumenty i rozmawiając z ludźmi zaczęłam rozumieć jakim „cudem“ obywatelskiej świadomości i samorządności wywołanym na fali październikowej „odwilży“ roku 1956 był parlament studencki na Politechnice Gdańskiej - pierwszy w Polsce i jedyny.

Zachował się mój tekst pisany 36 lat temu z okazji dziesięciolecia powołania parlamentu. Wielu piszących później o „studenckim parlamentowaniu“ korzystało z niego, niekoniecznie za moją wiedzą i przyzwoleniem. Czytając go dziś postanowiłam zachować jego dawny kształt, z niewielkimi poprawkami, skrótami i uzupełnieniami, jako świadectwo moich ówczesnych fascynacji pewnym pokoleniowym doświadczeniem, które częściowo było także moim, i którego społeczne, psychologiczne i światopoglądowe skutki utrzymywały się długo po zmianie formuły tego pierwszego okresu studenckiego parlamentowania. Świadomie chciałam ocalić tamten styl myślenia i pisania: żarliwy i naiwny zarazem, choć niepozbowiony, jak miemam, rzeczowości i poznawczej rzetelności na ówczesną moją miarę. Zdaję sobie sprawę, że patrząc z dzisiejszej perspektywy poniższy tekst może razić „białymi plamami“ i „czarnymi dziurami“ w sferze informacji o faktach, że może się wydać wielu dzisiejszym czytelnikom jednostronny, zbyt subiektywny, nawet niesprawiedliwy, ale jest świadectwem wielkiej przygody duchowej pewnego pokolenia młodych polskich inteligentów, którzy odważyli się „wziąć sprawy w swoje ręce“ i wtedy wierzyli, że to się może udać. Ta przygoda i ta wiara wydała mi się warta ocalenia. Dziś nie napisałabym tej historii lepiej, choć pewnie inaczej.

\* \* \*

Zaczął się kolejny rok akademicki 1967/1968. Setki nowych studentów wkracza w mury Politechniki Gdańskiej, stają się członkami społeczności studenckiej. Wielu z nich już „w pierwszych dniach żywota“ w nowej skórze studenta zapisuje się do Zrzeszenia Studentów Polskich. Powszechnie wiadomo, że to jedyna w swoim rodzaju organizacja zapewniająca młodzieży studenckiej ochronę jej praw. Zaspokaja ich potrzeby w zakresie kultury, turystyki, dba o warunki życiowe i przebieg studiów, sprzyjające dobrym wynikom w nauce.

Wiadomo przy tym, że w Politechnice Gdańskiej struktura ZSP, otoczona atmosferą powagi, szacunku i dumy, przyjęła niezwykle postać. Wszak jako jedyna w Polsce wyższa uczelnia Politechnika Gdańska posiada Uczelniany Parlament ZSP. Cóż to jest takiego? Na czym polega specyfika tej formy organizacji zrzeszenia się młodzieży akademickiej? Jaka jest jego historia? Warto o tym powiedzieć chociażby z tej okazji, że parlament PG jest w tym roku jubilatem obchodzącym 10-lecie swego istnienia. Młody to jubilat nie tylko wiekiem, ale młodością swoich twórców i działaczy, młodością inicjatyw, pomysłów, żywy tętnem pracy młodych serc i umysłów.

Warto dziś w jesiennej aurze nowego roku akademickiego wrócić pamięcią do chwil, kiedy rodziły się pomysły utworzenia parlamentu, wspomnieć wszystkie wzloty i upadki, jakie przeżywał w ciągu swojej dziesięcioletniej egzystencji, pomyśleć o tym z zadumą, sentymentem i odrobiną krytycyzmu. Dla tych, którzy nie mają czego wspominać, którzy wiedzą o parlamencie PG czerpią tylko z legend i mitów, niniejszy tekst będzie być może okazją do zapoznania się z tą pasjonującą historią studenckiej organizacji i zachętą do pracy w jej szeregach.

Zaczęło się wszystko od pamiętnego Października 1956. Gwałtowny kryzys wartości i autorytetów znalazł szczególnie silny wyraz w środowisku studenckim i jego organizacjach. Z jednej strony rozczarowanie, brak zaufania do form organizacyjnych istniejących do tej pory, niechęć do utartych haseł, znienawidzonych sloganów, uczulenie na słowa „plenum“ i „rada“. Z drugiej zaś twórczy zapal do naprawy błędów i wykorzystania cennych doświadczeń, entuzjazm do pracy w nowy, lepszy sposób dla dobra ogółu studentów, dla dobra wszystkich obywateli, dla dobra Ojczyzny.

Nigdy przedtem zapomniane hasła i pogrzebane ideały nie nabierały takiej świeżości i prawdy jak wówczas, a słowa Naród, Ojczyzna zabrzmiały jednym, bliskim każdemu sensem. W atmosferze entuzjazmu i rezerwy, chęci do pracy i sceptycyzmu rodziły się projekty uzdrowienia istniejącej już od 1950 roku organizacji



młodzieży studiującej: Zrzeszenia Studentów Polskich. Faktycznie była ona do tej pory podporządkowana Związkowi Młodzieży Polskiej, pozbawiona autonomii i własnego oblicza. Ta ingerencja ZMP w wewnętrzne sprawy zrzeszenia była posunięta tak daleko, że wielokrotnie decydowano o kierownictwie ZSP, jego inicjatywach i kierunku działalności.

Przybierało to niekiedy humorystyczną postać, jak „zarządzone“ przez ZMP eliminacje artystyczne na PG, w których musiała wziąć udział każda grupa studencka, choćby liczyła kilkanaście osób. Ostatecznie w eliminacjach wzięły udział 242 zespoły, które prezentowały się nieskończenie długo na poszczególnych szczeblach eliminacyjnych. Niemal wszystkie zespoły popisywały się śpiewem i recytacjami. Łączność miała wyłącznie recytacje i chór męski, a chemia wystąpiła z krakowiakiem na dwie pary, ku ogólnej radości zebranych. Ale radość, w tym wypadku tworzenia i współzawodnictwa, nie omijała uczestników eliminacji; wielu z nich na całe życie połknęło bakcyli twórczości artystycznej i to było najważniejsze.

W ZSP działał w tym czasie Wydział Pracy Kulturalno-Masowej, który zgodnie z nazwą sprawował pieczę nad organizacją masówek kulturalnych. W wydziale tym pierwsze kroki stawiali (o przewrotności losu!!!) Jerzy Afanasjew, wówczas student I roku Architektury i Andrzej Cybulski - późniejsi inicjatorzy i twórcy odkrywczego i elitarnego teatryku studenckiego „Bim-Bom“.

Rozwiązanie ZMP nie zlikwidowało niechęci ogółu studentów do papierowej organizacji. Pojawiły się liczne głosy nawołujące do likwidacji ZSP. „Co z ZSP? Rozwiązać czy zostawić?“ - brzmiało dramatyczne pytanie zawarte w uchwale prezydium Rady Uczelnianej ZSP (1956) skierowanej *Do wszystkich członków ZSP. Do całej młodzieży Politechniki Gdańskiej.*

*Uważamy, - czytamy dalej w uchwale - że nie to jest najważniejszym czy ZSP rozwiązać, czy też nie, ale co i jak zmienić w ZSP, aby organizacja ta była jak najbardziej przydatna młodzieży naszej uczelni, aby w maksymalnym stopniu spełniała nałożone na nią zadania.*

Rada Uczelniana ZSP uznała, że konieczne jest istnienie organizacji reprezentującej wobec władz uczelni interesy całej młodzieży, bez względu na światopogląd członków, i będącej przedstawicielem polskiego ruchu studenckiego w ruchu międzynarodowym.

W uchwale położono nacisk na stwierdzenie, że ZSP jest związkiem zawodowym, dbającym o interesy całej młodzieży studenckiej. Argumenty na rzecz utrzymania ZSP zdawały się być nie do podważenia. Problem tkwił w tym: Co to ma być za organizacja? Jakie zmiany należy przeprowadzić w ZSP, co i jak ulepszyć, aby ZSP spełniało swe podstawowe zadania? Działacze zetespowscy w PG postanowili powrócić do pięknych tradycji powołanej w roku 1928 Bratniej Pomo-

cy Studentów Polaków. Tradycje „Bratniaka“ były wciąż żywe na PG, pomimo jego drastycznej i przykrych likwidacji w roku 1949. Pamiętano o tym, że Bratnia Pomoc odegrała doniosłą rolę jako jedna z ości polskości na terenach Pomorza w trudnych latach naporu germanizacji tych ziem. Po „Bratniaku“ zostało dobrze utrzymane gospodarstwo i doświadczenia z działalności na rzecz ekonomicznego zabezpieczenia i poprawy losu studentów.

Po październikowych zmianach postanowiono, że głównym zadaniem zrzeszenia było i jest nieść materialną pomoc studiującej młodzieży. Wspomniana wyżej uchwała zawierała następujące stwierdzenia:

*Trzeba sobie (...) zdać sprawę przede wszystkim z tego, że musi to być głównie organizacja typu związku zawodowego, organizacja, której podstawowym kierunkiem działania jest walka o realizację wszystkich postulatów młodzieży, zmierzających do stałego polepszenia sytuacji materialnej, umożliwienia w maksymalnym stopniu zaspokojenia kulturalnych zainteresowań i potrzeb młodzieży, bez pretendowania do roli „wielkiego wychowawcy mas młodzieży“.*

To ostatnie zdanie wskazuje na świadome dystansowanie się do wychowawczych, a w rzeczywistości ideologicznych, zadań dawnego ZSP i oddziaływującego nań ZMP.

Ale od słowa do czynu droga daleka - nie od razu dało się naprawić wszystkie błędy i niedociągnięcia minionego okresu. Słowa krytyki skierowane pod adresem wadliwej dotychczasowej struktury organizacyjnej nie zdołały przekonać studentów, że proces naprawy już się rozpoczął i jest na jak najlepszej drodze. W wyniku zarządzonej przez Radę Naczelną ZSP nowej weryfikacji, na PG w pierwszej fazie zapisało się do ZSP około 500 osób. Większość studentów wstrzymała się od weryfikacji - zdecydował o tym brak zaufania do skompromitowanej organizacji. Przyznawali to sami działacze, pisząc w uchwale RU:

*Trzeba chyba sobie otwarcie powiedzieć, że nasza organizacja do tej pory nie spełniała faktycznie roli obrońcy interesów studenckich. Nie walczyła prawie wcale o interesy młodzieży naszej uczelni. Według nas, między innymi na przeszkodzie stała tu struktura organizacyjna ZSP. Cała jakaś ogromna drabinka hierarchiczna władz zrzeszenia, od najniższych do najwyższych, powodowała brak jakiegokolwiek operatywności, pewnego rodzaju biurokrację i słamazarność w realizowaniu pewnych posunięć. Nie pozwalała w pełni dotrzeć do szerokich mas członków. Nim jakiegokolwiek zamierzenie prezydium RU dotarło do grupy, musiało przejść przez plenum instruktorów, rady wydzielowe, organizatorów lat i mężów zaufania grup.*

Pierwsza popaździernikowa Rada Uczelniana miała trudne zadanie do wykonania - przekonać młodzież o celowości istnienia i skuteczności działania ZSP. Były zresztą ogromne trudności z samym skompletowaniem rady. Kolejne zebrania sprawozdawczo - wyborcze nie dochodziły do skutku z powodu braku quorum.

Ignorowanie nudnych i bezowocnych konferencji ZSP dalej było regułą. Wreszcie na trzecim z kolei zebraniu tzw. konferencji sprawozdawczo - wyborczej udało się „sklecić” prowizoryczne prezydium RU. Bogusław Sakowicz, który na owym zebraniu został wybrany wiceprzewodniczącym wspomina:

- *Mieszkałem w akademiku z kolegą z lat szkolnych, harcerzem Stryszakiem. Stryszak stał na czele powołanej niedawno do życia nowej organizacji „Polska Wiosna”. Któregoś dnia powiedział mi, że do „Polskiej Wiosny” zapisała się dziewczyna. Niezmiernie mnie to zaintrygowало: w chwili, gdy większość młodzieży odnosi się z rezerwą do jakichkolwiek z góry narzuconych form organizacji, odsuwa się od działalności społecznej i politycznej, lub co najmniej zajmuje postawę nieufną, pełną wątpliwości i ostrożności, do „Polskiej Wiosny” zgłasza się dziewczyna! Postanowiłem ją koniecznie zobaczyć. O godz. 15 do siedziby „Polskiej Wiosny” weszła oczekiwana przeze mnie dziewczyna: była w spodniach, w kurtce i w chustce na głowie. Nie zdążyłem zapamiętać jej twarzy, bo zaraz wyszła. Stryszak pocieszył mnie, że będę mógł ją zobaczyć na konferencji sprawozdawczo - wyborczej ZSP, do pójścia na którą zobowiązał wszystkich członków „Polskiej Wiosny”. Poszedłem w nadziei, że spotkam ową intrygującą dziewczynę. Na sali było około 100 osób, najgłośniejszy zachowywał się Andrzej Cybulski, ówczesny przywódca BO, czołowy działacz kulturalny na PG. Miał zastrzeżenia wobec kolejnych kandydatów do prezydium RU i forsował własne koncepcje pracy na odcinku kultury. Zabrałem głos w dyskusji i skontrolałem Andrzeja, zyskując sobie wielu zwolenników i poparcie części zebranych. To, że ośmieliłem się mieć inne zdanie niż Andrzej, zdecydowało o podaniu mojej kandydatury na kierownika komisji kultury. Po gwałtownej dyskusji z Andrzejem zostałem wybrany na stałego wiceprzewodniczącego prezydium RU ZSP. Czesiek Kryniewski został tymczasowym przewodniczącym prezydium - należało jeszcze znaleźć kogoś, kto mógłby pełnić obowiązki przewodniczącego w następnej kadencji RU. Od następnego dnia rozpocząłem pracę w RU. Intrygującej mnie dziewczyny nie spotkałem ani wtedy, ani nigdy później.*

Oczywiście w tej opowieści jest wiele anegdoty, ale oddaje ona klimat spontaniczności i przypadku, w jakim rodziły się pierwsze pomysły, które w niedalekiej przyszłości miały zaowocować w postaci pierwszego w Polsce i jedyne go parlamentu studenckiego.

Wkrótce znaleziono kandydata na przewodniczącego prezydium. Został nim Czesław Druet, już wówczas magister inżynier, absolwent Wydziału Mechanicznego PG, ściągnięty przez Andrzeja Cybulskiego z Kościerzyny. Na zebraniu w dniu 8 stycznia 1957 roku tymczasowy przewodniczący RU Czesław Kryniewski zaproponował następujący skład prezydium KW RU ZSP przy PG:

- przewodniczący - Czesław Druet
- wiceprzewodniczący - Bogusław Sakowicz

- kier. Wydziału Warunków Studiów - Czesław Kryniewski [6.II na miejsce Kryniewskiego (zwolnionego na własne żądanie) przyjęto Zbigniewa Leyka, który to spowodował przecenę trzech samochodów odzieży dla studentów. W DS 4 był punkt sprzedaży - biustonosz kosztował 1 zł!]
- kier. Wydziału Kulturalnego - Aleksander Berlin (zaproponowany przez odchodzącego do Rady Okręgowej ZSP Andrzeja Cybulskiego, który jednakże pozostał w składzie prezydium)
- kier. Wydz. Wczasów i Turystyki - Lucyna Trusiewicz
- kier. Wydz. Finansowego - Jerzy Płoński
- kier. Wydz. Informacji - Zdzisław Rolke.

Ten skład prezydium - z niewielkimi zmianami przeprowadzonymi na przestrzeni kilku najbliższych tygodni - rozpoczął pracę po okresie ostrego kryzysu w ZSP.

Z tamtych czasów przetrwały do dziś legendy i mity, których bohaterami są pierwsi szermierze idei parlamentu. Zwłaszcza szczególnie pikantne wspomnienia krążą wokół postaci Jerzego Płońskiego, do tej pory otoczonej mrokiem tajemnicy i niesamowitości. Płoński miał wszystkie pieniądze rady, olbrzymi pęk kluczy i żonę. Snuł się po budynku zwanym „Bratniakiem“ przy ulicy Siedlickiej niczym klucznik Horeszka z „Pana Tadeusza“, chmurny i małowówny, lecz w każdej, najbardziej skomplikowanej sytuacji potrafił znaleźć radę, a co najważniejsze zdobyć pieniądze. Bywało też, że porzucał twarz milczka i wtedy biada temu, kto sprowokował go do gniewu. Kiedyś Płoński z Andrzejem Cybulskim pojechali do „Cepelii“ kupować obrusy na okrągłe stoliki, bo Płoński nikomu nie dawał pieniędzy i sam załatwiał wszystkie sprawunki. Różnica gustów spowodowała różnicę zdań i gwałtowną dyskusję na temat, które z obrusów wybrać. A że „de gustibus non est disputandum“, kierownicza „Cepelii“ zaalarmowała telefonicznie Bogusia Sakowicza o strasznej awanturze między szefem od kultury a odpowiedzialnym za finanse rady Płońskim.

Jak wspomina Czesław Druet, praca w radzie nie układała się najlepiej, choć dobrych chęci nie brakowało. Doświadczenie wykazywało coraz wyraźniej, że istniejące formy organizacyjne zrzeszenia już się przeżyły, stały się nieprzydatne do nowych zadań i celów organizacji. Zresztą same cele i zadania leżały jeszcze w sferze pomysłów, nie sprecyzowanych przemyśleń. Trudności w realizowaniu zamierzeń, narzekania na brak widocznych efektów pracy, związane z tym rozczarowanie i zniechęcenie działaczy i konflikty osobiste pogłębiały, zamiast likwidować kryzys w i tak już mocno zachwianej organizacji. W tej atmosferze zaczęły się

rodzić pierwsze pomysły zmiany struktury organizacyjnej, aby stare, wypróbowane i wciąż żywe treści mogły się odświeżyć w nowej szacie.

18.IX.1957 roku Czesław Druet złożył na zebraniu prezydium KW sprawozdanie z odbytej w Warszawie konferencji przed III Kongresem ZSP. Omówił referat przewodniczącego Rady Naczelnej Stefana Olszowskiego, który postulował, że ZSP musi stać się organizacją polityczno-społeczno-zawodową. Czesław Druet ustosunkował się polemicznie do wypowiedzi Olszowskiego. Jego zdaniem nie było sprzyjającego klimatu na utworzenie organizacji politycznej. *- W obecnej chwili studenci wszystko negują i nic ich nie obchodzi - powiedział. - ZSP może być organizacją polityczną tylko wtedy, gdy będzie zachowana jej pełna demokratyzacja.*

Oczywiście to programowe odżegnywanie się od zaangażowania politycznego organizacji było utopią i to obalaną natychmiast przez samych działaczy ZSP. Ogromne zaangażowanie młodzieży w rozgrywające się wypadki odnowy październikowej, pełna pasji i wzmożonej energii praca garstki zapaleńców nad przemianą struktury organizacyjnej ZSP, marzenie, że uda się stworzyć taką organizację, gdzie na zebraniach będą mogły toczyć się dyskusje i spory ideowe - wszystko to przemawiało za zaangażowaniem politycznym inicjatorów utworzenia parlamentu. Głównie za tym, że ten ruch odnowy miał faktycznie swoje głębokie tło polityczne i nie był w stanie odizolować się od politycznych treści, wpisywał się w szeroki nurt odnowy światopoglądowej, intelektualnej i moralnej jaką przyniósł Polski Październik 56.

Niezależnie od oficjalnych wystąpień, gdzie akcentowano konieczność utworzenia demokratycznej i apolitycznej formy organizacyjnej ZSP, odbywały się gorące dyskusje w grupach przyjaciół, w pokojach domów studenckich, w wolnych chwilach od nauki, w niedzielne popołudnia.

Pierwszy raz słowo „parlament“ padło, kiedy Andrzej Konopacki - ówczesny student WSE, późniejszy sekretarz ambasady PRL w Waszyngtonie - po powrocie ze Szwecji opowiedział kolegom z „polibudy“ o tamtejszej strukturze organizacji studenckich. Każda z partii politycznych w Szwecji ma swój odpowiednik w organizacji młodzieżowej, przy czym młodzież ma swój studencki parlament o identycznej strukturze jak parlament narodowy i tam dyskutowane są wszystkie sprawy państwowe poruszane w parlamencie. Pozwala to na uczestniczenie młodzieży w życiu narodu i państwa, przy zachowaniu pełnej demokratyzacji.

Powstał pomysł przeniesienia takiej idei parlamentu studenckiego na grunt polski i zastosowania jej do potrzeb polskiego środowiska studenckiego. Pomysł „chwycił“. Początkowo spierano się o to, czy ma być to sejm czy parlament studen-

cki, a także czy ma spełniać rolę koordynatora pracy ZSP i ZMS, a być może mógłby skupiać nie zrzeszonych i być konsultantem działających organizacji?

Po długich dyskusjach zdecydowano się na „parlament“. Gorąco obstawał przy tym Czesław Druet wraz z Bogusławem Sakowiczem. Stali się oni najbardziej ofiarnymi działaczami „dla idei“. Wkrótce opracowany przez nich projekt struktury parlamentu, przedyskutowany w czasie licznych rozmów w gronie przyjaciół, został przedstawiony prezydium KW. W dniu 14 X 1957 roku Bogusław Sakowicz zapoznał członków prezydium z projektem zarówno organizacji władz ZSP, jak i z projektem ordynacji wyborczej do Uczelnianego Parlamentu PG. Oba projekty postanowiono poddać pod dyskusję całej młodzieży PG zrzeszonej w ZSP.

Od tej chwili każdy następny dzień przynosił nowe wydarzenia, które składają się na burzliwą i frapującą historię realnych początków Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej. W dniu 9 listopada 1957 roku ukazał się bezpłatny dodatek do 11 numeru dwutygodnika „Uwaga“, opracowany przez Radę Uczelnianą ZSP przy Politechnice Gdańskiej. Ze względu na swoją nieszablonową szatę graficzną, nowy, prosty i pełen dowcipu styl zamieszczonych artykułików, a przede wszystkim ze względu na treść i wagę poruszanych zagadnień był to niewątpliwie dodatek nadzwyczajny. Nie można odmówić kolegium redakcyjnemu pomysowości i sprytu przy układzie materiału. Pierwsza strona wygląda dość niewinnie: zwracają uwagę hasła i informacje dotyczące procedury, terminów i miejsca zapisów do ZSP, ale trzeba uczciwie przyznać, pozbawione natarczywej agitacyjności. Następnie podano aktualny skład prezydium Rady Uczelnianej:

- Czesław Druet - przewodniczący,
- Bogusław Sakowicz - wiceprzewodniczący,
- Zbigniew Leyk - kierownik Wydziału Warunków Studiów,
- Andrzej Cybulski - kierownik Wydziału Kultury,
- Lucyna Trusiewicz - kierownik Wydziału Zagranicznego,
- Tadeusz Norkiewicz - kierownik Wydziału Wczasów i Turystyki,
- Jan Kasiński - kierownik Wydziału Gospodarczego,
- Jerzy Płoński - kierownik Wydziału Finansowego,
- Edward Jurewicz - kierownik Wydziału Informacji,
- Czesław Kryniewski - członek prezydium (minister bez teki).

Następnie przedstawiły się kolejno: Wydział Zagraniczny, Wydział Kultury i Wydział Warunków Studiów, reklamując swoje usługi w dowcipny i sugestywny sposób.



Skromnie, z boku szpalty zaanonsowało się Studenckie Przedsiębiorstwo Wytwórczo-Usługowe zatrudniające w większości studentów, a dochody obracające na zapomogi i inne potrzebne rzeczy w czasie studiów.

Wszystkie te informacje, wyjaśnienia, propozycje i zachęty skierowano do 2096 członków ZSP w Politechnice Gdańskiej (taką ilość członków podaje ów dodatek do „Uwagi“) i to w myśl następujących założeń:

*Sądźmy, że czytając te słowa pomyślisz przez chwilę o swoim Stypendialnym Losie. W jakich warunkach studiujesz, jakim systemem poznajesz świat, co jesz na obiad, jak mieszkasz, co będziesz robił po ukończeniu studiów nie jest Ci chyba obojętne.*

Redaktorzy dodatku wskazali wyraźnie na tradycje kształtujące obecną działalność RU ZSP przy PG - to tradycje Bratniej Pomocy, przedwojennej organizacji niosącej głównie pomoc ekonomiczną studiującej młodzieży. Druga strona dodatku głosiła wielkimi literami „Projekt Organizacji Władz ZSP w Politechnice Gdańskiej“, opracowany na podstawie piątego rozdziału projektu statutu ZSP. Zamieszczono też projekt ordynacji wyborczej do Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej. Znaczący jest fakt, że projekt organizacji władz ZSP poprzedzono króciutkim artykułem o znamiennej tytule: „Nic o nas bez nas“. W ten sposób do przyjętej od nadbałtyckich sąsiadów idei parlamentu studenckiego przedostały się również rdzennie polskie, chociaż szlacheckie elementy, w postaci zawołania, będącego przywilejem i ostoją przedstawicielstwa szlachty w sejmie staropolskim.

Organizacja władz ZSP pod patronatem tego hasła miała oznaczać pełną swobodę i demokratyzację nowej organizacji. *Żełyśmy wszyscy - zrzeszona brać studentów, a nie kilka osób z Rady Uczelnianej myśleli o naszym obecnym i przyszłym losie* - pisali redaktorzy dodatku. Uczelniany Parlament ZSP Politechniki Gdańskiej miał stać się miejscem ścierania się poglądów i nieposłusznych myśli, wyzwolonych mózgów i serc. Miejscem obrony praw wydziałów, lat, grup.

*Chcemy decydować o stypendiach, zapomogach, czasach, wyjazdach za granicę, przydziałach pracy, miejscach w domach akademickich, o pracy w klubach, teatrzykach i zespołach artystycznych, o pracy stołówek. Chcemy na naszym podwórku być gospodarzem i sami sadzić „sto kwiatów“.*

Tyle dodatek do „Uwagi“ - wydrukowano go w nakładzie 4 tysięcy egzemplarzy. Początkowo były wielkie trudności z drukiem. Chciano wydać coś w rodzaju jednodniówki lub ulotki, ale nikt nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za druk. Dopiero dzięki poparciu towarzysza Maksymiuka z Komitetu Uczelnianego PZPR zdołano skłonić do tego redakcję „Uwagi“. Dodatek wieszano gdzie się dało: na słupach ogłoszeniowych, na drzewach, na płotach, rozrzucano w salach wykładowych, w laboratoriach, pracowniach, w pokojach akademików,

w stołówkach. Wszystko to w związku z ogłoszonym referendum, którego uczestnicy mieli się wypowiedzieć „za“ lub „przeciw“ zamieszczonemu w „Uwadze“ projektowi statutu Uczelnianego Parlamentu ZSP PG.

Członkowie RU zostali wydelegowani na poszczególne zebrania, gdzie głosowano (tym razem bez kartek, z pełną jawnością). W siedzibie RU do późnej nocy był czynny punkt zborny wszystkich wysłanych delegatów. Kolejno schodzili się z poszczególnych obwodów przynosząc wieści, że projekt przeszedł. Czesław Druet wspomina, jak z niepokojem oczekiwano tych wysłanników, którzy mieli przynieść decydujące wiadomości. Wkrótce stało się jasne - projekt przyjęto olbrzymią większością głosów. Druet z Sakowiczem serdecznie ucałowali się! To już było wielkie zwycięstwo, chociażby w tym, że na zebraniach zanotowano znakomitą frekwencję. Jeszcze pół roku temu bojkotowanie zebrań zetempowskich należało do reguły. Wiadomo było, iż czeka tam nuda, „drętwa mowa“ lub z góry zarządzona nagana, względnie nagroda. Większość „rad“, „plenum“ czy zwykłych zebrań upadało z powodu braku obecności zainteresowanych. A tu przyszli, z własnej inicjatywy akcentując swoją obecnością zainteresowanie procesem reorganizacji ZSP. Wyniki referendum uświadomiły wszystkim, że studencka młodzież PG pragnie mieć organizację, którą mogłaby sama tworzyć i czynnie uczestniczyć w jej życiu. Atrakcyjna forma organizacji, jaką był parlament, przyciągała nawet tych, którzy nie byli zorientowani w charakterze pracy w zrzeszeniu. Chociaż problemy studenckie są zawsze te same, a przynajmniej bardzo podobne, pomysł utworzenia na Politechnice Gdańskiej parlamentu nie był tylko nowością formalną. Bowiem jeśli przyjąć znaną tezę socjologa Karla Manheima, że „zmiana formy jest zmianą znaczenia“ staje się oczywiste, że wraz z parlamentem wkraczają do zrzeszenia nowe treści w postaci ducha szczerości, bezpośredniości, jawności podejmowanych decyzji, wzajemnego szacunku i tolerancji, pełnej demokratyzacji.

Pozytywne wyniki referendum pozwoliły na to, że przypadające na listopad 1957 roku wybory do ZSP były już wyborami do parlamentu. W projekcie ordynacji wyborczej czytamy w § 2 i 5: *Wybrany na posła do Uczelnianego Parlamentu ZSP PG może być każdy student Politechniki Gdańskiej będący członkiem ZSP. Wyborcą jest każdy student Politechniki Gdańskiej będący członkiem ZSP.*

Wybory te stały się sprawą bez precedensu: były to pierwsze bezpośrednie, powszechne i równe wybory, odbywane tajnie. Każdy wydział specjalizacyjny politechniki stanowił okręg wyborczy; ustalono w sumie 46 mandatów przyjmując klucz: jeden poseł na 50 wyborców lub na każdą zaczęta 50-kę. Kandydatów na posłów zgłaszali wyborcy poszczególnych lat na wydziale. Ustaleniem list kandydatów na posłów i organizacją wyborów na wydziale zajęły się specjalnie do tego

powołane pięcioosobowe komisje wyborcze na poszczególnych wydziałach. Posłami do parlamentu zostali kandydaci, którzy uzyskali największą ilość głosów według kolejności.

25 listopada 1957 roku w auli Politechniki Gdańskiej odbyła się pierwsza sesja Uczelnianego Parlamentu ZSP. Przewodniczył jej jeden z najstarszych posłów Tadeusz Mikołajczak. Ówczesny rektor politechniki prof. dr Wacław Balcerski powiedział w inauguracyjnym sesję przemówieniu: *- Oczekuję od parlamentu godnego i rzetelnego reprezentowania interesów studentów. Mam nadzieję, że parlament stanie się szkołą działania i spełni ważną rolę dydaktyczną - da umiejętność działania studentom i stanie się szkołą demokratycznego myślenia.*

Obecność rektora Balcerskiego na tej historycznej uroczystości była szczególnie miła i zaszczytująca. Prof. Balcerski wówczas był jednym z niewielu przedstawicieli władz uczelni i grona profesorskiego od początku życzliwych i przyjaznych inicjatywie utworzenia parlamentu. To w gabinecie rektora odbywały się decydujące i burzliwe dyskusje nad projektem reorganizacji władz ZSP. To, że grupie zapaleńców udało się zrealizować śmiały pomysł i 25 listopada 1957 roku średniowieczną pieśnią „Gaudeamus igitur“ zainaugurowano uroczyste pierwszą sesję Uczelnianego Parlamentu ZSP PG, w dużej mierze jest zasługą rektora Balcerskiego. Młodzież PG dała wyraz swojego przywiązania do jego osoby i wdzięczności, kiedy poparła spontanicznie i masowo kandydaturę prof. Balcerskiego w wyborach do sejmu w roku 1957. Pozostał on do końca przyjacielem ZSP i stałym uczestnikiem wszystkich sesji parlamentu. Uczestnicząc w dniu 16 III 1958 roku w II sesji parlamentu PG rektor Balcerski powiedział:

*- Parlament okazał się najwłaściwszą formą pracy ZSP tak ze względu na zainteresowanie studentów parlamentem, jak i na samą metodę zarządzania. Parlament jest jednocześnie nie tylko najwłaściwszym sposobem aktywizacji młodzieży, ale jest także transmisją młodzieży do Komitetu Wykonawczego. Forma parlamentu jest jak najbardziej zalecana!*

Słowa te przyjęto burzliwymi oklaskami.

Warto jeszcze przez chwilę zatrzymać się przy pierwszej sesji parlamentu, która była nie tylko sesją inauguracyjną jego działalności, lecz także długotrwałym wzorem dla następnych sesji. Obrady otworzył ówczesny przewodniczący uczelnianej Komisji Wyborczej Bogusław Sakowicz, który złożył sprawozdanie z wyborów do parlamentu na Politechnice Gdańskiej. Pierwsi w dziejach zrzeszenia studenci posłowie złożyli ślubowanie poselskie.

O czym się mówiło na tej pierwszej sesji? Dziś niektóre z poruszanych wówczas problemów mogą się wydawać mało ważne, ale wtedy brzmiały szczerze i prawdziwie jako autentyczne problemy studenckiej braci. Pytano między innymi:

- *Czy wiadomo, gdzie są instrumenty muzyczne i czy istnieje możliwość ich znalezienia?; Jak przewodniczący RU ZSP wyobraża sobie spłacenie długów RU?; Jakie sprawy będą poruszane na Kongresie ZSP?* itp.

Pytania mogły dotyczyć wszystkich spraw studenckich, a odpowiedzi musiały być rzeczowe i wyczerpujące. Bogusław Sakowicz wspomina, że przypadła mu w udziale najdłuższa odpowiedź na interpelacje posłów skierowane pod adresem komitetu wykonawczego, trwająca 1 godz. i 20 minut. Przy czym niektóre pytania były takiego oto typu: *Kiedy do cholery będzie zrobiony chodnik przy ulicy Siedlickiej? ; Czy to prawda, że kolega X zjada po trzy obiady?*

Na tejże pierwszej sesji przeprowadzono wybory do prezydium parlamentu PG, w wyniku których poseł Czesław Druet został wybrany marszałkiem (41 głosów „za“, w tym 39 ze wskazaniem na przewodniczącego). Wicemarszałkami zostali: poseł Jan Poczęśniak z BO (59-2) i poseł Tadeusz Norkiewicz z BL (26-1).

Jedynym i entuzjastycznie przyjętym przez ogół zebranych kandydatem na premiera, czyli przewodniczącego Komitetu Wykonawczego UP ZSP był Bogusław Sakowicz, który wygłosił rzeczowe i jednocześnie pełne celebracji expose, będące wizją korzyści i chlubnych skutków płynących z reorganizacji zrzeszenia.

Również na pamiętnej pierwszej sesji, na wniosek Czesława Drueta, podjęto uchwałę, aby odtąd wszystkie obrady parlamentu otwierano odśpiewaniem „Gaudeamus igitur“. Postanowiono też, by do przewodniczącego prezydium zwracano się per „Panie Marszałku“.

Obrady pierwszej sesji trwały dwa dni i wytyczyły szeroki trakt nowej działalności ZSP. Zatwierdzono ostatecznie koncepcję dwustopniowej władzy, która jak żadna inna w ZSP zabezpieczać miała przy rotacji właściwą reprezentację ogółu studentów wobec władz uczelni. Parlament jest władzą ustawodawczo-rewizyjną, a komitet władzą wykonawczą, przy czym każdy z posłów podlega zarówno marszałkowi parlamentu, jak i przewodniczącemu komitetu wykonawczego, w zależności od spełnianej przez siebie funkcji bądź ustawodawczej bądź wykonawczej.

Kompetencje marszałków parlamentu są z tytułu reprezentowania władz zrzeszenia aktualne między sesjami parlamentu. Mają oni prawo podejmowania decyzji w porozumieniu z określoną komisją, prawo zwoływania sesji parlamentu i rozwiązywania jej. Kierują obradami i pracami w komisjach pośrednio. Reprezentują na zewnątrz parlament, w senacie uczelni z głosem czynnym.

Odtąd praca potoczyła się szybkim nurtem: dwudniowe sesje wiosenne i jesienne, sesje zwyczajne i nadzwyczajne; burzliwe dyskusje, studenckie bołaczki, często gwałtowne starcia na sali obrad, a potem radość, że jeszcze jedną sprawę udało się załatwić samodzielnie, nie czekając na decyzje z góry.

Druga sesja (16.III.1958) upłynęła pod znakiem spraw ekonomicznych. Brak dróg w osiedlach akademickich, niedostateczne wyżywienie w akademickim ośrodku zdrowia, złe warunki zdrowotne w laboratoriach na Wydziale Chemii, problem kultury osobistej środowiska studenckiego, pozbawienie wszelkiej opieki świeżo upieczonych absolwentów, sprawa uchwały WRN o powrocie absolwentów PG do miejsca stałego zamieszkania, kłopoty z przedsiębiorstwem studenckim, projekt przejścia stołówek akademickich pod zarząd ZSP, wnioski o przeznaczenie kilku pokoi w DS na wakacje dla studentów - oto sprawy, które dziś są załatwione i oczywiste, choć wtedy wymagały stanowczych i nieraz długo bezskutecznych interwencji u właściwych władz i decydentów.

Na trzeciej, jesiennej sesji w dniu 7.XII.1958 roku wypłynął bardzo drażliwy problem wydziału BO, kiedy to poseł tego wydziału Pawlak zreferował sprawę przeciążenia programu nauki, uniemożliwiającego wykonanie w terminie obowiązkowych projektów, za co groziła kara wstrzymania stypendium.

Podobnie na Wydziale Mechanicznym bolączkę stanowiła sprawa tzw. semestru D. Ze względu na przeciążenie zajęciami stało się niemożliwe zrobienie projektu dyplomowego w X semestrze, jednakże w XI semestrze student tracił prawo do stypendium i wszelkiej pomocy materialnej, co w zasadniczy sposób utrudniało zakończenie studiów.

Dzięki postawieniu tej sprawy na obradach parlamentu, rektor Balcerski wydał decyzję przyznającą studentom z semestru D miejsce w domu akademickim i prawo do korzystania ze stołówek.

7.XII.1958 r. zgłoszono dymisję aktualnego prezydium parlamentu z powodu odejścia jego dwóch członków: marszałka Drueta i wicemarszałka Poczęśniaka, rezygnujących ze swoich funkcji ze względu na przeciążenie pracą.

W skład nowo wybranego prezydium weszli: Jan Gumiński - marszałek, Tadeusz Norkiewicz i Jan Siwicki - wicemarszałkowie. Drugiego dnia obrad sesji jesiennej 18.XII.1958 r. Norkiewicz złożył rezygnację ze swego stanowiska, wicemarszałkiem wybrano posła Krakowiaka z Wydziału Chemii.

Miłym i znaczącym akcentem tego dnia obrad było jednogłośnie przyjęcie wniosku Jana Gumińskiego, aby poseł Czesław Druet, w uznaniu jego wielkich zasług w zorganizowaniu parlamentu, poświęcenia w pracy społecznej, wielkiej życzliwości i solidności, został mianowany dożywotnim, honorowym Marszałkiem Parlamentu PG. Nie obeszło się też bez momentów dramatycznych. Sprawozdanie przewodniczącego KW Bogusława Sakowicza wywołało ostrą, burzliwą dyskusję, a w głosowaniu wynikiem 15 za, 15 przeciw, 1 głos nieważny nie udzielono votum zaufania ustępującemu Komitetowi Wykonawczemu. Różnice interesów

poszczególnych wydziałów oraz „niepomyślne wiatry“ spowodowały, że cały gabinet Sakowicza podał się do dymisji, jakkolwiek trzeba przyznać, że Sakowicz miał wybitne zdolności organizacyjne i w najtrudniejszych chwilach, jeszcze przed utworzeniem parlamentu, a następnie w jego początkach, wykazał maksimum umiejętności i najlepszej woli w pracy w zrzeszeniu.

Pewną ciekawostkę i jednocześnie dowód oratorskich zdolności Sakowicza może stanowić wstęp do wygłoszonego wówczas sprawozdania:

*Panie Posłanki i Panowie Posłowie! Niezwykła Izbo!*

*Przez cały rok z Waszego upoważnienia używałem słów „tak“ i „nie“. W każdym z tych „tak“ i w każdym z „nie“ Komitetu Wykonawczego zawarte były Wasze uchwały, Wasze żądania, Wasze postulaty, interes studentów, których mamy zaszczyt reprezentować. Obdarzyliście mnie votum zaufania - dziś chcę się z niego rozliczyć.*

Wszelkie niedomówienia wkrótce zlikwidowano i Komitet Wykonawczy rozliczono z jego obowiązków bez zastrzeżeń. Prezydium parlamentu, decyzją z dnia 15.XII.1958 roku, misję utworzenia nowego rządu powierzyło posłowi Tadeuszowi Norkiewiczowi. Mimo, że nie przeprowadzono nowych wyborów do parlamentu, rozpoczęła się faktycznie druga kadencja parlamentu, mniej burzliwa od poprzedniej, ale przez swój spokój i zrównoważenie owocna w cenne inicjatywy.

Na uwagę zasługuje zwołana 22.III.1959 roku Sesja Nadzwyczajna, poświęcona sprawom bytowym studentów i problemom nauki. Obecność rektora, dziekanów, przedstawicieli administracji PG, Rady Okręgowej ZSP i organizacji młodzieżowych podnosiła doniosłość obrad i gwarantowała skuteczność postulatów, wniosków, podejmowanych uchwał. Po długich staraniach udało się w końcu nawiązać ściślejszą współpracę z radami mieszkańców w akademikach. W marcu 1959 roku zaczęła się praktyczna i widoczna na zewnątrz działalność Wydziału Domów Studenckich.

Staraniem tego wydziału opracowano projekt jednolitego, obowiązującego wszystkie domy studenckie regulaminu, określającego prawa i obowiązki mieszkańca DS-u oraz regulaminu pracy rad mieszkańców.

Biuro Pośrednictwa Pracy zapewniło zajęcie dorywcze około 100 studentom. Pomoc przy sprzątaniu, opieka nad dziećmi, pomoc przy przeprowadzce, a także stałe zajęcia w charakterze dozorców lub korepetytorów dawały możliwości zarobku. Biuro zajęło się również pośrednictwem przy załatwianiu pracy dla studentów w porcie, w domach wczasowych w charakterze kelnerów i na koloniach letnich jako wychowawców.

Wielokrotnie poruszano w parlamencie sprawę żywienia w stołówkach akademickich zaopatrywanych przez PSS. Ostre i bezkompromisowe wystąpienia



posłów - jak np.: *Na skandal zakrawa fakt, że PSS stara się na siłę wepchnąć magazynierom zepsute ryby; że za brzęczącą monetę wypychają nam takie mięso, którego nigdzie nie biorą i którego nie kupi ludność na rynku za te same pieniądze.* - zmuszały władze uczelni i odpowiednie organy ZSP do interwencji w tej sprawie.

„Oczkiem w głowie“ było niewątpliwie Studenckie Przedsiębiorstwo Wytwórczo-Usługowe - główny finansier działalności programowej zrzeszenia. Około 2/5 budżetu Komitetu Wykonawczego UP stanowił dochód z przedsiębiorstwa. Robiono świece, lampy stołowe, modne wówczas koła hula-hoop, zajęto się wytwórną oranżady i wód gazowanych „Murzynek“, „Sinalko“, „Fruktowit“, prowadzono kilka bufetów. Młodzieżowa Pracownia Architektoniczna opracowywała projekty szpitala w Kwidzynie, szkół i warsztatów szkolnych. Bilans przedsiębiorstwa za rok 1958 zamknął się sumą 409 tysięcy złotych zysku.

W okresie tej kadencji dał znać o sobie Wydział Informacji. Było to w dużej mierze zasługą jego kierownika Mieczysława Stańczaka. Z inicjatywy Wincentego Kościeleckiego, późniejszego marszałka parlamentu V kadencji, a wówczas studenta, rozpoczęto redagowanie „Kroniki Studenckiej“. Pierwszy numer opracował i skleił właśnie Kościelecki. Potem wśród redaktorów „Kroniki“ złotymi literami zapisało się nazwisko Kuby Grabowieckiego, świetnego fotoreportera kroniki. W ciągu roku nagrano w ośrodku nagrań 11 audycji specjalnych, o różnej tematyce, wykonano siedem „Kronik Studenckich“ obrazujących życie uczelni i środowiska studenckiego. Nawiązano współpracę z powstałą przy RO ZSP Agencją Informacyjną.

Powołano do życia studencki „Orbis“, który zajął się informowaniem studentów o imprezach artystycznych odbywających się w Trójmieście i sprzedażą biletów ulgowych. Staraniem wydziału kultury, utworzono 30 osobowy balet, 18 osobowy zespół śpiewaczy, teatrzyk „Kabały“, teatrzyk refleksji oraz zespół muzyczny grający w kawiarniach domów studenckich. Rozpoczęto organizację chóru PG, orkiestry tanecznej i jazzowej oraz sekcji rytmicznej. Postanowiono, aby z kawiarni w „Bratniaku“ przy ulicy Siedlickiej uczynić definitywnie klub uczelniany. Tak zrodziła się „Kwadratowa“. W tym czasie w zespołach artystycznych na PG pracowało już 105 osób. Zespół baletowy, śpiewaczy i 2 zespoły orkiestrowe wzięły udział w festiwalu kultury w Krakowie. Trudno wymienić wszystkie zrealizowane czy tylko pozostające w sferze projektów inicjatywy. Część z nich w zmaterializowanym kształcie przetrwała do dziś, część udało się zrealizować dopiero później, ale warto pamiętać o tych, którzy byli pierwsi.

Więść o parlamencie rozeszła się po kraju lotem błyskawicy i w związku z tym była niejednokrotnie zdeformowana. Zbyszek Kowalski, późniejszy siódmy z kolei

marszałek parlamentu, a wówczas student Wydziału Chemii Uniwersytetu Łódzkiego słyszał, że w gdańskim parlamencie na politechnice można rzucać pomidorami w złych mówców. Szkoda, że okazało się to tylko plotką.

Próbowano wzorem Gdańska utworzyć studencki parlament w Szczecinie i we Wrocławiu, ale te usiłowania nie przyniosły zamierzonych efektów.

We wspomnieniach „starych“ działaczy ZSP na Wybrzeżu, obok nazwisk Drue-  
ta i Sakowicza, stale powraca nazwisko Mieczysława Stańczaka. 18 listopada 1958 roku powołano Stańczaka do Komitetu Wykonawczego UP jako kierownika Wydziału Informacji. Wkrótce wybrano go premierem nowego rządu po kadencji Norkiewicza.

Kontrkandydatem Stańczaka był ostatni marszałek parlamentu Jan Gumiński. Koledzy wspominają go jako świetnego mówcę. Wszystkie jego przemówienia były krótkie i rzeczowe, miał autorytet wśród studentów i umiejętność współpracy z ludźmi. Zwolennicy Gumińskiego byli pewni, że ich kandydat zwycięży bez zastrzeżeń. Podobno zaniedbali propagandę przedwyborczą. O kandydaturze Stańczaka zadecydowała komisja programowa - przeszedł jednym głosem. Na sesji parlamentu Stańczak wygłosił słynne expose, w którym domagał się mleka dla chemików. Był zresztą autorem licznych innowacji. To właśnie Stańczak zerwał z tradycyjnym antyfeminizmem działaczy zrzeszenia i do swego gabinetu wprowadził pierwszą kobietę Marię Hellmann. W expose Stańczak zaproponował utworzenie osobnego wydziału nauki. Do tej pory istniała sekcja nauki w obrębie wydziału warunków studiów. Usamodzielnienie tej sekcji było ważnym krokiem naprzód w dziejach zrzeszenia na PG. Pozwoliło to na zajęcie się nauką w sposób zorganizowany i z góry przemyślany. Jeszcze raz nabrała aktualności sprawa semestru D. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, mimo licznych zapewnień na konferencjach, udzieliło pomocy studentom tego semestru tylko w postaci stypendium stołowego i mieszkaniowego, odrzucając propozycję pomocy finansowej. Wzmociono starania, aby nie dopuścić do przedłużania czasu trwania studiów, aby prace dyplomowe kończono w terminie. W tym celu postulowano, aby tematy prac dyplomowych były podawane do wiadomości studentów dostatecznie wcześniej, co umożliwiłoby im przygotowanie zawczasu potrzebnego materiału. Wyłoniła się także sprawa przejęcia przez Radę Okręgową ZSP międzynarodowego hotelu studenckiego, prowadzonego od trzech lat przez Komitet Wykonawczy ZSP PG. Wywołało to żywą dyskusję w środowisku studenckim PG, bowiem przekazanie hotelu radzie okręgowej byłoby pozbawieniem zrzeszenia w politechnice jednego z jego najchlubniejszych dzieł, a przy tym ważnego źródła dochodu.

Marszałkiem parlamentu był wówczas Zbigniew Świętochowski, który utkwiał w pamięci swoich rówieśników tym, że każdej jego wypowiedzi publicznej towarzyszył charakterystyczny śmiech. Witek Chodakiewicz, ówczesny członek komisji rewizyjnej twierdził, że Zbyszek mówił nawet: *- Ha, ha, ha witam pana rektora*. Wybór Świętochowskiego na marszałka był dość przypadkowy, trudno dziś ustalić, co o tym zadecydowało. Zdaniem złośliwych, zdobył sympatię jako odtwórca roli aniołka w którymś z programów teatryku „Kabały“.

Pomijając zarty, właśnie w okresie współpracy Świętochowskiego i Stańczaka wprowadzono zwyczaj uroczystego witania wszystkich gości zaproszonych na obrady parlamentu. Kadencja Świętochowskiego weszła do historii parlamentu chociażby dlatego, że wówczas przyjęto zasadę, iż każdy ustępujący przewodniczący KW zostaje marszałkiem parlamentu. Zostawiła po sobie wiele cennych inicjatyw. Ruszyła pełną parą zapoczątkowana już w poprzedniej kadencji działalność Studenckiego Biura Pośrednictwa Pracy „Robot“ (decyzja o powołaniu „Robota“ zapadła 23.XI. 1959 roku). Nawiązano współpracę z redakcją tygodnika „Od nowa“. Nadzwyczajną sesję parlamentu w dniu 24.IV.1960 r. poświęcono omówieniu wyników minionej sesji zimowej, „Juvenaliom 1960“ i IV Kongresowi ZSP. Właśnie kongres stał się wydarzeniem w dziejach tej kadencji, by odtąd stać się największym świętem studenckim i jednocześnie bodźcem do wzmożonej pracy aktywu zrzeszenia. Odbyły się pierwsze spotkania przedkongresowe, będące już dzisiaj faktem oczywistym. Politechnika Gdańska wysłała na kongres ośmiu kandydatów: Jerzego Kwiatka - kandydującego z ramienia władz centralnych, Mieczysława Stańczaka, Zbigniewa Świętochowskiego, Wincentego Lipińskiego, Andrzeja Brala, Gerarda Kosowskiego, Stanisława Kmiecika i Tadeusza Norkiewicza.

O atmosferze pracy zrzeszenia w tym czasie może świadczyć fakt, że na sesji parlamentu poruszono sprawę rozdziału nagród dla członków KW ZSP. Przewodniczący Mieczysław Stańczak był zobowiązany przedstawić posłom zasady przyznawania nagród i kryteria wyboru nagrodzonych. Swoją drogą nigdy nie poświęcano tyle uwagi nagrodom dla członków KW, jak w czasie omawianej kadencji.

Kolejną IV kadencję parlamentu PG po nowych wyborach (13.I.1961) rozpoczęła uroczysta sesja parlamentu dnia 23.I.1961, na której zaprzysiężono nowe prezydium w składzie: Mieczysław Stańczak - marszałek, Czesław Krakowiak - wicemarszałek d/s programowych, Andrzej Lerek - wicemarszałek d/s organizacyjnych. 14.XII.1961, w zastępstwie dyplomanta, posła Wydz.Chemii Czesława Krakowiaka, wicemarszałkiem d/s programowych został pos.Waldemar Maciejewski

z Wydz. Maszynowego. Stworzono też nową funkcję sekretarza UP ZSP, powierzając ją koledze Henrykowi Wysockiemu z Wydz. Architektury.

Podobno wyborom Stańczaka towarzyszyły dramatyczne momenty. Odchodzący marszałek Świętochowski zgubił gdzieś tekst przysięgi i Mietek Stańczak był zmuszony napisać z pamięci, na pięć minut przed wejściem na salę, nową przysięgę, którą w końcu wygłosił z głowy. Niektórzy twierdzą, że była krótsza od poprzedniej i nieco zmieniona, a przez to doskonała. Zresztą Mieczysław Stańczak zasłynął jako orator - adwokat sprawy studenckiej, znany nie tylko z wystąpień w parlamencie, ale i na kongresach ZSP. Jak mówią złośliwi, przed każdą sesją parlamentu trenował przed lustrem nie tylko wymowę, ale mimikę i gesty. Nic dziwnego, że jego przemówienie na VI Kongresie ZSP, który go wybrał na wiceprzewodniczącego do spraw nauki Rady Naczelnej ZSP, należało do najefektowniejszych.

Komitetowi Wykonawczemu UP przewodniczył wówczas Wincenty Kościelecki. Atmosfera rywalizacji między byłym a obecnym przewodniczącym KW wpłynęła korzystnie na efekty pracy. Przestrzeganie dyscypliny organizacyjnej, wykorzystywanie do maksimum czasu przeznaczonego na pracę społeczną pozwoliło na skrócenie okresu trwania posiedzeń i sesji parlamentu. Jak mówi sam Kościelecki: *- W tej kadencji mniej się mówiło, a więcej robiło.* Zwłaszcza przestrzegano skrupulatnie podziału pracy; każdy z kierowników wydziału był odpowiedzialny za działalność na swoim odcinku. Część obowiązków przerzucono na zespoły poselskie na wydziałach. Komitetowi wykonawczemu przypadła rola koordynatora. Wpłynęło to na większą aktywizację zespołów poselskich i wciągnięcie pokaźnej ilości studentów do faktycznej działalności społecznej.

Czynnikiem mobilizującym były liczne imprezy o charakterze ogólnopolskim odbywające się w Gdańsku. Gdańsk był wszakże gospodarzem II Ogólnopolskiego Festiwalu Kulturalnego - manifestacji nie tylko artystycznej, ale politycznej i patriotycznej. Politechnika Gdańska włączyła się do festiwalu pokazując swoje zespoły artystyczne i dorobek kół naukowych. Kabaret „Kwadracik“ i chór PG dały kilkanaście występów w miastach i miasteczkach województwa gdańskiego. Teatrzyk „Kabały“ wziął udział w I Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Poezji w Koszalinie, jazzowy zespół muzyczny „Flamingo“ koncertował w filharmoniach bydgoskiej, krakowskiej i warszawskiej.

Czwarta kadencja parlamentu upłynęła głównie pod znakiem nauki, jako najważniejszej troski zrzeszenia. Na jednej z sesji parlamentu poświęconej sprawom trwającej sesji zimowej Mieczysław Stańczak powiedział: *- Dlaczego sprawa nauki jest obecnie stawiana w zrzeszeniu jako kluczowe zagadnienie? Odpowiedź jest prosta i jedyna. Politechnika jest zakładem naukowym, gdzie kształci się i wychowuje przyszłych inżynierów, którzy*

*wartością nabytej wiedzy fachowej zdolni będą do samodzielnego opracowania zagadnień przy wykonywaniu swego zawodu. A zatem główny produkt tego zakładu - inżynier jest pierwszoplanowym obiektem zainteresowań kierownictwa uczelni, całego grona nauczającego i wszystkich organizacji, o żywotności których sami decydujemy.*

Analizy sesji egzaminacyjnych będące przedmiotem obrad Uczelnianego Parlamentu ZSP wykazały stały wzrost sprawności nauczania. Była w tym niewątpliwie duża zasługa komisji nauki. Prowadzono narady na latach i wydziałach po sesjach egzaminacyjnych, z udziałem władz uczelni i profesury. Otoczono specjalną opieką lata pierwsze i grupy na roku pierwszym. Za przykładem Politechniki Gdańskiej zostały opracowane obowiązki opiekuna grupy dla wszystkich wyższych uczelni w kraju. Opracowano również ankietę na temat obciążenia programowego studenta, stopnia trudności i przyczyny niezrozumiałości wykładów.

ZSP wystąpiło do władz uczelni z wnioskiem o wynagradzanie studentów za dobre wyniki w nauce. Pięćdziesięciu wyłonionych przez komisję nauki kandydatów nagrodzono uroczystie na inauguracji roku akademickiego 1961/62.

W dniach 4-6 maja 1962 roku Politechnika Gdańska była organizatorem I Ogólnopolskiego Zjazdu Kół Naukowych Szkół Technicznych. Była to jedna z najpoważniejszych i zarazem najlepiej przygotowanych imprez. Towarzyszyła jej wzmożona działalność kół naukowych, powstały trzy nowe koła studentów wydziałów: elektrycznego, budownictwa wodnego i maszynowego.

Młodzież studencka PG miała w roku 1962 wiele powodów do radości: wysokość stypendiów fundowanych wzrosła w większości wypadków o 20%, a wszystkie stypendia fundowane wypłacano odtąd przez 12 miesięcy w roku, a nie jak poprzednio przez 10 miesięcy. Studencka Spółdzielnia Usługowa, powstała na miejscu Studenckiego Przedsiębiorstwa Wytwórczo - Usługowego, dofinansowywała wyjazdy zagraniczne, wczasy i wycieczki krajowe, a także budowę boiska do siatki w DS 16 oraz studio nagrań. W ciągu czterech miesięcy zarząd spółdzielni, którego prezesem był Bogusław Sakowicz, wykupił dziewięć pełnych przedstawień teatralnych, przekazując zrzeszeniu bilety do bezpłatnego rozprowadzenia wśród studentów, członków spółdzielni. Zrzeszenie Studentów Polskich stało się rzeczywiście organizacją, w której rezultaty wspólnej pracy przeradzały się we wspólne dobro.

Niemal każde z przemówień działaczy ZSP było utrzymane w tonie życzliwej zachęty do współpracy, łagodnej perswazji skierowanej do opornych i swoistego lokalnego patriotyzmu, jak dla przykładu zakończenie jednego z wystąpień Stańczaka, w którym po rejestrze obowiązków i powinności wzorowego studenta padło następujące zdanie: *- To wszystko decydować będzie o dobrym imieniu uczelni i zabar-*

wieniu w głosie wypowiedzanej opinii, którą niedługo o sobie usłyszymy: „On skończył Politechnikę Gdańską“.

Powie ktoś, że wiele tu egzaltacji i naiwności - to prawda, ale jest ona charakterystyczna dla młodzińskiej, pełnej entuzjazmu, a nie trzeźwego wyrachowania postawy wobec życia, która charakteryzowała to pokolenie.

## **MIĘDZY MITEM A RZECZYWISTOŚCIĄ**

Sesja organizacyjna Uczelnianego Parlamentu ZSP PG, która odbyła się 14.IV.1962 roku rozpoczęła V dziewiętnastomiesięczną, bo trwającą do 16.XI.1963 roku kadencję KW ZSP.

Marszałkiem jest w tym czasie Wincenty Kościelecki, a premierem Jacek Jettmar. Wbrew pozorom był to trudny okres działalności, trzeba było ugruntować to wszystko, co stworzyli poprzednicy w młodzińszym szale. Przeszłość zobowiązywała. W czasie jednego ze spotkań, na którym wspominano dzieje parlamentu, rozgorzała dyskusja na temat mitu Czesława Drueta i jego wpływu na następne pokolenia działaczy.

Pomińmy tu teorię mitu i kwestię, czy początkowy okres działalności parlamentu i jego pierwszego marszałka można za mit uznać. Jedno zdaje się nie budzić wątpliwości: każda kolejna kadencja parlamentu była nowym, twórczym podjęciem starego wzoru, rekonstrukcją i konstrukcją jednocześnie. Każdy nowo wybierany parlament pamiętał o tym, że otrzymał w spadku wielki kapitał zaufania, dobrego imienia i nadziei na przyszłość, z którego będzie musiał się wyliczyć. Nie wolno było zaprzepaścić tego, co zrobili Druet, Sakowicz, Stańczak, tym bardziej, że niektórzy z nich pracując dalej na uczelni byli wciąż świadkami działalności zrzeszenia. To zobowiązywało i mobilizowało do pracy. Przy tym bez precedensu jest fakt, że tak wielu spośród działaczy ZSP po skończeniu studiów pozostało na macierzystej uczelni poświęcając się pracy naukowo - dydaktycznej. To chyba najlepsze świadectwo o zrzeszeniu, które potrafiło wychować nie tylko dobrych działaczy, lecz i doskonałych fachowców w zawodzie i naukowców; a jednocześnie dowód, że nie można oddzielić spraw uczelni od spraw zrzeszenia, ich interes okazał się wspólny: dać społeczeństwu pełnowartościowego absolwenta zarówno w sensie fachowym, jak i w sensie ludzkim.

Ci wszyscy, którzy po skończeniu studiów pozostali na politechnice i formalnie przestali działać w zrzeszeniu, stali się rękojmnią, że współpraca między ZSP a władzami uczelni będzie układać się coraz lepiej.



W omawianej V kadencji parlamentu odbyło się siedem posiedzeń. Przedmiotem obrad były zarówno sprawy wynikające z realizacji uchwał Rady Naczelnej, V Kongresu ZSP, jak i kwestie związane z bieżącą działalnością organizacji. Szczególnie troskliwie zajęto się zagadnieniem programów nauczania i dydaktyki studiów, kontynuując zapoczątkowane przez Stańczaka faworyzowanie nauki. Chlubą uczelni, a zarazem wynikiem pracy uczelnianego parlamentu i zespołów poselskich jest istnienie w tym czasie już 10 kół naukowych o niemałym dorobku. Pisanie o tej kadencji nastrocza pewne trudności z powodu pozornie błahego - braku protokołów z obrad poszczególnych sesji parlamentu.

W ferworze pracy nie przestrzegano tego nieefektownego, a tak potrzebnego obowiązku. Podobno sam marszałek Kościelecki „brzydził się papierkową robotą” i w czasie którejś z kolejnych sesji parlamentu na pytanie posła: - *Czy ta sesja jest protokołowana?*, miał odpowiedzieć: - *A bo co?*

Trzeba jednak lojalnie przyznać, że kończąca kadencję sesja sprawozdawcza (16.XI.1963) i tuż po niej odbyta sesja organizacyjna (17.XI.1963), uwiecznione

*Obrady parlamentu. Wśród gości byli marszałkowie i premierzy, od prawej: Janusz Romański, Andrzej Woźniak, Janusz Rachon, Krzysztof Kotarski, Zbigniew Kowalski. Pierwszy z lewej: Józef Burzyński, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR, człowiek wielce zasłużony dla ruchu studenckiego w PG. Fot. Andrzej Sieciński*

niezwykle wyczerpującymi i drobiazgowymi protokołami Krystyny Olańczuk, dają wystarczający obraz działalności zrzeszenia w okresie objętym tą kadencją.

W przygotowanych na zakończenie kadencji materiałach sprawozdawczych znajduje się obszerny materiał ilustrujący działalność poszczególnych komisji. Ponieważ był to rok jubileuszowy, a jednocześnie „połowinki“ - licząc z dzisiejszej 10-letniej perspektywy, warto posłużyć się liczbami i statystyką, a także kilkoma suchymi informacjami.

Wzmógł się proces decentralizacji spowodował przejęcie przez zespoły poselskie i grupy studenckie całego ciężaru działalności programowej. Stały się one najwyższą instancją na wydziale, decydującą o rozdziale wszystkich świadczeń ZSP-owskich. Sprawilo to, że studenci poczuli się „gospodarzami“ na własnym podwórku. Stanowiło to niewątpliwie zachętę do wstąpienia w szeregi zrzeszonych i podjęcia pracy w organizacji.

Postawione przez IV Kongres ZSP zadanie, aby następny przywitać zwiększoną do 85% ilością zorganizowanych członków zrzeszenia, zostało wykonane z nadwyżką.

W dniu 1.VII.1963 roku procent zorganizowania na PG wynosił 89,5%. Wydział Budowy Okrętów osiągnął najwyższy stopień zorganizowania wydziału w Polsce wynoszący 99,8%. Przodujący rok o 100% zorganizowaniu zgłosił jako pierwszy zespół Wydziału Łączności. W sumie takich roczników na wydziałach było kilkanaście. Aktyw ZSP na PG liczył wówczas 500 studentów oraz 100 członków zespołów artystycznych. Aby nie zagał ślad po tzw. społecznej pracy studenta, komisja organizacyjna, w porozumieniu z władzami uczelni, wprowadziła Kartę Pracy Studenta, gdzie wpisywano każdą czynność wykonaną bezinteresownie dla pożytku uczelni i społeczności studenckiej. W czerwcu 1963 roku było ich już około 900.

Tak duża ilość działaczy, mimo że nie wszyscy działali jednakowo sprawnie, pozwoliła na szczególnie wzmógłną pracę w zrzeszeniu. Trudno określić, która z komisji przodowała. Poziom pracy był raczej wyrównany, stąd i osiągnięcia odpowiednio duże. W pracy komisji nauki najistotniejsze wydaje się objęcie szczególną opieką studentów lat I-szych. Zebrania informacyjne z udziałem grona profesorskiego i władz uczelni stały się odtąd stosowaną systematycznie praktyką.

Szczególnie dużo wysiłku włożono w propagandę środowiskowego konkursu o nagrodę „Czerwonej Róży“, przyznawanej gdańskim studentom przodującym w nauce i pracy społecznej. Fotografie najlepszych studentów umieszczono w „Kronice Studenckiej“. Studencka Agencja Radiowa przeprowadzała z nimi wywiady. SAR nadał specjalną audycję poświęconą organizacji i znaczeniu konkursu. Był on

zresztą zawsze bardzo szczęśliwy dla Politechniki Gdańskiej. Pierwszym laureatem pierwszego w Polsce konkursu, w którym liczyła się dobra nauka, zaangażowanie w pracę społeczną, koleżeństwo i właściwa postawa życiowa, godna polskiego studenta, został Lucjan Grochowski, student V roku Wydziału Łączności.

Uroczyste wręczenie mu nagrody w dniu 1 maja 1962 roku w Klubie Studentów Wybrzeża „Żak” zainaugurowało corocznie odbywający się konkurs o nagrodę „Czerwonej Róży” dla najlepszego studenta Wybrzeża. W roku 1965 laureatami IV konkursu zostali ex equo: student IV roku Wydziału Łączności PG Ryszard Kowalik i student VI roku Wydziału Lekarskiego AMG Kazimierz Krajka. W kolejnych latach wielokrotnie studenci politechniki otrzymywali „Czerwoną Różę”.

Zainteresowanie problemami nauki przejawiało się dla przykładu w rozpisaniu ankiety analizującej sprawność nauczania na PG, przeprowadzeniu ankiety „budżet czasu studenta”, uczestnictwie przedstawicieli ZSP w akcji rekrutacyjnej i egzaminach wstępnych.

### **V Kongres ZSP i Jettmara „WOŁANIE NA PUSZCZY”**

Profil działalności ZSP w okresie kadencji Wincentego Kościeleckiego - Jacka Jettmara wyznaczyły w zasadzie dwa wydarzenia: V Kongres ZSP (luty 1963)



*Rok 1963. Obrady parlamentu. Ławy seniorów. Fot. Stefan Figlarowicz*

i uroczystości związane z obchodami 5-lecia Uczelnianego Parlamentu ZSP przy Politechnice Gdańskiej. Przygotowania do V Kongresu rozpoczęto na długo przed jego zwołaniem. Informowano studentów o kongresie za pośrednictwem SAR-u, zorganizowano Tydzień Zapisów do ZSP, przeprowadzono na poszczególnych wydziałach szereg otwartych zebrań, na których studenci wypowiedzieli się o tym, jakie sprawy należy poruszyć na kongresie i czego się po nim spodziewają.

Politechnikę Gdańską reprezentowali na V Kongresie ZSP: Jacek Jettmar - przewodniczący KW ZSP, Tadeusz Markowski - wicemarszałek parlamentu, Wincenty Kościelecki - marszałek parlamentu, Stanisław Ciosek - przewodniczący RO ZSP, Andrzej Dzięgielewski - sekretarz KW ZSP, Zdzisław Straszak - przewodniczący AZS, Maciej Karczewski - wiceprzewodniczący KW ZSP. Jacek Jettmar przemawiając na kongresie domagał się zrewidowania przez odpowiednie władze ministerialne problemu praktyk semestralnych. Zaprotestował też przeciwko oddawaniu pomieszczeń w domach studenckich wczasowiczom Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, których przyjazd nad morze dezorganizuje życie studentów już w czasie letniej sesji. - *Co gorsza, remonty akademików są przesuwane z konieczności na wrzesień i przeciągają się do końca października. I tak student Politechniki Gdańskiej musi uczyć się i zdawać egzaminy w warunkach, w których wczasowicz Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego nie chciałby nawet odpoczywać!* - mówił.

Warto zaznaczyć, że już na V Kongresie poruszono sprawę budowy krytej pływalni i pólśnatorium dla studentów zagrożonych gruźlicą - inwestycji, mimo przyznania funduszy, do tej pory [ tj w roku 1967] nie zrealizowanych. Czyżby kongresowe wystąpienie Jettmara było „głosem wołającego na puszczy?”

## 5 LAT PARLAMENTU I OBRAŻONY PAN REKTOR

Pięciolecie Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej obchodzono bardzo uroczyście. Nadzwyczajną jubileuszową sesję z dnia 27.IV.1963 roku transmitowano przez rozgłośnię SAR. „Gaudeamus igitur“, powitanie licznie zebranych znakomitych gości i marszałek parlamentu Wincenty Kościelecki przekazuje przewodnictwo sesji honorowemu marszałkowi Uczelnianego Parlamentu ZSP dr. inż. Czesławowi Druetowi. Z kolei były marszałek mgr inż. Mieczysław Stańczak mówi o roli parlamentu w rozwoju organizacji Zrzeszenia Studentów Polskich na Politechnice Gdańskiej. Wśród zabierających głos byli: poseł Ziemi Gdańskiej tow. Florian Wichłacz, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Gdańsku tow. Tadeusz Bejm, przewodniczący Rady Naczelnej ZSP Jerzy Kwiatek.

Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr inż. Kazimierz Kopecki, przedstawiając w swoim przemówieniu osiągnięcia Uczelnianego Parlamentu ZSP w okresie jego pięcioletniego istnienia, wyraził wdzięczność tym, którzy zrozumieli cele i zadania parlamentu, służąc mu radą i otaczając życzliwością.

JM Rektor zwrócił uwagę zebranych gości i posłów na ścisłą współpracę KW ZSP z władzami uczelni. W zakończeniu swego wystąpienia stwierdził, że 5 lecie parlamentu wykazało, iż studenci sami przywiązują wagę do tego, w jaki sposób wiedza techniczna zdobyta na uczelni będzie oddawana na użytek społeczeństwa. W imieniu przewodniczącego Ogólnopolskiego Frontu Jedności Narodu tow. Zawadzkiego i Wojewódzkiego Komitetu FJN wręczono Aleksandrze Baraniak, Tadeuszowi Markowskiemu i Bogusławowi Sakowiczowi „Odznaki 1000-lecia Państwa Polskiego”. „Honorowymi Odznakami Miasta Gdańska” udekorowano Czesława Drueta, Wincentego Kościeleckiego i Mieczysława Stańczaka.

„Honorowe Odznaki ZSP” otrzymali: rektor PG prof. dr inż. Kazimierz Kopecki, prorektor d/s nauczania prof. dr inż. Stanisław Rydlewski, I sekretarz KU PZPR tow. Józef Burzyński, ppłk. Józef Oleszkiewicz - kierownik Studium Wojskowego PG. Na ręce prezydium RU ZSP przekazano sztandar Międzynarodowego Związku Studentów, a rektor PG odebrał puchar ufundowany przez MZS jako dowód podziękowania dla senatu i grona profesorów za pracę naukową na terenie uczelni.

Z okazji jubileuszu Koło Studentów Architektury przygotowało wystawę dorobku kół naukowych i rozpisało konkurs na pamiątkowy znaczek Politechniki Gdańskiej. W jury konkursu zasiadali między innymi: prof. Adam Gerżabek, prof. Władysław Czerny, Krystyna Wierzchowska i Józef Moździerz. Znaczek, który po dzień dzisiejszy cieszy się wielkim powodzeniem wśród studentów i absolwentów uczelni, zaprojektował Andrzej Kociołkiewicz z IV roku Wydz. Architektury. Zamierzano też wybić pamiątkowy medal, nawet Andrzej Lerch przygotował projekt, ale z braku funduszy do tego nie doszło. Redakcja środowiskowa „Politechnika” wydała z okazji 5- lecia parlamentu jednodniówkę opracowaną w sposób ciekawy i pełen pomysłów przez kol. Wiesława Kozyrę, głównego organizatora i jednocześnie redaktora gdańskiego oddziału. Jubileuszowe uroczystości zakończono wytwornym balem w studenckim klubie „Żak”.

Nie obeszło się też bez przygód. Członkowie Komitetu Wykonawczego ZSP i grupa działaczy studenckich zostali zaproszeni przez rektora Kopeckiego na bankiet wydany z okazji jubileuszu. O godz. 19.00 zajechał przed gmach politechniki autokar, z którego wysypali się galowo wystrojeni działacze i pełni godności skierowali się do sali bankietowej. I wtedy okazało się, że Jego Magnifi-

cencja czeka na swoich miłych gości już od godz.18.00. Nie pomogły żadne wyjaśnienia i przeprosiny. Jego Magnificencja był głęboko dotknięty. Za kilka dni komitet wykonawczy otrzymał rachunek opiewający na połowę kosztów bankietu. Podobno to tej pory nie zapłacony!

### **ODŚNIEŻANIE ULIC - KABARET „π“ W POWIĄKACH - RANDEZ-VOUS Z JULIETTE Greco**

Aby obraz działalności zrzeszenia w okresie omawianej kadencji był pełny trzeba wspomnieć, że z inicjatywy komisji zagranicznej w DS 16, DS 9 i w klubie „Żaczek“ założono kluby językowe, a wszystkie DS-y zaopatrzone w adaptery i komplety płyt do nauki języków obcych. Wspomniany dom studencki nr 16 PG zajął I miejsce - ex aequo z domami krakowskimi - w ogólnopolskim konkursie na najlepszy dom studencki w Polsce. Wyjątkowo sprawnie wypadła organizacja dorocznej akcji społecznej „Studenci swemu miastu“. Młodzież PG wspólnie z młodzieżą innych uczelni przepracowała na Skwerze Heweliusza 7000 roboczo-godzin, a wartość tego czynu społecznego została oceniona na sumę 35 000 złotych. Jesienią 1962 roku około 650 studentów PG porządkowało gdańskie ulice i parki, a w zimie 550 pomagało przy odśnieżaniu miasta.



*Rok 1961. Studenci odgruzowują miasto. W głębi: Wieża Jacek. Fot. Stefan Figlarowicz*





*Na sali obrad parlamentu. Fot. Stefan Figlarowicz*

Na okres kadencji Kościeleckiego i Jettmara przypadają początki Kabaretu „π” i pierwsze kroki powstałego w lutym 1965 roku chóru PG (poprzednio działający chór rozwiązano w roku 1962).

Komisja kultury zorganizowała w ciągu dziewiętnastu miesięcy trwania kadencji 112 imprez o różnym charakterze, 15 wystaw malarskich i fotograficznych (wzrost o 15 % w porównaniu z okresem ubiegłym), 28 koncertów muzyki mechanicznej w wykonaniu teatrzyku „Bemol”, ogólnopolski przegląd chórów studenckich w auli PG.

Wydarzeniem stało się spotkanie z francuską piosenkarką, muzą egzystencjalistów Juliette Greco i Lucjanem Kydryńskim w klubie „Kwadratowa”, zorganizowano też spotkania z Lucyną Winnicką i Jerzym Kawalerowiczem (dyskusja na temat współczesnego filmu) oraz z Marią Wachowiak i Gustawem Holoubkiem (poświęcone problemom reżyserii teatralnej i filmowej).

Miejszem większości spotkań były domy studenckie. Przychodzili do studentów: Eryk Lipiński, Artur Międzyrzecki, Anatol Stern, Witold Wirpsza, Julian Przyboś, Wiktor Woroszyński. Odbyło się siedem wieczorów autorskich Jerzego Afanasjewa, wieczory autorskie Małgorzaty Hillar, Bogdana Justynowicza, prelekcje redaktora Tadeusza Rafałowskiego na temat krytyki teatralnej i historii teatru „Wybrzeże”.

Nie sposób wymienić wszystkich interesujących, i niestety w wielu wypadkach już nie kontynuowanych imprez, organizowanych przez komisję kultury. Zresztą nie o liczby tu idzie. Dwie sprawy wydają się godne podkreślenia. Pierwsza to troska, aby młodzież uczelni technicznej, z racji charakteru swoich studiów odcięta od bezpośredniego kontaktu z kulturą, nie izolowała się od niej całkowicie. Organizowanie spotkań z literatami, reżyserami teatralnymi i filmowymi, dziennikarzami, profesorami innych uczelni, innych dyscyplin naukowych, dyskusje o filmie, teatrze, muzyce i literaturze, wspólne chodzenie na koncerty, wystawy - wszystko to było stwarzaniem okazji do nawiązania kontaktu, wprawdzie czasem wyrywkowego i namiastkowego, z najszerzej pojętą humanistyką.

Drugi moment jest może bardziej istotny - większość wieczorów autorskich, spotkań, dyskusji, koncertów, prelekcji, wystaw itp. odbyła się w domach studenckich. Wytworzyła się atmosfera swoistej rywalizacji, każdy z akademików chciał się poszczycić imprezą, jakiej jeszcze nie było, lub spotkaniem z kimś, kto dotąd nie odwiedzał DS-ów, a był interesujący dla młodzieży studenckiej. Sprzyjające okoliczności, dogodne miejsce i czas, brak kłopotów z biletami wstępu (wieczna zmora studentów z okazji imprez odbywających się w „Żaku“), bezpośrednia, niemalże domowa, atmosfera sprawiły, że udział mieszkańców DS-ów we wszystkich imprezach był masowy i spontaniczny. Duża w tym zasługa kolegi Andrzeja Małyszko odpowiedzialnego za komisję kultury.

Osobny rozdział w dziejach Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej stanowią kontakty i współpraca z władzami uczelni. Wspomniano już, że zarówno rektor uczelni, jak i senat, grono profesorskie, a także przedstawiciele komitetu uczelnianego partii odnosili się z wielką życzliwością i przychylnością do inicjatyw i całej działalności parlamentu. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że bez poparcia władz uczelni w trudnych początkach parlamentu (tu żywo we wspomnieniach jawi się droga pamięci młodzieży PG postać rektora prof. Wacława Balcerskiego), a następnie w czasie jego dziesięcioletniej egzystencji nie byłoby dziś tylu powodów do radości i dumy. W roku 1963 po raz pierwszy w historii ZSP na Politechnice Gdańskiej senat uczelni dokonał oceny działalności organizacji studenckiej wyrażając się o niej jak najlepiej. Parlament okazał się „udanym eksperymentem“, a „piątki rektorskie“ i „wtorki dziekańskie“ umożliwiły bezpośrednie i systematyczne kontaktowanie się z władzami uczelni w sprawach studenckich. Prorektor d/s nauczania prof. dr inż. Stanisław Rydlewski, a także pełnomocnik rektora d/s młodzieży prof. dr inż. Jerzy Smoleński oraz I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR tow. Józef Burzyński stali się już nie gośćmi, ale stałymi uczestnikami poszczególnych sesji parlamentu. Z czasem możliwość

codziennego kontaktu z władzami uczelni poza kolejnością stała się przywilejem posła uczelnianego parlamentu, co zobowiązywało do solidnego przygotowywania się do rozmów. W kolejnej kadencji czwartkowe spotkania punktualnie o godzinie dziewiętej rano w gabinecie prorektora prof. Stanisława Rydlewskiego nazywano familiarnie „czwartkami u Stasia“.

### JUBILEUSZE i „WŚCIEKLI“

17.XI.1963 roku przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej kol. Wygnańczyk otworzył VI kadencję Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej. Do prezydium weszli: Jacek Jettmar (BO) - marszałek (90 głosów na 93 ważnych), Bogumiła Makuch (Ch) - wicemarszałek (90 głosów), Tadeusz Matuszek (Masz.) - wicemarszałek (57 głosów).

Przewodniczącym KW został poseł Zbigniew Kowalski (El), były przewodniczący Rady Mieszkańców DS-4. W wygłoszonym exposé powiedział, że najważniejszym zadaniem ZSP jest kształtowanie wśród studentów rzetelnego stosunku do nauki. Również w tej kadencji parlamentu sprawy nauki były w centrum zainteresowania. Otwierając obrady sesji wiosennej z dnia 28.IV.1964 r. marszałek



*XV-lecie parlamentu. Od lewej: Tadeusz Matuszek - premier, oraz wicemarszałkowie UP ZSP - Krzysztof Kotarski, Jerzy Skibiński i Józef Moździerz. Fot. Stefan Figlarowicz*

Jettmar powiedział: - *Dobrą tradycją naszej organizacji ZSP, naszego uczelnianego parlamentu jest poświęcenie szczególnej uwagi zagadnieniom nauki. We wszystkich dotychczasowych kadencjach przynajmniej jedna sesja poświęcona była wyłącznie zagadnieniom nauczania. Potrzeba omawiania tych spraw na naszym najwyższym młodzieżowym forum uczelnianym wypływa z celu naszego pobytu na uczelni, z celu istnienia naszej organizacji, który jest i zawsze będzie główną wartością naszych zamierzeń, naszego programu działania.*

Obrady tej sesji wypadły tuż po V Plenum Rady Naczelnej ZSP w Łodzi, poświęconym sprawom nauki. Nic też dziwnego, że nauka była głównym, niemal jedynym tematem dyskusji. Z satysfakcją stwierdzono podwyższenie ogólnej sprawności nauczania w porównaniu z ubiegłą sesją (z 84 % do 86,5). Przy Radzie Mieszkańców DS powołano sekcję nauki oraz komisję do rozpatrywania sytuacji w domach studenckich. Powstało też Koło Stażystów i Asystentów „Kostas”, utworzone z inicjatywy Jacka Jettmara w trosce o utrzymanie bliższego kontaktu między studentami a asystentami.

Rok akademicki 1964/65 można nazwać rokiem rocznic i jubileuszy. Ta jubileuszowa passa rozpoczęta poprzedniego roku trwała bardzo długo. Działalność parlamentu można by określać w stosunku do ilości i jakości pracy włożonej w uczczenie rocznic. Zmienił się przy tym jej charakter i atmosfera: zaczęło dominować nastawienie na zewnątrz, swoista pokazowość działania, wystąpienia „z okazji”. Znikł element zabawy, tak istotny w początkach istnienia parlamentu, miejsce humoru i żywiołowej młodzieńczej chęci działania zajęła powaga i dbałość o prestiż. Mnożą się sprawozdania z obchodów, akcji, sesji, spotkań i dyskusji. Ślad po „społecznych czynach” zostaje skrupulatnie zaznaczony na papierze. Omówienie realizacji programu obchodów XX - lecia PRL zawiera kilkanaście punktów ujmujących imprezy zorganizowane z tej okazji. Czytamy tam o udziale studentów politechniki w przygotowanej przez Radę Okręgową ZSP manifestacji na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Stutthoffie, o uroczystych obchodach „Tygodnia Studenta” 10 - 18.XI.1964, o Rajdzie Kaszubskim „Szlakiem XX-lecia”, o jubileuszu 40-lecia istnienia Koła Naukowego Studentów Wydziału Budowy Okrętów „Korab”, o zorganizowanym w czerwcu 1964 Ogólnopolskim Seminarium Studentów Budownictwa Wodnego na temat „Przyszłość budownictwa wodnego w Polsce”, wreszcie pojawia się długa lista odbytych spotkań, dyskusji, wystaw, quizów i konkursów. Dodajmy do tego uroczyste obchody 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i przygotowania do uczczenia 15-tej rocznicy powstania ZSP, a kadencja Jacka Jettmara oraz jego następcy Zbigniewa Kowalskiego okażą się uroczyste i pełne celebracji. Zresztą marszałek Jettmar, były komandor klubu uczel-

nianego AZS, mistrz Polski w żeglarsztwie znakomicie wywiązywał się w roli celebryty rozmaitych uroczystości. Bezpośredniość, humor, dowcip i błyskotliwość, a do tego reprezentacyjne warunki zewnętrzne czyniły z Jacka Jettmara postać niezwykle popularną - bohatera nieprzebranej ilości dowcipów i anegdot. W skromniutkich pomieszczeniach studenckich łaźni z trudem mieściły się wyostrzony dowcip i tusza Jacka, dlatego wchodząc do łazienki już z daleka wołał: *- A teraz wszyscy „won“; bo X rok się myje.*

Miesiące rządów Jettmara i Kowalskiego charakteryzuje coraz większe usamodzielnienie się zespołów poselskich, które w rzeczywistości stały się właściwą władzą wykonawczą. Przyznano im własne fundusze do rozporządzania w zależności od potrzeb studentów danego wydziału. Wkrótce powołano rady lat. Stąd było już o krok od urzeczywistniania marzenia „ojców“ parlamentu, aby o sprawach studentów nie decydowało kilka osób z rady, ale możliwie cała społeczność studencka. Na straży samorządności i demokracji stała tzw. „frakcja wściekłych“ nie dopuszczająca wściekle do żadnych uchybień formalnych. Wśród „wściekłych“ znaleźli się Andrzej Łapiński, Adam Rynkowski, Józef Moździerz. Nie tak łatwo było znaleźć się w gronie wybranych; wymagało to kryształowego charakteru i bezwzględного poczucia praworządności. Dewizą wściekłych był następujący czterowiersz:

*Wszystko co istnieje - całym się wydaje,  
Dziury zalepiono i nic nie odstaje,  
A my toczyć będziemy boje coraz nowe,  
By chore nie trwało - aby trwało zdrowie!*

Wściekłość i zaciekleść w walce o dobro studenta udzieliły się Komitetowi Wykonawczemu i prezydium Uczelnianego Parlamentu ZSP. Wywalczone nowe inwestycje: budowę stołówek i remonty domów studenckich, a także odświeżenie pomieszczeń zajmowanych przez władze ZSP. Marszałek otrzymał wreszcie apartament godny tego stanowiska. Podobno ma ukryty barek i co przedniejszych gości raczy „Soplicówką“, nie pogardzając cenniejszymi trunkami. Mówią o tym głośno członkowie Towarzystwa Przeciwalkoholowego. Ale nie przesadzajmy z prohibicją!

*Moim ideałem jest życie i praca w środowisku, w którym nie rządzi klika.* To wypowiedź jednego z biorących udział w ankiecie studenta Politechniki Gdańskiej. Co to za ankieta? Nie dotyczy tajemnic państwowych, mimo że jej celem było zorientowanie się, jaki jest stosunek młodzieży do spraw związanych z obronnością kraju. Sto sześćdziesiąt osób wypowiedziało się na temat swojej postawy patriotycznej, stosunku do ustroju socjalistycznego, jak rozumie miejsce Polski Ludowej w świecie oraz co sądzi na temat wojska, służby wojskowej i tradycji walk wyz-



*Marzec 1966 r. Komitet Wykonawczy UP premiera Tadeusza Matuszka. Fot. Stefan Figlarowicz*

woleńcy narodu polskiego. Ostatnie pytanie ankiety dotyczyło ideałów życiowych młodzieży. Wnioski były nader optymistyczne. W korespondencji do kierownika Studium Wojskowego Politechniki Gdańskiej z dnia 15.I.1964 r. donoszono, że młodzież Politechniki Gdańskiej jest głęboko patriotyczna.

*Jestem i czuję się Polakiem. Czuję się związany z Polską i nie wyobrażam sobie życia poza nią, mimo trudności gospodarczych kraju.*

*Dobrze mi tutaj. Duszą i ciałem jestem Polakiem.*

*Kocham Polskę i będę walczył w jej obronie, dlatego, że jest to równoznaczne z moją wolnością osobistą.*

80% biorących udział w ankiecie studentów zaakceptowało socjalistyczny ustrój Polski Ludowej i oceniło siły obozu socjalistycznego wyżej niż kapitalistycznego. Były jednakże niejaki zastrzeżenia wynikające niewątpliwie z głębokich przemyśleń: *Był kształtuje świadomość, szczególnie ludzi prostych, patrzących tylko wokół siebie. Dlatego też ludzie wykształceni mogą akceptować ustrój socjalistyczny. W nawiasie podano uwagę: zazwyczaj są oni dobrze sytuowani.*

Institucję wojska uznano za konieczną i kryjącą wiele atrakcji. Wojsko, zdaniem ankietowanych, to szkoła życia i wychowania, szkoła szybkiej decyzji i natychmiał-



stowej realizacji, okazja do nabycia umiejętności zawodowych i kształcenia charakteru.

Trzeba tu dodać, że udział w ankiecie wzięły tylko osoby będące w okresie przedpoborowym, więc nie mające pojęcia o zjawisku „fali” w wojsku. Niemniej duża grupa odpowiadających na pytania odniosła się do służby wojskowej niechętnie, uważając ją za konieczność wymuszoną aktualną sytuacją polityczną. Polska historia, nabrzmiała powstaniami narodowymi i walkami o wyzwolenie społeczne, zarysowała się dość mgliście w świadomości biorących udział w ankiecie, choć stosunek do tradycji okazał się pełen szacunku. Oto fragment podsumowania ankiety, do którego komentarz pozostawiamy historykom: *Polskie wyzwolenie ruszenia narodu były zawsze oparte na klasach chłopskiej i robotniczej. (...) Naród polski zniósł wiele od najeźdźców i okupantów. Zawsze zrywał się do walki nie dając burzyć kultury, wrywać języka.*

I wreszcie ideały życiowe, zainteresowania, marzenia o przyszłości. Jak wynika to z ankiety, zainteresowania młodzieży dotyczyły głównie problemów związanych ze studiami. Znaczny procent studentów marzył po prostu o „naszej małej stabilizacji”, zapewnieniu sobie i rodzinie dobrych warunków bytowych. Byli też idealisci, dla których ideałem postawy życiowej jest postawa społecznika - człowieka, który bezinteresownie poświęca swój czas i entuzjazm w pracy ku pożytkowi ogółu.

Niezależnie od atrakcyjności tej ankiety, mającej dużą wartość dla socjologa i pedagoga, stała się ona symptomem (wybrany tu zresztą jako jeden z wielu przykładów) przemian w charakterze organizacji ZSP.

Zrzeszenie Studentów Polskich przestawało być li tylko związkiem zawodowym a przekształcało się w organizację ideowo-wychowawczą. Stało się jednym z czynników kształtujących obywatelską postawę studentów. Samo życie wytworzyło potrzebę zainteresowania się tym, o czym i jak student myśli, co czuje, jaki jest jego stosunek do przeszłości i teraźniejszości. Jak humor z zeszytów szkolnych brzmi zdanie wyjęte z komentarza do omawianej ankiety: *Skutecznym środkiem oddziaływania jest niewątpliwie dyrektywa.*

\* \* \*

Na tym kończy się mój tekst powstały w roku 1967. Czytany dziś może wzruszyć, rozbawić, wzbudzić zażenowanie naiwnością spojrzenia, nawet irytować. Był wszak pisany z pozycji szeregowego członka lokalnego ZSP i entuzjasty samorządności studenckiej, nie zdającego sobie wówczas sprawy ze „zmian na górze” politycznej sterującej mniej lub bardziej otwarcie świadomością społeczną i formami życia społecznego. Ale nawet z tego ogólnie nakreślonego obrazu widać dziś jak na dłoni

postępującą kontrolę studenckiej organizacji przez oficjalne czynniki władzy i partii. Ich czujne kibicowanie poczynaniom ZSP, nasilająca się w zrzeszeniu mania sprawozdawczości, szkolenia i ankiety sondujące stan świadomości młodzieży, podejmowanie działań upolitycznienia zrzeszenia, traktowanego przez wielu jego działaczy jako kuźnia kadr dla organów państwowych i partyjnych - wszystko to przygotowywało stopniową likwidację niezależności Zrzeszenia Studentów Polskich, czyniąc je w końcu zbytecznym.

Zanim to nastąpiło w marcu 1973 roku na mocy ogólnych decyzji „złączenia“ ZSP z ZMS i ZMW w jeden Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, udało się jeszcze jakiś czas, z dobrym nierzadko skutkiem, ocalać na Politechnice Gdańskiej resztki samorządności studenckiej. Niemniej kolejne kadencje parlamentu PG układają się w ciąg zdarzeń świadczących o postępującym upolitycznieniu władz Zrzeszenia Studentów Polskich i wkraczaniu na drogę kompromisów z naciskami Rady Naczelnej ZSP i komitetów partii. Decydującym w tej mierze okazały się wypadki Marca 1968 i jego dramatyczne skutki dla uczelni wyższych i środowiska studenckiego w całym kraju. Wtedy to władze rzuciły hasło: „*Pisarze do pióra, studenci do nauki*“, a bojówki aktywistów robotniczych z gorliwymi funkcjonariuszami milicji obywatelskiej pałami persadowały opornym jego doniosłość.

\* \* \*

## RAZEM ZACZYNAAMY - RAZEM KOŃCZYMY STUDIA

W okresie trwania dwóch kolejnych kadencji parlamentu PG - VII (1965/66) z marszałkiem Zbigniewem Kowalskim i premierem Tadeuszem Matuszkiem (Masz.) i VIII (1966/67) z marszałkiem Matuszkiem i premierem Krzysztofem Kotarskim (BO) - zdołano jeszcze utrzymać dawne zasady samorządności studenckiej i oprzeć się, mimo brutalnych nieraz nacisków, ogólnemu upolitycznieniu działalności ZSP. Główne hasła tych kadencji brzmiały: „*Każdy działacz UP ZSP - dobrym studentem, studiującym bez zaległości*“ oraz „*Razem zaczynamy - razem kończymy studia*“.

Nie były to zobowiązania łatwe do spełnienia. Z dwóch powodów. Pierwszy wiązał się z tokiem studiów. Zajęcia trwały od poniedziałku do soboty. Jeden dzień w tygodniu wypełniało studium wojskowe, z całodobową (od czasu do czasu) służbą wartowniczą. Pamiętam umundurowane „oddziały“ studentów politechniki maszerujące ulicą Siedlicką na ćwiczenia. Byli bardzo szykowani i przyciągali spojrzenia dziewcząt z polonistyki. Niektóre nakładały drogi, aby znaleźć się

w odpowiednim czasie na trasie ich przemarszu. Drugi powód to olbrzymia ilość godzin przewidzianych programem studiów, tj. około 4500, przy średniej ilości 45 godzin dydaktycznych w tygodniu. Stąd też „wykrojenie” czasu na działalność społeczną - i to w taki sposób, by jeszcze służyć dobrym przykładem - wymagało znakomitej organizacji pracy i precyzji w planowaniu zajęć.

Trzeba podkreślić, że w okresie trwania tych kadencji przyjęto zasadę bezinteresowności pracy społecznej. Zerwano z praktyką przyznawania sobie przez działaczy nagród lub gratyfikacji (z tytułu pełnionych obowiązków) takich jak zagraniczne praktyki pływające, praktyki IAESTE, nagrody pieniężne, lepsze zakwaterowanie w domach studenckich itp. Dopiero po zakończeniu kadencji, ewentualne nagrody i wyróżnienia przyznawały agendy organizacji wyższego szczebla.

Do najbardziej spektakularnych działań ZSP podczas VII kadencji parlamentu należał program „Studenckich Obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego”. Imprezy na politechnice, pod patronatem JM Rektora PG prof. Kazimierza Kopeckiego, trwały od marca do lipca 1966. W programie znalazły się: uroczysta sesja parlamentu PG na temat „1000-lecia Polski nad Bałtykiem”, wystawa „1000-lecie Polski na morzu”, złożenie wieńców na Westerplatte i pod pomnikiem Żołnierzy Armii Radzieckiej, spotkania w klubach studenckich politechniki, seminarium aktywu studenckiego na temat „Problemy wychowania morskiego studentów”, zwiedzanie stoczni gdańskiej i gdyńskiej, występy zespołów studenckich w Filharmonii Bałtyckiej, rajd „Pierwiosnki” pod hasłem „Śladami polskośći Kaszub”, „Dni Alma Mater Gedanensis” - spotkania z ludźmi zasłużonymi dla PG, „Jazz nad Bałtykiem” - ogólnopolski przegląd studenckich zespołów jazzowych, wielki bal studentów politechniki w „Żaku”, sesja UP ZSP poświęcona sprawom nauki, Spartakiada Studentów Politechnik, Rajd Kaszubski pod hasłem „Nie ma Kaszëb bez Polonii a bez Kaszëb Polści”, II Ogólnopolski Przegląd Teatrzyków Uczelni Technicznych, „Neptunalia”, zlot w powiecie kościerskim, prezentacja zespołu „Flamingo” i udział grup studenckich w zlocie wojewódzkim, organizowanym przez ZHP, a także udział w czynach społecznych zadeklarowanych z tej okazji: w pracach nad oświetleniem ulicy Majakowskiego (obecnie Narutowicza), w pracach przy budowie krytej pływalni Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Politechniki Gdańskiej, w ochotniczych hufcach pracy.

Wyjątkowa kumulacja rocznic - XX- lecie Politechniki Gdańskiej, XV- lecie Zrzeszenia Studentów Polskich, XXI rocznica wyzwolenia Gdańska, XX - lecie Międzynarodowego Związku Studentów - a także przygotowania do czynnego udziału w VI Kongresie ZSP wymuszały spektakularne działania organizacji studenckich.

Najważniejsze wydaje się to, że podczas tych kadencji parlamentu PG postępował zaczęty wcześniej proces decentralizacji. Rozrastający się aktyw (ponad 950 osób na blisko osiem tysięcy studentów PG) działał społecznie w różnych zespołach i na różnych stanowiskach: jako posłowie parlamentu, w radach mieszkańców domów studenckich, w kołach naukowych, w roli opiekunów pierwszych lat, w radach roku, jako starostowie grup studenckich. Studenci pracowali też w Studenckiej Agencji Radiowej, redakcji „Politechnika“, „Kronice Studenckiej“, Studenckiej Kronice Filmowej, w wielu zespołach artystycznych, w radach kilku klubów studenckich PG i w komisjach stołówek w domach studenckich. W tym czasie (na dzień 1 lipca 1966 roku) zorganizowanie w ZSP wynosiło ponad 95 %. Na takich wydziałach jak budownictwo lądowe, chemia, budowa okrętów i elektryczny 100 % studentów należało do organizacji. Podczas tej najdłuższej w historii parlamentu PG kadencji odbyło się 10 sesji, w tym trzy problemowe, poświęcone sprawom nauki, ekonomicznym i organizacyjnym, oraz 70 protokołowanych posiedzeń komitetu wykonawczego, w tym wprowadzone w tej kadencji i odbywające się na terenie domów studenckich tzw. posiedzenia „wyjazdowe“.

Szczególnie ważnym objawem decentralizacji było ożywienie działalności ZSP w domach studenckich. Opracowano warunki twórczej rywalizacji pomiędzy domami studenckimi, a także zasady określania ich wymiernych efektów w konkursach środowiskowych i ogólnopolskich. W konkursie środowiskowym wszystkie domy studenckie PG uplasowały się w pierwszej dziesiątce. W ogólnopolskim konkursie na najlepszy samorząd studencki DS 10 zajął I miejsce, natomiast DS 4 i DS 16 otrzymały wyróżnienia. Najwięcej pracy włożyły w to komisja d/s DS-ów i komisja kultury. W każdym DS istniał klub studencki. Ich estetyka i działalność programowa były wysoko oceniane przez Radę Naczelną ZSP oraz z uznaniem opisywane w tygodnikach studenckich „itd“ i „Politechnik“.

Do szczególnych form klubowej aktywności studenckiej należały: Klub Dobrej Książki (prozy i poezji), Pro-Musica, Klub Miłośników Plastyki, Klub Miłośników Teatru. Rozwój tego ostatniego miał związek z tym, że Teatr „Wybrzeże“ za dyrekcji artystycznej Jerzego Golińskiego organizował specjalne premiery studenckie, po których prowadzono długie dyskusje z reżyserem, aktorami i dyrektorem teatru. Podobne spotkania i dyskusje odbywały się w klubach studenckich. Sprzyjały one autentycznej edukacji teatralnej środowiska studenckiego. Podobną rolę odgrywały comiesięczne prelekcje słowno-muzyczne muzyki poważnej i rozrywkowej, odbywające się we wszystkich klubach. Organizowano też wystawy malarstwa i grafiki, połączone ze spotkaniami z twórcami i prelekcjami malarzy. W DS 17 działał - pod

patronatem Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki - „Studencki Salon Wystawowy“. Pośrednikiem w rozpropagowaniu informacji o bieżących imprezach kulturalnych oraz rozprowadzeniu biletów był studencki „Orbis“. W tym czasie ukazywał się nieregularny biuletyn literacko-graficzny „NAVIS“, wydawany przez Komisję d/s Kultury DS 10 (jego redaktor naczelny: Czesław Tumielewicz był ponadto autorem wielu opracowań graficznych, m.in. zaproszeń na sesje UP i inne spotkania).

Wielką chlubą studentów Politechniki Gdańskiej stał się wspomniany wcześniej zespół jazzowy „Flamingo“. W roku 1965 zajął I miejsce w Festiwalu „Jazz nad Odrą“ we Wrocławiu. W maju tego roku miał sukcesy na III Festiwalu Kultury Studenckiej w Warszawie. W czasie wakacji 1965 roku zespół gościł w Marsylii na Międzynarodowym Festiwalu Kultury Studenckiej. W roku 1966 był honorowym gościem na festiwalu „Jazz nad Odrą“. W kwietniu 1966 roku „Flamingo“ przebywał w CSRS na zaproszenie czeskiego zespołu jazzowego. W maju 1966 wziął udział w toruńskich „Piernikaliach“, a 15 października został zaproszony na Międzynarodowy Festiwal „Jazz Jamboree“ w Warszawie. Ponadto, w czasie tej kadencji parlamentu dał wiele występów w TV Warszawa i koncertów w rozgłoszeniach radiowych. Występował też wiele razy w tygodniu w studenckim klubie PG „Kwadratowa“ podczas wieczorków tanecznych.

Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, decentralizacji działań ZSP oraz związana z tym ożywiona aktywność braci studenckiej Politechniki Gdańskiej w klubach stanowiły o tym, że w znacznym stopniu została tam przejęta i realizowana na skalę gdańskiego środowiska akademickiego rola, jaką do tej pory pełnił wyłącznie Klub Studentów Wybrzeża „Żak“. Pisał o tym w superlatywach Andrzej Cybulski w „Pokoleniu katarzyniarzy“. *W DS-ach Politechniki Gdańskiej działają kluby studenckie, radiowęzły, kluby prasy, biblioteki techniczne, punkty konsultacyjne, są również pokoje cichej nauki i sale telewizyjne. W niektórych akademikach znajdują się kreslarnie lub też wypożyczalnie desek kreslarskich.* Z charakterystyczną emfazą i poczuciem humoru komentował Cybulski zwłaszcza marszałka VIII kadencji Parlamentu Tadeusza Matuszka. Warto w tym miejscu podkreślić, że droga Matuszka do zaszczytnej funkcji marszałka ilustrowała znakomicie istotę demokratycznych obyczajów w ówczesnym Zrzeszeniu Studentów Polskich na Politechnice Gdańskiej.

Po latach premierostwa, choć nadal był wcieleniem wigoru, Tadeusz Matuszek dostojeństwo urzędu marszałka podkreślał bujną brodą starannie wypielegnowaną (w klapie marynarki błyszczał znaczek „Czerwonej Róży“ nadawany najlepszym studentom). W eleganckim garniturze, wytwornie przemawiając, z najwyższego stołka strzegł parlamentarnego porządku obrad. Zachowanie jego sugerowało,

że zna wagę urzędu, jaki piastuje. Zanim doszedł do tak wysokiej godności, służąc studenckiej braci, był starostą roku, sekretarzem koła naukowego „Mechanik“, wiceprzewodniczącym rady mieszkańców. Kierował komisją nauki Wydziału Maszynowego. Do tego, niepełnego zresztą, katalogu funkcji społecznych (wszystkie otrzymywał w drodze demokratycznych wyborów) dodać trzeba także stanowisko szefa rządu studenckiego. Nieźle doświadczenie zebrał ten młody człowiek. Przeprowadzał najtrudniejsze sprawy, nieraz był narażany na kontry, a przecież, gdy kończył kadencję nosili go posłowie na rękach (autentycznie!), a brawom nie było końca. Jemu to przypadło w udziale przewodniczenie uroczystej sesji parlamentu (28.X.1967 r.), która zbiegła się z okrągłym jubileuszem: X - leciem demokratycznych rządów studenckiej izby. *„Razem zaczynamy - razem kończymy studia“*, oto hasło, które było nicią przewodnią obrad.

\*

\* \*

Moja próba kontynuacji opisanie dziejów parlamentu PG dziś, jesienią 2003 roku, napotyka na istotną przeszkodę. Nie dysponując protokołami z posiedzeń i sesji jego kolejnych kadencji opieram się na kilku zaledwie corocznych „oficjalnych“ sprawozdaniach, przedstawianych na ich zakończenie przez kolejnych premierów. Ich lektura skłania do gorzkich refleksji. Uderza w tych tekstach połączenie „drętwej mowy“ w wyliczaniu osiągnięć i niedociągnięć, ze sprawozdawczym, suchym stylem, z „nowomową“ ideologicznych frazesów i haseł. „Zniewolony“ język tych przemówień i sprawozdań ilustruje w całej pełni rozmiary choroby trawiącej organizację studencką i jej władze. Widać w tych sprawozdaniach symptomy schizofrenicznego rozdwojenia świadomości. Z jednej strony są jeszcze kontynuowane i nawet rozwijane formy samorządnych działań zrzeszenia, wypracowane w trakcie poprzednich kadencji, co przynosi jeszcze długo sukcesy, zwłaszcza w dziedzinie nauki, kultury i sportu. Z drugiej strony ZSP, jego powiększający się, aby nie powiedzieć rozdymany aktyw, a zwłaszcza władze organizacji, są coraz bardziej ubezwłasnowolnianym narzędziem władzy państwowej i partyjnej w oddziaływaniu na środowisko studenckie, a także pasem transmisyjnym aktywistów, chcących robić kariery we władzach państwowych i partyjnych. Wielu to bardzo odpowiadało.

Już w roku 1965 ówczesny członek Rady Naczelnej ZSP, były marszałek IV kadencji parlamentu PG, mgr inż. Mieczysław Stańczak, w przemówieniu wygłoszonym z okazji XV-lecia powstania ZSP mówił (choć chyba nia musiał) o Bratniej Pomocy jako ugrupowaniu wstecznej i reakcyjnej młodzieży, której apolityczność,



ambicje personalne i tradycyjny separatyzm fakulciecki stawały na przeszkodzie zjednoczenia ruchu studenckiego w Polsce. [Trzeba przypomnieć, że powstanie ZSP 18.IV.1950 roku zostało wymuszone przez ówczesne władze stalinowskie właśnie po brutalnej likwidacji Bratniej Pomocy]. W przemówieniu padły zwroty typowej „nowo-mowy”: o walce o pokój, walce z rewizjonizmem zachodnio-niemieckim, o wychowaniu w duchu socjalistycznym. Za najważniejszą sprawę w działalności ZSP mówca uznał podejmowanie treści ideowo politycznych w ścisłym związku z organizacją partyjną i organizacją młodzieżową ZMS.

W kolejnych kadencjach priorytetem działalności zrzeszenia stawała się w coraz większym stopniu praca ideowo-wychowawcza i polityczna, a ono samo zostało nazwane organizacją społeczno-polityczną. Włączało się obowiązkowo w obchody pięćdziesiątej rocznicy Rewolucji Październikowej (1967) i stułetniej rocznicy urodzin Lenina, protestowało przeciwko agresji Izraela na kraje arabskie, wojnie w Wietnamie, prześladowaniu sił postępowych w Grecji. Realizowało Uchwały V Zjazdu i kolejnych Plenów KC PZPR. Uczestniczyło w kampanii wyborczej do sejmu i rad narodowych. We współpracy z ZMS podejmowało „Czyny Młodego Wyborcy” i patronowało organizacji Studenckich Hufców Pracy. Nawet rajdy posiadały „wymowę polityczną”, gdyż ich trasy przebiegały przez tereny uświęcone krwią i męczeństwem Polaków, polskiego i radzieckiego żołnierza. Nie warto więc wymieniać.

Władze ZSP na politechnice ubolewały w roku 1967, że nie udało się dotąd włączyć wiedzy politycznej w program studiów. **Wkrótce na wszystkich uczelniach wprowadzono uciążliwe dla studentów nauki polityczne wykłady na żenującym poziomie przez zwyczajnych politruków.** Przekonywano studentów o celowości podpisywania tzw. przedwstępnych umów stypendialnych czyli tzw. stypendiów fundowanych. Były one przymusową formą **zesłania do pracy** w zamian za stypendium. Tak władza realizowała swój pomysł edukacji studentów przez pracę.

Sprawozdania z lat 1968-1970 są coraz obszerniejsze. Dowodzą rozrostu form organizacyjnych zrzeszenia (zwiększenie ilości komisji, ich składu personalnego), rozkwitu sprawozdawczości, skrupulatności w liczbowym i procentowym prezentowaniu rezultatów zróżnicowanych działań.

Odnosi się wrażenie, że rozległe obszary, zwłaszcza kulturalnej, sportowej i naukowej aktywności studentów, której formy zdołały się wykrystalizować w czasie trwania poprzednich kadencji parlamentu PG, bronią się, często całkiem skutecznie, przed upolitycznieniem. Trzeba tu oddać sprawiedliwość szeregowym członkom zrzeszenia, którzy działali w kulturze, sporcie i kołach naukowych

z zapalem i dobrymi efektami. Sport i kultura miały być w intencji władz tym szczególnym wentylem bezpieczeństwa kanalizującym młodzieńczą aktywność, energię i naturalną buntowniczość środowisk studenckich. Odciągało to je od bezpośredniego angażowania się w sprawy i działalność polityczną. Przeznaczano na to niemałe pieniądze. Zreszta cała Polska wkraczała powoli w okres „naszej małej stabilizacji“.

Cała ta działalność zrzeszenia przedstawiona w sprawozdaniach rozmija się z rzeczywistością Polski roku 1968 czy 1970. Nie dowiemy się niczego o przebiegu Marca 1968 w Gdańsku, o **pałowaniu studentów** politechniki, które oglądałam z okien mego mieszkania. O brutalnej akcji milicji przed klubem studentów „Żak“. O masowym wykupywaniu czapek studenckich i manifestacyjnym ich noszeniu przez studentów gdańskich uczelni (medycy ubrali białe czapki, studenci politechniki niebieskie). Nie wiadomo, czy parlament poruszał te sprawy na swoich posiedzeniach. Co się stało z pobitymi studentami? Czy jacyś zostali usunięci z uczelni? Czy ktoś wziął ich w obronę? Czy któryś poseł domagał się zajęcia przez studencki parlament stanowiska? Czy były jakieś rozmowy z władzami politechniki? Szykany wobec jej profesorów? Protesty studentów?

I jak ustosunkował się parlament do tragedii Grudnia 70? Czy omawiano przybycie pochodu stoczniovców pod bramę Politechniki Gdańskiej z wezwaniem do studentów i profesorów o przyłączenie się do robotniczego protestu? Dlaczego nie było odzewu? Czy o tym mówiono i dlaczego o tym milczano?

Nie wiem, czy są gdzieś materiały pozwalające zrekonstruować prawdziwe życie dogorywającego po roku 1968 Zrzeszenia Studentów Polskich, ukryte skrzętnie poza fasadą sformalizowanej sprawozdawczości i pozorów nieskrępowanej działalności. Władze PRL zadbały o to, by środowisko studenckie podzielić, skłócić i rozbić wedle klucza klasowego. Do ZMS należała głównie młodzież robotnicza o dużym procencie upartyjnienia, do ZMW młodzież wiejska. W ZSP gromadziła się głównie młodzież inteligencka, w najmniejszym procencie należąca do PZPR. Stąd naciski, niekiedy brutalne lub perfidne, na działaczy ZSP nawet szczebla uczelnianego, by wstępować do partii. Niektórych tolerowano, bo dobrze pracowali. Aż trzy organizacje młodzieżowe w środowisku studenckim, działające pod ideowym kierownictwem partii, (...) *służące rzetelną nauką i społecznym zaangażowaniem Socjalistycznej Ojczyźnie* okazały się niepotrzebne. W marcu 1973 roku, mocą odgórnych decyzji, zostały połączone w jeden Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Uczelniany Parlament ZSP Politechniki Gdańskiej przestał istnieć. Jego historia ma swoje tajemnice - radosną, chwalebłą i bolesną.

Zrzeszenie Studentów Polskich we wszystkich uczelniach w Polsce borykało się z podobnymi problemami. Na Politechnice Gdańskiej miało stosunkowo najwięcej możliwości i siły, by skutecznie opierać się destrukcyjnym procesom ogólnospołecznym i politycznym, dysponowało bowiem świetną tradycją swoich chlubnych parlamentarnych początków, której pamięć powinna być podtrzymywana i utrwalana. Ten tekst jest zaledwie moim skromnym wkładem w ocalanie tej pamięci. Reszta należy do profesjonalnych historyków.

**Lista marszałków i premierów  
Uczelnianego Parlamentu ZSP w Politechnice Gdańskiej  
w trzynastu kadencjach jego istnienia (1957 - 1973)**

Kadencja	Marszałek	Premier
I. 1957/58	CZESŁAW DRUET	BOGUSŁAW SAKOWICZ
II. 1958/59	JAN GUMIŃSKI	TADEUSZ NORKIEWICZ
III. 1959/60	<u>ZBIGNIEW ŚWIĘTOCHOWSKI</u>	<u>MIECZYŚLAW</u> <u>STAŃCZAK</u>
IV. <u>1961/62</u>	MIECZYŚLAW STAŃCZAK	WINCENTY KOŚCIELECKI
V. 1962/63	<u>WINCENTY KOŚCIELECKI</u>	<u>JACEK JETTMAR</u>
VI. <u>1964/65</u>	JACEK JETTMAR	ZBIGNIEW KOWALSKI
VII. 1965/66	ZBIGNIEW KOWALSKI	TADEUSZ MATUSZEK
VIII. 1966/67	TADEUSZ MATUSZEK	KRZYSZTOF KOTARSKI
IX. 1967/68	KRZYSZTOF KOTARSKI	ANDRZEJ WOŹNIAK
X. 1968/69	ANDRZEJ WOŹNIAK	JANUSZ ROMAŃSKI
XI. 1969/70	JANUSZ ROMAŃSKI	JANUSZ RACHOŃ
XII. 1970/72	JANUSZ RACHOŃ	JACEK BIELAWSKI
XIII. 1972/73	JACEK BIELAWSKI	BOGDAN KASPRZYCKI



*Bartosz Bajków*

### **Wydarzenia marcowe roku 1968 w Trójmieście**

W piątek, 8 marca 1968 roku, Wyższa Komisja Dyscyplinarna dla Pracowników Naukowo-Dydaktycznych Szkół Wyższych w Warszawie przerwała postępowanie odwoławcze prof. Damazego Tilgnera w sprawie jego dyscyplinarnego wydalenia z Politechniki Gdańskiej. Na Uniwersytecie Warszawskim odbywał się bowiem wiec, zorganizowany przez grupę tzw. komandosów, w obronie relegowanych i represjonowanych studentów. Młodzież akademicka zaprotestowała także przeciwko wydanemu przez władze państwowe zakazowi wystawiania mickiewiczowskich „Dziadów“, w inscenizacji Kazimierza Dejmka, oraz poparła rezolucję warszawskich pisarzy. Gdy zgromadzeni zaczęli się rozchodzić, na teren uczelni wkroczyły oddziały ZOMO, ORMO oraz tzw. aktywu robotniczego, które brutalnie pobiły studentów. Następnego dnia w prasie ukazały się jedynie krótkie komunikaty informujące o wybrykach bananowej młodzieży. Rozsierdziły one studentów, którzy zebrali się w auli Politechniki Warszawskiej krzycząc: *prasa kłamie*. Następnie, formując pochód, udali się w kierunku redakcji gazety „Życie Warszawy“. Zostali jednak zaatakowani i rozpędzeni przez milicję, która wkroczyła także na teren politechniki.

Od poniedziałku 11 marca w prasie ruszyła kampania przeciwko rzekomym inspiratorom zajęć, za których uznano syjonistów i „bankrutów politycznych“. To oni mieli nakłonić swoje dzieci, tj. „komandosów“, do sprowokowania wydarzeń, dzięki którym chcieli uzyskać władzę w państwie.

Tego dnia w Warszawie odbyły się kolejne studenckie wiece, które przerodziły się w demonstrację. Pochód dotarł aż pod budynek Komitetu Centralnego PZPR, gdzie interweniowały służby milicyjne, rozpędzając zgromadzonych. Następnego dnia utworzono, nie uznany przez władze, Studencki Komitet Delegatów Wydziałowych. Tymczasem ruch wystąpień studenckich przeniósł się do innych ośrodków akademickich, także do Trójmiasta.

Sygnały o zajęciach w Warszawie dotarły (m.in. dzięki przekazom radia „Wolna Europa“ i polskiej audycji w brytyjskiej rozgłośni BBC) do studentów Politechniki Gdańskiej. Zapanowało ogólne wzburzenie. Był to typowy odruch solidarności wobec kolegów ze stolicy. Młodemu ludzom nie podobało się, że władza, zamiast wysłuchać studentów, brutalnie się z nimi rozprawia, łamiąc przy tym ekstery-

rialność uczelni. Same powody wystąpień w Warszawie nie były gdańskim studentom bliżej znane lub też według nich nie odgrywały w tym wypadku większej roli.

Powodem ich niezadowolenia była także polityką gomułkowskiej małej stabilizacji, zwanej inaczej siermiężnym socjalizmem. Młodzież zdawała sobie sprawę, że żyje w jakimś zaścianku, skansenie. Za żelazną kurtyną znajdował się lepszy i ciekawszy świat. To tam koncertowały bardzo popularne zespoły: „The Beatles” i „Rolling Stones”. Tam toczyło się inne życie, o którym w Trójmieście, jako aglomeracji nadmorskiej, częściej niż w reszcie kraju można było usłyszeć.

W związku z zaistniałą sytuacją - na godzinę 20.00, w poniedziałek, 11 marca, w klubie „Artema” w Domu Studenckim nr 10 - zostało zwołane posiedzenie Komitetu Wykonawczego Uczelnianego Parlamentu ZSP Politechniki Gdańskiej. To tam postanowiono wysondować nastroje panujące wśród studentów - mieszkańców akademików nr 3, 9, 10 i 17. Na zebraniu pojawiło się także dwóch studentów - emisariuszy ze stolicy, którzy odczytali przywiezioną ze sobą rezolucję.

W DS10 studenci Tadeusz Bień, Stefan Gomowski, Ryszard Konieczka, Edmund Reszka oraz Wojciech Śliwa uznali, że należałoby coś zrobić, w jakiś sposób poprzeć kolegów z Warszawy. Zaproponowali zwołanie wiecu, co spotkało się z poparciem zgromadzonych. Bień poprosił studentów architektury o przygotowanie plakatów z napisem: „Wiec solidarności ze studentami Warszawy”. Nocą, razem z Gomowskim i kolegami, rozwieźli je po akademikach, a także przykleili przy wejściach do uczelni.

Rano uczelniana instancja ZSP, po konsultacji z rektorem prof. Władysławem Boguckim, Komitetem Uczelnianym PZPR i Zarządem Uczelnianym ZMS, uzyskała zgodę na zorganizowanie wiecu, na którym wystąpić miał I sekretarz KW PZPR w Gdańsku Stanisław Kociołek. Marszałek UP Krzysztof Kotarski oraz przewodniczący KW UP Andrzej Woźniak sprzeciwiali się jakimkolwiek wystąpieniom studentów podczas tego spotkania. Zaprotestował przeciwko temu Bień, więc zaproponowano, aby to on powiedział coś w imieniu studentów. Ten stwierdził jednak, że musi się zastanowić.

O godzinie 11.00, we wtorek, 12 marca, w obecności około 4 tysięcy studentów PG, w głównym holu uczelni (specjalnie w tym celu radiofonizowanym) Kotarski rozpoczął zebranie. Oddał głos Kociołkowi, którego pojawienie się zdumiało większość zgromadzonych. I sekretarz KW omówił wydarzenia w Warszawie, nazywając bunt studentów wybrykami chuligańskimi. Był oburzony, że ktoś ośmiela się występować przeciwko stanowisku tow. „Wiesława”. Zwrócił się do studentów PG, aroganko wypominając im darmowe studia. Zarzucił im też wrogość do narodu polskiego i klasy robotniczej, ich wystąpienia nazwał antysocjalistycznymi. Młodzież

odpowiadała na to śmiechem, tupaniem nogami, gwizdami, skandowaniem: *prasa kłamie i zdjąć go*. W nawiązaniu do łysej głowy I sekretarza krzyczano: *pokryć go papą*. Darto gazety, rzucano monetami. Bilon poleciał także pod nogi starszego wykładowcy S. Wojciechowskiego (co miało oznaczać jałmużnę, jak dla żebraka), który przechadzał się pośród tłumu, jakby chciał zaobserwować kto wykazuje największą inicjatywę. Na domiar wszystkiego upadł jakiś garnek i ktoś krzyknął: *O! Kociołek poleciał*.

Ośmieszony i wygwizdany Kociołek opuścił mównicę bardzo rozgniewany. Kotarski chciał więc zakończyć zebranie, ale mikrofon zabrał mu Bień. Stwierdził, że choć robi wkrótce dyplom i zdaje sobie sprawę z ryzyka jakie podejmuje, nie może być obojętny wobec zakłamania. W swoim wystąpieniu poruszył aspekty społeczno-ekonomicznej sytuacji kraju. Następnie przemawiali inni studenci, m.in. Janusz Nekanda-Trepka, Waław Suszek i Ryszard Konieczka. Ostatni nawiązał do prowadzonej kampanii antysemickiej. Wspomniał o usunięciu z PG asystenta Zbigniewa Wiśniewskiego, oskarżonego o syjonistyczne wystąpienia. W tonie jego wypowiedzi można było dostrzec duże emocje, w oczach mówcy pojawiły się łzy.

Największe wrażenie na zgromadzonych zrobił jednak asystent z Wydziału Łączności Andrzej Biernaś. On również postanowił przemówić, przy czym zrobił to w taki sposób, że studenci od razu uznali go za swojego lidera. W efekcie przypadła mu rola dalszego pokierowania wiecem, na którym odczytano tekst rezolucji warszawskiej.

Głos zabrał także prorektor prof. Stanisław Rydlewski, który powiedział: - *Młodzieży akademicka, sercem jestem z wami*, za co otrzymał gorące brawa. Jednakże później usiłował łagodzić sytuację i stłumić nastroje, chcąc powstrzymać studentów przed wyniesieniem tej sprawy poza mury uczelni. Spotkały go za to gwizdy i pomruki niezadowolenia. Rydlewski zaproponował więc uchwalenie własnej rezolucji i zaprosił samorządnie wyłonioną delegację studentów, na czele z Biernasiem, do własnego gabinetu. Tam przygotowano postulaty, które następnie przedstawiano i uchwalono na wiecu. Z nich powstała rezolucja takiej oto treści:

1. Solidaryzujemy się ze społeczeństwem polskim, a przede wszystkim z polską klasą robotniczą.
2. Zdecydowanie popieramy studentów Warszawy.
3. Potępiamy policyjne metody zastosowane przy rozładowywaniu sytuacji na wiecach w Warszawie.



4. Odcinamy się od chuliganów i rozrabiaczy, niemniej uważamy, że najwyższy czas, by nie traktować naszych wystąpień jako wybryki "bananowych awanturowanych się studentów i chuliganów", lecz jako wystąpienie ludzi, których pierwszym celem jest sprawa socjalizmu i demokracji.
5. Domagamy się uczciwego, dogłębnego i wspólnego ze studentami rozważenia sytuacji środowiska akademickiego i społeczeństwa.
6. Zdecydowanie potępiamy dotychczasowe informacje prasowe jako tendencyjne, ubliżające godności obywatela i żądamy oficjalnego odwołania w prasie.
7. Domagamy się wolności prasy, publikacji i widowisk oraz weryfikacji metod funkcjonowania organów kontroli.
8. Domagamy się i żądamy cofnięcia represji wobec studentów Warszawy, którzy brali udział w wiecach protestacyjnych.
9. Domagamy się eksterytorialności wyższych uczelni.
10. Żądamy zagwarantowania pełnych swobód obywatelskich dla wszystkich uczestników wieców i zgromadzeń, poświęconych ostatnim zajęciom, które odbywały się i - być może - będą się odbywać.
11. Domagamy się i żądamy zamieszczenia powyższej rezolucji w prasie, radio i telewizji.

Na koniec wiecu Biernaś zaapelował, aby na razie zachować spokój oraz nie gromadzić się wieczorem pod klubem „Żak“, gdzie miało odbyć się spotkanie aktywu studenckiego z ministrem spraw zagranicznych Adamem Rapackim. Na razie zamierzano udać się do redakcji gdańskich dzienników, w celu realizacji jedenastego punktu rezolucji. Dopiero w wypadku odmowy podjęta zostałaby jakaś dalsza akcja.

Po powieleniu wiecowych postulatów w biurze uczelnianego ZSP, Biernaś z grupą studentów, odwiedzili siedzibę „Dziennika Bałtyckiego“. Redaktor naczelny Wacław Chyra bronił się przed wydrukowaniem rezolucji tłumacząc, że wtedy wyrzucą go z pracy. Także z niczym wróciła inna grupa studentów odprawiona w redakcji „Głosu Wybrzeża“.

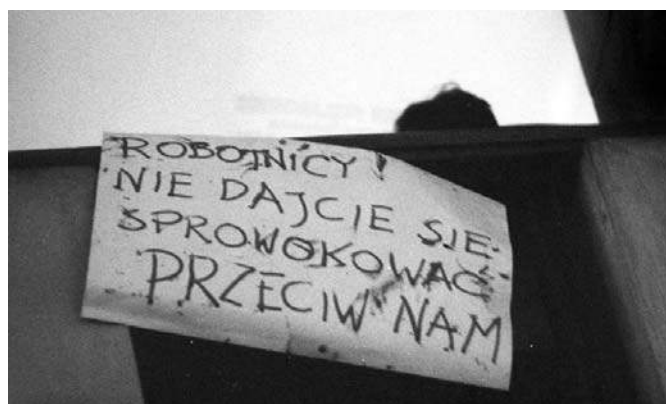
Wieczorem, przed godziną 18.00, pod „Żakiem“ zebrał się tłum młodzieży w liczbie około 1,5 tys., w tym nie więcej jak 500 studentów, który skandował: *prasa kłamie; Rapacki na balkon; chcemy wolności słowa; żądamy prawdy i demokracji*. Demonstranci trzymali transparenty z napisem: „Popieramy studentów Warszawy“, darli i palili gazety. Przeszli pod pobliski dom prasy oraz gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zgromadzenie brutalnie rozpędziły siły ZOMO i ORMÓ.

W nocy w akademikach szykowano się już na następny wiec. W różny sposób powielano (fotograficznie, na maszynie, odręcznym pismem) tekst rezolucji i rozkolportowywano po mieście. Studenci mający praktyki w Stoczni Gdańskiej im. Lenina oraz w Gdańskiej Stoczni Remontowej przemycili je następnego dnia rano na teren tych zakładów.

W środę, 13 marca, około godziny 9.00, w głównym holu gmachu PG zaczęły zbierać się grupy studentów. Wywieszono afisz z informacją o mającym się odbyć o godzinie 11.00 wiecu. Niektórzy proponowali wyjście na ulicę. Kadra profesorska i aktyw partyjny próbowali wyperswadować te zamierzenia oraz oświadczyły, że wiec będzie nielegalny. Uczelniane ZSP poinformowało o wzięciu na siebie „obowiązku parlamentarnego przekazania postulatów studentów odpowiednim władzom“. Potępiło akcję milicji pod „Żakiem“ zastrzegając, że jednak część studentów politechniki złamała uchwałę z poprzedniego dnia o nieprzyłączaniu się do manifestacji ulicznych.

O godzinie 11.00, w obecności 2-3 tysięcy studentów, w tym także z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, rozpoczął się wiec w holu głównym PG. Protestowano przeciwko zarządzeniu władz uczelni o nielegalności tego zgromadzenia. Ponownie wznoszono okrzyki o kłamstwach zamieszczanych w prasie i darto gazety, które później posprzątano, aby nie narazić się na zarzut zaśmieciania uczelni. Wywieszono transparenty z napisami: „Nie ma nauki bez wolności“, „Robotnicy nie dajcie się sprowokować przeciwko nam“, „Pałkami prawdy nie da się zabić“. Ostatnie hasło odnosiło się do interwencji milicji w dniu poprzednim pod klubem „Żak“, która swą brutalnością wzburzyła zebranych. Ktoś poinformował o odbytych w stocznich masówkach, na których potępiono wystąpienia studentów. W związku z tym postanowiono wybrać z każdego wydziału politechniki delegacje, które miały udać się do zakładów pracy i wyjaśnić robotnikom motywy swojego postępowania oraz zaprosić ich na piątkowy wiec o godzinie 16.00. Powołano też Komitet Międzyuczelniany, do którego weszli reprezentanci PG i WSP. Około 13.00 studenci spokojnie rozeszli się i wrócili na zajęcia.

Kilka godzin później członkowie komitetu zebrali się na posiedzeniu, któremu przewodniczył Biernaś. Dyskutowano na temat organizacji piątkowego wiecu. Powstał problem, gdyż rektor Bogucki kategorycznie sprzeciwił się tej inicjatywie. W celu nawiązania kontaktu z Politechniką Warszawską wybrano dwóch delegatów (Lech Głowacki, Wojciech Przewoda), którzy w piątek 15 marca odlecieli samolotem do Warszawy.



W środę, o godzinie 14.30, do Stoczni Gdańskiej im. Lenina przybyła „nyską” siedmioosobowa delegacja studentów (m.in. Andrzej Michalski, Janusz Nekada-Trepka, Piotr Panasewicz). Próba przedłożenia swoich racji skończyła się niepowodzeniem, gdyż wtrącił się do tego tzw. aktyw robotniczy, który w ostrej rozmowie nakazał im zająć się nauką i nie przeszkadzać robotnikom w pracy. Młodzi ludzie zostali co prawda przyjęci przez dyrektora Stoczni, Piaseckiego, który ugościł ich kawą i „rozgadał”. Nie uzyskali od niego nic oprócz tego, że uchronił ich przed gotowymi do palowania ormowcami. Inne grupy delegatów dzwoniły do różnych zakładów pracy, m.in. do dyrekcji Stoczni Gdyńskiej im. Komuny Paryskiej.

Zagadnienia omówione w czwartek, 14 marca, na zebraniu Komitetu Uczelnianego PZPR Politechniki Gdańskiej przeniknęły do studentów. Wywiesili oni ulotki z napisami: „*Partia podejmuje działania celem storpedowania jutrzejszego wiecu*”, „*Kierownictwo partyjne nie zdało egzaminu i powinno odejść*”. Próbował je zerwać II sekretarz KU dr inż. Tadeusz Umiński, jednak grupa studentów uniemożliwiła mu to.

W czwartek trwała akcja kolportowania ulotek z tekstem wtorkowej rezolucji i informacjami o mającym się odbyć w piątek wiecu. W ich tworzeniu brylowali studenci z DS 10 i DS 9 (w tym drugim akademiku opanowali oni także radiowęzeł, który wykorzystywali do przekazywania własnych komunikatów). Na ulicach Trójmiasta bywało, że tworzyły się większe grupy przechodniów i ktoś na głos czytał tekst ulotek. Ingerencję funkcjonariuszy MO, którzy niszczyli ulotki, tłum przyjmował nieprzychylnie.

Tymczasem Andrzej Biernaś odwiedził rodziców mieszkających w podgdańskich Kowalach. Opowiedzieli mu oni, że znajomy kapitan MO poinformował ich o planach rozpędzenia uczestników piątkowego wiecu. W tym celu miano ściągnąć do Gdańska dodatkowe posiłki milicjantów ze Słupska i Szczytna. Biernaś ufał wspomnianemu kapitanowi, postanowił więc szybko wrócić na politechnikę i poinformować studenckich delegatów. Wszyscy udali się na rozmowę do rektora, gdzie zapadła decyzja o odwołaniu wiecu. Uzgodniono, że powołana zostanie studencka milicja, która nie będzie wpuszczać na teren uczelni osób bez legitymacji z aktualną pieczęcią politechniki.

W związku z tym przedsięwzięto akcję powiadamiania jak największej liczby studentów o tym, że piątkowy wiec został odwołany. SAR podała odezwę rektora, wzywającą do zachowania spokoju i zaprzestania demonstrowania oraz wiecowania. Uczelniane ZSP rozpowszechniło ulotkę z komunikatem o mającej się odbyć w dniu 19 marca, z udziałem wybranych na wcześniejszym wiecu delegatów, Nadzwyczajnej Sesji Uczelnianego Parlamentu ZSP. Apelowano o zachowanie spokoju i działanie w ramach organizacyjnych, gdyż tylko wtedy będzie można zre-

alizować zgłoszone postulaty. W nocy z 14 na 15 marca na terenie uczelni i w jej okolicy rozklejono około 50 afiszy z informacją o odwołaniu wiecu.

Biernas i delegaci chodzili nocą po akademikach i tłumaczyli kolegom powody powziętej decyzji. Ze studentami rozmawiała także kadra profesorska i partyjna. Mieszkańcy DS 9 zorganizowali w klubie „Koga” spotkanie, na którym zastanawiano się co robić dalej. Około godziny 23.00 przybył tam dziekan Wydziału Budowy Okrętów, prof. Janusz Staliński, który wraz z delegatami przekonywał o słuszności odwołania piątkowego wiecu. Obecna na spotkaniu delegacja studentów WSP nie podzielała takiego poglądu i demonstracyjnie opuściła salę.

W czasie piątkowych zajęć wśród studentów panowała atmosfera dezorientacji. Słyszeli albo czytali o odwołanym wiecu, a z plakatów Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej mogli się dowiedzieć, że biorą udział w akcjach inspirowanych przez „bankrótów politycznych i niedobitków reakcji”. Jednocześnie pojawiły się ulotki, które informowały, że wiec jednak się odbędzie o zaplanowanej już wcześniej godzinie 16.00 i zostanie na nim podana prawdziwa wersja ostatnich wydarzeń.

Zapewne nie wszyscy chcieli tak łatwo ustąpić władzy. Być może liczone, że wciągnięcie robotników zmusi ją do jakichś ustępstw oraz powstrzyma akcję milicji. Studenci politechniki wiedzieli bowiem, że przygotowuje się ona do rozpadnięcia ewentualnego zgromadzenia. Ktoś zerwał afisz dotyczący odwołania wiecu i dopisał do niego hasło: „*Kwesta na pały dla MO*”. Następnie ułożył go tak, aby przechodzący mogli wrzucać do niego bilon.

Chcąc uniemożliwić gromadzenie się studentów w gmachu głównym politechniki rektor Bogucki ogłosił godziny rektorskie. Część studentów ociągała się jeszcze z opuszczeniem terenu uczelni, ale w końcu ustąpiła. Pozostała jedynie około dwuosobowa studencka milicja, która strzegła dostępu do budynku.

Przed godziną 15.00 w rejonie Opery Bałtyckiej zgromadziło się sporo młodzieży ze szkół średnich, młodych robotników i studentów trójmiejskich uczelni. Bramy politechniki były zamknięte; zorientowano się zatem, że wiecu nie będzie. Tłum gęstniał, przyłączali się do niego lub pozostawali w pobliżu ludzie wracający z pracy. Nawoływania milicji do rozejścia się kwitowano gwizdami. W końcu funkcjonariusze ruszyli do ataku. Z tłumu poleciały kamienie, użyto też różnych metalowych przedmiotów. Po początkowym niepowodzeniu milicja natarła z furią i rozpędziła zgromadzonych. Ciągłe jednak tworzyły się nowe grupy, które służby porządkowe brutalnie przeganiały. Uciekający w popłochu nie zauważali wykopów przy alei Zwycięstwa (prowadzono tam wtedy prace kanalizacyjne) i wielu, potykając się, powpadało do nich. Milicjanci rzucali wtedy do dołów

granaty z gazem. Niektórzy studenci politechniki, przebywający w rejonie zajęć, obeszlili kordony milicji i od ulicy Traugutta, za okazaniem legitymacji, dostali się do gmachu uczelni. Tam oburzenie było spore. Biernas zaapelował jednak, aby rozejść się do domów - i tak się stało.

W wyniku interwencji milicji zatrzymano prawie 200 osób, w tym nie więcej niż 30 studentów. Jednym z nich był Ryszard Mosakowski, później pracownik naukowy politechniki. Mimo iż wiedział o odwołaniu wiecu, postanowił - tak jak część studentów PG - udać się w piątek po południu w okolice uczelni, żeby zobaczyć co się wydarzy. Gdy już po interwencji milicji wracał boczną uliczką, został poturbowany przez funkcjonariuszy, w wyniku czego zniszczono mu zegarek. Na rogu ulic Hibnera<sup>6</sup> i Pileckiego spotkał kolegę ze studiów, Wojciecha Woźniaka z koleżanką. Oni również doznali lekkich urazów i właśnie wracali z uczelnianego szpitala. Widząc, że od ulicy Grunwaldzkiej zbliża się milicyjna nyska, na wszelki wypadek weszli do sklepu. Ale funkcjonariusze wbiegli tam za nimi i - nic nie tłumacząc - zawlekli do samochodu, dziewczynę, na szczęście, zostawiając w spokoju. Milicjanci wyglądali na bardzo pobudzonych (jakby wcześniej podano im jakieś specjalne środki). Zapytali chłopaków o ich pochodzenie społeczne. Mosakowski miał szczęście - jego rodzice mieszkali na wsi. Jego kolega był jednak synem inteligentów, więc funkcjonariusze na nim skupili uwagę.

Nyska ruszyła. W pewnym momencie do auta wsiadł sierżant, który zabronił dalszego bicia. Wysadzono ich przy Operze Bałtyckiej, ale do czekających obok samochodów - więźniarek musieli przejść pomiędzy szpalerami „pałkarzy“, którzy urządzili im tzw. ścieżkę zdrowia. Wraz z innymi zatrzymanymi przewieziono ich do gmachu Komendy Wojewódzkiej MO przy ulicy Okopowej. Tam zostali przesłuchani, a w międzyczasie niektórzy mieli pecha dostać jeszcze co nieco pałkami. Potem, zakuci w kajdanki, odwiezieni zostali na noc do aresztu w Pruszczu Gdańskim. Mosakowski siedział w małej celi wraz z siedemnastoma osobami, z których żadna nie uczyła się w szkole wyższej. Tłok był tam taki, że spać mogli tylko leżąc na boku. Wszyscy wyrażali zdziwienie tym, że zostali zatrzymani.

Następnego dnia, w sobotę 16 marca, przewieziono ich z powrotem do KW MO, ostrzegając, że w wypadku próby ucieczki, konwojujący będą strzelać. W budynku odbyła się swoista parodia konfrontacji, na której milicjanci „rozpoznali“ osoby, które rzekomo miały brać udział w zajściach ulicznych. Wśród nich znalazł się Mosakowski, który z wyłonioną grupą czekał na przesłuchanie u prokuratora. Był tam także student Andrzej Szymanowski. Poprosił o umożliwienie mu skorzystania z toalety. Wrócił z niej okropnie skatowany przez milicjantów. Prokurator na wiadomość o tym incydencie w ogóle nie zareagował, Mosakowskiego zaś z góry



uznał za chuligana i skutego nakazał odstawić do sądu, na ulicę Świerczewskiego<sup>7</sup>. Późnym wieczorem, z uwagi na brak sędziego i upływanie 48 godzin od zatrzymania, Mosakowski został zwolniony, z nakazem stawienia się w poniedziałek.

Na komendę MO wrócił już z bardzo lubianym przez studentów dziekanem Henrykiem Więckiewiczem, którego wcześniej poprosił o pomoc, opowiadając mu o swojej przygodzie. To wzbudziło pewien respekt u kapitana milicji, który nakazał Mosakowskiemu meldować się kilka razy w tygodniu. Parokrotnie poddano go też przesłuchaniu, wypytując o związki z Adamem Michnikiem, Jackiem Kuroniem i innymi osobami z warszawskiego środowiska „komandosów“. Indagowano go także o stosunki z Tadeuszem Bieniem.

W sobotę, 16 marca, około godziny 11.00, w gmachu PG samorzutnie zebrało się około trzech tysięcy studentów. Komentowano wydarzenia z poprzedniego dnia. Pod adresem rektora uczelni wystosowano następujące dezyderaty: wypuszczenia aresztowanych studentów, zwrócenia zabranych w czasie zajęć legitymacji studenckich, przekazania rannych studentów do akademickiego ośrodka zdrowia, zezwolenia swobodnego poruszania się po ulicach tak, aby legitymacja studencka nie była pretekstem do zatrzymania, bądź zastosowania innych środków represyjnych.

W związku z tym o godzinie 13.00 zebrał się Senat Politechniki Gdańskiej, który - po przedyskutowaniu powyższych postulatów - podjął uchwałę, której tekst prawdopodobnie się nie zachował. Pozostała tylko notatka Służby Bezpieczeństwa streszczająca ją w następujących punktach:

- młodzież Politechniki Gdańskiej jest za Polską Ludową i socjalizmem,
- rektor, z upoważnienia Senatu, wystąpi do właściwych władz o zwrócenie na jego ręce legitymacji zabranych przez MO tym studentom, którzy nie brali czynnego udziału w zajęciach w dniu 15 marca,
- rektor zwróci się do odpowiednich czynników o zwolnienie zatrzymanych studentów, którzy według oceny MO i prokuratury nie byli aktywnymi uczestnikami ekscesów oraz o zagwarantowanie młodzieży studenckiej właściwego traktowania przez organa MO, w wypadku lojalnego zachowania się,
- rektor, z upoważnienia Senatu, zażąda od redakcji gazet właściwego naświetlenia zaistniałych wypadków oraz obiektywnej oceny zachowania się środowiska studenckiego,
- rezolucja z dnia 12 marca powinna zostać omówiona przez studencki parlament i jeżeli zostaną uwzględnione pewne poprawki, to wówczas rozpatrzy ją Senat uczelni, który zadecyduje o opublikowaniu jej w miejscowej prasie.

Uchwała kończyła się podobno bezprecedensowymi wtedy w całym kraju słowami: „*Senat ufa swoim studentom*“. Została następnie odczytana studentom, którzy przyjęli ją z umiarkowanym optymizmem.

Niektórzy studenci PG, w porozumieniu z kolegami z innych uczelni, zamierzali podjąć kolejną próbę zwołania wiecu w dniu 19 marca. Inni byli za dyskusowaniem i podjęciem decyzji we własnym gronie, poprzez uczelniany parlament. Do tego nawoływało ZSP, które w niedzielnym komunikacie apelowało o składanie wniosków zespołom poselskim, które miały obradować w poniedziałek 18 marca<sup>8</sup>. Odkonstytuowano się także spotkanie „wytroczono aktywu ZSP“. Zebrani wysłuchali nagranych na taśmę wystąpień na Uniwersytecie Warszawskim jednego z liderów kampanii antysyjonistycznej, Kazimierza Kąkole. Redaktor „Prawa i Życia“ wygłosił tam wstrząsające przemówienie. Twierdził, że wysocy urzędnicy państwowi pochodzenia żydowskiego, odpowiedzialni za zbrodnie stalinowskie, byli też - poprzez swoje decyzje - winni sytuacji ekonomicznej kraju. Propozycja odnowienia taśm w sieci SAR, w celu zapoznania z tym przemówieniem wszystkich studentów PG, spotkała się z odmową aktywu uczelnianego ZSP, powodowaną obawą o skutki, jakie mogłoby to wywołać.

Zapewne w związku z zapowiedzianym na wtorkowy wieczór przemówieniem Władysława Gomułki, przełożono Nadzwyczajną Sesję Uczelnianego Parlamentu z 19 na 21, a później na 27 marca. Studentów najbardziej uderzyło to, że I sekretarz KC PZPR pochwalił MO za interwencje rozpędzające uliczne zgromadzenia. Zaczęli rozumieć, że władza nie zamierza wdawać się z nimi w żadne dyskusje, toczzone poza murami uczelni. Odrobiną optymizmu napawało stwierdzenie Gomułki, że partia rozpatrzy postulaty z rezolucji uchwalonej 12 marca.

Najbardziej aktywni, robiący dyplomy studenci zaczęli obawiać się mogących ich spotkać represji. Obawy te okazały się uzasadnione. 19 marca prokurator wojewódzki skierował do rektora politechniki wnioski o zawieszenie 12 z nich. Nie próżnowała także Służba Bezpieczeństwa. Z dostępnych obecnie w archiwach dokumentów można się dowiedzieć, jak dużo ona wtedy wiedziała i jak łatwo była w stanie rozpracować każdą grupę czy komitet. Na przykład, udało się jej pozyskać studenta V roku PG, mieszkającego w DS 10, znanego aktywistę społecznego i delegata Wydziału Mechaniczno-Technologicznego. Konfident, oprócz złożenia zeznań na temat wydarzeń z pierwszego tygodnia zajęć na politechnice, zgodził się inwigilować Bienia, Konieczkę i jeszcze paru kolegów oraz informować o dalszych wydarzeniach na uczelni. Prawdopodobnie student nie robił tego z własnej woli, tylko po wcześniejszym zastraszaniu, np. usunięciem ze studiów, wcieleniem do wojska itd.

Następne dni na politechnice przebiegały w atmosferze licznych zebrań. Ze studentami „polibudy“ spotykali się dziennikarze „Głosu Wybrzeża“, tłumacząc im rzekome powody i tło zajść do jakich doszło w Warszawie. Redaktor naczelny tej gazety, Jerzy Dziewicki, próbował nieco wyjść poza obowiązujący schemat myślenia i postępowania. Na łamach „Głosu Wybrzeża“ ośmielił się nawet wydrukować tekst rezolucji z 12 marca (co prawda dopiero w dniu 26 marca i z odpowiednim komentarzem). W konsekwencji Kociołek doprowadził do usunięcia go ze stanowiska i zakazania mu uprawiania zawodu na Wybrzeżu. Sam I sekretarz KW PZPR również zamierzał spotkać się ze studentami, lecz chyba zbyt głęboko utkwilo mu upokorzenie, jakiego doznał na słynnym wiecu 12 marca. Zebranie zaplanowane pierwotnie na 22 marca, niespodziewanie przełożono na dzień następny, informując i zapraszając na nie tylko „ścisły aktyw polityczny“. Celem tych wszystkich spotkań miało być wytłumaczenie studentom, że w dobrej wierze poparli wystąpienia swoich kolegów z Warszawy, jednak tamte zajścia zostały zainspirowane przez syjonistów oraz innych wrogów Polski Ludowej, którzy chcieli doprowadzić do obalenia legalnych władz państwowych.

W tym okresie wejścia na uczelnię cały czas strzegła tzw. milicja studencka, która wpuszczała na teren politechniki tylko za okazaniem legitymacji. Mimo to można było czasem zaobserwować kręcące się po budynku „podejrzane osoby“. Na przykład, raz ktoś taki wszedł do jednej z kreslarni i wyglądając przez okno zaczął robić zdjęcia. Zaciekało to piszących tam pracę dyplomową studentów. Tadeusz Majkut z kolegą podeszli do tego tajemniczego pana i zaczęli go wypytywać co robi. Następnie poprosili go o okazanie legitymacji, która także wydała się im podejrzana. W efekcie markowy aparat fotograficzny wylądował za oknem, a „biedny“ tajniak dostał lanie i został przekazany do prorektora Rydlewskiego.

Aby wyłapać osoby z fałszywą legitymacją, postanowiono osobom podejrzany dawać do rozwiązania niezbyt skomplikowane zadanie matematyczne, z jakim każdy student Politechniki Gdańskiej powinien się bez trudu uporać. Z tym specyficznym sprawdzianem wiąże się zabawna anegdota, jakoby raz trafili się dwaj, jak się później okazało, studenci architektury, którzy nie sprostali egzaminowi i skończyło się to dla nich trochę boleśnie.

Nadzwyczajna sesja UP była długa i burzliwa. Wielu studentów zarzucało milicji brutalne traktowanie, a prasie pisanie kłamstw. Niektórzy wspominali o braku wolności słowa, a także niedowierzali propagandzie oskarżającej o wszystko syjonistów i literatów. Natomiast osoby powtarzające hasła z gazet i telewizji wyśmiewano i wygwizdywano. Przyjęto uchwałę, którą zredagowano w tonie dość umiarkowanym. Znalazł się tam jednak postulat domagający się *obiektywnej, rzetelnej*

i aktualnej informacji o wydarzeniach z kraju i z zagranicy oraz utworzenia klubu dyskusyjnego, w którym można by było prowadzić niczym nieskrępowane dyskusje i prezentować każde poglądy. Wyrażono także wdzięczność Senatowi Politechniki Gdańskiej za zrozumienie postawy studentów w uchwale z 16 marca. Pracownikom naukowym podziękowano za postawę w czasie marcowych wydarzeń.

W dniu 2 kwietnia prokurator wojewódzki wydał nakaz aresztowania Andrzeja Biernasia i Zbigniewa Konieczki. Pierwszemu zarzucono zorganizowanie w dniach 12 i 13 marca zebrań i wieców podburzających studentów do wystąpień. Drugiemu - rozpowszechnienie fałszywych wiadomości na temat przyczyn zwolnienia z Politechniki Gdańskiej asystenta Zbigniewa Wiśniewskiego. O aresztowaniu dowiedział się współlokator Konieczki, Roman Gąsiorowski, który powiadomił o tym fakcie kolegów z Wydziału Mechaniczno-Technologicznego. Wkrótce wiadomość ta dotarła do większości studentów.

Dnia 5 kwietnia, około godziny 11.00, podczas dużej przerwy, w głównym holu Politechniki Gdańskiej zgromadziło się około dwóch tysięcy studentów. Skandowano hasła: *zwolnić Biernasia; czekamy na Biernasia; jak Biernas siedzi, to i my posiedzimy; niech się wytłumaczy prokurator; rząd i partia nasza, niech uwolni nam Biernasia; tylko „Świerszyk“ mówi prawdę*. O godzinie 12.00 do zebranych przemówił dziekan Zbigniew Woynarowski. Jego wypowiedź, nawołująca do rozejścia się, została zignorowana. W związku z tym u prorektora Stanisława Rydleńskiego odbyła się narada z udziałem dziekanów i Komitetu Uczelnianego PZPR. O godzinie 12.40 prorektor przemówił do studentów, kategorycznie domagając się, aby udali się na zajęcia. Wygwizdano go, krzycząc pod jego adresem: *Biernas i Konieczko zostali odizolowani; przekupili cię*. Mimo to większość zgromadzonych wkrótce opuściła hol politechniki. Pozostała grupa 300-400 osób, które po odśpiewaniu „Międzynarodówki“ oraz hymnu narodowego także się rozeszły. Dla opanowania sytuacji, wobec ponownego zaognienia nastrojów, rektor wydał zarządzenie zabraniające jakichkolwiek zgromadzeń. Jego złamanie groziło natychmiastowym relegowaniem, a nawet rozwiązaniem całych wydziałów.

W doświadczeniu wielu studentów Politechniki Gdańskiej wydarzenia marcowe ukazały prawdziwą istotę ówczesnego systemu. W tych warunkach okazało się też, że większość kadry naukowej uczelni stała po stronie studentów (co też oni wielokrotnie odczuli i wciąż podkreślają w dzisiejszych relacjach), jednak jej doświadczenie życiowe nakazywało powstrzymywać młodzież przed szerszymi wystąpieniami. W obliczu brutalnie odpowiadającej władzy, mogło się to przecież skończyć tragicznie.

Przykładem takiej postawy nauczycieli akademickich może być wypowiedź prof. Franciszka Otto na zebraniu Komitetu Uczelnianego PZPR, który wniosek o potępienie studentów oddalił stwierdzeniem, że nie po to się tu zebrano, lecz w celu rozładowania sytuacji. Podkreślił, że kadra naukowa jest dumna ze swoich wychowanków.

Biernasia po miesiącu wypuszczono z więzienia, gdyż do SB dotarły taśmy, na których nagrano jak przekonywał do odwołania wiecu z udziałem robotników. Musiał jednak odejść z uczelni. Zwolniono również Konieczkę, któremu koledzy pomogli dokończyć pracę dyplomową. Z różnych powodów odwieszano także innych studentów. Na przykład Tadeusz Bień otrzymał zaświadczenie od władz uczelnianego ZSP, że jego wypowiedź na wiecu 12 marca była skutkiem dyskusji w Komitecie Wykonawczym UP. Ryszard Mosakowski i Wojciech Woźniak, oskarżeni o obrzucenie milicyjnego samochodu kamieniami, zostali uniewinnieni. W procesie pomagali im adwokaci wynajęci przed ZSP, a także świadkowie, wśród których był nawet ktoś z ZMS (choć nawet nie widział tej sytuacji). Taka była wtedy solidarność pomiędzy studentami.

Symbolem tamtych dni stały się studenckie czapki, które młodzież demonstracyjnie nosiła jeszcze przez parę miesięcy po pamiętnym marcu.

*(Artykuł napisany na podstawie pracy magisterskiej pt. „Wydarzenia Marcowe roku 1968 w Trójmieście“, obronionej przez autora na Uniwersytecie Gdańskim, uzupełnionej relacją Tadeusza Bienia.)*



*Janusz Romanowski*

## **ZSP w latach 1968-1969**

Moja działalność w roli przewodniczącego Komitetu Wykonawczego UP ZSP przypadła na okres po wydarzeniach marcowych 1968 roku - słynnym proteście studenckim. Czasy te nie były łatwe dla studentów zaangażowanych w działalność społeczną. W zaistniałej sytuacji politycznej organizacja musiała sprostać nowym zadaniom.

Po wydarzeniach marcowych 1968 roku Uczelniany Parlament ZSP PG nie utracił zaufania studentów i profesorów politechniki. Zrzeszenie dalej było organizacją dla wszystkich, bez względu na wyznawany światopogląd, i pozostawało nadal organizacją masową - w PG skupiało ponad 95 % ogółu studentów. W działalności ZSP uczestniczyli też studenci studiów wieczorowych. Ówczesne władze polityczne kraju traktowały ZSP jako swoisty barometr nastrojów w środowiskach akademickich kraju. Niestety, z wydarzeń marcowych władze wysnuły wniosek, iż środowisko studenckie wymaga pracy ideowej. W konsekwencji przeprowadzono modyfikację ustawy o szkolnictwie wyższym, powołując Radę Szkoły d/s Młodzieży. Jej zadaniem było w istocie wyłączenie organizacji młodzieżowych w pracy ze studentami. Narzucano akcje wychowawcze, m.in. organizowanie hufców pracy i obchodów rocznic. Na uczelniach technicznych stworzono program nauk politycznych dla studentów. Działalnością uczelnianych organizacji młodzieżowych próbowano sterować przez ukierunkowane ich finansowanie.

ZSP na politechnice było jednak nadal zaangażowane w sprawy nauki, kultury i turystyki studentów, a finanse na działalność zdobywało ze studenckiej spółdzielni, z dochodów klubów studenckich oraz letnich hoteli międzynarodowych. Organizacja prowadziła swoją działalność w ustalony tradycjami sposób i nie była skłonna do zmian. Uczelniany Parlament ZSP nadal był miejscem swobodnych dyskusji, a Komitet Wykonawczy UP podejmował swoje decyzje w oparciu o głosowanie jawne. Komisje miały swobodę działania w kierunkach zgodnych ze specyfiką organizacji na poszczególnych wydziałach. Niektóre akcje stały się niezwykle popularne, m.in. prestiżowy konkurs na najlepszego studenta uczelni o nagrodę „Czerwonej Róży”. Rajdy turystyczne i przeglądy piosenek „Bazuna” przyciągały tysiące studentów ze wszystkich uczelni Wybrzeża, a organizowane msze polowe tę formę turystyki dodatkowo uatrakcyjniały. Prowadzono prace nad niezwykle popularnym wydawnictwem - Śpiewnikiem Piosenki Rajdowej „Bazuna”. Kultura studencka



przeżywała rozwój rozkwit, wyrażający się organizacją wielu imprez ogólnopolskich, uczelnianych i wydziałowych.

Studencka Spółdzielnia Pracy „Techno-Service“ zdobywała tysiące nowych członków, którzy znajdowali tu miejsce dodatkowego zarobku. W latach 1967 - 1970 „Techno-Service“ przeżywała swój rozkwit i cieszyła się dużą popularnością w środowisku. Warto dodać, że w tym czasie powstawały oddziały spółdzielni w innych uczelniach. We współpracy z poszczególnymi uczelniami otwarto tanie bary studenckie. Spółdzielnia dofinansowywała szereg imprez kulturalnych i turystycznych, organizowanych przez ZSP. Świadczyła też studentom różnego rodzaju zapomogi losowe. Wielu członkom stwarzała również szansę pierwszej pracy w przemyśle, szczególnie stoczniowym, maszynowym i budowlanym. Studenci - spółdzielcy pracowali w laboratoriach uczelnianych, wykonując prace pomocnicze, pomagali też w projektach. W „Techno-Service“ zapoznawali się z zasadami indywidualnej gospodarności i organizacji pracy w zespole.

Spółdzielnia pomagała nam w pracy organizacyjnej ZSP, udostępniając za symboliczną opłatą na szkolenia swój znakomicie zorganizowany ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Sudoie.

Po ukończeniu studiów wielu oddanych działaczy ZSP podjęło pracę dydaktyczną na uczelni, jako asystenci, co pozwoliło im na kontynuowanie działalności

*Pożegnanie odchodzącej na emeryturę długoletniej księgowej ZSP w politechnice Stanisławy Gatza (w środku). Po lewej: Janusz Rachoń i Jerzy Janczukowicz. Po prawej: Michał Kowalik i Janusz Romański. Fot. Marian Nowak*

w organizacji. Dzisiaj wielu z nich szczyli się tytułami profesorskimi i ogromnym dorobkiem naukowym.

Organizacja ZSP na wydziałach prowadziła niezależną działalność, uwzględniając specyfikę i potrzeby studentów. Studenckie koła naukowe uaktywniły swoje programy naukowe, a ich prace koordynowała Uczelniana Rada Kół Naukowych.

Władze polityczne kraju jednak nie były zadowolone z sytuacji wewnętrznej w ZSP, a nazwa „Uczelniany Parlament ZSP Politechniki Gdańskiej“ budziła kontrowersje. Wielu partyjnych profesorów i docentów przekonywało, że w Polsce jest jeden parlament i jeden premier, więc studenci powinni odstąpić od tej nazwy. W konsekwencji w tej sprawie na nas, działaczy uczelnianych, wywierano różne naciski, m.in. przez komitet uczelniany partii, Radę Okręgową ZSP, Radę Naczelną ZSP. Należy dodać, że w tamtym czasie od uzyskiwanych postępów w pracy ideowo-wychowawczej w środowisku studenckim zależała kariera polityczna i zawodowa wielu działaczy ZSP, a także wielu nauczycieli akademickich PG.

Moja sytuacja była trochę lepsza, gdyż w trakcie trwania kadencji ukończyłem studia na Wydziale Mechaniczno - Technologicznym i pojąłem pracę dydaktyczną. Dawało mi to pewną swobodę w interpretacji i obronie decyzji podejmowanych przez Komitet Wykonawczy UP ZSP, szczególnie w sprawach kadrowych. Sądzę, że mojej kadencji w zasadniczych kierunkach działań ZSP - takich jak nauka, kultura, turystyka, spółdzielczość, domy studenckie, studenckie radio i prasa - dobre tradycje samorządności oraz demokracji studenckiej były kontynuowane i służyły środowisku studenckiemu PG.

Niewątpliwie jedną z zasług organizacji ZSP w tym czasie było zintegrowanie środowiska studenckiego. Ważne jest to, że wszystkie osoby uczestniczące aktywnie w wydarzeniach marcowych na Politechnice Gdańskiej uniknęły drastycznych konsekwencji i w terminie ukończyły studia. Nie byłoby to możliwe bez poparcia profesorów i całej kadry nauczającej Politechniki Gdańskiej.

Wyrażam pogląd, że demokratyczne zasady w ZSP w czasie kadencji, w której byłem przewodniczącym, mogły być kontynuowane z uwagi na pomoc kadry nauczającej PG oraz pewien rodzaj krótkotrwałej odwilży politycznej po wydarzeniach marcowych 1968 roku. Jednak ZSP było nadal przedmiotem politycznych nacisków władz, co doprowadziło później do poważnej korekty jego statutu, przeprowadzonej podczas VII Kongresu ZSP, która zmieniła charakter organizacji i jej nazwę.



*Marek Biziuk*

### ZSP w latach 1967-1973

*K*oniec lat sześćdziesiątych i początek lat siedemdziesiątych (czyli kadencje IX - XIII) nie były łatwe dla samorządności studenckiej, a szczególnie dla parlamentu studenckiego politechniki. Ale do ZSP należało około 95 % studentów i to oni mieli decydujący głos w sprawach dotyczących programu organizacji.

Jeszcze przed marcem 1968 r. dały się jednak zauważyć tendencje do ograniczenia samodzielności Uczelnianego Parlamentu ZSP PG. Świadczyć o tym może uniemożliwienie zorganizowania „Neptunaliów 67” i, w efekcie, „Neptunalia” zostały zawieszone do 1971 r., a następnie, po likwidacji ZSP (1973), aż do 1995 r. Jedną z sesji parlamentu IX kadencji odnotowała spektakularny protest studencki; na salę obrad wniesiono trumnę z napisem „Neptunalia”.



Rok 1968. Na forum Uczelnianego Parlamentu ZSP PG studenci upominają się o „Neptunalia”. Fot. Stefan Figlarowicz

Na IX kadencję przypadają też „wydarzenia marcowe“. Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP aktywnie włączył się w tę akcję protestacyjną, organizując spotkania i wiece (spotkanie z emisariuszami z Warszawy, słynny wiec z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Kociołkiem), drukując ulotki i postulaty, pośrednicząc pomiędzy studentami i władzami uczelni, powołując międzyuczelniany komitet protestacyjny, studencką milicję pilnującą terenu politechniki, zbierając postulaty i formułując rezolucje. Odbył się też burzliwe posiedzenie parlamentu studenckiego, który poparł postulaty formułowane wcześniej przez uczestników protestu. Działo się to przy silnym poparciu władz uczelni i kadry dydaktycznej. Wspólnie też walczono (skutecznie) o uwolnienie aresztowanych kolegów i załagodzenie kar lub abolicję.

Parlamentu X kadencji (marszałek - Andrzej Woźniak, premier - Janusz Romański) nie dotknęły jeszcze restrykcje „pomarcowe“, ale w pozostałych kadencjach (XI-XIII) zostały już zlikwidowane funkcje marszałków i wicemarszałków, a premier przyjął tytuł przewodniczącego UP ZSP PG. Funkcje te pełnili kolejno: Janusz Rachoń, Jacek Bielawski i Bogdan Kasprzycki. Coraz większy nacisk władze uczelni zaczęły kłaść na pracę ideowo-wychowawczą, a więc na organizowanie imprez rocznicowych (X-lecie i XV-lecie ZSP, XXV lat PRL, 100-lecie urodzin Lenina), czynów społecznych, hufców pracy, studenckich praktyk robotniczych, szkolenia działaczy, zmuszając także samorząd do podporządkowania się tej linii. UP ZSP starał się nie zaprzepaścić dotychczasowego dorobku, a umożliwiał mu to zajęcie się kulturą, turystyką, sportem, kołami naukowymi i spółdzielczością. Zrzeszenie Studentów Polskich na Politechnice Gdańskiej miało stosunkowo więcej możliwości i siły, w porównaniu z innymi ośrodkami akademickimi, by skutecznie opierać się destrukcyjnym procesom ogólnospołecznym i politycznym, dysponowało bowiem świetną tradycją swoich chlubnych parlamentarnych początków.

Bujnie rozwijało się życie kulturalne. W 1968 r. powstał i rozpoczął swą polską i światową karierę chór PG, który - kierowany kolejno przez Andrzeja Lewandowskiego, Janusza Łukaszewicza i Mariusza Mroza - przetrwał i istnieje do dzisiaj. Również w 1968 r. powstał Akademicki Klub Taneczny, działający do dzisiaj. W omawianym okresie istniało też na PG kilka zespołów muzycznych: „Flamingo“, „Ritornell“, „Pięciu“, „Dekathlon Dixieland Jazz Band“ (od 1971), działał Kabaret „π“, później Teatr PG „Req 73“, regularnie ukazywała się „Kronika Studencka“. Bardzo aktywnie działały kluby studenckie, organizując całą gamę imprez muzycznych, plastycznych, teatralnych, a także „Orbis Studencki“, rozprowadzający bilety na spektakle teatralne i muzyczne. Dzięki ZSP przyjeżdżały do nas najlepsze zespoły teatralne i kabaretowe z Polski i z zagranicy. Sztandarowa

impresą PG były „Studenckie Przetargi“ (lata 1965-1970), obejmujące przeglądy studenckich teatrów, kabaretów, konkursy plastyczne, fotograficzne, literackie, turnieje tańca i występy chórów. Należy jeszcze wspomnieć „Akcje Lato“, dedykowane uczestnikom hufców pracy i studenckich praktyk robotniczych, w ramach których organizowano dla studentów roku „0“ koncerty, wieczorki taneczne, „teatry przy stoliku“, rajdy i wspólne wyjścia do teatru, opery i na koncerty (Demarczyk, Młynarski, Rodowicz). Chór PG, Akademicki Klub Taneczny i Kabaret „π“ w trakcie obozów wakacyjnych przygotowywali występy dla miejscowej ludności. Dużą aktywnością wykazywała się Studencka Agencja Radiowa, a także studenckie środowisko dziennikarskie. Przez oddział gdański „Politechnika“ tylko w latach 1967-1971 przewinęło się ponad 200 studenckich dziennikarzy (niektórzy z nich zostali przy dziennikarstwie na stałe), a pismo czytane było przez 30-tysięczną rzeszę, głównie studencką.

Apogeum zainteresowania przeżywała turystyka. Zawdzięczać to należy przede wszystkim działalności klubu turystycznego „Fify“. Rajdy gromadziły po kilka tysięcy osób i na powroty z zakończeń rajdów trzeba było przedstawiać specjalne

*Jesień 1972 roku. Ostatnie posiedzenie UP ZSP PG. Od lewej: Elżbieta Chrzan i Bogdan Kasprzycki. Fot. Paweł Brogozowski*

składy pociągów. Były organizowane także przez poszczególne wydziały, a nawet lata studiów. Organizowano kuligi i grupy wędrowne, nie tylko piesze, ale także narciarskie, żeglarskie, kajakarskie, górskie i zagraniczne. Tworzyły się nowe sekcje i koła turystyczne: Akademicki Klub Kadry „GDAKK” (1968), Klub Kadry Obozów Studenckich „KOKOS” (1968), Studenckie Koło Przewodników Turystycznych SKPT (1971). Z pasji piosenkarskiej urodziła się „Bazuna” (organizowany przez „Fify” od 1971 r. do dzisiaj), czyli Ogólnopolski Studencki Przegląd Piosenki Turystycznej, na którym prezentowane są najnowsze piosenki rajdowe. W 1971 r., po dosyć wielu skomplikowanych zabiegach, wydany został obszerny zbiór piosenek turystycznych zatytułowany również „Bazuna”. Intensywnie rozwijał się też ruch sportowy. Organizowano turnieje sportowe, ligi DS-ów, wydziałów, a nawet ligi lat w poszczególnych grach zespołowych.

Nowe formy działalności inicjowała Komisja Nauki UP ZSP. Organizowano kursy przygotowawcze dla kandydatów na uczelnię, uczestniczono w akcjach rekrutacyjnych na studia, specjalną opieką obejmowano studentów pierwszych lat, organizowano samopomoc korepetycyjną dla studentów mających kłopoty z poszczególnymi przedmiotami, a także propagowano konkurs „Czerwonej Róży” i Konkurs Kopernikański. Rozwijały się i powstawały nowe koła naukowe. Organizowano seminaria i obozy wakacyjne.

Uczelniany Parlament ZSP zajmował się też sprawami bytowymi, a więc kontrolą stołówek, przydzielaniem pomocy stypendialnej, zarządzaniem domami studenckimi, prowadzeniem wakacyjnych międzynarodowych hoteli studenckich, opiniowaniem członków Studenckiej Spółdzielni Pracy „Techno-Service”, kwalifikowaniem studentów wyjeżdżających na obozy i praktyki zagraniczne - a więc wszystkimi dziedzinami ważnymi dla studentów. ZSP wciąż miało dużą samodzielność w podejmowaniu decyzji i wciąż było organizacją masową o dużym wpływie na życie studentów PG.

Władze PRL-u w odniesieniu do organizacji studenckich miały jednak inne plany. W marcu 1973 roku, mocą ogólnych decyzji, wszystkie organizacje studenckie działające na uczelni - ZSP, ZMS i ZMW - zostały połączone w jeden Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Uczelniany Parlament ZSP Politechniki Gdańskiej przestał istnieć.



\* \* \*

**Składy imienne  
władz uczelnianych ZSP PG w latach 1957 - 1973**

01.1957 - Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Uczelnianej:

<b>Przewodniczący</b>	- Czesław Druet
Wiceprzewodniczący	- Bogusław Sakowicz
Kierownik Wydziału Warunków Studiów	- Czesław Kryniewski, Zbigniew Leyk,
Kierownik Wydziału Kultury	- Aleksander Berlin (zapropo-
	nowany przez odchodzącego do Rady Okręgowej Andrzeja
	Cybulskiego, który jednakże pozostał w składzie prezydium)
Kierownik Wydziału Wczasów i Turystyki-	Lucyna Trusiewicz
Kierownik Wydziału Finansowego	- Jerzy Płoński
Kierownik Wydziału Informacji	- Zdzisław Rolke

**Parlamenty i rządy**

Kadencja I/ 25.XI.1957 - 07.XII.1958

<b>Marszałek</b>	- <b>Czesław Druet</b>
Wicemarszałkowie	- Jan Pacześniak, Tadeusz Narkiewicz

**07.XII.1958 - 18.XII.1958**

<b>Marszałek</b>	- <b>Janusz Gumiński</b>
Wicemarszałkowie	- Tadeusz Narkiewicz, Jan Siwicki

**Rząd (Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP PG)**

Premier	- Bogusław Sakowicz
Wiceprzewodniczący	- Zbigniew Leyk
oraz	

Bogusław Pawlak, Jerzy Wójcik, Jan Niedbalski, Mieczysław Stańczak, Jan Kasiński, Jerzy Piotrowski, Aleksander Krajewski, Jan Przedwojski, Drzał, Lucyna Trusiewicz (Kier. Wydz. Wczasów i Turystyki), Jerzy Piotrowski, Antoni Karpiński

Kadencja II/ 18.XII.1958 - XI.1959

Marszałek

- Jan Gumiński

Wicemarszałkowie

- Jan Siwicki, Czesław  
Krakowiak**Rząd****Premier**- **Tadeusz Narkiewicz**

Wiceprzewodniczący ds. programowych

- Mieczysław Stańczak

Wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych

- Zbigniew Świętochowski

Kierownik Wydziału Warunków Studiów

- Stanisław Kmiecik

Kierownik Wydziału Kultury

- Wiesław Mrozowicz

Kierownik Wydziału Wczasów i Turystyki

- Aleksander Krajewski

Kierownik Wydziału Finansowo-Gospodarczego

- Zdzisław Liczbik

Kierownik ds. DS-ów

- Bogusław Pawlak

Dyrektor przedsiębiorstwa

- Jerzy Wójcik

Kadencja III/ XI.1959 - 29.I.1961**Marszałek**- **Zbigniew Świętochowski**Wicemarszałkowie: Jurewicz, Gruszczyński, Wojtczak, Stanisław Kmiecik, E.  
Zimniak**Rząd****Premier - Mieczysław Stańczak**

Wiceprzewodniczący - Wincenty Lipiński, Wiesław Ochnik, Lucjan Potrzebowski (kultura), Marek Skowroński (nauka), Zbigniew Grenz, Zdzisław Liczbik, Hanna Hellmann

Kadencja IV/ 29.I.1961 - 14.IV.1962**Marszałek - Mieczysław Stańczak**

Wicemarszałkowie - Czesław Krakowiak, Waldemar Maciejewski, Andrzej Lerch

Sekretarz - Henryk Wysocki

**Rząd****Premier - Wincenty Kościelecki**

Wiceprzewodniczący ds. ogólnych

- Stanisław Kmiecik

Wiceprzewodniczący ds. programowych

- Henryk Cieślowski

Sekretarz

- Mirosław Szymański

Skarbnik

- Stanisław Borucki

Komisja Turystyki i Wczasów  
drzej Nowak

Komisja Nauki  
Markowski, Marek Jeżewski, Wiesław Biłgorajski

Komisja Organizacyjna

Komisja Ekonomiczna

Komisja Kultury

Komisja Zagraniczna

Sekretarz

- Alfred Wojtkiewicz, An-

- Andrzej Urbański, Tadeusz

- Henryk Pujanek

- Krzysztof Fagiewicz

- Bolesław Garczyński

- Jerzy Sachse

- Henryk Wysocki

Kadencja V/ 14.IV.1962 - 16.XI.1963

**Marszałek**

Wicemarszałkowie  
miła Makuch

- **Wincenty Kościelecki**

- Tadeusz Markowski, Bogu-

**Rząd**

**Premier**

Wiceprzewodniczący

Sekretarz

Komisja Nauki

Komisja Zagraniczna

Komisja Kultury

Komisja Informacji i Propagandy

Komisja Finansowa

Komisja ds. Ds-ów

- **Jacek Jettmar**

- Maciej Narczewski

- Andrzej Dzięgielewski

- Piotr Wierzchowski

- Janusz Grzesiak

- Włodzimierz Przybylski

- Piotr Wygnańczuk

- Stanisław Borucki

- Eugeniusz Wawrzyniak

Kadencja VI/ 17.XI.1963 - 26.III.1965

**Marszałek**

Wicemarszałkowie  
kuch, Tadeusz Matuszek

- **Jacek Jettmar**

- **Bogumiła Ma-**

**Rząd**

**Premier**

**ski**

Wiceprzewodniczący

Sekretarz

Skarbnik

- **Zbigniew Kowal-**

- Krystian Pilarczyk

- Jerzy Skibiński

- Adam Rynkowski

Komisja Nauki  
 Komisja Informacji i Propagandy  
 Komisja Turystyki  
 Komisja Kultury  
 Komisja Zagraniczna  
 chowski

- Leon Murawski  
 - Józef Możdżer  
 - Edward Staruk  
 - Andrzej Małyszko  
 - Andrzej Widu-

#### Kadencja VII/ 1965/66

##### **Marszałek**

**ki**

Wicemarszałkowie  
 Jerzy Skibiński

- Zbigniew Kowals-

- Alicja Stupnicka,

##### **Rząd**

##### **Premier**

**szek**

Wiceprzewodniczący ds. nauki  
 ski, Andrzej Dauter  
 Wiceprzewodniczący ds. ogólnych  
 Komisja Ekonomiczna

Bogdan Marciniak

Komisja Organizacyjna  
 Komisja Finansowa  
 Komisja Zagraniczna - Ewa Wróbel

Komisja Wczasów Turystyki i Sportu

Komisja Kultury

Komisja ds. DS-ów

Komisja Informacji i Propagandy

Komisja Studiów dla Pracujących

- Tadeusz Matu-

- Krzysztof Kotar-

- Józef Możdżer

- Wojciech Kaska,

- Andrzej Wołoszyn

- Jerzy Ekiert

- Józef Piotrowicz

- Ryszard Krystek

- Ryszard Michałowicz

- Jerzy Chodakowski

- Eugeniusz Ratajczak

#### Kadencja VIII/ 1966/67

##### **Marszałek**

Wicemarszałkowie  
 czak

- Tadeusz Matuszek

- Joanna Kuchta, Jakub Łu-

##### **Rząd**

##### **Premier**

- Krzysztof Kotarski

Wiceprzewodniczący ds. nauki  
 Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych  
 Skarbnik  
 Sekretarz  
 Komisja Zagraniczna  
 Komisja Wczasów Turystyki i Sportu  
 Komisja Kultury  
 Komisja DS-ów  
 Komisja Informacji i Propagandy  
 Komisja Studiów dla Pracujących  
 Pełnomocnik ds. Spółdzielczości

- Andrzej Wróblewski  
 - Bogdan Marciniak  
 - Andrzej Woźniak  
 - Tadeusz Tuleta  
 - Piotr Albertin  
 - Antoni Adamowski  
 - Stanisław Zarzecki  
 - Franciszek Warchoł  
 - Gedymin Orlik  
 - Andrzej Darski  
 - Tadeusz Bień

### **Kadencja IX/ 1967/68**

#### **Marszałek**

Wicemarszałkowie

Możdżer

- **Krzysztof Kotarski**  
 - Gedymin Orlik, Lubomira

### **Rząd**

#### **Premier**

Wiceprzewodniczący ds. ogólnych  
 Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych  
 Komisja Organizacyjna  
 Komisja Nauki  
 Komisja Finansowa  
 Komisja Zagraniczna  
 Komisja Wczasów Turystyki i Sportu  
 Komisja Kultury  
 Komisja DS-ów  
 Komisja Informacji i Propagandy  
 Komisja Studiów dla Pracujących  
 Pełnomocnik ds. Spółdzielczości

- **Andrzej Woźniak**  
 - Janusz Romański  
 - Marcin Pobudzin  
 - Wacław Ryder  
 - Janusz Rachoń  
 - Michał Kowalik  
 - Stanisław Konieczny  
 - Aleksander Steciak  
 - Zygmunt Grubiński  
 - Edward Sołtys  
 - Zbigniew Mówka  
 - Piotr Myśliński  
 - Tadeusz Bień

### **Kadencja X/ 1968/69**

#### **Marszałek**

Wicemarszałkowie

czysław Ciszak

- **Andrzej Woźniak**  
 - Joanna Paszkiewicz i Mie-

**Rząd****Premier**

Wiceprzewodniczący ds. nauki

Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych

Skarbnik

Sekretarz

Komisja Zagraniczna

Nawrocki

Komisja Turystyki i Sportu

Komisja Kultury

Komisja DS-ów

Komisja Pracy i Czynów Społecznych

Komisja Informacji i Propagandy

Komisja Studiów dla Pracujących

**- Janusz Romański**

- Janusz Rachoń

- Jacek Bielawski

- Michał Kowalik

- Krzysztof Dąbrowski

- Lech Balcerowski, Andrzej

- Edmund Kadłubiski

- Marek Biziuk

- Andrzej Piątek

- Kazimierz Szyszkowski

- Remigiusz Ruszkowski

- Piotr Myśliński

**Kadencja XI/ 1969/70****Przewodniczący UP ZSP PG**

Wiceprzewodniczący ds. ogólnych

Wiceprzewodniczący ds. nauki

Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych

Skarbnik

Sekretarz

Komisja Zagraniczna

Komisja Turystyki i Sportu

Komisja Kultury

Komisja DS-ów

Komisja Pracy i Czynów Społecznych

Komisja Informacji i Propagandy

Komisja Studiów dla Pracujących

**- Janusz Rachoń**

- Michał Kowalik

- Marek Kaniewski

- Stefan Wojnicki

- Michał Krotoszyński

- Zygmunt Czapiewski

- Piotr Domański

- Krzysztof Pawliński

- Bogdan Kasprzycki

- Stanisław Gierszewski

- Walerian Opanowski

- Marian Sroczyński

- Andrzej Gruszczyk

**Kadencja XII/ 1970/72**

Przewodniczący UP ZSP PG

Wiceprzewodniczący ds. nauki

bosz

Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych

Wiceprzewodniczący ds. ideowo-wychowawczych

- Jacek Bielawski

- Andrzej Skiba, Jerzy Gra-

- Tadeusz Szczęśny

- Bogdan Kasprzycki



Skarbnik	- Bolesław Figas, Tomasz
Depczyński	
Sekretarz	- Jan Wyrowiński, Bogdan
Sosiński, Piotr Rokicki	
Komisja Nauki	- Elżbieta Chrzan
Komisja Ekonomiczna	- Marek Snopkowski, Jan
Urbański	
Komisja Zagraniczna	- Andrzej Czerwiński, Jerzy
Okoński	
Komisja Turystyki i Sportu	- Ryszard Markowski, Ry-
szard Zapolski	
Komisja DS-ów	- Krystian Grzybowski, Jan
Repiński	
Komisja Pracy i Czynów Społecznych	- Eugeniusz Polaszek
Komisja Informacji i Propagandy	- Jerzy Folga, Stefan Kluj
Komisja Studiów dla Pracujących	- Roman Józefowski

Kadencja XIII/ 1972/73**Przewodniczący UP ZSP PG**

Wiceprzewodniczący ds. ogólnych

Skarbnik

Sekretarz

Komisja Nauki

Komisja Ekonomiczna

Komisja Zagraniczna

Komisja Turystyki i Sportu

Komisja Kultury

Komisja DS-ów - Ireneusz Bobrowski

Komisja Pracy i Czynów Społecznych - Adam Pawluk

Komisja Informacji i Propagandy - Janusz Pawłowski

Komisja dla Studiów Pracujących - Eugeniusz Blicharski

**- Bogdan Kasprzycki**

- Jerzy Grabosz

- Tomasz Depczyński

- Jerzy Balcerowicz

- Roman Gałędek

- Jan Repiński

- Stefan Sawiak

- Stanisław Dudziuk

- Wojciech Kielbratowski



*Adam Feldzensztajn, Franciszek Warchol*

### **Samorządność w Domach Studenckich**

Miejsca noclegowe towarzyszą uczelniom od momentu ich powstania. Są terenem odpoczynku, życia towarzyskiego, zabawy, ale przede wszystkim miejscem ciężkiego wysiłku - nauki. Bez dostępu do bazy noclegowej uczelnie nie mogłyby się prawidłowo rozwijać. Tzw. Domy Studenckie towarzyszą wszystkim renomowanym uczelniom. Student przeciętnie dwukrotnie więcej czasu spędza w miejscu zamieszkania niż na uczelni.

W naszym opisie działalności samorządowej w domach studenckich będziemy posilkować się sporządzonymi przez Radę Mieszkańców DS 4 PG sprawozdaniami: w grudniu 1977 roku, z okazji z 25-lecia, i w lutym 2003 roku, na 50-lecie. Ponadto zbiorem wycinków prasowych z lat 1962 - 1970, zbieranych przez pierwszą kierowniczkę osiedla studenckiego panią Janinę Pałucką, oraz własnymi wspomnieniami.

#### **Osiedla akademickie**

Pierwsi studenci i pracownicy uczelni tuż po wojnie mieszkali niejednokrotnie w salach wykładowych. Przedsiębiorstwo „Zarząd Ośrodków Akademickich (ZOA) - Ekspozytura w Gdańsku“ z czasem zapewniało zakwaterowanie studentom wszystkich uczelni w różnych niezamieszkałych budynkach, np. w Nowym Porcie, na Biskupiej Górze, w Sopocie, we Wrzeszczu przy ul. Lendziona, obok cmentarza przy ul. Srebrniki, w Jelitkowie i temu podobnych miejscach na terenie Trójmiasta. Domem Studenckim Nr 5 był np. tzw. „Bratniak“, późniejsza siedziba UP ZSP, następnie SZSP, samorządu i innych uczelnianych organizacji. Każdy z DS-ów mógł pomieścić od 30 do 70 osób. W prawie żadnym nie było instalacji ciepłej wody i centralnego ogrzewania.

W roku 1952 oddano do użytku luksusowe na ówczesne czasy pierwsze na terenie Trójmiasta 3 nowe domy studenckie przy ul. Do Studzienki (dawniej Hibnera, jeszcze wcześniej Morskiej). Następne zostały wybudowane w latach 1953 - 1970 przy ul. Wyspiańskiego i w okresie 1975 - 1986 przy ul. Traugutta. (Tabela 1).

Adres	Rok Budowy	Informacje dodatkowe
DS-12 ul. Batycka 13	Adaptacja	Adaptacja (ZOA) NPG 1955r

*Tabela 1 (Zestawienie obiektów)*

	<i>Adres</i>	<i>Rok budowy</i>	<i>Informacje dodatkowe</i>
DS-12	ul. Batycka 13	Adaptacja	Adaptacja (ZOA)→PG 1955r
DS-2 (UG)	ul. Do Studzienki 34 (d. Hibnera 1a)	1952 kwiecień	Inwestycja (ZOA)→PG 1955r
DS-3	ul. Do Studzienki 32 (d. Hibnera 1b)	1952 czerwiec	Adaptacja (ZOA)→PG 1955r
DS-4	ul. Do Studzienki 61 (d. Hibnera 1c)	1952 listopad	Adaptacja (ZOA)→PG 1955r /remont kapitalny w 2001 r./
DS-9	ul. Wyspiańskiego 5	1953 wrzesień	Adaptacja (ZOA)→PG 1955r
DS-5 (15)	ul. Wyspiańskiego 7	1954 wrzesień	Inwestycja PG
DS-10	ul. Wyspiańskiego 7	1955 luty	Inwestycja PG
DS-6 (16)	ul. Wyspiańskiego 9	1956 wrzesień	Inwestycja PG
DS-7 (17)	ul. Leczkowa 18	1957 wrzesień	Inwestycja PG
HA-1 (DS-11)	ul. Chodkiewicza	1966	Inwestycja Miasta Adaptacja PG 1968 r.
DS-5a	ul. Wyspiańskiego 7	1970 październik	Inwestycja PG
DS-8	ul. Wyspiańskiego 5 a	1970 październik	Inwestycja PG
Stołówka nr 6	ul. Wyspiańskiego 9 a	1973 październik	Od 1993 Dom Meblowy
ZOZ	al. Zwycięstwa 30		Inwestycja PG
DS-1	ul. Traugutta 115	1975 lipiec	Inwestycja PG
HA-2	ul. Traugutta 115 a	1976 wrzesień	Inwestycja PG
DS-2	ul. Traugutta 115 b	1986 październik	Inwestycja PG
Stołówka nr 8	ul. Traugutta 115 c	1991 lipiec	Od 1996 Wirtualna Polska

(...) Pierwszych mieszkańców powitała „czwórka“ w październiku 1952 r., chociaż na ostatnim piętrze prowadzono jeszcze roboty wykończeniowe. Od samego początku aktywną działalność rozpoczął samorząd mieszkańców, którego pierwszym przedstawicielem był kol. Tadeusz Brynkiewicz. Stanowisko kierownika nowo wybudowanego domu studenckiego powierzono panu Ignacemu Lubieńskiemu, (...)

*Luksus zamieszkania w nowym domu z dzisiejszej perspektywy jest trudny do wyobrażenia. W 1952 roku zakwaterowano w DS 4 około 600 studentów, ściśle przestrzegając zasady, aby liczba mieszkańców w żadnym pokoju nie przekroczyła 8 osób. (W 1977 r. kwaterowano 242 osoby w pokojach 2 i 3 osobowych, natomiast w 2003 roku - tylko 178 w pokojach 1 i 2 osobowych - przyp. AF)*

*Standard ówczesnego pokoju studenckiego to:*

<i>mieszkańcy</i>	<i>8 osób</i>
<i>szafa 4 drzwiowa (nowa)</i>	<i>1 szt.</i>

krzesła używane	8 szt.
łóżka wojskowe piętrowe używane	8 szt.
stoły używane: dwa szufladowe	1 szt.
lub jedno szufladowe	2 szt.

o łącznej powierzchni ok.  $1,1m^2$  co stanowiło  $0,14 m^2$  powierzchni na osobę (czyli 4 krotnie mniej niż w 1977 r.).

W każdym pokoju zastosowano nowoczesne wykładziny podłogowe „Ksylolit“, czyli trociny z gipsem, pastowane na czerwono (było to charakterystyczne dla ówczesnego okresu politycznego). Sala, w której się znajdujemy, była jadalnią stołówek, a w suterrenach znajdowały się pokoje mieszkalne. Trzy sale na pierwszym piętrze przeznaczone w projekcie do użytku ogólnego, również były pomieszczeniami mieszkalnymi 20 osobowymi.

Nad tak ekonomicznym i sprawiedliwym wykorzystaniem powierzchni mieszkalnej przeznaczonej do kwaterywania czuwała ogólnopolska instytucja: Zarząd Ośrodków Akademickich - Ekspozytura w Gdańsku. (...)

(Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4)

### „Głos Wybrzeża“ z 9 czerwca 1968 r.

Tytuł: Sprawy bytowe studentów

Do redakcji przyszło zaproszenie: Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP zaprasza na naradę (...).

Narada, w której uczestniczyło szerokie grono władz i administracji PG, pozwoliła na wypunktowanie wielu istotnych spraw i uzgodnienia form współpracy między samorządami studenckimi, a władzami uczelni. Pozwoliła też na przeanalizowanie trudnej sytuacji socjalnej i zapoznanie aktywu studentkiego z przedsięwzięciami, które w najbliższym czasie będą realizowane. (...)

Różne - skrajnie przeciwne i pojednawcze - opinie o naradzie wypowiadali studenci, władze studenckie, władze uczelni. Podział opinii przeszedł pionowo przez wszystkie środowiska.

W listopadzie tego samego roku w Łodzi odbyła się narada samorządów z całej polski. Samorządy DS-ów Politechniki Gdańskiej reprezentowały cztery osoby. Na owoce narady nie trzeba było długo czekać.

Zaczęto kupować łóżka nazywane hotelowymi. Ostatnie łóżka wojskowe wycofano z użytku i przekazano dla ogrodu zoologicznego w Oliwie na budowę klatek lub ogrodzeń ok. 1974 r. W 1969 r. rozpoczęła się stopniowa wymiana niefunkcjonalnych szaf, stołów, krzeseł. W 1968 r. przekazano teren pod budowę, a w 1970 r.

zostały oddane do użytku dwa budynki DS 8 (501 miejsc) i łącznik pomiędzy DS 5 i 6 (150 miejsc). W 1973 r. oddano do użytku nową stołówkę Nr 6 przy ul. Wyspiańskiego (2200 posiłków dziennie). Odzyskano miejsca w DS 7 (1974 r.) po przeprowadzeniu przychodni studenckiej do nowego obiektu. Pierwsze tapczany i wersalki w DS-ach pojawiły się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. W 1977 roku przekazano teren pod budowę nowego DS i stołówki przy ul. Traugutta (budowę DS 2 zakończono w 1986 r., a stołówki nr 8 w 1990 r.).

Działalność, którą w prasie nazwano „roszczeniową“, a my nazwijmy ekonomiczną, socjalno-bytową, nie była jedyną formą działalności samorządów.

#### Początki

Każde większe zbiorowisko ludzi musi się zorganizować, mieć przywódcę. W nowo zagospodarowywanych domach studenckich pierwsze wybory przewodniczącego Rady Osiedla wyglądały następująco: „Przyszło ZMP i powiedzieli, że mam być przewodniczącym. No to byłem.“ - wspominał Ryszard Zaręba, pierwszy przewodniczący rady w czasie zasiedlania DS-ów 2, 3 i 4. Nieco później odbywały się już rzeczywiste wybory.

(...) Przy okazji srebrnego jubileuszu ustalono, że doc. Leszek Cantek z Wydziału Mechanicznego, pełniący 25 lat temu funkcję prodziekana ds. kształcenia, dorabiał do studiów nosząc cegły na budowę "czwórki" i był jednym z pierwszych mieszkańców na najwyższej kondygnacji. Wśród pierwszych jego mieszkańców w roku 1952 znalazł się także Lucjan Bokinić, legenda klubu filmowego w "Żaku", niekwestionowany autorytet politechniki w dziedzinie nowych technik nauczania, obecnie emeryt. (...)

(Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4)

Doc. dr inż. Leszek Cantek - 22 stycznia 1983- na spotkaniu 30 lecia DS 4:

- Ze wzruszeniem stoję tu nie po raz pierwszy zresztą i sięgam myślą do dni, kiedy zaczynałem tu żywot równocześnie z tym domem. 8 marca bowiem mija 30 lat, kiedy na czwartym piętrze jeden z pokoi stał się moim domem mieszkalnym. Stał się nim po trzyletniej tułaczce, jaką musiałem przeżyć wędrując od Tczewa do Gdańska „towosami“, żeby studiuować. Dom ten wydawał mi się wtedy pałacem. Pałacem, który niełatwo zapomnieć dlatego, że po raz pierwszy mogłem (tak to było wówczas w zwyczaju) na drzwiach wywiesić wizytówkę „inż. L. C.“. Przed pokojem wycieraczka, to również było wówczas w zwyczaju. Od tego czasu minęło już bardzo dużo, ale ciepło wspominam te czasy - tak jak każdy, kto wspomina historię - dlatego, że ten dom stał się nie tylko moim, ale stał się domem nas wszystkich, wszystkich mechaników, od właśnie trzydziestu lat, kiedy ze świecami na parapetach niewykończonych pokoi rozpoczynaliśmy tu żywot.( ...)

(...)W pierwszym roku działalności Dom Studencki Nr 4 - podobnie jak wszystkie pozostałe, kwaterował studentów ze wszystkich uczelni Trójmiasta. Od 1953 roku, dzięki staraniom kierownika i rady mieszkańców naszego domu, zapoczątkowano niełatwy proces grupowania w domach studenckich mieszkańców jednej uczelni i wydziału. Od tego czasu w „czwórce“ zamieszkali mechanicy. Rozwiązanie Zarządu Ośrodków Akademickich w grudniu 1954 r. i przydzielenie domów studenckich uczelniom pozwoliło na przystosowanie DS ów do potrzeb dydaktyki charakterystycznej dla danej uczelni i wydziału. Wówczas to rozpoczął się okres przebudowy, adaptacji i modernizacji pomieszczeń naszego akademika trwający z różnym natężeniem do chwili obecnej, którego ukoronowaniem był ostatni remont kapitalny przeprowadzony w 1976 roku oraz dobiegająca końca wymiana umeblowania. (...)

(Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4)

Spróbujmy prześledzić, jak drogą kolejnych przybliżeń dojrzewała idea wymiany umeblowania i wielu innych zmian w DS-ach.

W 1961 r. odbyło się w Krakowie spotkanie kierowników i przedstawicieli samorządów domów studenckich z całej Polski z przedstawicielami ministerstw nadzorujących szkoły wyższe. Poruszano wiele problemów bytowych - warunków do nauki, ciasnoty, waletów itp.

Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich, która patronowała narodzie, ogłosiła konkurs na najlepszy dom studencki. Współorganizatorem konkursu był tygodnik studencki „itd“, który w swych artykułach podgrzewał atmosferę konkursową, próbował przeszczepiać pomiędzy środowiskami studenckimi pozytywne przykłady studenckiej aktywności.

„itd“ z 31 grudnia 1961 r.

Tytuł: Witaj de-esie!

(...)Wiele słów napisano o DS-ach w ogóle i na tzw. konkretnych przykładach. Poprawie sytuacji istniejącej w tych miejscach wspólnego życia i wspólnego zamieszkania służyć ma między innymi konkurs na najlepszy dom studenta, jaki ogłosiły Rada Naczelna Zrzeszenia Studentów Polskich i nasza redakcja.

Pozwolimy sobie zatem zasugerować kandydatów. I pochwalić. Przedstawiamy - Dom Studenta Nr 16. Właściciel - Politechnika Gdańska, kierownik - Henryk Korzeniowski. Mieszkańcy - wiadomo, studenci, ale co najważniejsze aktywni, kulturalni, udzielający się społecznie i w ogóle.

Konkrety - idealnie prawie współpracujący mieszkańcy z kierownikiem zorganizowali w akademiku klub-kawiarnię, ciemnię fotograficzną, pralnię, salę dla telewizorów, pokoje nauki, - ba! - nawet pokój dla kulturystów (każdy ma swoje hobby). Własnym przemysłem i z własnej inicjatywy studenci Wydziału Łączności budują w swoim wspólnym domu studio radiowe, którego zasięg

*nie ograniczy się tylko do własnego podwórka, ale ma również objąć wszystkie akademiki politechniki. Dzięki zapalowi mieszkańców zbudowano do niedawna jedynę - boisko do siatkówki. Wreszcie - powiększa się zbiory biblioteki.*

*I dla pełnego udokumentowania tych zasług dodajmy, że 800 roboczogodzin poświęcili mieszkańcy DS-16 na uporządkowanie terenów wokół swojego domu i założenie tam trawników. Już dziś myślą o tym, by na wiosnę posadzić tam drzewa i postawić ławeczkę. (...)*

*(...) Zatem - nie sugerujemy, nie uprzedzamy, ale jurorom konkursu radzimy zapamiętać - Dom Studenta Nr 16 - Politechnika Gdańska.*

„Dziennik Bałtycki“ z 5 kwietnia 1962 r.

„Dobrze jest!“ - powiedział Maciej Narczewski, kierownik sekcji Domów Studenckich Rady okręgowej ZSP - zapytany o dotychczasowy przebieg ogólnopolskiego konkursu na najlepszego akademika. Wszystkie gdańskie DS-y z ogromnym zapalem i ambicją przystąpiły do walki o palmę pierwszeństwa. W świetlicach i klubach organizuje się interesujące spotkania, urządza wystawy, kursy i konkursy. W chwili obecnej w czołówce konkursu znajdują się: DS-16 Politechniki Gdańskiej i DS-13 Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Dalsze miejsca zajmują akademiki PG: 17 i 10. Jak się dowiedzieliśmy, DS-16 ma poważne szanse znalezienia się w pierwszej trójce domów studenckich w kraju.

„Kurier Polski“ z 29 grudnia 1962 r.

Tytuł: Plon studenckiego konkursu; Krakowski „Żaczek“ najlepszym akademikiem

„115 domów studenckich wzięło udział w konkursie ZSP na najlepszego akademika (na ogólną liczbę 169 domów).

(...) Po raz już drugi najlepszym domem studenckim okazał się dom Uniwersytetu Jagiellońskiego pn. „Żaczek“. Dwa równoległe dalsze miejsca uzyskały: Dom Studencki Politechniki Gdańskiej nr 16 oraz dom AGH w Krakowie przy ul. Reymonta 17, (...)

„itd“ z 13 stycznia 1963 r.

Tytuł: Krakowskie akademiku najlepsze

Rozstrzygnięty został konkurs (...) Centralna Komisja Konkursowa, (...) przyznała pierwsze miejsce równorzędnie trzem akademikom - Domowi Studenckiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego „Żaczek“, Domowi Studenckiemu Akademii Górniczo Hutniczej z ul. Reymonta 17 w Krakowie oraz Domowi Studenckiemu Politechniki Gdańskiej nr 16. Nagrodzone domy otrzymały po 17 tys. zł z przeznaczeniem na wyposażenie, po 1500 zł nagrody dla rad mieszkańców, po 500 zł dla kierowników DS, oraz proporce. (...)



*Stypendium pieniężne wynosiło wówczas - zależnie od roku studiów - 400 zł, 450 zł albo 500 zł.*

„Dziennik Bałtycki“ z 17 stycznia 1964 r.

Tytuł: Gdańsk współzawodniczy ze Szczecinem; Który DS najlepszy?

*Przed dwoma dniami nastąpił start domów studenckich do konkursu o miano najlepszego....*

*Konkurs trwa od 15 maja - punktacja dotyczy takich spraw, jak organizowanie przez rady mieszkańców imprez, spotkań, zawodów sportowych, przejawianie inicjatywy gospodarskiej, organizowanie rozrywek, porządkowanie i upiększanie otoczenia DS, prace na rzecz miasta. Oczywiście w systemie punktacji uwzględniono troskę o stan mienia DS-ów, utrzymanie czystości itp. Przy okazji informacja dla uczestników (należą do nich wszystkie domy akademickie) konkursu - jak najłatwiej zdobyć palmę zwycięstwa. Otóż o ile zorganizowanie jakiegoś spotkania czy imprezy oceniane jest na  $2 \div 5$  pkt., to zaliczenie semestru zimowego przez wszystkich mieszkańców danego DS premiuje jest w wysokości 300 pkt. Łatwo więc przewidzieć, że zwycięży ten akademik, którego wszyscy mieszkańcy zwycięsko przebrną przez egzaminy.*

Warunki do nauki.

Rady mieszkańców dbały o najważniejszą sprawę, dla której powołano instytucję domów studenckich - o właściwe warunki do nauki. Początkowo duże zagęszczenie zakwaterowanych wymuszało konieczność istnienia sal do nauki, szczególnie w okresie przedsesyjnym i sesji egzaminacyjnej. Zawieszano wówczas wszelkie zabawy taneczne, organizowano samopomoc koleżeńską w nauce szczególnie dla studentów I i II roku z takich przedmiotów jak matematyka, geometria wykreślna, mechanika, wytrzymałość materiałów itp. Studenci starszych lat wiedzieli już, kto może im pomóc w nauce. Rada mieszkańców powoływała opiekunów sal nauki, kreślarni, biblioteki. Stwarzano lepsze warunki do nauki w okresie zwiększonego obciążenia nauką.

*(...) Wielce zasłużonym człowiekiem w dziele polepszania warunków do nauki na terenie domu studenckiego był ówczesny dziekan naszego wydziału, prof. Henryk Więckiewicz. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu powstała pierwsza w domach studenckich kreślarnia techniczna z nowoczesnym wyposażeniem, utworzono salę do nauki i bibliotekę naukową. (...)*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

*(...) Kreślarnia była czynna jeszcze w 2000 r., jednak postęp technik komputerowych i powszechność komputerów osobistych powodowały spadek jej znaczenia. Podobnie, w miarę zmniejszania liczby zakwaterowanych w akademiku, spadało znaczenie sal do nauki. Z powodu zużycia księ-*

*gozbioru zanikła także biblioteka. Spadło zainteresowanie ciemnią fotograficzną. W czasie ostatniego remontu w roku 2000/2001 pomieszczenia kreslarni i sal do nauki zamieniono na mieszkalne. (...)*

Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4

W latach siedemdziesiątych w akademiku elektroników DS 9 na poziomie „300“ były dwie wydzielone sale do nauki. Z czasem jedna z nich została zamieniona na salę do ping-ponga. Na poziomie „200“ znajdowało się laboratorium językowe, wyposażone w izolowane akustycznie kabiny, ze sprzętem audio do nauki języków obcych oraz - unikalna na skalę ogólnopolską - studencka czytelnia i biblioteka literatury, pomocy naukowych i czasopism: Centrum Informacji Naukowej „Informaton“. Założycielem i pierwszym kierownikiem „Informatonu“ był Karol Boładź. W końcówce lat siedemdziesiątych działalność „Informatonu“ rozwinął ówczesny szef - Wiesław Haligowski. Ta zorganizowana siłami studentów czytelnia posiadała m.in. bogate zbiory fachowej literatury z branży elektronicznej, często nie dostępne w zbiorach bibliotecznych Politechniki Gdańskiej.

Podobnie działało się w innych DS-ach. Była to konieczność uczelni przewidzianej w 1904 r. dla 900 słuchaczy, w której w 1952 r. studiowało już ponad 4500 studentów, a w 1956 r. jeszcze o 2200 więcej, z czego znaczną większość stanowiła młodzież zamieszcowa. Część zajęć - w tym kreślenie projektów - musiała być przeniesiona do miejsca zamieszkania - czyli do DS-u. Kreslarnia okrętowców musiała mieć np. długie, poziome stoły i długie liniały, architekci woleli stoły poziome, mechanicy pionowe itp. Dzisiaj wszyscy mogą kreślić na ekranie komputera.

„Głos Wybrzeża“ z 25 czerwca 1964 r.

Tytuł: DS-4 i DS-16 najlepszymi akademikami w Trójmieście

*Wczoraj w RO ZSP w Gdańsku odbyło się wręczenie nagród ...*

*W tegorocznym konkursie pierwsze miejsce przyznano równolegle domom studenckim Nr 4 i 16, w których mieszkają studenci Politechniki Gdańskiej. Drugie miejsce zajął DS 2 WSE w Sopocie, trzecie - DS 2 WSP w Gdańsku.*

Rada Naczelna ZSP wyróżniła w gdańskim środowisku trzy osoby złotymi odznakami 10-lecia Zrzeszenia Studentów Polskich: kierowniczkę Działu Domów Studenckich PG Janinę Pałucką, kierownika DS 13 WSE w Sopocie Bernarda Domagalskiego i kierownika DS 4 PG Ignacego Lubieńskiego. Plonem konkursów było rozruszanie aktywności samorządów tam gdzie jej nie było, umocnienie tam gdzie

była, wyrównanie poziomu działalności pomiędzy DS-ami dzięki wymianie doświadczeń. Dalszych konkursów nie organizowano. Przez kilka lat w ramach konkursu o nagrodę „Czerwonej Róży“ jedna z dyscyplin dotyczyła najlepszego pokoju w DS-ie pod względem wyników w nauce i pracy społecznej.

Konkursy obnażyły kilka prawd o DS-ach, a w tym ujawniły nadmierne zagęszczenie mieszkańców, prymitywne piętrowe łóżka, które w ramach konkursów mieszkańcy przerabiali na parterowe.

Od 1965 r. we wszystkich DS-ach zaczęto sukcesywnie wymieniać piętrowe łóżka wojskowe, z materacami z trawy morskiej, na białe, szpitalne (parterowe), z materacami z włosia. Mieszkańcy DS 10 ze zlikwidowanych wojskowych łóżek wykonali pewną ilość sanek. Od 1967 r. trwały rozmowy z miastem o pozyskaniu dodatkowych obiektów na domy studenckie lub hotele asystenckie. O finale informowały gazety.

„Dziennik Bałtycki“ z 1968 r.

*Hotel asystencki w Brzeźnie w 1968 r. został wyposażony w półko-tapczany. 7 maja 1968 roku (dwa miesiące po wydarzeniach marcowych, które opóźniły naradę planowaną na wcześniejszy termin) na Politechnice Gdańskiej odbyła się „narada samorządów Studenckich ZSP na temat roli samorządów studenckich w świetle istniejącej bazy socjalnej uczelni“.*

„Dziennik Bałtycki“ z 9 czerwca 1968 r.

Tytuł: O właściwe miejsce i rolę samorządów studenckich

(...) *O tym jak poważnie potraktowały władze uczelni naradę, świadczy przybycie licznej gromady pracowników naukowych, kierownictwa administracyjnego PG, kwestury itp. Temat obrad sugerował, że będzie to dialog partnerów, którzy mówić będą o wspólnych troskach, radzić nad sposobami i formami poprawy studenckiego bytu.*

*Tymczasem wypunktowane tezy narady, referat, jak i głosy dyskusyjne przedstawicieli poszczególnych DS były w zasadzie wykazem żądań pod adresem uczelni, wyliczeniem licznych rzekomych dowodów na to, że administracja jest „drętwa“, zbiurokratyzowana, nie reagująca odpowiednio szybko na ... żądania mieszkańców domów studenckich. (...)*

Potrzeba informacji - czyli od radiowęzłów... do internetu.

Akademiki stanowiły miejsce aktywności różnorodnych agend studenckich. „Kronika Studencka“ od 1964 r. aż do czasu przenosin do „Bratniaka“ w latach 70-

tych, posiadała swoją siedzibę w pokoju 112 w DS 17 (obecnie DS 7). Podobnie przez wiele lat pokój w akademiku nr 15 (obecnie DS 5) był miejscem spotkań i pracy twórczej redakcji „Politechnika”.

*(...) Należy podkreślić, że na terenie naszego domu powstały załóżki Studenckiej Agencji Radiowej. W 1953 roku mieszkaniec „czwórki” kol. Grzebyk urządził studio radiowęzłowe, przystosowane do nadawania własnych audycji radiowych. Był inicjatorem, projektantem i wykonawcą połączenia linią napowietrzną pomiędzy domami studenckimi przy ul. Hibnera. Dopiero w 3 lata później powstała w Domu Studenckim 16 (obecnie 6) Studencka Agencja Radiowa. Radiowęzeł od samego początku istnienia aż do 1976 roku, kiedy to Studencka Agencja Radiowa przejęła całkowicie obsługę sieci radiowej we wszystkich domach studenckich, był ośrodkiem działalności kulturalnej w akademiku. (...)*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

W roku 1957, do utworzonego (z zadaniem opracowywania materiałów informacyjnych dla radiowęzłów w DS-ach) Biura Informacji Studenckiej, zwanego



*Rok 1980. Program na żywo w studio Studenckiej Agencji Radiowej w DS 6, poświęcony sprawom akademika, z udziałem mieszkańców DS 4.*

BIS-em, dołączyła grupa studentów Wydziału Łączności pod wodzą Andrzeja Guzińskiego, pierwszego redaktora naczelnego SAR-u. Fakt ten zapoczątkował działalność Studenckiej Agencji Radiowej. Przez lata towarzyszyła ona mieszkańcom naszych akademików budząc ich porannym powitaniem: „*Kto rano wstaje, temu SAR nadaje!*”

„Głos Wybrzeża“ z 25 czerwca 1962 r.

Artykuł: Studenckie studio nagrań

*W Domu Akademickim Nr 16 we Wrzeszczu otwarte zostało studenckie studio nagrań, które przygotowywać będzie programy dla wszystkich domów studenckich Trójmiasta. Konstruktorami i projektodawcami bogato wyposażonego studia są studenci Wydziału Łączności Politechniki Gdańskiej: Andrzej Guziński, Michał Smoczyński, Zbigniew Hartwich i Stanisław Stępniewski. Pracowali oni przez cały rok nad wykonaniem aparatury, której koszt wyniósłby „normalnie” ponad 200 tys. zł. W realizowaniu projektu dopomogły studentom Rada Okręgowa ZSP i Politechnika Gdańska.*

*Studencka Agencja Radiowa - bo taką nazwę przyjęło studio nagrań - nadała dla domów akademickich pierwszy program, na który złożyły się piosenki w wykonaniu gdańskich studentów, audycja „Pamiętajmy” oraz transmisja programu studenckiego „Niebieskie żagle”.*

*Jednocześnie ze studiem nagrań oddany został do użytku studentów z DS 16 nowy, pięknie wyposażony klub, wraz z czytelnią, oraz kawiarnia.*

(...) Istniejąca w akademikach radiofonia przewodowa, na bazie której powstały radiowęzły, w pierwotnej wersji, w latach 50-tych, przeznaczona do ogłaszania informacji o zagrożeniach wojennych i bombą atomową, po 30 latach okazała się zbyt prymitywną. Próby nadawania stereofonicznego programu na falach eteru odsunęły program studencki na margines komercyjnego radia ARNET. Głośniki radiofonii przewodowej przegrały konkurencję z prywatnymi wieżami, z płytami CD, z telewizją. W 1995 r. Studencka Agencja Radiowa zamilkła na 7 lat. Odrodziła się w 2002 r. w sieci internetowej, dzięki czemu dociera do każdego pokoju w DS ach i na cały świat.  
(...)

Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4

(...) Równoległe z rozwojem DS 4 rozwijała się w Polsce telewizja, która nadała pierwszy program (dostępny tylko dla widzów Warszawy) we wrześniu 1952 roku, a więc około 2 tygodnie przed zakwaterowaniem w akademiku pierwszych mieszkańców. W 6 lat później, gdy w Gdańsku stał się możliwy odbiór programu telewizyjnego, powstała konieczność zakupu odbiornika i zorganizowania sali telewizyjnej. Pierwszy odbiornik telewizyjny produkcji węgierskiej „ORION” zaku-

*piono w roku 1958. W 1976 roku, po kapitalnym remoncie, udało się zakupić telewizor do odbioru programu w kolorze i zorganizować drugą salę telewizyjną. (...)*

*Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4*

Z końcem lat osiemdziesiątych zaczęły pojawiać się naciski na instalowanie na dachach akademików indywidualnych anten telewizyjnych, w tym także nielicznych satelitarnych. Od 1990 r. zaczęto wykonywać w domach studenckich zbiorcze anteny telewizyjne, przekazujące programy krajowe i wybrane satelitarne.

*(...) W 1995 r. zainstalowano w „czwórce” zbiorczą antenę telewizyjną z gniazdami w każdym pokoju. Sale telewizyjne spotkał ten sam los co kreslarnie i sale do nauki.*

*W 1952 r. w naszym akademiku był tylko jeden aparat telefoniczny. Z czasem zamontowano 5-cio numerową łącznicę ręczną, z której korzystała administracja, stołówka i trzy aparaty na piętrach. (...)*

*Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4*

Podobny standard obowiązywał we wszystkich DS-ach. W latach 60-tych elektrycy i elektrycy w DS 16 wykonali uruchamianą z portierni sygnalizację przyzywającą mieszkańców pokoju do telefonu na korytarzu. W latach 70-tych elektrycy mieszkający w DS 9 wykonali elektroniczną centralkę telefoniczną, która umożliwiała przekazanie rozmów przychodzących bezpośrednio do pokoi. Podobną centralkę wykonano dla DS 7.

*(...) W czasie remontu w 1976 r. wykonano nową instalację telefoniczną, a stare rurowanie wykorzystano do instalacji telefonicznej do pokoi. Mieszkańcy sami dobudowali przystawkę do łącznicy ręcznej i wciągnęli przewody. Posiadacze prywatnych aparatów telefonicznych mogli przyjmować rozmowy u siebie w pokoju. Powoli milkły dzwonki na korytarzach i skracał się czas rozmów o niezbędne minuty potrzebne na przywołanie właściwej osoby. W 1995 roku DS otrzymał nowoczesną elektroniczną centralę i dostosowane do niej aparaty telefoniczne dla każdego pokoju. W pierwszym okresie studenci mieli możliwość dzwonienia bez ograniczeń, a jeden z mieszkańców zajmował się rozliczaniem bilingów, lecz wkrótce zaniechano tego na rzecz większej liczby automatów telefonicznych dla rozmów wychodzących. Pozostała jednak możliwość bezpłatnego łączenia się pomiędzy pokojami, także pokojami w innych akademikach i w zakresie centrali telefonicznej całej uczelni. Dzisiaj akademik łączy z telekomunikacją ta sama linia telefoniczna miejska i cztery linie z centralą Politechniki, a klub i administracja mają oddzielne numery telefonów.*



*W 1998 roku uruchomiono w akademiku instalację Internetu. Obecny serwer łączy się z Trójmiejską Akademicką Siecią Komputerową (TASK) linią światłowodową. Specjaliści twierdzą, że przyszłość radia, telewizji, edukacji i jeszcze nie wiadomo czego leży właśnie w Internecie. (...)*

Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4

Oddolna inicjatywa studencka poparta czynem społecznym z czasem stawała się standardem dla nowo budowanych i remontowanych akademików. Dzisiaj każdy mieszkaniec każdego DS-u ma do dyspozycji gniazdo internetowe i biurko do komputera, w każdym DS-ie jest serwer, w każdym pokoju gniazdo zbiorczej anteny telewizyjnej i aparat telefoniczny.

### Kluby w domach studenckich

*(...) W związku z utworzeniem w okresie letnim w 1959 r. w DS-4 Międzynarodowego Hotelu Studenckiego, w obecnej sali telewizyjnej na pierwszym piętrze utworzono kawiarnię z bufetem. Był to początek formowania się klubu w domu studenckim. Do tego czasu działalność kulturalno-rozrywkową prowadzono jedynie w sali, w której się znajdujemy. W latach 1953-55 działała tutaj 6-cio osobowa orkiestra dęta, przy której wspaniale bawiono się na wieczorkach tanecznych. W roku 1961 Samorząd pomyślał o wykorzystaniu do budowy klubu nieużywanych pomieszczeń, przeznaczonych pierwotnie na pralnię. Jako projektant i budowniczy klubu wystawił się ówczesny mieszkaniec akademika kol. Bronisław Zielony. Nowo powstały w 1962 r. klub otrzymał nazwę „MECHANIK”. Pierwszym Kierownikiem tego klubu był kol. Jerzy Kiedrowski, a w barze obsługiwały studentki Wyższej Szkoły Pedagogicznej mieszkanki pobliskiego DS-2 panie Alina Górka i Marta Balowska. Od tego czasu jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać kluby studenckie w innych akademikach Politechniki Gdańskiej i innych Uczelni Trójmiasta.*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

*(...) Obecny wygląd klubu „Mechanik” został stworzony dzięki inicjatywie projektowej kol. Andrzeja Szajnera i dużemu wkładowi pracy kol. Mariana Grosza przy organizowaniu studenckich grup roboczych. Po zakończeniu remontu w klubie rozpoczął działalność kameralny zespół muzyczny oraz grupa kabaretowa pod nazwą „Paka AKA Karczmarza”. Miarą poziomu działalności tej grupy twórczej, może być jej występ przed kamerami Gdańskiej Telewizji w czasie „Neptunaliów 1971”. Obecnie przy klubie „Mechanik” działa kapela, która będzie uświetniać uroczystości jubileuszowe 25-lecia DS-4 od godz. 20 do białego rana w tej sali. (...)*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4



*Tabela 2*

	<i>Nazwa klubu (rok założenia)</i>
DS-2	Melmak
DS-3	Tahus (1965), UBOT (1990)
DS-4	Mechanik (1962)
DS-5 (15)	Mozaika (1969)
DS-6 (16)	Schronik (1962), Arnet (1991), Infinium (1996)
DS-7 (17)	Żaczek (1962), Orbital (1978)
DS-8	Koga (1975)
DS-9	Koga (1965), Hi-Fi (1970)
DS-10	Artema (1964)

W klubach powstawały i działały różne zespoły i kabarety, np. w „Artemie“ w latach siedemdziesiątych powstał kabaret „ŁUL“ i zespół muzyczny „Mietek Blues Band“.

*(...) działalność klubu w minionym okresie to nie tylko zespoły muzyczne. Już w 1967 roku, dzięki aparaturze własnego pomysłu, organizowano tutaj pierwsze koncerty muzyki stereofonicznej, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Klub starał się stworzyć możliwości prezentacji własnej twórczości kulturalnej mieszkańców akademika, przez organizowanie konkursów na słuchowisko radiowe i wystaw prac fotograficznych na zadany temat, rozwijał dyskusyjne formy popularyzacji muzyki, teatru, kina i malarstwa. Dużym powodzeniem cieszyły się spotkania i dyskusje na aktualne tematy polityczne i społeczne. Działalność klubu „Mechanik“ niejednokrotnie była oceniana najwyżej wśród klubów studenckich Wybrzeża. W czasie 15-letniej działalności na szczególne uznanie zasługują kierownicy klubu tacy jak: Jerzy Kiedrowski, Henryk Zagłaniczny i Janusz Leszkiewicz-Ołpiński. (...)*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

*(...) Klub od 1963 r. pod względem finansowym rozliczany był przez księgowość Zrzeszenia Studentów Polskich, zaś programowo podlegał radzie mieszkańców. W latach 70 tych działalność bufetów została przekazana do Studenckiej Spółdzielni Pracy „Techno-Service“, a dochody z biletów wstępu jeszcze przez kilka lat stanowiły dochód rady mieszkańców, przeznaczony na działalność programową. Zasadnicza zmiana nastąpiła w latach 90-tych. Uczelnia zaczęła pobierać czynsze z wynajmu powierzchni klubowej. W 1994 r. mieszkańiec „czwórki“ kol. Piotr Dudek*

dużym własnym nakładem finansowym rozbudował klub zgodnie z marzeniami poprzedników, wykorzystując powierzchnię opuszczoną przez stołówkę

Ostatnio kluby wynajmowane są w drodze przetargów. Obecny wystrój klubu przekazanego dzierżawcom w stanie surowym zarządzamy zwycięzcom przetargu, panom: Grzegorzowi Pilarskiemu i Michałowi Ziółkowskiemu.

W drugim ćwierćwieczu, zapoczątkowanym srebrnym jubileuszem, należy podkreślić kilkuletnią działalność kapeli, która zainaugurowała swoją działalność w czasie imprez jubileuszowych. W wyniku konkursu ogłoszonego w czasie zabawy jubileuszowej, kapela przyjęła nazwę „Procancki”, na cześć jednego z pierwszych mieszkańców, wówczas prodziekana Wydziału Budowy Maszyn, doc. Leszka Cantka, który budował czwórkę w latach studenckich.

W styczniu 1983 rada mieszkańców kierowana przez kol. Krzysztofa Śmiechowskiego organizowała uroczystość 30-lecia DS 4. W 1995 r. kol. Jarosław Adrych organizował jubileusz 40 lecia osiedla studenckiego, a w 1998 kol. Paweł Rompa 45 lecie DS 4.

Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4

W „dziewiątce” klub „Hi-Fi” w latach 70-tych znajdował się centralnie na pierwszym piętrze. Lokalizacja ta dawała się często we znaki elektronikom, zwłaszcza



Kabaret „ŁUL” z klubu „Artema” na scenie klubu „Mechanik”.

tym z I i II roku, zamieszkującym pierwsze dwa poziomy. Trudno było im koncentrować się na nauce, gdy w weekendy rozbrzmiewała donośnie dobrej jakości muzyka dyskotekowa, a jedyny w tym czasie na Politechnice Gdańskiej męski akademik wypełniał się tłumem dziewcząt. Toteż nic dziwnego, że obecnie przeniesiono klub do wydzielonych pomieszczeń na parterze, niegdyś zamieszkiwanych przez kierownika DS-u.

Dla wielu roczników studentów Wydziału Elektroniki z tamtego okresu klub „Hi-Fi” kojarzyć się będzie ze wspaniałymi wspomnieniami z czasów studiów. Świetnie uzupełniające się tandemy szefów technicznych i programowych klubu - jak Marek Illeczo ze Sławkiem Kozakiem, czy ich następcy Waldek Gręźlikowski z Andrzejem Hajne, wspierani przez takich pomysłodawców jak Adam Rachwał - sprawiały, że życie klubowe toczyło się na wysokich obrotach. Rozmach organizowanych w trakcie „Dni Wydziału Elektroniki” imprez przywodził na myśl legendarne „Neptunia”. Do historii przeszły „Dni Erotyki”, przygotowane z dużym smakiem i poczuciem humoru przez Sławka Kozaka i Grażynę Liszewską. Rokrocznie olbrzymim powodzeniem cieszyła się „FATA”, czyli Festiwal Amatorskiej Twórczości Artystycznej, stanowiąca w praktyce środowiskowy przegląd



Wystawa malarstwa w klubie „Hi-Fi” (1978 r.). Tak wyglądało wnętrze klubu elektroników w poprzedniej lokalizacji, na piętrze DS 9.



*Kapela akademików elektroników podczas FATY (doroczny Festiwal Amatorskiej Twórczości Artystycznej) w klubie „Hi-Fi”, 1978 r.*

talentów kabaretowych, piosenkarskich i muzycznych. W tygodniu spotkania z ciekawą płytą, w ramach „Decybelka”, prowadził z prawdziwą elegancją Miłosz Drozd. Piwo, może nieco pośledniego gatunku jak na dzisiejsze standardy, było głównym acz nie jedynym składnikiem menu klubowego. Ciemny wystrój klubu, drewniane ławy i stoły, muzyka wysokiej jakości, jak przystało na „Hi-Fi”, a za barem potężna postać Mirka Legana serwującego kolejną skrzynkę złocistego trunku.

#### Turystyka, sport, zdrowie studentów

Poza klubem toczyło się bogate sportowo-turystyczne życie mieszkańców akademika, przejawiające się w organizowaniu wspólnych wycieczek krajoznawczych (np. szlakiem zamków krzyżackich), spacerów po wzgórzach Trójmiasta, rajdów turystycznych po ziemi kaszubskiej itp. Mieszkańcy „czwórki” bardzo często zajmowali czołowe miejsca w spartakiadach uczelnianych, występowali w sportowych reprezentacjach politechniki, zdobywali wyróżnienia w postaci



*Komisja sędziowska turnieju ping-ponga w sali nauki DS 9, 1977 r.*

pucharów dla najlepszych kibiców. Wyniki osiągnięte w działalności sportowej i turystycznej świadczą o dobrym zdrowiu mieszkańców „czwórki“.

Bezspornie najpopularniejszym sportem uprawianym w akademikach - a poprawiającym kondycję fizyczną - był tenis stołowy. Często do gry wykorzystywane były miejsca na korytarzu, pozwalające na swobodne rozstawienie stołu. Jeszcze bardziej popularnym sportem, posiadającym wielu zwolenników i wymagającym niemałej kondycji fizycznej, choć mającym dyskusyjny wpływ na zdrowie studentów, był oczywiście brydż sportowy. Organizowane w akademikach i w hotelu asystenckim turnieje cieszyły się zawsze dużym powodzeniem.

Przykładowo, w DS 9 w holu na parterze ustawiony był stół do ping-ponga, obok łazienki znajdowała się siłownia oraz jedyna w środowisku PG sauna fińska. Akademik dysponował również własną wypożyczalnią sprzętu sportowego i turystycznego zakupionego za nagrody otrzymywane w ogólnopolskim konkursie samorządów DS.

*(...) A z ochroną zdrowia studenckiego to było tak:*

*25 lat temu w ogóle nie istniała studencka służba zdrowia. Jej funkcje spełniali (zajmujący stanowiska higienistów) studenci ostatnich lat Akademii Medycznej - po jednym na dom studencki. Działając całkowicie społecznie, leczyli mieszkańców aspiryną, kluli zastrzykami, zwalczali*



*epidemie grypy, opatrywali rany, czyli odbywali wszechstronną praktykę zawodową. W naszej „czwórce” stanowiska higienistów zajmowali panowie: Janusz Sepiolo - obecnie lekarz pokładowy m/s „Stefan Batory” i Eugeniusz Nowakowski - dyrektor pogotowia ratunkowego we Wrzeszczu. Pamiętając o tym, że kładli podwaliny pod studencką służbę zdrowia i doceniając ich społeczne zaangażowanie, składamy im dzisiaj serdeczne podziękowania. (...)*

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

W roku 196? w DS 17 zaadaptowano całe pierwsze piętro i część parteru na potrzeby Obwodowej Przychodni dla Studentów Szkół Wyższych. Znalazły się etaty dla lekarzy, urządzono tam różne gabinety lekarskie, aptekę, rentgen, szpital na 10 łóżek i stołówkę. Gabinet stomatologiczny znalazł miejsce w DS 3. W 1974 r. przeniesiono wszelkie sprawy związane ze studenckim zdrowiem do nowego obiektu akademickiego ZOZ-u przy al. Zwycięstwa 30.

Ściśle ze sprawami zdrowia, szczególnie mieszkańców DS-ów, wiąże się wyżywienie. Stołówki zostały zorganizowane w budynku „Bratniaka” (2000 obiadów) oraz na przełomie 1952 i 53 roku w DS-ach 3 i 4 (po 1200 obiadów). Z czasem zaadaptowano na stołówki (tylko obiady) część pomieszczeń parterowych w DS 9 i 10. Mieszkańcy domów przy ul. ul. Wyspiańskiego i Leczkowa za kolacje i śniadania mieli prawo wykupić suchy prowiant. Ówczesny system stypendialny przewidywał bowiem bony o wartości ok. 50% wkładu surowca do posiłków, czyli inaczej prawo do zakupu posiłków lub suchego prowiantu ze zniżką 50%. W związku z tym samorządy powoływały lub wybierały komisje stołówkowe, które dbały o jakość posiłków. Z czasem nadzór nad komisjami stołówkowymi przejęła komisja ekonomiczna Uczelnianego Parlamentu. Zmiana systemu stypendialnego pod koniec lat osiemdziesiątych (koszt posiłku w stołówce = koszt surowca + 50% za przygotowanie) wypłoszyła studentów ze stołówek. Szkoda, że teraz nikogo nie interesuje stan studenckiego zdrowia, które jest w części pochodną właściwego i regularnego odżywiania.

W latach 1964 - 1966 organizowano konkursy - współzawodnictwa pomiędzy domami studenckimi uczelni, środowiska i kraju. Między innymi konieczność koordynacji tych poczynań spowodowała powołanie w Uczelnianym Parlamencie ZSP Komisji Domów Studenckich, której pierwszym przewodniczącym był Ryszard Michałowicz 1965-1966. Konkursy na wiele lat zainspirowały działalność rad mieszkańców.

Każdy dom studencki miał swoją niepowtarzalną atmosferę, swoje zwyczaje, swoją dumę uczelnianą, wydziałową, lokalną. Coś sprawiało, że tłumy oblegały jedne kluby, gdy inne świeciły pustkami.

(...) Oceniając mijające 25- lecie Domu Studenckiego Nr 4 należy stwierdzić, że prawie zawsze nasz samorząd wiódł prym w środowisku. W wielu ogólnopolskich konkursach „czwórka” zdobywała pierwsze lub czołowe miejsca i była wizytówką domów studenckich naszego środowiska. Należy podkreślić, że specjalnością mieszkańców naszego domu było organizowanie gdańskich „Neptunaliów”. Kol. Tadeusz Matuszek był przewodniczącym Rady Mieszkańców DS 4, jako premier Uczelnianego Parlamentu ZSP był ich dwukrotnym organizatorem:

- w 1965 r. - impreza uczelniana Politechniki Gdańskiej
- w 1966 r. - impreza środowiskowa dla wszystkich uczelni Trójmiasta.

W 1967 r. Rada Mieszkańców DS 4 organizowała imprezę „Minimalia” na Osiedlu Hibnera. W rok później, decyzją Rady Okręgowej ZSP, zorganizowano imprezę pod nazwą „Studenckie Święto Morza” w Górkach Zachodnich dla 450 osób (przy udziale wielu naszych mieszkańców). Przy okazji przeprowadzania imprez powstała niepowtarzalna forma działalności kolejnych kadencji rad mieszkańców w latach 1967-72, tj. czerwcowe wyjazdy szkoleniowo-turystyczne dla wyróżniających się w działalności mieszkańców i członków rady. Turystyczny program tych szkoleń stanowił nagrodę dla kolegów, którzy rezygnowali w ciągu roku akademickiego z udziału w wielu imprezach na rzecz ich organizowania. Jednocześnie szkolenia były podsumowaniem działalności i wymiany doświadczeń z innymi wybranymi samorządami. Służyły wytyczaniu kierunków dalszej działalności. W wyniku tych szkoleń powstał aktyw, który był zdolny w 1971 roku wznowić organizowanie gdańskich „Neptunaliów”. Organizatorzy zadbali o miłe dla DS 4 akcenty. Kierownik klubu „Mechanik” kol. Henryk Zagłaniczny zawarł w ramach programu „Neptunaliów 1971” związek małżeński, a kol. Janusz Iwan został mianowany burmistrzem „Neptunaliów 1972”: (...)

Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4

(...) Nie od rzeczy będzie wspomnieć o tradycyjnych grach w warcabach. Historia warcabów w naszym akademiku trwa od 13 czerwca 1970 r., kiedy to w czasie uroczystego otwarcia klubu po pierwszym remoncie, kierownik klubu Henryk Zagłaniczny grał z z-cą dyrektora administracyjnego PG mgr inż. Jerzym Konopczyńskim o pianino. Dyrektor przegrał i w listopadzie pianino było. 3 grudnia 1977 r. - z okazji srebrnego jubileuszu DS-u - kierownik klubu Jan Szysz grał z inspektorem nadzoru PG panem Andrzejem Cieślakiem o wentylację dla klubu. Przy najbliższym remoncie wentylację grawitacyjną wykonano.

22 stycznia 1983 r. - w ramach obchodów 30-lecia - kierownik klubu kol. Krzysztof Wilczyński grał z panią prorektor doc. dr inż. Marianną Sankiewicz o możliwość rozbudowy klubu w momencie, gdy zostanie zlikwidowana stolówka w DS-ie. Pani prorektor nie wygrała, a nowa stolówka powstała dopiero w 1991 r. (po 13 latach budowy). Kol. Piotr Dudek mieszkaniec naszego akademika, który objął kierownictwo klubu w 1992 r., w dwa lata później uruchomił klub o powierzchni 3-krotnie większej niż poprzednio. 18 lutego 1995 - z okazji 40 lecia osiedla





*Luty 1995 r. - obchody 40-lecia osiedla. Przewodniczący Rady Mieszkańców DS 4 Jarosław Adrych gra w warcabry z panią dyrektor EWĄ Mazur o... komputer dla akademika*

*studenckiego - przewodniczący RM Jarosław Adrych grał z panią dyrektor PG mgr EWĄ Mazur o komputer dla administracji DS-u, a v-ce przewodniczący Andrzej Albiński grał z panem dziekanem prof. dr inż. Andrzejem Balażenderem o komputer dla rady mieszkańców. Wynik gry zgodny z tradycją, a komputery dotarły do DS-u tego samego roku. 16 stycznia 1998 r. - z okazji 45 lecia DS-u - przewodniczący rady mieszkańców Paweł Rompa grał z panią prorektorem dr hab. inż. Alicją Konczakowską o internet dla DS-u i wszystko odbyło się tradycyjnie. Nie chcę wyrokować przed faktem czy były to ostatnie warcabry i jaki może być wynik następnych rozgrywek. Muszę dodać, że nigdy nie chodziło o osobiste fundowanie czegośkolwiek przez grających. Stawką było życzliwe słowo wypowiedziane przez grających w odpowiednim miejscu, momencie i w odpowiedniej sytuacji. (...)*

*Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4*

*(...) Ostatnie lata pierwszego 25-lecia samorząd Domu Studenckiego Nr 4 poświęcił głównie na przeprowadzenie kapitalnego remontu budynku. Mieszkańcy „czwórki“ wykazali olbrzymie zrozumienie i zdyscyplinowanie w czasie koniecznej przeprowadzki do DS 7 w styczniu 1976 r., w celu umożliwienia sprawnego wykonania remontu, a obecnie czynnie uczestniczą przy dobiegającej końca wymianie meblowania. Za sprawność i jakość przeprowadzonego remontu należą się*

*od nas szczególnie podziękowania kierownikowi Sekcji Nadzoru Technicznego panu Andrzejowi Cieślakowi oraz kierownikowi Osiedla Studenckiego Politechniki Gdańskiej mgr Stanisławowi Krasce, za osobiste zaangażowanie w sprawę wyposażenia naszego akademika w nowe meble. (...)*

*Ze sprawozdania z 25-lecia DS 4*

*(...) Muszę podkreślić, że przy planowaniu ostatniego remontu DS-u nasz głos był również znaczący. Obowiązujące obecnie normatywy spowodowały, że mimo rezygnacji z wielu pomieszczeń na rzecz pokoi mieszkalnych, liczba mieszkańców zmalała z ok. 600 w 1952 r., ok. 350 w latach 60-tych, ok. 260 w drugim ćwierćwieczu do 178 w pokojach 1 i 2 osobowych z łazienką, lodówką, telefonem, gniazdem anteny telewizyjnej oraz stanowiskiem komputerowym i adresem w sieci internetowej dla każdego mieszkańca. (...)*

*Ze sprawozdania z 50-lecia DS 4*

Począwszy od 1970 roku palmę pierwszeństwa wśród akademików Politechniki Gdańskiej dzierżył DS 9, popularnie zwany „Elką”. Wtedy to sfinalizowane zostały wieloletnie starania prodziekan ds. studenckich Wydziału Elektroniki doc. Marianny Sankiewicz o uzyskanie odrębnego akademika dla studentów tego wydziału.



*Turniej siłaczy w DS 9, 1979 r.*



Rok 1977. Wybory do Rady Mieszkańców i Sądu Koleżeńskiego w DS 9.

Przejęta po studentach Instytutu Okrętowego „dziewiątka” przy ul. Wyspiańskiego 5 we Wrzeszczu, nie była wymarzoną przez studentów Elektroniki obiektem, jednak pozwoliła na scementowanie dotychczas rozproszonej po innych akademikach męskiej części wydziału. Po dokonaniu przeprowadzki z DS 6, nowo wybrana rada mieszkańców, pod przywództwem Jana Repińskiego, z zapałem i inwencją twórczą ruszyła do zagospodarowania przejętego w opłakanym stanie i ze zdewastowanym wyposażeniem obiektu. Wkrótce rozpoczęła stanowienie nowych standardów działalności w oparciu o aktywność wynikającą z aspiracji i potrzeb samorealizacji mieszkańców. Zmiana ta spowodowała niespotykany wzrost aktywności mieszkańców, wynikający ze świadomości uzyskania szansy na poprawę własnych warunków zamieszkania. Pozyskanie „własnego” akademika, zbiorowe aspiracje i ambicje oraz poczucie wspólnoty wydziałowej sprzyjały wytworzeniu ducha rywalizacji i były siłą napędową działań kolejnych rad mieszkańców DS 9.

Marianna Sankiewicz - „Księga Jubileuszowa XL-lecia Wydziału Elektroniki PG 1952-1992 r.”:

(...) Stanowisko kierownika DS 9 objął w wyniku konkursu mgr Jerzy Kunca, z zawodu pedagoga. Wywiązywał się wspaniale z pełnienia tej funkcji. Był dobrym gospodarzem i opiekunem

młodzieży. Studencka rada mieszkańców miała w jego osobie życzliwego doradcę i współpartnera w działaniach. Stan DS 9 w chwili przejmowania go dla elektroniki był opłakany, dewastacja wyposażenia daleko posunięta, natomiast chętnych do zamieszkania było bardzo wielu. Ta trudna sytuacja zmobilizowała studentów elektroników. Wszyscy mieszkańcy stanęli do prac remontowych i porządkowych, i w niedługim czasie DS 9, czyli „Elka” – jak ją nazywano – mogła pomieścić ok. pięćuset mieszkańców, studentów Wydziału Elektroniki.

Ten długo nieremontowany akademik, za sprawą zamieszkujących go studentów reprezentowanych przez radę mieszkańców, wyposażony został z czasem w wiele użytecznych i często unikalnych udogodnień. Na poziomie „100” (parterze) znajdowały się: w skrzydle zachodnim łazienka, 2 pokoje gościnne (106 i 107), za nimi urzędował krawiec, za portiernią po prawej stronie był pok. nr 119 (niegdyś funkcyjny) z wejściem radiowęzłowym, po przeciwnej stronie budynku mieszkanie kierownika DS - u. Na poziomie „200” centralnie klub „Hi-Fi”, nad łazienką „Informaton”, klub prasy, laboratorium językowe, w przeciwnym skrzydle pokój rady mieszkańców. Na poziomie „300” sala telewizyjna, dwie sale nauki (z czasem jedna została zamieniona na salę do ping-ponga). Na poziomie „400” oraz „500” ulokowane były: laboratorium mechaniczne, laboratorium elektroniczne, ciemnia fotograficzna. Swoją pokój miał także Klub Krótkofalowców prowadzony wtedy przez Włodka Jazdzyka. Powstała również własna wypożyczalnia sprzętu sportowego, wyposażona w piłki do gry, wrotki, hływy, rowery itp. Funkcjonował tam wtedy również Akademicki Klub Filmowy „Gruby”, z Andrzejem Boryczko na czele, który zasłynął z produkcji rewelacyjnego amatorskiego filmu „Absolwent”, z Leszkiem Lesiakiem w roli tytułowej.

Osiągane przez rady mieszkańców „Elki” sukcesy w organizowanych wówczas ogólnopolskich konkursach na najlepszy dom studencki, nie tylko sprawiały dużo satysfakcji działającym w samorządzie mieszkańców studentom. Nagrody z Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki otrzymywane za zajmowane wielokrotnie pierwsze miejsce w kraju w kategorii domów studenckich dużych umożliwiały dalsze doposażanie DS 9. (...)

Samorządność mieszkańców w domach studenckich to najbardziej naturalna, wynikająca z potrzeb życiowych forma aktywności samorządowej studentów. Rady mieszkańców działały zawsze, niezależnie od zawirowań politycznych. Liczebność rad mieszkańców oscylowała w granicach od 7 do 15 osób. Wyjątkowo w roku 1967 regulamin wyborów przewidywał liczebność rad w proporcji 1 członek na 11 wyborców. Rady liczyły np. 46 osób w DS 16, 31 osób w DS 4. Raz w tygodniu odbywały się zebrania prezydium (ok. 7 osób), raz w miesiącu zebranie plenarne, w międzyczasie zebrania komisji. Koncepcja w następnym roku wróciła do normy. Przełom nastąpił w latach osiemdziesiątych, gdy liczebność rad mieszkańców spadała do 5,



*Turniej par brydżowych w sali nauki DS 9, 1979 r.*

3 lub 2 osób. Nie zmieniały się zwyczaje opracowywania planów pracy i składania sprawozdań wyborcom nawet dwa razy w roku.

Polepszające się warunki zakwaterowania i wypracowane przez poprzedników standardy zmniejszają pole działalności ekonomicznej. Zaginęła pielęgnowana i przekazywana niegdyś z kadencji na kadencję wiedza o dokonaniach poprzedników oraz tradycja aktywności. Nie ma mody na społeczną działalność.

Ubogie pozostały materialne ślady z działalności samorządowej. Wiele pielęgnowanych przez lata archiwów i kronik działalności rad mieszkańców DS-ów PG zaginęło w latach 80-tych i 90-tych. Pozostały indywidualne, subiektywne wspomnienia.

Niech podsumowaniem fragmentarycznej informacji będą słowa wypowiedziane 22 stycznia 1983 r., w czasie jubileuszu 30-lecia DS 4, przez panią prorektor d/s kształcenia doc. dr inż. Mariannę Sankiewicz:

*... Akademik to jest miejsce specjalne, to jest zbiór osobliwości szczególnych, wśród mieszkańców domu i problemów specyficznych dla tego typu środowiska. Wszystkich, którzy tu kiedyś mieszkali i was, uczelnia miała i ma zadanie nauczyć pewnego zawodu, pewnych prawidłowości, natomiast*



*przebywanie wspólne kilkuset osób ma również na celu nauczenie pewnych prawidłowości społecznych. Od przedszkola jest zadaniem nauczenie grupki młodych ludzi umiejętności poruszania się w środowisku, mniejszym czy większym, (...) uczymy się różnego rodzaju prawidłowych działań, które nam później w życiu są tak bardzo potrzebne. Prawdą jest, że tu przechodzimy ten pierwszy etap, na którym zdajemy egzamin w formie działalności społecznej, wykonując różnego rodzaju funkcje w akademiku. Te funkcje i te zadania są natychmiast weryfikowane i sprawdzane przez kolegów. A tam jest krytyka bardzo ostra, tam nie możemy liczyć na żadną pobłażliwość. Po przejściu takiej szkoły na pewno łatwiej dać sobie radę. (...)*

*(...) Tak już w życiu jest, że na zewnątrz mogą dziać się rzeczy straszne, okrutne. Ale to, co my przeżywamy, my osobiście, czy we dwoje, czy w grupie, w gronie zaprzyjaźnionych osób, to pozostaje i to ma swój klimat, oddzielny swój świat. I niezależnie od tego czy na zewnątrz dzieją się rzeczy przykre, czy bardzo przykre, na ogół ludzie młodzi mają to do siebie, że potrafią zamknąć się w swoim świecie. Myślę, że na terenie akademika, który jest domem zastępczym przez dobrych kilka lat, od was właśnie będzie zależała atmosfera, klimat, w którym będziecie mogli przebywać. ...*

#### Kierownicy DS 9 PG

<u>Lp</u>	<u>Kierownicy</u>	<u>Lata</u>
<u>1</u>	<u>Jerzy Kunca</u>	<u>1970-198 ????</u>

#### Przewodniczący Rady Samorządu Mieszkańców DS 9 PG

<u>Lp</u>	<u>Przewodniczący</u>	<u>Kadencja</u>
1.	Jan Repiński	- 1970
2.	Zdzisław Rybnik	1970 - 1971
3.	Józef Karbowniczyn	1971 - 1972
4.	Eugeniusz Wiszowaty	1972 - 1973
5.	Jerzy Komorowski	1973 - 1974
6.	Jerzy Komorowski	1974 - 1975
7.	Bolesław Dudojć	1976 - 1977
8.	Roman Dobrzański	1977 - 1978 (*)
9.	Marek Thomas	1977 - 1978 (*)
10.	Grzegorz Pakszys	1978 - 1979 (*)
11.	Adam Feldzensztajn	1978 - 1979 (*)
12.	Adam Feldzensztajn	1979 - 1980
13.	Leszek Pacuła	1980 - 1981
14.	Wiesław Tężycki	1981 - 1982
15.	Władysław Harasimowicz	1982 - 1983



**Kierownicy DS 4 PG**

<b>Lp</b>	<b>Kierownicy</b>	<b>Lata</b>
1	Ignacy Lubieński	1952-1967
2	Andrzej Rasmus	1967-1970
3	Tadeusz Kwiatek	1970-1993
4	Halina Hryniewiecka	1993-1997
5	Tadeusz Kwiatek	1997-...

**Przewodniczący Rady Samorządu Mieszkańców DS 4 PG**

<b>Lp</b>	<b>Przewodniczący</b>	<b>Kadencja</b>
1	Tadeusz Brynkiewicz	1952-1953
2	Bogdan Podkański	1953-1954
3	Wincenty Kościelecki	1954-1955
4	Antoni Sawiełajc	1955-1956
5	Tadeusz Dyduch	1956-1957
6	Stanisław Kibort	1957-1959
7	Wincenty Kościelecki	1959-1960
8	Janusz Chrzan	1960-1961
9	Bogumił Stencel	1961-1962
10	Zbigniew Kowalski	1962-1963
11	Tadeusz Matuszek	1963-1964
12	Bernard Beszczyński	1964-1964
13	Michał Boczarow	1964-1965
14	Kazimierz Nagórka	1966-1967
15	Emil Oleśkiewicz	1967-1967
16	Franciszek Warchoł	1967-1968
17	Janusz Iwan	1968-1969
18	Krystian Grzybowski	1969-1970
19	Andrzej Kalkstein	1970-1971
20	Jan Kaczmarek	1971-1972
21	Stanisław Baranowski	1972-1972
22	Piotr Matyszewski	1972-1973
23	Wojciech Pomykała	1973-1974
24	Wiesław Osiecki	1974-1976

25	Włodzimierz Piekarek	1976-1977
26	Andrzej Kraweczyński	1977-1978
27	Kazimierz Giczkowski	1978-1979
28	Mariusz Filar	1979-1980
29	Leszek Fiszer	1980-1981
30	Ludwik Byczkowski	1981-1982
31	Krzysztof Śmiechowski	1982-1984
32	Janusz Skwierawski	1984-1985
33	Tomasz Hajduk	1985-1987
34	Cezary Czajkowski	1987-1990
35	Waldemar Nierzwicki	1990-1992
36	Mirosław Dołżycki	1992-1994
37	Jarosław Adrych	1994-1996
38	Włodzimierz Witak	1996-1996
39	Artur Fiuk	1996-1997
40	Paweł Rompa	1997-1998



*Paweł Janikowski*

## ZSP po roku 1983

Przemienne przemiany roku 1981 w Polsce zmieniły również obraz ruchu studenckiego. Powstał Niezależny Związek Studentów, dokumentujący przywiązanie do idei wniesionych przez NSZZ „Solidarność”. Rósł w siłę, porywał młodzież akademicką. Leszek Pacuła, ostatni szef Socjalistycznego Zrzeszenia Studentów Polskich w politechnice, wspomina walkę o miejsca w Parlamencie Uczelnianym, jaka między tymi organizacjami rozgrywała się w tym właśnie roku. Wydziałowe listy wyborcze, plakaty, agitka. NZS był górą: zyskał ok. 60 % mandatów. SZSP był w odwrocie.

Stan wojenny zawiesił początkowo obie organizacje studenckie. Ale tylko SZSP po kilku miesiącach zyskał możliwość dalszego działania (NZS władze zdelegalizowały). Późną jesienią 1983 roku odbył się Kongres SZSP. Burzliwy. Okazało się, że był to kongres ostatni. Delegaci postanowili o rozwiązaniu organizacji. Powołali ponownie Zrzeszenie Studentów Polskich. W statucie nowej organizacji zabrakło zapisu o jej zależności od Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i bratnich związków z radzieckim Komsomołem i innymi lewicowymi organizacjami młodzieżowymi na świecie. To było odważne! Celem miał być powrót do tradycji dawnego, masowego zrzeszenia - organizacji o charakterze związkowym.

Ale powrotu nie było. W latach 80-tych działaczom ZSP nie udało się odbudować zaufania do ich organizacji znaczących rzesz studentów.

Po kongresie odbyły się w politechnice wybory do Rady Uczelnianej ZSP. Przewodniczącym został Leszek Pacuła, skład rady również nie odbiegał wiele od składu rady SZSP.

*- NZS działał w podziemiu, współpracował z „Solidarnością”, miał wpływ w środowisku akademickim - wspomina Leszek Pacuła. - ZSP otaczała atmosfera niechęci, a nawet wrogości. Traktowano nas jako organizację prorezimową, sprzedającą się partii. Nie mogliśmy się z tego otrząsnąć. Prawdę mówiąc, nie czuliśmy jakichś wielkich nacisków ze strony działaczy PZPR, podobnie jak inni studenci, uczestniczyliśmy w strajkach początku lat osiemdziesiątych, czynnie wyrażaliśmy zaangażowanie w narastające procesy społeczne, ale dla naszych oponentów nie miało to znaczenia. Kiedy w 1982 roku zostałem szefem SZSP, straciłem przyjaciela - Paweł O. odwrócił się ode mnie na zawsze. Bardzo to przeżywałem. Po stanie wojennym ZSP w naszej uczelni liczyła kilkunastu - kilkudziesięciu członków. Zastanawialiśmy się, czy jeszcze komukolwiek jesteśmy potrzebni.*

*Posiedzenie Komitetu Wykonawczego RU ZSP w kadencji 1984/85. Od prawej: Zbigniew Wiśniewski - przewodniczący Komisji Studentów Pracujących, Tomasz Stolarski - przewodniczący Komisji Turystyki, Jacek Kasperski - przewodniczący RU ZSP, Dariusz Matuszewski - przewodniczący Komisji Zagranicznej. Fot. Przemysław Poźlewicz*

Trudno było wtedy zauważyć istnienie i działalność tej organizacji studenckiej na uczelni. Uwagę władz PG i działaczy ZSP zaprzętały wtedy kłopoty niektórych studentów ze Służbą Bezpieczeństwa i wymiarem sprawiedliwości. W stanie wojennym kilku studentów PG było internowanych, wielu innych niepokornych było nękanym.

- *Dwie postacie z kierownictwa uczelni pokazały wtedy swoją niepodważalną wielkość: rektor prof. dr. inż. Jerzy Doerffer oraz prorektor doc. dr inż. Marianna Sankiewicz - uważa Leszek Pacuła.*

To właśnie oni, nie zważając na konsekwencje, postawili sobie za cel uchronienie przed represjami niepokornych studentów, obronienie ich przed groźbą relegowania z uczelni. Pukali do różnych drzwi: do komitetów partyjnych, do funkcjonariuszy SB, do prokuratorów. Angażowali się, nadstawiali głowę. W tej misji osobiście te wspierali również działacze ZSP. Korzystali z tego, że mogli występować wobec władz oficjalnie i ich głos był brany pod uwagę. To przynosiło skutki.

Leszek Pacuła pamięta wieczór, kiedy do jego pokoju w akademiku przeszedł z butelką alkoholu Dariusz Śmiałkowski - wówczas czołowy działacz NZS w politechnice, internowany w stanie wojennym - i podziękował za zaangażowanie w staraniach o uwolnienie z internowania w Strzebielinie. Wcześniej Leszek Pacuła z Tomaszem Bartoszukiem, wiceprzewodniczącym RU ZSP, pojechali do admirała Ludwika Janczyszyna, członka Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, prosili o uwolnienie kolegi, dali gwarancje. Śmiałkowski odzyskał wolność. Podziękował kolegom. Ale ten sympatyczny gest Śmiałkowskiego nie oznaczał jednak zmiany relacji działaczy podziemnego wtedy NZS z ludźmi z ZSP.

Takich skutecznych akcji interwencyjnych kierownictwo Rady Uczelnianej ZSP i uczelni podejmowało więcej. Prorektor Marianna Sankiewicz organizowała paczki żywnościowe z darów kościelnych i woziła studentom przetrzymywanym w areszcie w Starogardzie Gdańskim. Waldemar Achranowicz, dobry, spokojny student, przypadkiem znalazł się w sytuacji, kiedy uznany został za... „wichrzyciela”. Wylądował w areszcie na Kurkowej. Interweniowano przez mecenasa Lipskiego. Skutecznie. Inne, podobne sytuacje wspominają dziś byli działacze podziemnego NZS.

Tego rodzaju sprawy najbardziej angażowały wtedy zetespowskich działaczy. Poza tym panował marazm. Nie było struktur wydziałowych organizacji. Na szczelbu RU organizowano pracę zarobkową studentów, w ramach tzw. Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży. Studentom dawała ona dochody nieopodatkowane, a część pieniędzy trafiała na konto ZSP. Z tych pieniędzy, wspartych dotacją uczelni, zakupiono np. nowoczesną aparaturę nagłaśniającą do klubu „Kwadratowa”. Ale w klubie, prowadzonym wtedy przez Adama Rachwała, występowały zespoły profesjonalne. Nie było klimatu dla twórczości kulturalnej studentów. ZSP otrzymywało niewielkie dotacje na działalność z Rady Naczelnej, ale sprawami socjalnymi studentów zajmowała się - jak za czasów SZSP - uczelnia. Stosunkowo sporym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się natomiast imprezy turystyczne, dofinansowywane przez uczelnię i ZSP, których z czasem organizowano coraz więcej.

Leszek Pacuła ukończył studia w 1983 roku, a na funkcji przewodniczącego RU ZSP zastąpił go Tomasz Bartoszek. W następnej kadencji szefem został Janusz Petrykowski, zaś wiceprzewodniczącym Przemysław Poźlewicz. Przewodniczącym Komisji Zagranicznej był Dariusz Matuszewski. Petrykowski krótko szefował, bo wyjechał do USA i nie wrócił. Po nim obowiązki przejął Jacek Kasperski i pełnił je do końca kadencji.

Sławomir Pawlik działalność w ZSP rozpoczął od tego, że miał dostęp do interesujących - w tym i... zakazanych - filmów na kasetach wideo. To był czas, kiedy popularne stawały się w Polsce magnetowidy. Studenci chętnie spędzali czas przed telewizorami, szczególnie jeśli mogli np. obejrzeć „Przesłuchanie”. Trzykrotnie brał udział w Międzynarodowych Obozach Pracy w NRD.

Ten rodzaj łączenia zarobkowania z turystyką wydawał się wtedy atrakcyjny. Obozy cieszyły się dużym zainteresowaniem. Pamięta, że Rada Uczelniana ZSP liczyła na początku 4 członków i zajmowała jeden pokój w budynku „Bratniaka”. Po roku 1983 zaczęto tworzyć struktury wydziałowe. Ale szło to opornie, nie dawało imponujących rezultatów. Natomiast udało się powołać 8 komisji problemowych.

W pierwszych latach po stanie wojennym, w połowie lat osiemdziesiątych zaczęto odbudowywać kontakty zagraniczne organizacji studenckiej. Szefem Komisji Zagranicznej RU ZSP był Dariusz Matuszewski. Wymieniano grupy studenckie z uczelniami Bratysławy, Leningradu, Bremy, Oulu w Finlandii, później również Warny i Moskwy. Wojciech Chomka, szef Komisji Turystyki RU, przyczynił się

*Rok 1986. Spotkanie RU ZSP PG z delegacją Uniwersytetu w Oulu (Finlandia). Z prawej - prorektor doc. dr inż. Czesław Taraszkiewicz, w środku - przewodniczący RU ZSP Dariusz Matuszewski. Fot. Przemysław Poźlewicz*



do rozkręcenia działalności turystycznej klubów „Fify“, „Antymoto“ i innych. Działo się coś w klubach studenckich w DS-ach: w „Mechaniku“ i „Hi-Fi“. Ożywiła się Rada Naczelna ZSP. Spływały niewielkie dotacje na działalność, które instancja uczelniana rozdzielała na różne cele, również nie związane z ZSP. Powrócono do tradycji konkursu na najlepszego studenta o nagrodę „Czerwonej Róży“. Prowadzono go na szczęblu uczelni i całego środowiska trójmiejskiego. W PG wznowiły działalność niektóre koła naukowe (choć część z nich odcinała się od związków z ZSP). Organizowano obozy integracyjne roku zerowego. Na MOP-y wyjeżdżało corocznie ok. 100 studentów PG. „Kwadratową“ prowadził Marek Śliwiński. Aktywizował się klub środowiskowy „Żak“, kierowany przez Zbigniewa Jasiewicza.

*- W swojej działalności - wspomina Sławomir Pawlik - korzystaliśmy wtedy szczerze z rady i pomocy dwóch starszych kolegów: Marka Żabczyńskiego i Edwarda Gwoźdźcia. Udało się nam stworzyć dobrą Radę Uczelnianą ZSP, natomiast nie udało się zbudować silnych struktur wydziałowych.*

Sławomir Pawlik był szefem RU ZSP PG w latach 1984 - 86 (jego zastępcami w tej przedłużonej kadencji byli: Tomasz Sikora i Dariusz Matuszewski). Potem przeszedł do Rady Okręgowej ZSP, gdzie przez pewien czas był wiceprzewodniczącą-

*Organizowany przez ZSP obóz roku „zerowego“ „Jastrzębia Góra, rok 1984.*

cym, a następnie przewodniczącym. Na tym szczeblu funkcjonowały agendy ZSP: „Almatur“, „Almaart“, „Almapress“ i inne. Te firmy prowadziły działalność komercyjną, a zarobione pieniądze wpływały do kasy ZSP lub były wydawane na przedsięwzięcia ambitniejsze, np. „Almapress“ wydawała tomiki poetyckie studentckich twórców. Przy RO powstała też Studencka Spółdzielnia Pracy „Student Service“. Prócz pieniędzy, dawała studentom możliwość nabywania umiejętności organizatorskich, menedżerskich. Warto też powiedzieć, że RO decydowała o obsadzie stanowisk kierowniczych w firmach prowadzonych przez ZSP. Trafiali tam działacze organizacji.

W 1986 roku przewodniczącym ZSP w politechnice został Dariusz Matuszewski. Pamięta, że w tym czasie organizacja liczyła ok. 200 osób. Działały komisje: turystyki, zagraniczna, kultury, pracy (zajmowała się FASM-em) oraz studentów pracujących.

W uczelni funkcjonował Parlament Studencki - samorząd. Jego członków wybierano na wydziałach. ZSP nie było tam reprezentacją najsilniejszą. Zdominowała go młodzież związana z ruchem podziemnej „Solidarności“ - NZS-em, ruchem młodzieży katolickiej „Verbum“ itp. Przewodniczącym wybrano Wiesława Piwowarskiego, jego zastępcami byli: Dariusz Śmiałkowski i Jacek Karnowski. To samorząd reprezentował studentów wobec władz uczelni.

W „Kwadratowej“, zarządzanej przez ZSP, odbywały się tradycyjne wieczorki - przygrywał „Mietek Blus Band“. Działał dyskusyjny klub filmowy (Sonda Bix), występowały zawodowe zespoły artystyczne. Ale odbywał się też festiwal kultury akademickiej, występowały zespoły studenckie i soliści (np. Olek Grotowski), odbywały się spotkania z ciekawymi ludźmi, m.in. z Edwardem Osóbką-Morawskim, powojennym premierem rządu. Organizowano Dni Uczelni, z występami i biesiadami. Grupy turystyczne jeździły do Bułgarii, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Finlandii (szefem Komisji Zagranicznej był Jacek Sieński). W NRD odbywały się MOP - y. W sumie rocznie wyjeżdżało ok. 200 osób, nie tylko członkowie ZSP. Rozwijał się FASM, kużytkowi studentów i środowiska. Z tego funduszu zakupiono sztuczna nerkę dla Akademii Medycznej w Gdańsku, a także sprzęt żeglarski, który stacjonował na Jezioraku, w Iławie.

Dariusz Matuszewski z wielkim uznaniem wspomina współpracę z prorektorem d/s studenckich, doc. dr. inż. Czesławem Taraszkiewiczem. Zresztą wielu działaczy ówczesnych agend studenckich w politechnice podziela tę opinię.

- *Robiliśmy wiele* - mówi po latach Matuszewski - *ale nie udawało nam się odbudować dawnej pozycji ZSP w środowisku. Bowiem zakres działania ówczesnego ZSP nie był porównywalny z tym, co zrzeszenie mogło robić dla studentów w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesią-*

*tych. A i klimat społeczny był zupełnie inny. Wyczuwaliśmy, że historia ZSP w politechnice dobiega końca. Ale dla mnie ta działalność była szkołą organizacji, zarządzania ludźmi, okazją do zawiązywania przyjaźni na całe życie.*

Kolejnym przewodniczącym RU ZSP w politechnice został Jacek Sieński, a w następnej kadencji szefował Marek Kasiński. Organizacja jeszcze przez jakiś czas działała. Ale nie udało się jej nabrać wiatru w żagle. W końcówce lat osiemdziesiątych w siłę rósł już oficjalnie działający Niezależny Związek Studentów. Ale i jego prężność nie trwała długo. Z roku na rok rosło znaczenie ponadorganizacyjnego Samorządu Studentów PG.

W 2005 roku Zrzeszenie Studentów Polskich w Politechnice Gdańskiej nie przejawia działalności.

Paweł Janikowski

## Studenckie organizacje polityczne



*Adam Bolt*

### Związek Młodzieży Socjalistycznej

Organizacja ZMS na Politechnice Gdaskiej powstała w roku 1962, członkami założycielami byli Jacek Kloc, Jacek Czabański, Kamil Etingier, którzy ukonstytuowali pierwszy Komitet Uczelniany. W późniejszym okresie, po zmianie struktury ZMS, KU przekształcono w Zarząd Uczelniany.

Z założenia ZMS był samodzielną organizacją ideowo - polityczno - wychowawczą młodzieży pracującej, uczniów, studentów w miastach i osiedlach. Przez władze PZPR traktowany był jako organizacja pracująca pod jej ideowo - politycznym kierownictwem. Wpływ ten miał zagwarantować statut, który jednoznacznie określał miejsce organizacji w układzie politycznym. Głównym celem tej organizacji było zaznajamianie członków ZMS z programem partii i realizacja stawianych przez nią zadań oraz przygotowanie do wstąpienia do PZPR. Jednak - jak to zwykle bywa ze zgodnością praktyki i teorii - realizacja tych założeń była różna, w zależności od motywacji, inwencji i aktywności poszczególnych członków, jak i od aktualnej sytuacji społeczno politycznej.

Ambicją środowiska akademickiego była zawsze niezależność. Pewne pozory samodzielności i niezależności stwarzało wydzielenie studenckiej struktury międzyuczelnianej na szczeblu wojewódzkim, która zapewniała środowiskowy charakter organizacji ZMS na uczelniach. Mimo, że organizacja ta miała stosunkowo jasno określony profil polityczny, różne były motywy działania poszczególnych członków i działaczy. W szczególności w środowisku akademickim, gdzie więzi towarzyskie i grupowe odgrywają zasadniczą rolę. Zgodnie z celami stawianymi organizacji na uczelniach wyższych, w tym i w Politechnice Gdańskiej, miała ona przygotowywać do życia młodą inteligencję w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu oraz rozwijać jej zainteresowania naukowe i polityczne. W praktyce wiązało się to z podejmowaniem różnorodnych problemów ekonomiczno socjalnych i kulturalnych środowiska, czasem problemów ideologicznych. Te ostatnie szczególnie gorąco wpływały w okresach napięć społecznych, kończąc się sporami i dyskusjami oraz prezentacją określonych postaw politycznych, nie zawsze zgodnych z ogólną linią polityczną.

Środowisko studenckie w latach sześćdziesiątych i pierwszej połowie lat siedemdziesiątych było bardzo aktywne na polu kulturalnym, wykorzystywało do maksimum różne możliwości, które stwarzały ramy organizacji młodzieżowych, a także środki finansowe związane z tymi strukturami. Oczywiście, na polu kultury wiodącą rolę odgrywało ZSP. Organizacja ZMS starała się w tym współuczestniczyć. ZMS w domach studenckich prowadził różne akcje. „Miasto w którym żyjemy“ to przedsięwzięcie mające na celu zapoznanie studentów politechniki z historią, kulturą, życiem społecznym i gospodarczym Gdańska oraz Wybrzeża. Popularne były spotkania z ludźmi teatru i filmu. Dla amatorów techniki filmowej i fotograficznej prowadzono specjalny dział w komisji filmowo-fotograficznej. Talenty publicystyczne można było doskonalić w ramach redakcji Serwisu Informacyjnego ZU ZMS PG, wydawanego techniką powielaczową.

W Politechnice Gdańskiej, mimo charakterystycznej dla środowisk młodzieżowych rywalizacji między Zrzeszeniem Studentów Polskich a Związkiem Młodzieży Socjalistycznej, współpraca na polu nauki, kultury, zagospodarowania wolnego czasu, organizacji wymiany zagranicznej układała się na ogół dobrze. Konflikty zdarzały się wtedy, gdy obie organizacje chciały zajmować się dokładnie tymi samymi sprawami.

Prawie każdy członek ZMS był członkiem ZSP i dlatego nie było problemów z korzystaniem przez zetemesowców z pomocy ekonomicznej rozdzielanej przez ZSP, co stanowiło problem w innych środowiskach. ZMS w skali uczelni skupiał około 20 - 30 % ogółu studentów studiów dziennych. Studenci studiów wieczorowych, poza nielicznymi wyjątkami, nie uczestniczyli w życiu organizacji uczelnianej.

Podstawę organizacji stanowiły koła, które miały odpowiadać organizacyjnie grupom studenckim. W praktyce organizmem żywym była organizacja wydziałowa, mająca swój zarząd. Przewodniczący zarządów wydziałowych wchodził na ogół do zarządu uczelnianego. Władzą najwyższą w uczelni była Konferencja Uczelniana ZMS, na forum której wybierano 25 - osobowy zarząd oraz 5 - osobową komisję rewizyjną. Kadencja zarządu była dwuletnia. Zarząd uczelniany wybierał 9 - osobowe prezydium oraz przewodniczącego i trzech wiceprzewodniczących. Praca odbywała się w komisjach propagandy, szkolenia, informacji, kultury, filmowo-fotograficznej, organizacyjnej, ewidencji, gospodarczej, współpracy ze studium wojskowym, ekonomicznej. Pod koniec lat sześćdziesiątych powołano biuro informacji o zatrudnieniu. Działalność ideowo polityczna, jak przystało na organizację o zabarwieniu politycznym, obejmowała takie formy działalności jak: studenckie ośrodki dyskusyjne lub tzw. szkoły aktywu, których rzeczywistym

zadaniem było organizowanie różnego rodzaju spotkań i dyskusji, na ogół dotyczących interesujących młodzież zagadnień.

Środowisko studenckie zawsze potrafiło przyciągnąć ciekawych ludzi, zarówno ze środowiska gdańskiego, jak i z kraju, pod pretekstem ideowo - politycznym. Bywały też nudnawe spotkania z różnymi prelegentami, mniej lub bardziej ideologicznymi.

Wyrazem działań ideowo - politycznych były różne formy udziału w organizowanych na uczelni obchodach świąt państwowych, rocznic i innych uroczystości uczelnianych i wydziałowych oraz akcjach społeczno - politycznych i imprezach sportowych. Przykładem mogą być uroczyste obchody 20 - lecia Politechniki Gdańskiej w 1966 roku, udział w czynach społecznym przy budowie parku obok politechniki oraz ośrodka sportowego PG, udział w pochodach pierwszomajowych itp. Nieodłącznym elementem programu był udział w obchodach n-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, n - lecia PZPR, n - lecia ZMS, różnego rodzaju wiecach protestacyjnych lub solidarnościowych; zawsze miało to być wyrazem poparcia aktualnej linii Przewodniej Siły Narodu.

Oczywiście, nauka była głównym zadaniem studentów, a organizacji stawiano zadanie wpływania na podnoszenie sprawności nauczania. Próbowaliśmy na to wpływać poprzez pracę komisji nauki, analizy i narady przedsesyjne, pomagające lepiej zorganizować sesję, punkty konsultacyjne, konkursy. Było to pole współpracy z ZSP i na ogół współdziałanie było efektywne. Wpływ na wyniki w nauce był raczej niewymierny, mimo znacznego szumu wokół tych działań. Efektywniejsze już było wspomaganie organizacji obozów naukowych, sesji kół naukowych, akcje informacyjne o kierunkach studiów i specyfice Politechniki Gdańskiej. W czasie egzaminów wstępnych obie organizacje prześcigały się w świadczeniu opieki nad kandydatami - poprzez służbę informacyjną i obserwatorów egzaminów wstępnych. Dla nowoprzyjętych studentów organizowano 2 - dniowe szkolenia wprowadzające w zagadnienia funkcjonowania uczelni oraz organizacji młodzieżowych.

Jednym z bardzo istotnych pól działalności były sprawy ekonomiczne. Współdziałaliśmy z władzami wydziałów i Zrzeszeniem Studentów Polskich w rozdziale świadczeń studenckich (przy dziekanie działała komisja ekonomiczna). Stypendia w tym okresie w istotnej części pokrywały koszty studiów większości studentów. Dominującą rolę w tym zakresie odgrywało Zrzeszenie Studentów Polskich.

Innym ciekawym polem działania, niezłe wychodzącym organizacji ZMS, były problemy zbliżenia studenta do miejsca jego przyszłej pracy i ułatwienie mu startu życiowego. Sprawa ta narastała pod koniec lat sześćdziesiątych z uwagi na od-

czuwalną stagnację ekonomiczną i brak miejsc pracy dla absolwentów. Powstało wówczas na PG Młodzieżowe Biuro Informacji o Zatrudnieniu przy ZU ZMS, a także zakładowe koła stypendystów. Stawiano sobie za cel wyszukiwanie w przedsiębiorstwach miejsc pracy dla absolwentów oraz pomoc w pozyskiwaniu stypendiów fundowanych. Sprawa absolwentów była na tyle istotna, że rektor powołał swojego pełnomocnika do spraw zatrudnienia absolwentów.

Zajmowano się również możliwościami zarobkowania wakacyjnego w ramach hufców pracy. Szczególnie atrakcyjne były te, organizowane na terenie krajów ościennych (Czechosłowacja, NRD). Dużą atrakcją były obozy letnie i zimowiska. Szczególnie te ostatnie cieszyły się popularnością, z uwagi na lokalizację w górach, na dobrych terenach narciarskich. Wielu kolegów tam właśnie nabyło umiejętności narciarskie.

Adam Bolt

Pierwszy Komitet Uczelniany

Grupa inicjująca: Jacek Kloc, Jacek Czabański, Kamil Etingier

Składy Zarządów Uczelnianych ZMS

Kadencja 1964/65

Przewodniczący: Wojciech Gumkowski - student V roku BL

Wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych: Jan Wojciech - stud. V roku BW

Wiceprzewodniczący ds. propagandy i szkolenia: Tomasz Sowiński - stud. V roku MT

Antoni Parko

Kadencja 1965/66

Przewodniczący: Jan Wojciech - stud. V roku BW

Wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych: Edmund Wach - stud. V roku BM

Kierownik finansowy: Stanisław Hukała - stud. III roku Ch

Kadencja 1966/67



Przewodniczący: Edmund Wach stud. V roku BM  
 Wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych: Adam Bolt - stud. V roku BW  
 Wiceprzewodniczący ds. propagandy i szkolenia: Henryk Bicz - stud. V roku MT  
 Kierownik finansowy: Stanisław Hukała - stud. IV roku Ch  
 Kierownik komisji ekonomicznej: Tadeusz Penar - stud. V roku MT  
 Kierownik komisji propagandy: Jan Naumowicz - stud. V roku MT  
 Kierownik sekcji informacji: Marek Opuchlik - stud. V roku Eo **(Co to za wydział???)**  
 Kierownik komisji kultury: Marek Białek - stud. V roku Ey **(Co to za wydział???)**  
 Kierownik sekcji ewidencji: Jan Górniak - stud. II roku BO

Kadencja 1967/68

Przewodniczący: Adam Bolt - stud. VI roku BW  
 Wiceprzewodniczący ds. organizacyjnych: Andrzej Onych - stud. III roku BM  
 Wiceprzewodniczący ds. propagandy i szkolenia: Jan Górniak - stud. III roku BO  
 Wiceprzewodniczący ds. kontaktu ze środowiskiem pozauczelnianym **(????)**  
 Kierownik komisji nauki: Jerzy Domagalski - stud. IV roku Arch.  
 Kierownik komisji ds. szkolenia: Adam Świst - stud. IV roku BO  
 Kierownik komisji finansowej: Stanisław Hukała - stud. IV roku Ch  
 Z-ca kierownika komisji finansowej: Roman Turyczyn - stud. II roku E-ka  
 Kierownik komisji ekonomicznej: Władysław Martysiuk - stud. V roku BO  
**(????)** Lechosław Niedbała, stud. V roku E-ny  
 Kierownik Biura Informacji o Zatrudnieniu: Tadeusz Penar - stud. V roku MT  
 Kierownik komisji propagandy: Krzysztof Madejski - stud. IV roku E-ka  
 Z-ca kierownika komisji propagandy: Joanna Ostrowska - stud. IV roku Arch.  
 Kierownik sekcji informacji: Marek Opuchlik - stud. VI roku E-ka  
 Kierownik komisji kultury: Jerzy Wipijewski - stud. IV roku MT  
 Kierownik działu filmowo - fotograficznego: Grzegorz Fronczek - stud. VI roku BW  
 Pełnomocnik ds. współpracy ze SW: Roman Jaszczuk - stud. III roku BO

Członkowie ZU ZMS: **(w jakiej to kadencji???)**  
 Wojciech Frankowski - stud. IV r. E-ka

Zbigniew Janicki - stud. IV roku BO  
Ihor Krut - stud. V roku BM  
Zdzisław Łapiezo - stud. III roku E-ny  
Roman Ogórkiewicz - stud. V roku E-ka  
Jerzy Pospieszyński - stud. II roku BW  
Zbigniew Sochalski - stud. V roku Ch  
Grzegorz Szwed - stud. V roku MT  
Adam Szymski - stud. VI roku Arch. (**chyba Szumski????**)  
Stanisław Wiśnik - stud. III roku MT  
Przewodniczący komisji rewizyjnej: Aleksander Pawłuszewicz - stud. V rok MT  
Kierownik komisji organizacyjnej: Marian Dembowski - stud. II roku BM  
Kierownik sekcji ewidencji: Jerzy Trzęsicki - stud. III roku BO  
Kierownik sekcji gospodarczej: Jan Stąsiek - stud. II roku BM  
Kronika fotograficzna: Antoni Rojek - stud. VI roku BW



*Franciszek Potulski*

### **Związek Młodzieży Wiejskiej**

W 1971 roku Z.Najdrowski poinformował mnie (obaj mieszkaliśmy w Hotelu Asystenckim PG w Brzeźnie), że na Wydziale Budowy Maszyn powstało koło ZMW.

ZMW wcześniej już działało nieźle przede wszystkim w AMG, gdzie było organizatorem tzw. „białych niedziel“, czyli wizyt lekarzy i studentów AMG na wsi, gdzie wówczas opieka medyczna nie była łatwo dostępna. Istniało też ZMW na UG i obie te organizacje uznały, że ich wyjazdy na wieś wymagają wsparcia przez ludzi chociaż trochę wiedzących co to są maszyny rolnicze. Chodziło o to, żeby - obok pomocy człowiekowi - umieć też naprawić jego maszyny. Stąd nabór do ZMW na Politechnice Gdańskiej odbył się na dwóch wydziałach: BM i MT. W efekcie powstało koło organizacji spośród studentów zamieszkujących chyba DS 4 - i to głównie tych, którzy znali realia życia wsi, bo stamtąd się wywodzili. Dołączyłem do tej grupy; trochę dlatego, że byłem asystentem matematyki na tych wydziałach, a trochę dlatego, że właśnie oni o to do mnie się zwrócili.

Przewodniczącym Rady Uczelnianej ZMW na PG został kol. Grosz (imienia nie pamiętam), student IV roku BM. Ja byłem wiceprzewodniczącym i członkiem Okręgowej Rady Studenckiej ZMW, bo ruch ZMW miał swoją strukturę studencką, której na szczęblu krajowym przewodził w owym okresie Stanisław Gabryelski.

ZMW działało w PG krótko, bo przez Edwarda Gierka lansowana była wówczas teza o moralno - politycznej jedności narodu. W efekcie w uczelniach powstał SZSP - w wyniku połączenia ZSP, ZMS i ZMW. Jeśli dobrze pamiętam, to do ZMW na PG należało około 90 osób. W składzie pierwszego Komisarycznego Prezydium Uczelnianego Parlamentu SZSP było 4 przedstawicieli ZSP, 4 z ZMS - ja reprezentowałem ZMW.



*Paweł Janikowski*

## **Socjalistyczny Związek Studentów Polskich**

*B*ył marzec 1973 roku. I Zjazd Socjalistycznego Związku Studentów Polskich otworzył nowy rozdział dziejów ruchu studenckiego.

Andrzej Kiszkurno

- W uczelni powołano władze komisaryczne organizacji. Ale już znacznie wcześniej trwała dyskusja na temat zmiany charakteru ZSP i powołania na uczelni jednej organizacji. Nie była to inicjatywa nasza, wymyślono ją w Komitecie centralnym partii. Nie mieliśmy wątpliwości, że chodzi o upolitycznienie organizacji. Do tej pory tylko władze uczelniane i wyższe Zrzeszenia czuły kierowniczą rolę PZPR, pewien dyktat, zależność i sterowanie. Na niższych szczeblach - na wydziałach - ludzie nie ocierali się o politykę.

Cały 1972 rok zastanawiano się jak tę zmianę bezboleśnie przeprowadzić. Środowisko studenckie nie odnosiło się do pomysłu entuzjastycznie. Ale wtedy użyto argumentu, że przecież i tak bierzemy udział w polityce. Za zjednoczeniem organizacji uczelnianych przemawiała też ich bliskość programowa, a połączenie miało też wzmocnić siłę przebicia środowiska studenckiego w uczelni i poza nią. Elementem przetargowym w tle tej dyskusji była zapowiedź wprowadzenia nowego systemu stypendialnego, korzystnego dla środowiska.

Prowadziliśmy rozmowy z kolegami z uczelnianej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej, bo oni mieli wejść w skład władz komisarycznych SZSP. Ale tuż przed powołaniem tej organizacji okazało się, że Franciszek Potulski, późniejszy działacz polityczny i poseł, wtedy asystent w uczelni, powołał w Politechnice Związek Młodzieży Wiejskiej. Z tej racji i ta organizacja wprowadziła swoich przedstawicieli do władz komisarycznych. Szefem został Bogdan Kasprzycki, z byłego ZSP.

Jesienią 1973 odbyły się pierwsze wybory do władz uczelnianych SZSP w PG. Prezesem został Bogdan Walczyński, działacz byłego ZMS. Był jedynym kandydatem na tę funkcję. Ale trzech jego zastępców pochodziło z ZSP.

SZSP, w porównaniu z ZSP, było organizacją mniej liczną. Głównym zadaniem władz w pierwszych dwóch latach działalności SZSP było pomnożenie jej szeregów,

odtworzenie struktur, a także przekonanie studentów do formuły i jakości nowej, ideowo-politycznej organizacji.

W ukorzenianiu się nowej organizacji niewątpliwie pomagał strumień państwowych środków poprawiający warunki socjalne studentów i szczerzej finansujący różne formy aktywności młodzieży. Nasi przedstawiciele weszli w skład kolegium rektorskiego, senatu i rad uczelnianych. Nasz głos stał się lepiej słyszalny. Udało się ustanowić pokoje małżeńskie w akademikach, nawet dla małżeństw „mieszanych“, czyli partnerów studiujących na różnych uczelniach (najczęściej PG i AMG). Rozwinęły się praktyki zagraniczne. System stypendialny zadowalał.

Miałem wtedy wrażenie, że SZSP jest mało samodzielne, bardzo zależne od partii. Ale trzeba też przyznać, że w Komitecie Uczelnianym PZPR szukaliśmy czasem poparcia dla naszych inicjatyw lub potrzeb, którym władze uczelni nie były przychylnie. Często uzyskiwaliśmy skuteczną pomoc.

Wspomnę taką sytuację. Otóż, było zwyczajem w ZSP, że każdy szef rządzi tylko jedną kadencję. Wydawało nam się, że zasada ta obowiązywać będzie i w SZSP. Jednak po pierwszej kadencji kolegi Walczyńskiego okazało się, że - z własnej inicjatywy lub podpowiedzi władz partyjnych - zgłosił on chęć przeprowadzenia nam przez jeszcze kolejną. Oburzaliśmy się na ten pomysł. Wtedy członków prezydium uczelnianego SZSP, którzy nosili legitymacje PZPR, wezwano do komitetu partii i wydano polecenie, aby jednak zgłosić kandydaturę Bogdana Walczyńskiego. Polecenie nie było utajnione, więc niepopularna wieść szybko się rozniosła. Wykonaliśmy polecenie partyjne, ale podczas konferencji wyborczej Uczelnianego Parlamentu SZSP demokratycznie wybrani delegaci zaproponowali wybory tajne. Wtedy okazało się, że jedyny kandydat uzyskał więcej głosów „przeciw“ niż „za“. Delegaci pokazali „pazur“. Konsternacja; żaden wariant rezerwowy nie był przygotowany. Narada, dyskusje, uzgodnienia, gorąco w kulisach. Wtedy pojawiło się nazwisko Henryka Trzepacza, byłego działacza ZMS i członka ZSP, który dał się poznać jako prężny organizator. W tajnym głosowaniu uzyskał akceptację parlamentu. Ale wydarzenie to zostało zapamiętane jako akt demonstracji studentów wobec głębokiej ingerencji partyjnej w jego sprawę.

Henryk Trzepacz:

- Mogę chyba po tylu latach poczuć się zwolnionym z poufnych ustaleń i ujawnić to co wiem o wspomnianych tu wyborach szefa parlamentu. Otóż, już w fazie wstępnych konsultacji Teodor Maksymiuk, szef uczelnianego komitetu partyjnego, zaproponował mi kandydowanie w wyborach. Nie zgodziłem się, bo

miałem inne plany. Ale już wtedy dałem słowo, że jeśli nie powiedzie się elekcja Walczyńskiego, to ja będę kandydował. Tak się stało. Tak więc wariant rezerwowego też był przygotowany. Gdyby wtedy wygrał Bogdan, to może inaczej potoczyłaby się moja kariera zawodowa...

Kadencja rozpoczęła się w listopadzie 1974 roku. Był to rok jubileuszu 30-lecia politechniki. To wydarzenie angażowało i kierownictwo uczelni i organizację studencką. Współorganizowaliśmy „Dni Uczelni“, „Dni Wydziału“, przegląd kulturalny oraz szereg imprez wydziałowych. Pamiętam, że na tę działalność mieliśmy nawet sporo pieniędzy.

Myślę, że były to dobre czasy dla braci studenckiej. Każdy kto chciał być aktywnym w kulturze, działalności naukowej, turystyce itd. mógł dla siebie znaleźć miejsce organizatora lub konsumenta. Życzliwość kierownictwa uczelni, w szczególności prorektorów: Adama Skrzypka, Czesława Taraszkiewicza czy Wiesława Welnickiego, była naprawdę autentyczna.

Eugeniusz Wincek:

- Zmianę wizerunku organizacji studenckiej w PG w 1973 roku obserwowałem z pozycji słuchacza II roku. ZSP było postrzegane jako organizacja masowa, o utrwalonych strukturach i programie adresowanym do ogółu studentów. ZMS jawił się jako organizacja kadrowa, gdzie czołówka była głośna i miała wpływy we władzach uczelni, ale na szczeblu wydziału praktycznie nie prowadzono żadnej widocznej działalności. ZSP zarządzało pewną infrastrukturą - klubami, agendami turystycznymi, studenckimi kołami naukowymi itp., współpracowało z samorządami DS oraz rozdzielało pomoc socjalną. To była siła. Połączenie traktowane było przez zetespowców jako odgórna potrzeba polityczna. Ta operacja była możliwa dlatego, że okres był szczególny: rosła siła Polski na arenie międzynarodowej, wydawało się, że jesteśmy krajem obozu socjalistycznego najszybciej się rozwijającym, że ludziom żyje się coraz lepiej. Nawet ci, którzy byli przeciwni upolitycznieniu ruchu studenckiego, w 1973 roku nie artykułowali tego ostentacyjnie. Jakieś emocje i potyczki miały miejsce na poziomie władz uczelnianych organizacji, ale przeciętny student nie angażował się. Myślę, że ci, którzy pomysł powołania jednej organizacji upolitycznionej na uczelniach wykreowali, mieli pełną świadomość dogodności tego czasu.

Ja objąłem kierownictwo uczelnianej organizacji po Heniu Trzepakcu, w roku 1975. W tym okresie zaczęły już się pojawiać pewne rysy polityczne. Artykułowane były opinie, stanowiska zwiastujące niepokoje społeczne. I tym razem powtórzyła się

regułą, że w środowisku studenckim ferment intelektualny wyprzedzał pewne zjawiska społeczne. Przypomnę, że w czerwcu 1976 roku w Radomiu miał miejsce protest społeczny, którego siłowe rozwiązanie zrodziło Komitet Obrony Robotników, który stał się swoistymi drożdżami przemian politycznych roku 1980.

To był dla SZSP trudny okres, bo okazało się, że oczekuje się od nas politycznego opowiadania się. Nam, uczelnianym działaczom organizacji często utrudniało to komunikację z szeregowymi eszetespowcami. Zaczęło ubywać członków - ze zorganizowania na poziomie 98 % zaczęliśmy schodzić do 80, a na niektórych wydziałach nawet poniżej 70% . Najtrudniejsza sytuacja była na Wydziale Urbanistyki i Architektury.

Powiem tak: zmieniało się tło polityczne naszej działalności. Działacze szczebla uczelnianego musieli - wobec napiętej sytuacji politycznej - zajmować stanowiska polityczne, opowiadać się, a treści tych deklaracji nie zawsze były zgodne z opinią szeregowych członków. Zarysował się rozdźwięk pomiędzy nami - kadram a elektoratem. Za moich czasów miała miejsce protestacyjna głodówka studentów Wydziału Budownictwa Lądowego. W trakcie mojej kadencji w Uniwersytecie Gdańskim - po Zenku Dereszkiewiczu - szefem władz uczelnianych SZSP został Aleksander Kwaśniewski.

Wartością wyniesioną z tamtego okresu jest to, że jako kadra uczyliśmy się wtedy - i nauczyliśmy - prawdziwie brać udział w życiu politycznym, konkretniej mówiąc: zachowań politycznych, oczywiście w zakresie i wymiarze właściwym dla środowiska akademickiego. Chciałbym też wyrazić taką opinię: im trudniejszy okres w działalności organizacji, tym organizacja ta wychowuje lepszą kadrę działaczy! A druga połowa lat siedemdziesiątych, zwłaszcza w Gdańsku, była okresem szalenie trudnym. Działacze tamtego okresu sprawdzili się w latach późniejszych, choć większość robiła kariery zawodowe, wycofując się z polityki. Franciszek Magnowski, Ryszard Borowski, Zbyszek Borkowski, Bogdan Jakusz, Krzysztof Żmiejewski, Jerzy Tuscher, Andrzej Dropiewski, Adam Pawluk i wielu innych - to dziś ludzie biznesu. Wielu robi kariery naukowe. W polityce wielką karierę - i słusznie - zrobił Olek Kwaśniewski.

Zenon Filipiak:

- Moje przewodzenie Uczelnianemu Parlamentowi SZSP Politechniki Gdańskiej miało początek jesienią 1977 roku. W kadencji 1976/77 przewodniczącym był Franek Magnowski. W skali środowiska gdańskiego oraz na forum krajowym podkreślaliśmy nie tylko naszą „inną“ nazwę organizacji uczelnianej, ale i jej otwartość



na wszelkie przejawy działalności studenckiej. Mimo politycznej czapki - tzn. partyjnego nadzoru oraz samej nazwy „Socjalistyczny Związek Studentów Polskich” - skupialiśmy w swych szeregach większość studenckiej społeczności. Związek dysponował dużymi funduszami i posiadał samodzielność prawną - finansową, co umożliwiało prowadzenie tak szerokiej działalności.

Już w czasie kadencji Franka miały miejsce pierwsze głodówki, było po pierwszych emocjach na spotkaniach ze znanym opozycjonistą Krzysztofem Wyszkowskim. Latem w 1977 roku byłem pełnomocnikiem UP PG ds. akcji „Lato ’77”. Studenckie praktyki robotnicze, rajdy, wakacyjne wymiany zagraniczne i przedstawianie przyszłym studentom spektrum życia na uczelni, no i odbywała się rekrutacja nowych członków do organizacji. Trwała ogólnopolska akcja „Chełm ’80” i w sierpniu pojechaliśmy całą ekipą (dwa autokary) do Chełma na spotkanie z I sekretarzem KC PZPR - Edwardem Gierkiem. Ale studenckie życie codzienne toczyło się normalnie: działały samorządy domów studenckich, kluby, rozwijała się turystyka itp. Uczelniany Parlament wydawał nawet własne pismo „Kluka”. Coroczne edycje festiwalu „Bazuna” były jedyną dużą imprezą środowiskową, bo o „Neptunaliach” dyskutowano już tylko okazjonalnie na zebraniach działaczy. Oprócz dodatkowego zarabiania na utrzymanie, wielu studentów i działaczy zdobywało doświadczenie gospodarcze pracując w SSP „Techno-Service” i działając w strukturach samorządowych spółdzielni. Odbywały się coroczne edycje o laur „Czerwonej Róży”. Raz w miesiącu odwiedzali naszą siedzibę smutni panowie, pytając o nastroje i interesujące ich wydarzenia.

Sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR był profesor Zbigniew Kowalski. Arcyciekawa postać. Partyjny a demokrat, zabiegający o zmiany w PZPR, znakomicie współpracujący z młodzieżą. Na uczelni, a nade wszystko w KW i KC partii, ortodoksyjni partyjniacy uważali go za nawiedzonego. Współpracował z nami aż do początków lat osiemdziesiątych. Rektorem PG był prof. Tomasz Biernacki, który potem odszedł na stanowisko wiceministra szkolnictwa wyższego. Po nim insygnia przejął prof. Marian Cichy. W organizacji SZSP, wśród działaczy, trwały dyskusje o zmianie w stylu działania, powrocie do formuły zrzeszenia, co miało gwarantować utrzymanie masowości organizacji i jej odpolitycznienie. Chcieliśmy, aby kadencje władz organizacji rozpoczynały się w cyklu wiosna/wiosna. Skończyło się tylko na dyskusjach. Moja kadencja zakończyła się w grudniu 1978 roku, zamiast w październiku. Trzeba było kończyć studia, w marcu 1979 obroniłem dyplom i - co było naturalną kolejną rzeczą - przestałem pełnić funkcje w SZSP. Na pamiątkę zostały legitymacje i odznaczenia.

Jerzy Świniański:

- Nawiązując do wypowiedzi Eugeniusza chcę potwierdzić, że nasze pokolenie rzeczywiście lepiej zaaklimatyzowało się w gospodarce niż w polityce. Z politechniki wyszliśmy z zawodem i umiejętnością organizowania ludzi. To procentowało. Większość z nas znalazła swoje miejsce w nowych czasach.

Wracając do początku mojej kadencji, w końcu roku 1979, pamiętam, że aktywność grup i osób nastawionych opozycyjnie była coraz bardziej odczuwalna, szczególnie w akademikach.

*Jednak zdecydowana większość członków wstępowała do SZSP na początku studiów traktując ją jako studencką organizację samorządową. Spory polityczne, które przeżywali nasi starsi koledzy w związku z powstaniem SZSP w roku 1973 nie były już odczuwalne. Nasza działalność koncentrowała się na wydzielach, w akademikach, w agendach oraz na szczeblu uczelni, gdzie staraliśmy się walczyć o sprawy studenckie. Utożsamialiśmy się z tą organizacją i nie zamierzaliśmy z niej występować. Nie obserwowaliśmy również zjawiska masowego odwrótu, czy też występowania z organizacji. W tym czasie SZSP skupiało jeszcze ok. 80 % studentów. Owszem, zdarzały się pojedyncze wystąpienia, oddawanie legitymacji, ale to były jednostki. Nawet działalność powstałego po wydarzeniach radomskich „podziemnego” „Studenckiego Komitetu Soli-*



*Prezydium UP SZSP PG. Fot. Stefan Figlarowicz*

*Karykatury członków prezydium, przewodniczących komisji oraz agend UP SZSP w kadencji 1978/79, wykonane przez nieznanego autora: Mirosław Imbierowicz (1), Jan Michalak (2), Jerzy Świniański (3), Tomek Chrzanowski (4), Jerzy Bogdanis (5), Bernard Markowski (6), Konrad Kruszewski (8), Jan Mioduski (9), Kazimierz Wilczewski (10), Krzysztof Tiunajstis (11), Leszek Czyżewski (12), Elżbieta Chromiec (13), Włodek Komander (14), Piotr Studziński (15), Andrzej Czajka (16), Roman Dąbrowski (17), Roman Sierżputowski (18), Krzysztof Małkowski (19), Jacek Namieśnik (20), Andrzej Dominikowski (21), Wiesława Anisimowicz (22), Zbigniew Świrkowicz (23), Stanisław Heyna (24), Krzysztof Taratuta (25).*

*darnościowego była zjawiskiem marginalnym, nie inicjującym szerszych sporów w środowisku studentkim.*

Naszym chlebem codziennym była w dalszym ciągu działalność samorządowa. Zarządzaliśmy strukturą organizacji i jej środkami finansowymi, wspomagaliśmy działalność turystyczną, kulturalną i naukową w agendach SZSP. W tych czasach przed studentami otworzyła się możliwość uczestniczenia w pracach badawczych uczelni, podejmowania toku indywidualnego studiów itp. Działo się wiele i na co dzień nie odczuwaliśmy jeszcze piętna dużej polityki i nadchodzącego przełomu.

Nie przypominam sobie również narzucania nam przez partię jakichś spektakularnych akcji propagandowych, czy też prób wykorzystywania nas w walce polity-

czej na terenie uczelni. Ze Zbyszkim Kowalskim, ówczesnym sekretarzem KU PZPR współpracowało się nam dobrze i po partnersku.

Z dzisiejszej perspektywy lepiej widać dylematy tamtego okresu i nieuchronność późniejszych zmian politycznych. Po okresie przełomu odczuwałem jednak przez pewien czas dyskomfort z faktu, że jako były studencki działacz SZSP byłem postrzegany przez adwersarzy politycznych jako ten z definicji „winien i moralny inaczej“.

Dzisiaj, patrząc na grono koleżanek i kolegów z czasów mojej kadencji, uwiecznione przez nieznanego karykaturzystę na rysunku przechowanym przez Janka Mioduskiego, wiem na pewno, że wspólnie zrobiliśmy w naszej studenckiej organizacji kawał dobrej roboty, zaspokajając tym samym naszą naturalną potrzebę młodzińskiej aktywności.

Jerzy Bogdanis:

- Ja przeżyłem takie konfrontacje, dyskutując przed mikrofonami SAR-u z Dariuszem Śmiałkowskim, szefem NZS-u w politechnice zaraz po powstaniu „Solidarności“. Moja kadencja trwała od jesieni 1979 roku do czerwca 1981. Chyba w najtrudniejszym okresie. Z jednej strony nasilała się aktywność opozycyjna w środowisku uczelnianym, a z drugiej rosły naciski polityczne na jej ujarzmianie. Myśmy mieli aspiracje robienia dobrej organizacji samorządowej, troszczenia się o sprawy studenckie i ułożenia środowiska. Ale jednocześnie myśmy udawali, że dzielimy środki finansowe, choć faktycznie dzielił je Dział Studencki PG, a SZSP tylko je opiniował; myśmy udawali, że współrzadzimy uczelnią, bo uczestniczyliśmy w posiedzeniach kolegium rektorskiego, senatu i rad wydziałów, choć to nie było tak... Nie przypominam sobie, aby moja kandydatura na szefa parlamentu studenckiego była uzgadniana z partią, chyba nie. Będąc wiceszefem w poprzedniej kadencji, w sposób naturalny to ja przejąłem pałeczkę.

Byłem wtedy szczęśliwym facetem. Miałem doskonały skład najbliższych współpracowników. Choćby Mirek Ingerowicz, nieprawdopodobny intelekt i duża siła sprawcza. Dostałem też naukowy etat na uczelni. Było super, dopóki nie przyszły wakacje 1980 roku.

Nasi koledzy byli na praktykach w Stoczni Gdańskiej. Już w pierwszych dniach sierpniowego strajku kogoś nie chcieli do stoczni wpuścić, a innych wypuścić. Interweniowaliśmy. Narastało napięcie. Uaktywnił się komitet uczelniany partii. Byliśmy pierwszą uczelnianą organizacją studencką w regionie, która wypowiedziała się w obliczu strajków. Stanowisko było liberalne, wskazujące na potrzebę

dyskusji i porozumienia, a nie rozpatrywania rozwiązań siłowych. Bo w uczelni i poza nią rosło poczucie grozy, obawy o użycie milicji i wojska. Swoje kilkumiesięczne dziecko wywiozłem wtedy na wieś. Codziennie chodziliśmy pod bramę stoczni, wsłuchując się w płynące zza niej treści. Wielogodzinne transmisje spod bramy i ze stoczni - od mszy po dyskusje w sali BHP - przeprowadzała też Studencka Agencja Radiowa. Kiedy strajk zakończył się porozumieniem - odetchnęliśmy! Wtedy zaczęły się w środowisku regularne dyskusje na temat: co dalej?

Rzecz znamienna: podczas trwania strajku w Gdańsku wiele środowisk studenckich z głębi Polski uważało go za... awanturę, która wcześniej czy później się zakończy. Dopiero po podpisaniu porozumień koledzy odkryli, że coś się stało.

Muszę tu powiedzieć o pewnej intrydze, którą uknuliśmy na początku nowego roku akademickiego. Uprzedzając spodziewane wypadki, my, działacze SZSP, zwołaliśmy spotkanie młodzieży opozycyjnie nastawionej do naszej organizacji, aby powołać Niezależne Zrzeszenie Studentów. Był wtedy Donald Tusk z uniwersytetu, zawiązał się komitet. Kilku naszych przyjaciół weszło w jego skład. To wpłynęło na drogę politechnicznego NZS i jego kontakty z SZSP. Nie mieliśmy na niego wpływu, ale wiedzieliśmy co dzieje się wewnątrz. Ale to nie znaczy, że było partnersko. Działacze NZS okazywali nam sporo pogardy, próbowali wyrugować SZSP z senatu, kształtowali złą o nas opinię. Spora część środowiska ulegała tym wpływom.

W czasie mojej kadencji nie było w politechnice ani jednego strajku, który spowodował zawieszenie zajęć. Natomiast popieraliśmy wszelkie strajki studentów innych uczelni - na Wybrzeżu i w kraju.

Atmosfera była gorąca a pracy tak dużo, że nie mieliśmy głowy i czasu na nowe wybory. Dlatego moja kadencja przeszła na kolejny rok.

Chcę jeszcze powiedzieć, że mając na uwadze potrzebę budowania nowych struktur samorządu studenckiego w uczelni, prezydium SZSP ogłosiło odejście od nazwy „Uczelniany Parlament Studencki“. Chcieliśmy, aby tę tradycyjną nazwę zawłaszczył nowy samorząd.

Adam Feldzensztajn:

- Zanim zostałem w 1981 roku szefem SZSP w uczelni, byłem działaczem samorządowym w DS-9 i bardzo długo nie włączałem się w bezpośrednią działalność organizacyjną SZSP. Rozpoczywałem studia w 1976 roku i już od pierwszego roku w akademiku stykałem się z kolegami sympatyzującymi ze środowiskami opozycyjnymi. Nabrałem dużego dystansu do polityki, ale nauczyłem się oceniać



*Posłowie na sali obrad. Fot. Stefan Figlarowicz*

ludzi po tym, co robią w określonych warunkach, niezależnie od przynależności. Atmosfera na naszym wydziale była bardzo dobra, kwitło życie studenckie. Poznałem wielu ciekawych, wartościowych i odpowiedzialnych ludzi, między innymi z SZSP.

W 1980 roku podczas strajków sierpniowych miałem okazję z dość bliska obserwować diametralną zmianę oficjalnej oceny tych wydarzeń przez ówczesne władze. Wielu działaczom trudno było się oprzeć wrażeniu, że byli oszukiwani. Duże znaczenie miało dla mnie zorganizowane w październiku 1980 roku na Wydziale Elektroniki spotkanie z Lechem Wałęsą; byłem pod urokiem prostoty i logiki jego wywodów. Zresztą nie tylko ja. Narastała frustracja. Wiele osób rzucało wtedy dotychczasowe legitymacje i odkrywało nową logikę.

W grudniu 1980 roku odbył się III Zjazd SZSP; po dyskusjach nastąpiły istotne zmiany w statucie organizacji. Pracowałem w komisji statutowej. Zostaliśmy posądzeni o przemycenie treści KOR-owskich do tego dokumentu. Nam chodziło wtedy jedynie o „socjalizm z ludzką twarzą”. Na tym zjeździe Olek Kwaśniewski został wiceprzewodniczącym SZSP i osiadł w Warszawie. Uznawaliśmy to za sukces środowiska gdańskiego.



Wybór mojej osoby na szefa organizacji uczelnianej nie był przygotowany. Ustępujący zarząd zwołał zebranie w Kwadratowej, gdzie zostałem zgłoszony i wybrany spontanicznie. Odbывало się to trochę na zasadzie „wpuszczania w maliny“, ale pomyślałem sobie, że będę miał okazję coś zmieniać według własnych wyobrażeń. Główny punkt programowy zarejestrowanego w lutym 1981 r. NZS-u w tym czasie był zbieżny z naszym postulatem: utworzenia niezależnego samorządu studenckiego. Zmieniliśmy nazwę organizacji uczelnianej na: Rada Uczelniana - pozostawiając nazwę Parlamentu Uczelnianego PG dla mającej powstać struktury samorządowej. W SZSP na Politechnice została nas garstka aktywnych przekonanych o potrzebie budowania modelu działalności studenckiej w oparciu o pluralizm organizacyjny. Chcieliśmy przywrócić organizacji samorządowy, apolityczny charakter. SZSP krok po kroku oddawało pola samorządowi i nowym organizacjom, ale jednak była to instytucja. Trzeba było załatwiać wiele absorbujących spraw. Był budżet, administracja majątkiem, prowadzona była księgowość, itd.

Listopad i grudzień roku 1981 to był okres bardzo gorący. W kraju rosło napięcie. Przez większość uczelni w kraju przetoczyła się fala strajków solidarnościowych z proklamowanym 12 listopada strajkiem na Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu spowodowanym złamaniem procedur przy wyborze na rektora płk. Mieczysława Hebdę. Również nasz gmach główny PG opanowany był przez strajkujących studentów zarówno z NZS, SZSP jak i niezrzeszonych. Uczelniana instancja SZSP aktywnie wyrażała wtedy swoje opinie - kierowaliśmy postulatu i protesty do Biura Politycznego KC PZPR, do rządu, kierownictwa uczelni.

Wkrótce po zawieszeniu strajku na uczelni, w nocy z 12 na 13 grudnia, gdzieś około godziny 1,30 wyszedłem z akademika na przypadający mi nocny dyżur w „społecznej kolejce po telewizor“ przed Domem Towarowym „Neptun“ we Wrzeszczu. Na wysokości księgarni spostrzegłem ustawiony wzdłuż ulicy Grunwaldzkiej szpaler mundurowych. Domyśliłem się, że domniemania stały się faktem. Stan wojenny. Puszczono mnie okrężną drogą, a kiedy znalazłem się przy domu towarowym, właśnie z sąsiadującej z nim siedziby władz regionalnych „Solidarności“ zakończono wybieranie jej działaczy. W kilka osób staliśmy nieco wystraszeni na mrozie przez blisko trzy godziny a okoliczni mieszkańcy nie dawali znaku życia. Żołnierze, których udało nam się zapytać byli zdezorientowani, co się dzieje. Zatrzymał się przy nas taksówkarz i przez radio usłyszeliśmy pierwszy komunikat o wprowadzeniu stanu wojennego. Dołączył do nas jeden z pracowników technicznych Zarządu Regionu „Solidarności“ i wkrótce później wróciłem do akademika z pierwszą ulotką „S“ nawołującą do przeciwstawienia się stanowi



wojennemu, sporządzoną na niezbyt skutecznie uszkodzonym przez ZOMO powielaczu.

Działalność wszystkich organizacji została zawieszona. Jednak pomimo tego, w pierwszym tygodniu stanu wojennego rozpoczęliśmy w Kwadratowej cotygodniowe zebranie zarządu. Już po kwadransie przybył jakiś nieznajomy ubrany po cywilnemu, i przypomniał nam o zakazie odbywania zgromadzeń. Tego dnia rozeszliśmy się, ale nie zaniechaliśmy aktywności. W akademiku w pokoju rady mieszkańców stworzyliśmy punkt kontaktowy, zbieraliśmy informacje o zdarzeniach, starciach i aresztowaniach studentów, przygotowywaliśmy niezależne własne materiały informacyjne i ulotki, nie ufając prawie nikomu.

Ostre rygory tego okresu spowodowały, że wielu studentów aresztowano lub internowano. Prorektor doc. Marianna Sankiewicz ze wsparciem moich młodszych kolegów - Leszka Pacuły, Tomka Bartoszuka i innych - odwiedzała różne ważne gabinety oraz miejsca odosobnienia i skutecznie pomagała w uwolnieniu zatrzymanych kolegów. Ówczesny rektor prof. Jerzy Doerffer podjął decyzję o czasowym zawieszeniu zajęć i nakazał opuszczenie akademików. Decyzja ta, początkowo mocno kontestowana przez studentów, z perspektywy czasu okazała się słuszna. Okres zawieszenia działalności organizacyjnej miał jeden pozytyw: nam, działaczom, a właściwie wszystkim rozpolitykowanym wtedy studentom ostatniego roku dał trochę czasu na zakończenie prac dyplomowych i obronienie ich...



*Sztandar SZSP. Fot. Stefan Figlarowicz*

Organizacja uaktywniła się formalnie po kilku tygodniach. Stopniowo wznowiała działalność organizacje turystyczne, kluby, agendy kulturalne. Lecz delegacja NZS-u z dniem 5 stycznia 1982 r. wstrzymała zapoczątkowany proces zmian. Jesienią 1982 roku w przeprowadzonych wyborach nowych władz szefostwo uczelnianego SZSP objął po mnie Leszek Pacuła i zaczął się okres dyskusji o powrocie do formuły ZSP. IV Zjazd zakończył historię SZSP.

**Spisał i opracował Paweł Janikowski**

### **Członkowie władz SZSP**

Rok 1973 - władze komisaryczne

- |    |                     |       |
|----|---------------------|-------|
| 1. | Bogdan Kasprzycki   | (ZSP) |
| 2. | Bogdan Walczyński   | (ZMS) |
| 3. | Zenon Górecki       | (ZMS) |
| 4. | Elżbieta Chrzan     |       |
| 5. | Franciszek Potulski |       |
| 6. | Józef Mielczarek    |       |
| 7. | Andrzej Szekalski   |       |
| 8. | Jan Kryński         |       |
| 9. | Zygmunt Jakubiak    |       |

Kadencja 1973/1974

Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

- |    |   |                        |
|----|---|------------------------|
| 1. | Przewodniczący                                | - Bogdan Walczyński    |
| 2. | Wiceprzewodniczący ds. nauki                  | - Artur Gerwin         |
| 3. | Wiceprzewodniczący ds. ekonomicznych          | - Andrzej Kiskurno     |
| 4. | Wiceprzewodniczący ds. domów studenckich      | - Wiesław Rybnik       |
| 5. | Przewodniczący komisji ds. szkoleń            | - Zygmunt Jakubiak     |
| 6. | Przewodniczący komisji kultury                | - Stanisław Cieszewski |
| 7. | Przewodniczący komisji propagandy             | - Jerzy Wojciechowski  |
| 8. | Przewodniczący komisji zagranicznej           | - Jacek Kossowski      |
| 9. | Przewodnicząca rady młodych pracowników nauki | - Irena Koziół         |

- |  |                      |
|--|----------------------|
| 10. Przewodniczący komisji ds. studiów dla pracujących | - Jan Kryński        |
| 11. Przewodniczący komisji turystyki i sportu          | - Kincewicz          |
| 12. Sekretarz  | - Grzegorz Sankowski |

## Kadencja 1974/1975

## Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

- |   |                       |       |
|---|-----------------------|-------|
| 1. Przewodniczący                                     | - Henryk Trzepacz     | El-ka |
| 2. Wiceprzewodniczący                                 | - Grzegorz Sankowski  | IH    |
| 3. Wiceprzewodniczący                                 | - Piotr Szpryngier    | El-ka |
| 4. Sekretarz  | - Eugeniusz Wincek    | El-ka |
| 5. Przewodniczący komisji ds. studiów dla pracujących | - Jan Kryński         | IH SW |
| 6. Przewodniczący komisji ds. szkoleń                 | - Zygmunt Jakubiak    | IO    |
| 7. Przewodniczący komisji nauki                       | - Grzegorz Malicki    |       |
| 8. Przewodniczący komisji kultury                     | - Małgorzata Piechota | BL    |
| 9. Przewodniczący komisji zagranicznej                | - Jacek Kosowski      | E-ny  |
| 10. Przewodniczący komisji turystyki i sportu         | - Janusz Wejs         | El-ka |
| 11. Przewodniczący komisji organizacyjnej             | - Maciej Widuliński   |       |
| 12. Przewodniczący rady młodych pracowników nauki     | - Jan Gliński         |       |
| 13. Przewodniczący komisji propagandy                 | - Piotr Karpisiak     |       |

## Kadencja 1975/1976

## Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

- |                                      |                        |       |
|--------------------------------------|------------------------|-------|
| 1. Przewodniczący                    | - Eugeniusz Wincek     | El-ka |
| 2. Wiceprzewodniczący                | - Zygmunt Kurałowicz   | BL    |
| 3. Wiceprzewodniczący                | - Jerzy Wtorek         | El-ka |
| 4. Sekretarz                         | - Franciszek Magnowski | IO    |
| 5. Przewodniczący komisji propagandy | - Bogdan Jakusz        | Ch    |
| 6. Przewodniczący komisji kultury    | - Krzysztof Żmijewski  | MT    |

7. Przewodniczący komisji organizacyjnej	- Marek Trojanowski	BL
8. Przewodniczący komisji turystyki i sportu	- Janusz Wejs	El-ka
9. Przewodniczący komisji ds. studiów dla pracujących	- Zbigniew Polito	E-ny
10. Przewodniczący komisji nauki	- Elżbieta Rogala	El-ka
11. Przewodniczący komisji zagranicznej	- Jan Wesołowski	MT
12. Przewodniczący komisji szkoleń	- Dariusz Lewandowski	El-ka
13. Redaktor naczelny SAR	- Andrzej Dziedzic	E-ny (abs.)
14. Przewodniczący komisji ekonomicznej	- Bogusława Chomicka	IH
15. Przewodniczący komisji pracy i wdrożeń naukowych	- Marek Żyliński	BM (I sem.)
	- Jerzy Tuszer	BL (od II sem.)
16. Przewodniczący komisji domów studenckich	- Jan Lewandowski	Ch
17. Przewodniczący rady młodych pracowników nauki	- Włodzimierz Zieniutycz	

Kadencja 1976/1977

Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

1. Przewodniczący	- Franciszek Magnowski	IO
2. Wiceprzewodniczący	- Tomasz Chrzanowski	BM
3. Wiceprzewodniczący	- Waldemar Kusz	BL
4. Sekretarz	- Marek Dzida	IO
5. Przewodniczący komisji propagandy	- Kazimierz Wilczewski	MT
6. Przewodniczący komisji nauki	- Zbigniew Dreger	FT
7. Przewodniczący komisji zagranicznej	- Waldemar Gotowicz	IO
8. Przewodniczący komisji finansowej	- Zbigniew Świrkowicz	MT
9. Przewodniczący komisji organizacyjnej	- Lech Boszko	El-ka
10. Przewodniczący komisji ekonomicznej	- Bogusława Chomicka	IH
11. Przewodniczący komisji pracy i wdrożeń naukowych	- Jerzy Tuszer	BL
12. Przewodniczący komisji kultury	- Krzysztof Żmijewski	MT

13. Przewodniczący komisji turystyki i sportu	- Henryk Stachurski	BL
14. Przewodniczący komisji szkoleń	- Krzysztof Leja	FT
15. Przewodniczący komisji domów studenckich	- Jan Filanowski	Ch
16. Przewodniczący rady młodych pracowników nauki	- Włodzimierz Zieniutycz	El-ka
13. Redaktor naczelny SAR	- Henryk Trzepacz	El-ka
14. Pełnomocnik ds. FASM	- Tadeusz Werner	El-ka
15. Przewodniczący komisji ds. studiów dla pracujących	- Ryszard Borowski	El-ka

Kadencja 1977/1978

Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

1. Przewodniczący	- Zenon Filipiak	El-ka
2. Wiceprzewodniczący	- Tomasz Chrzanowski	BM
3. Wiceprzewodniczący	- Jerzy Świniański	IH
4. Wiceprzewodniczący	- Jerzy Tuszer	BL
5. Sekretarz	- Lech Boszko	El-ka
6. Przewodniczący komisji propagandy	- Andrzej Chojnacki	El-ka
7. Przewodniczący komisji nauki	- Andrzej Malinowski	E-ny
8. Przewodniczący komisji zagranicznej	- Waldemar Gotowicz	IO
9. Przewodniczący komisji finansowej	- Jan Michalak	MT
10. Przewodniczący komisji organizacyjnej	- Henryk Macinkiewicz	E-ny
11. Przewodniczący komisji ekonomicznej	- Roman Dąbrowski	El-ka
12. Przewodniczący komisji kultury	- Zbigniew Świrkowicz	MT
13. Przewodniczący komisji turystyki	- Henryk Stachurski	BL
14. Przewodniczący komisji szkoleń	- Andrzej Dropiewski	Ch
15. Przewodniczący komisji ds. studiów dla pracujących	- Zbigniew Borkowski	E-ny
16. Przewodniczący komisji domów studenckich	- Marek Lamparski	E-ny
17. Przewodniczący komisji sportu	- Marek Makowski	El-ka

- |   |                          |       |
|---|--------------------------|-------|
| 18. Przewodniczący komisji<br>pracy i studenckiej spółdzielczości | - Leszek Osipuk          | El-ka |
| 19. Przewodniczący rady<br>młodych pracowników nauki              | - Włodzimierz Zieniutycz | El-ka |
| 20. Pełnomocnik ds. FASM  | - Janusz Sworcuk         | El-ka |

## Kadencja 1978/1979

## Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

- |   |                        |           |
|---|------------------------|-----------|
| 1. Przewodniczący   | - Jerzy Świniański     | IH        |
| 2. Wiceprzewodniczący   | - Jerzy Bogdanis       | El-ka     |
| 3. Wiceprzewodniczący   | - Jan Michalak         | MT        |
| 4. Wiceprzewodniczący   | - Mirosław Imbierowicz | Ch        |
| 5. Sekretarz  | - Krzysztof Małkowski  |           |
| 6. Przewodniczący komisji propagandy                              | - Kazimierz Wilczewski |           |
| 7. Przewodniczący komisji nauki                                   | - Krzysztof Tiunajtis  | BL        |
| 8. Przewodniczący komisji zagranicznej                            | - Piotr Studziński     | BM        |
| 9. Przewodniczący komisji finansowej                              | - Andrzej Dominikowski | El-ka     |
| 10. Przewodniczący komisji<br>organizacyjnej                      | - Andrzej Czajka       | Ch        |
| 11. Przewodniczący komisji<br>ekonomicznej                        | - Roman Dąbrowski      | El-ka     |
| 12. Przewodniczący komisji kultury                                | - Mirosław Imbierowicz | Ch        |
| 13. Przewodniczący komisji turystyki                              | - Władysław Komander   | MT        |
| 14. Przewodniczący komisji szkoleń                                | - Elżbieta Chromiec    | IH        |
| 15. Przewodniczący komisji<br>domów studenckich                   | - Leszek Czyżewski     | IH        |
| 16. Przewodniczący komisji<br>ds. studiów dla pracujących         | - Zbigniew Borkowski   | E-ny      |
| 17. Przewodnicząc komisji sportu                                  | - Roman Sierzputowski  | IH        |
| 18. Przewodniczący komisji<br>pracy i spółdzielczości studenckiej | - Jan Mioduski         | El-ka     |
| 19. Przewodniczący rady<br>młodych pracowników nauki              | - Jan Namieśnik        | Ch (abs.) |
| 20. Przewodn.<br>Uczelnianej Rady Stud. Ruchu Naukowego           | - Konrad Kruszewski    | El-ka     |

Kadencja 1979/1980

Prezydium UP SZSP oraz przewodniczący komisji

- |  |                          |              |
|--|--------------------------|--------------|
| 1. Przewodniczący                      | - Georgis Bogdanis       | El-ka (abs.) |
| 2. Wiceprzewodniczący                  | - Mirosław Imbierowicz   | Ch           |
| 3. Wiceprzewodniczący                  | - Stefan Brzeziński      | El-ka        |
| 4. Wiceprzewodniczący                  | - Marek Jędrzejczyk      | IH           |
| 5. Sekretarz                           | - Krzysztof Małkowski    | Ch (abs.)    |
| 6. Przewodniczący komisji nauki        | - Robert Brenstein       | Ch           |
| 7. Przewodniczący komisji szkoleń      | - Jan Sęktas             | IO           |
| 8. Przewodniczący komisji propagandy   | - Lech Bala              | BM           |
| 9. Przewodniczący komisji              | - Krzysztof Balcerzak    | IO           |
| pracy i spółdzielczości studenckiej    |                          |              |
| 10. Przewodniczący komisji             | - Andrzej Świszczewski   | El-ka        |
| organizacyjnej                         |                          |              |
| 11. Przewodniczący komisji             | - Leszek Natora          | BL           |
| ekonomicznej                           |                          |              |
| 12. Przewodniczący komisji turystyki   | - Władysław Komander     | MT           |
| 13. Przewodniczący komisji             | - Czesław Garbula        | Ch           |
| domów studenckich                      |                          |              |
| 14. Przewodniczący komisji finansowej  | - Krzysztof Krzyżykowski | MT           |
| 15. Przewodniczący komisji kultury     | - Czesław Sarnowski      | IH           |
| 16. Przewodniczący komisji sportu      | - Roman Sierzputowski    | IH           |
| 17. Przewodniczący komisji             | - Marek Piertek          | BM           |
| zagranicznej                           |                          |              |
| 18. Przewodn.                          | - Konrad Kruszewski      | El-ka (abs.) |
| Uczelnianej Rady Stud. Ruchu Naukowego |                          |              |
| 19. Przewodniczący komisji             | - Mirosław Urbanowicz    | MT           |
| ds. studiów dla pracujących            |                          |              |
| 20. Przewodniczący rady                | - Jan Wesołowski         | MT (abs.)    |
| młodych pracowników nauki              |                          |              |



## Kadencja 1981/1982

Następuje zmiana nazwy - z Uczelnianego Parlamentu SZSP na Radę Uczelnianą SZSP

Przewodniczący RU SZSP	- Adam Feldzensztajn	El-ka
Sprawy ekonomiczne	- Leszek Natora	BL
Turystyka	- Roman Nadolski	MT
oraz	- Marek Chodorowski	FT
	- Renata Czajkowska	H
	- Marek Żabczyński	El-ka
	- Jan Rec	El-ka

## Kadencja 1982/1983

Przewodniczący RU SZSP	- Leszek Pacuła	El-ka
Wiceprzewodniczący	- Tomasz Bartoszek	El-ka
Turystyka	- Małgorzata Zysnarska	H
Komisja zagraniczna	- Marek Żabczyński	El-ka
oraz	- Jerzy Maligranda	El-ka
	- Jacek Kasperski	El-ka
	- Marek Magiera	MT
	- Tomasz Stolarski	BL
	- Andrzej Korneluk	El-ka

Klub „Kwadratowa“ - Zbigniew Jasiński, Adam Rachwał, Grażyna Ossowska  
(wszyscy z El-ki)



*Paweł Janikowski*

## Niezależny Związek Studentów

Historia ruchu studenckiego w Politechnice Gdańskiej odnotowuje również działalność w latach osiemdziesiątych organizacji niezależnych, w pewnym okresie nielegalnych.

Niezależny Związek Studentów zawiązał się tuż po sierpniowych strajkach stoczniovców w 1980 roku i miał zasięg ogólnopolski (pierwotnie przybrało nazwę Niezależny Związek Studentów Polskich). Jego powołanie było reakcją środowiska studenckiego na treści artykułowane przez strajkujących i zawiązanie się Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Przez ponad rok NZS działał oficjalnie, ale z chwilą wprowadzenia w Polsce stanu wojennego zawieszono jego funkcjonowanie - podobnie zresztą jak innych organizacji. Tyle tylko, że po odwołaniu stanu wojennego inne organizacje wznowiły działalność, zaś NZS-owi władze odmówiły legalności. Aż do roku 1988 organizacja działała w podziemiu. Przesądziło to o braku struktury organizacyjnej NZS w uczelni oraz formach jego działalności.

\* \* \*

Ludwik Kromer - studiował w latach 1980-1989:

- W sierpniu 1980 roku grupa studentów politechniki - jak co roku - odbywała w ówczesnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina praktyki wakacyjne. Było więc naturalne, że uczestniczyła w wydarzeniach sierpniowych i chłonęła ich treści. Studenci uznali, że w uczelni trzeba nie tylko poprzeć głos stoczniovców, ale i zorganizować ruch młodzieżowy działający na rzecz przemian politycznych. Kiedy w październiku rozpoczynałem studia w PG, na uczelni istniała już komórka Niezależnego Związku Studentów Polskich, jako część ruchu ogólnopolskiego. Liderem był wtedy Dariusz Śmiałkowski, późniejszy wiceprezydent Gdańska, ale nie pamiętam nazwisk innych starszych kolegów działających wtedy w organizacji. NZSP dysponował 3-4 pomieszczeniami w „Bratniaku”. Złożyłem deklarację przystąpienia do organizacji. W tym pierwszym okresie ideą przewodnią było nawiązanie do tradycji „Bratniej Pomocy”, niezależnej organizacji studenckiej o tradycjach przedwojennych, którą rozwiązano kilka lat po wojnie. NZSP miał też silne związki z Ruchem Młodej Polski, który funkcjonował już od końca lat siedemdziesią-

tych w podziemiu i wydawał swoje pismo. To właśnie członkowie tego ruchu wiedli prym i inspirowali pierwsze działania NZSP w politechnice. Pamiętam, że myśleliśmy o zorganizowaniu pod szyldem nowej organizacji życia studenckiego w Politechnice, zamierzaliśmy przejąć budynek „Bratniaka“, uruchomić działalność kulturalną. Organizowaliśmy spotkania, obozy dyskusyjne, publikowaliśmy różne dokumenty o treści politycznej. Na przykład, w technice powielaczowej wydaliśmy „Rok 1984“ Orwella. Cieszyliśmy się znacznym poparciem studentów i konkurowaliśmy z Socjalistycznym Zrzeszeniem Studentów Polskich. Po zjeździe ogólnokrajowym przyjęto dla organizacji nazwę Niezależny Związek Studentów.

W politechnice powołano wtedy samorząd studencki, w miejsce Parlamentu Studenckiego SZSP. Zachowano tradycyjną nazwę „Parlament Studencki PG“ i mieliśmy w nim swoich przedstawicieli. Umożliwiało to nam wpływ na wydarzenia w uczelni. Ja w tym czasie byłem tylko szeregowym członkiem i nie znam szczegółów działalności organizacji uczelnianej. Mam wrażenie, że NZS skupiał wtedy ok. 20 % studentów PG. Do SZSP żywiliśmy stosunek niechętny.

W dniu wprowadzenia stanu wojennego byłem w Krakowie. Wysłano mnie tam z walizami wydawnictw nieprawomyślnych, które miałem przekazać kolegom z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ponieważ nie było już takiej możliwości, wydawnictwa rozdałem w tłumie, który zebrał się pod bramą strajkującej Huty „Sędzimira“ w Nowej Hucie. Do domu wracałem po kilku dniach już z duszą na ramieniu... W Gdańsku zastałem strajk w uczelni, nerwówkę i dezorientację. Nie pamiętam ile dni trwał ten strajk, ale zakończył się bez pacyfikacji. Kilku naszych kolegów internowano. W stanie wojennym nie istniała żadna struktura NZS w politechnice. Ale w gronie byłych członków utrzymywaliśmy kontakt. Trochę baliśmy się o swój los, czy nas nie wyrzucą ze studiów, ale nie przeszkadzało to nam uczestniczyć w redagowaniu, wydawaniu i kolportowaniu różnych ulotek, pisemek i materiałów politycznych. Ścisłe współpracowaliśmy z politechniczną strukturą „Solidarności“ i całym ruchem podziemnym. Spotykaliśmy się w mieszkaniach prywatnych na różnych wykładach i debatach, gdzie podejmowano też decyzje o sposobach funkcjonowania w podziemiu. Pamiętam, że okresie delegalizacji NZS odbywaliśmy też obozy letnie oraz zimowisko w Bieszczadach. Oczywiście, sami finansowaliśmy takie wyjazdy. NZS nie otrzymywał żadnych dotacji oraz darowizn, czerpaliśmy jedynie dochody ze sprzedaży wydawnictw podziemnych. Myślę, że nasze środowisko skupiało wtedy 100-200 osób, choć spotykaliśmy się w gronach mniejszych.

Wojciech Kwidziński - studia w latach 1982-89, członek Tymczasowej Komisji Uczelnianej NZS PG, Międzyuczelnianej Komisji Koordynacyjnej (MKK) NZS i Krajowej Komisji Koordynacyjnej (KKK) NZS, delegat na III i IV Krajowy Zjazd Delegatów NZS, członek Akademickiego Komitetu Solidarnościowego (AKS) w sierpniu 1988 roku - podczas strajków w Stoczni Gdańskiej:

- W 1981 roku byłem w klasie maturalnej i już wtedy związałem się z ruchem niezależnym. Próbowano powołać w szkołach całego kraju Niezależną Federację Młodzieży Szkolnej. Z federacji nic nie wyszło (próby jej utworzenia przerwało wprowadzenie stanu wojennego), ale kiedy w 1982 roku znalazłem się w politechnice w sposób naturalny związałem się z ruchem podziemnym. Moim kolegą ze szkoły i podwórka był Grzegorz Bierecki, z którym już współpracowałem przy zakładaniu wspomnianej wcześniej federacji. Grzegorz był naturalnym liderem, znanym w naszym środowisku w Gdańsku-Brzeźnie - miał ścisłe kontakty z działaczami opozycji i wprowadzał mnie w ten świat. W tym samym czasie co ja rozpoczął studia na Uniwersytecie Gdańskim. Pomagałem mu w różnych przedsięwzięciach.

W stanie wojennym i w latach późniejszych działaliśmy na rzecz „Solidarności”. Nie używaliśmy nazwy NZS. Co robiliśmy?

Między innymi, przez kilka lat, korzystając z gościnności oo. Dominikanów z kościoła św. Mikołaja, organizowaliśmy przy duszpasterstwie akademickim „Górka” kursy przygotowawcze dla kandydatów na wyższe uczelnie. Oprócz tego uczestniczyłem w kolportażu „bibuły”. W politechnice i poza nią. Jako przyszłemu inżynierowi, polecono mi skonstruować wyrzutnię do rozrzucania ulotek. Zrobiłem to i w kilku przypadkach urządzenie zostało wykorzystane. Tym sposobem rozpowszechniliśmy pisemko o nazwie „Komunista Polski”, które było pewną prowokacją polityczną.

W początku 1987 roku Grzegorz rzucił hasło do organizowania NZS-u. Chodziło o to, aby skupić różne rozproszone ruchy młodzieżowe, które działały przy kościołach, w różnych kręgach uczelnianych itp. Wydawało się, że czas dojrzeć do tego, aby tworzyć pewną zwartą siłę. Wtedy właśnie poznałem Ludwika Kromera. Po wakacjach zaczęliśmy wydawać pisma sygnowane przez NZS. W politechnice nazywało się ono „Polibuda” i ukazywało się w cyklu miesięcznym. Odpowiednikiem naszej gazetki na Uniwersytecie Gdańskim był „Uniwerek”. Drukowały je drukarnie „Solidarności”. Ciekawostką dziś jest fakt, że - jak się później okazało - za druk podziemnych wydawnictw odpowiadał człowiek, który był w randze majora lub kapitana w SB. „Polibuda” ukazywała się przez kilka lat.



*Wiec zorganizowany przez politechniczną „Solidarność” 4 maja 1988 r. - przemawia Wojciech Kwidziński.*

Jesienią 1987 roku powstała w Gdańsku Międzyuczelniana Komisja Koordynacyjna NZS, a w kraju przedstawiciele różnych uczelni utworzyli Krajową Komisję Koordynacyjną NZS. Zaczęły się tworzyć struktury uczelniane organizacji. Ale trzeba przyznać, że studenci nie garnęli się do działalności „opozycyjnej” - trudno było znaleźć chętnych do pomocy w tworzeniu niezależnego ruchu. Powszechne było myślenie o sobie, o pieniądzach. Pamiętam z rozmów zdecydowane deklaracje odżegnywania się od polityki. Odczuwało się marazm, zniechęcenie i apatię.

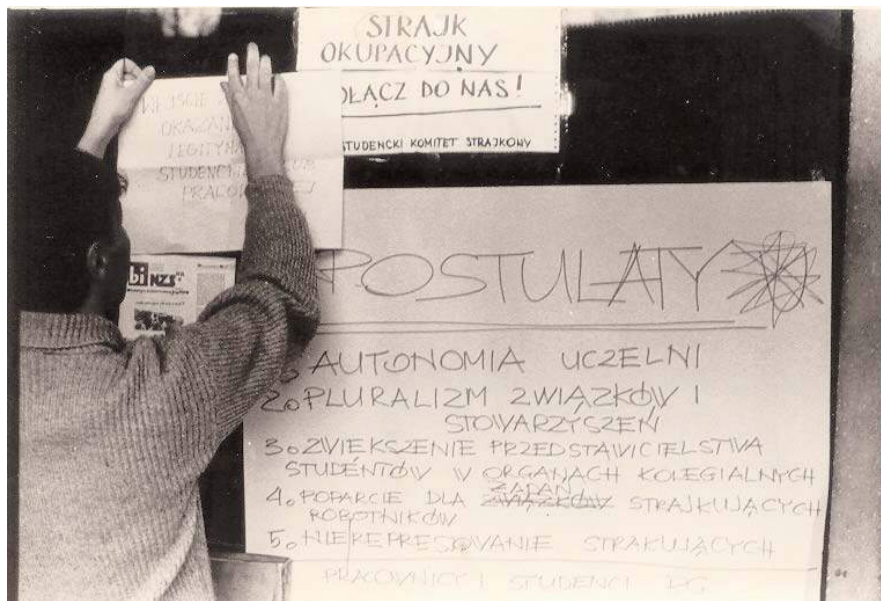
Impulsem do ujawnienia i zaktywizowania działalności NZS na politechnice był strajk solidarnościowy w maju 1988 roku. Strajkowała stocznia, politechniczna „Solidarność” 4 maja zorganizowała wiec. Myśmy chcieli zorganizować manifestację studencką w dniu następnym. Ale oczywiście poszliśmy na wiec związkowców. Przyszło też dużo studentów. Hol był wypełniony, głowa przy głowie. Zupełnie nie przewidywaliśmy, że organizatorzy zaproszą nas do zabrania głosu. Padło na mnie. Byłem ogromnie stremowany. Zupełnie nie pamiętam, co mówiłem. Ale w trakcie mojego wystąpienia padło słowo „strajk”. Podniósł się aplauz. Strajkujemy! Na to zupełnie nie byliśmy przygotowani. Ale natychmiast

zaczęły się tworzyć służby porządkowe, zabezpieczano teren uczelni, organizowano spanie. Powołaliśmy komitet strajkowy. Oprócz mnie był w nim Ludwik Kromer i inni ludzie - po dwie osoby z każdego wydziału, których nazwisk nie pamiętam. Nie mam dziś wątpliwości, że w naszym gronie były też osoby podstawione, których zadaniem była destrukcja.

Z naszego grona wykazał się też wtedy Darek Chilla, który zajął się zorganizowaniem zabezpieczenia wejść do budynku gmachu głównego PG.

Kierownictwo uczelni robiło co mogło, aby zniechęcić nas do strajkowania, ale determinacja studentów była duża. Około 700 osób spędziło w uczelni noc, w tym jeden pracownik PG z Wydziału Budowy Maszyn. Rano komitet strajkowy, po rozmowach z władzami uczelni, podjął w głosowaniu decyzję o zakończeniu strajku. Decyzja ta spowodowała chaos na uczelni, który pomógł uczelnianym służbom porządkowym rozproszyć strajkujących.

W zamieszaniu, które powstało dowiedziałem się, że jakaś grupa została jeszcze tylko w pomieszczeniach architektury na III piętrze gmachu głównego. Grupa ta skupiła się wokół Michała Skwarło. Wtedy spotkaliśmy się z Michałem po raz pierwszy i od tej pory działaliśmy wspólnie.



4 maja 1988 r. Postulaty strajkowe na drzwiach gmachu głównego PG.

Najważniejszym skutkiem tego spontanicznego strajku było ujawnienie nas - grupy działaczy NZS w uczelni. Zaczęli kontaktować się z nami studenci, oferując współpracę. Już nie było problemu z redagowaniem gazetki i innymi przedsięwzięciami. NZS w politechnice rósł z dnia na dzień.

Bardzo pozytywnie wspominam życzliwe nastawienie ogromnej większości pracowników PG do naszej działalności. Wiem, że wielokrotnie narażali się oni na nieprzyjemności ze strony swoich władz zwierzchnich czy też SB za występowanie w naszej obronie.

Moja działalność w NZS skończyła się wiosną 1989, kiedy odbyły się pierwsze legalne wybory do Komisji Uczelnianej NZS PG. Nie kandydowałem wtedy, gdyż kończyłem studia - nie było sensu blokować miejsca młodemu. Przewodniczącym NZS na Politechnice Gdańskiej został Piotr Grosicki.

Michał Skwarło - studiował w latach 1985-91:

- Ten wiec spowodował, że organizacja wyszła z marazmu. Myśmy jeszcze wtedy nie wiedzieli, że w Polsce zanoszą się na „odwilż”, ale czuło się, że studenci się otrząsnęli, przestali się bać. Rozpoczęły się spotkania, dyskusje, rozmawialiśmy głośno i bez bojaźni. Ludzie zaczęli myśleć i rozmawiać o tym, w jakim kraju chcieliby żyć. Prowadziliśmy aktywną działalność ulotkową, ja redagowałem „Polibudę”. Z biegiem miesięcy zaczynaliśmy już czuć nadchodzenie przełomu. Kiedy wiosną 1989 roku zakończył się Okrągły Stół, uznałem, że osiągnęliśmy cel. Pamiętam, że redagowanie gazetki oddałem wtedy w ręce młodszych kolegów. Te czasy wspominam jako bardzo fajną zabawę w kotka i myszkę, gdzie świat był biało-czarny: ONI byli źli, MY byliśmy dobrzy - i ten podział tuszował w naszych oczach nasze ułomności i niedostatki. Czuliśmy się stróżami sprawiedliwości i prawa, a wszystko co było po przeciwnej stronie to było złe. Potem ten świat zrobił się bardziej skomplikowany. Ale w moim przekonaniu, w tamtym czasie ogromnie wzrosło zainteresowanie studentów sprawami kraju, uczelni, nauką, przygotowaniem do życia - kształtowało się społeczeństwo obywatelskie. Bardzo wspierała nas wtedy „Solidarność”, a „aniołem stróżem” był Bogdan Borusewicz. Wspomagali nas również ojcowie Dominikanie z kościoła św. Mikołaja w Gdańsku.

Tomasz Arabski - studiował w latach 1987-96, członek Komisji Uczelnianej NZS:

- Ja politechniczny NZS poznawałem... przez uniwersytet. W 1987 roku, niedługo po zdaniu egzaminów na polibudę, znalazłem się na spotkaniu u Józefa Beli, na którym byli ludzie z uniwersyteckiego NZS-u. Na spotkanie do Józka zabrał mnie Olek Buchocki, bo byłem wtedy jakoś tak trochę towarzysko związany z Fe-



deracją Młodzieży Walczącej, którą w tym czasie Olek chyba nawet kierował. Właśnie u Józka na Kaszubach poznałem bliżej m.in. Andrzeja Sosnowskiego z UG. Pamiętam, że wtedy ludzie z uniwerku snuli projekty Polski po upadku komuny, natomiast NZS na politechnice wydawał mi się organizacją niedostępną albo nieistniejącą. Majowy strajk udowodnił, że ani jedno ani drugie nie było prawdą. Jednak ze strajku na politechnice wcześniej uciekłem na uniwersytet, bo tam strajkowałam... moja ówczesna dziewczyna. W UG atmosfera była z jednej strony polityczno-profesjonalna, a z drugiej piknikowa. W którymś momencie zrobił się jakiś tumult; okazało się, że przy wejściu do budynku przy Wita Stwosza pojawiła się wielka postać Michała Skwarło; wzywał studentów politechniki do powrotu na uczelnię, bo tam strajk „gaś”. Mówił to w taki sposób i takim głosem, że dostrzegłem w nim cechy przywódcy. Potrafił nami „zakreślić”. Wokół niego było sporo ludzi. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Michał był już wówczas „kombatan-tem”, bo w połowie lat osiemdziesiątych, z woli ubecji, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu. Potem współpracowałem z nim przy redagowaniu „Polibudy”, którą po nim przejąłem. Zrobiłem kilka numerów, ostatni chyba już po strajku w 89 roku. Kiedy próbuję sobie przypomnieć co robiliśmy na politechnice w latach 89 - 91 to przypomina mi się tylko znaczący wpływ ludzi NZS-u na wybór rektora, kiedy został nim prof. Edmund Wittbrodt, pikiety pod konsulatami rosyjskim i chińskim, jako gesty solidarności z Litwinami i studentami z placu Tienanmen. Pamiętam też topienie marzanny w czarnych, przeciwsłonecznych okularach, wiosną 89-ego w Sopocie. Przewodniczącym komisji uczelnianej NZS-u był wtedy Piotr Korczak, ja byłem przez jakiś czas rzecznikiem, potem jeszcze przewodniczącym komisji rewizyjnej, ale afer czy skandali wówczas nie bywało, więc nie miałem wiele do roboty. Z wydarzeń artystycznych najbardziej utkwił mi w pamięci zorganizowany przez nas koncert Przemysława Gintrowskiego. Mam gdzieś zdjęcie, jak trzymam jego gitarę. Kłopot w tym, że ja grać na gitarze nie potrafię. Po Okrągłym Stole zapal polityczny na uczelni już się ulatniał. Każdy miał wtedy moment własnych wyborów politycznych, choć nie były to jedyne wybory... Dzięki NZS-owi na politechnice dokonałem najlepszego wyboru życiowego: poznałem moją żonę Dorotę, która wtedy była skarbnikiem komisji uczelnianej. Zresztą w naszej grupie skojarzyło się kilka małżeństw...

Ryszard Czerwonka - studiował w latach 1983-90, przewodniczący Uczelnianej Komisji Rewizyjnej NZS, z rekomendacji podziemnego NZS wiceprzewodniczący Samorządu Studentów PG w latach 1987-1989:

- NZS w Politechnice Gdańskiej wznowił działalność jesienią 1987 roku. Ożywienie nastąpiło po strajku majowym 1988 roku. Mimo, że mieliśmy już w uczelni swoje gabloty informacyjne, organizacja działała w istocie nielegalnie, choć już nie w podziemiu. Pamiętam letni obóz w Miechucinie, u naszego przyjaciela Józefa Beli, gdzie gościliśmy Adama Michnika, Zbigniewa Bujaka z żoną, Bogdana Lisa, Andrzeja Wajdę, Krystynę Zachwatowicz i kilka innych osobistości. Wykłady, szkolenia, prelekcje i niekończące się dyskusje o sytuacji w Polsce. To było bardzo nobilitujące wydarzenie. Warto jeszcze tu wspomnieć o strajku sierpniowym w Stoczni Gdańskiej, kiedy to wspomagaliśmy strajkujących rozrzucaniem ulotek na mieście, dowożeniem żywności itp. Działaliśmy wtedy w ramach Akademickiego Komitetu Solidarnościowego, którego przewodniczącym był prof. Robert Głębocki z UG. Na murach pisaliśmy hasło „Zalegalizować NZS“ i wieszaliśmy flagi organizacji. W lutym 1989 roku zorganizowaliśmy na naszej uczelni spotkanie

*Lipiec 1988 r. Obóz integracyjny studentów Trójmiasta w miejscowości Miechucino (gospodarstwo Józefa Beli z UG). Goście: Adam Michnik, Andrzej Wajda, Zbigniew Bujak i inni.*

z Lechem Wałęsą. Firmował to samorząd studencki. Tłumy ludzi w auli, telewizja uczelniana transmitowała to spotkanie dla osób, które zgromadziły się w holu. Ciekawostką jest fakt, że na zaproszenie komitetu PZPR, dzień wcześniej w uczelni gościł Jerzy Urban, rzecznik rządu, ale zgromadził publiczność chyba dziesięciokrotnie mniejszą niż Wałęsa. Rozmowa Wałęsy z rektorem prof. Bolesławem Mazurkiewiczem spowodowała, że Tymczasowa Komisja Uczelniana NZS otrzymała zgodę na przeprowadzenie rekrutacji członków. W ciągu trzech dni nasza organizacja powiększyła się o prawie tysiąc studentów. Po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu dostaliśmy z uczelni swój lokal.

Chcę powiedzieć, że myśmy jednak wtedy odczuwali strach przed konsekwencjami naszej działalności. Baliśmy się, że nas wyrzucą z uczelni. Ja miałem już za sobą dwukrotne, kilkumiesięczne aresztowanie przez Służbę Bezpieczeństwa i świetnie sobie zdawałem sprawę z tego co może nas spotkać na skutek prowadzonej działalności.

Wielokrotnie odczuwałem ogromne wsparcie ze strony wielu pracowników politechniki oraz instytucji z nią współpracujących w sytuacjach, które mogły powodować restrykcje z powodu prowadzonej działalności. Moja druga „odsiadka” przypadała w 1986 roku. Wiem, że pozostanie na uczelni zawdzięczać ówczesnemu prodziekanowi na Wydziale Budowy Maszyn, profesorowi Edmundowi



*Spotkanie z Lechem Wałęsą*

Wittbrodtowi, który bardzo zdecydowanie przeciwstawił się próbom usunięcia mnie ze studiów.

Michał Mazurkiewicz - studiował w latach 1988-91:

- Ja przez dwa lata prowadziłem „Kronikę Studencką”. Pamiętam jakiś kilkunastogodzinny strajk ogólnopolski przeciw jakiejś ustawie, chyba w maju 1989. Wywiesiliśmy hasło: „*Pasta do zębów, studenci do nauki, ustawa do d...*” I zajądaliśmy się fasolką, którą dostał nam prałat Jankowski. Tej fasolki była cała ciężarówka, jak byśmy mieli strajkować miesiąc...

Mariusz Mazur - studiował w latach 1985-90, skarbnik Komisji Uczelnianej, członek Komisji Rewizyjnej, delegat na V Krajowy Zjazd Delegatów NZS:

- Moim pierwszym spotkaniem z ruchem oporu na PG był strajk w maju 1988 roku. Z tamtego czasu pamiętam więc z niechlubnym wystąpieniem ówczesnego rektora, próbującego, zresztą skutecznie, zastraszyć strajkujących studentów. I największe zdziwienie: kiedy wraz z częścią strajkujących udałem się na strajkującą „humanę” UG i zobaczyłem, że tam atmosfera strajku była zupełnie inna; na uniwerku studenci mieli poparcie pracowników, nie było tam obecnego na PG strachu.

Po wakacjach 88 sytuacja na PG zmieniła się całkowicie. Wtedy w auli PG odbył się wiec założycielski NZS, po którym akces do zrzeszenia zgłosiło ponad 600 studentów, na około 4000 wówczas studiujących. Był to niewątpliwie wielki sukces organizatorów i zapowiedź zmian, jakie miały miejsce w Polsce w 1989 roku. Duże znaczenie miało także zorganizowane spotkanie z Lechem Wałęsą, kiedy to ukonstytuował się komitet założycielski NZS, do którego weszli przedstawiciele wszystkich wydziałów politechniki, w tym również ja, jako przedstawiciel Wydziału Elektrycznego. Później na wydziałach odbyły się wybory delegatów, którzy wyłonili z siebie komisję uczelnianą.

Działanie w legalnym NZS było dla wszystkich nowym doświadczeniem. W tej w sumie małej, kilkunastoosobowej, aktywnie działającej grupie zorganizowaliśmy dużo „akcji”, koncertów, wyjazdów. Wszyscy czuliśmy, że jesteśmy obecni przy narodzinach nowej Polski, że wokół nas tworzy się historia. Runął mur berliński, była rewolucja w Rumunii, zmiany w Czechosłowacji. Pierwsze w 33% wolne wybory i masakra na placu Tienanmen. Trudno powiedzieć, które z tych wydarzeń było ważniejsze dla mnie. A najistotniejsze wspomnienie z tych czasów to wspaniała grupa ludzi, dla których najważniejsze były łączące nas idee, a zupełnie obca komercja i pogoń za pieniądzem, tak powszechne obecne w życiu każdego z nas.

Piotr Korczak - studiował w latach 1985-91, wiceprzewodniczący, a następnie przewodniczący Komisji Uczelnianej NZS w okresie 1989 - 1991, członek Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, delegat na II, III i IV Krajowy Zjazd Delegatów NZS:

- Mój pierwszy kontakt z NZS-em miał miejsce w maju 1988 roku. Byłem wtedy czynnym sportowcem, wioślarzem, sesje egzaminacyjne odbywałem według indywidualnego toku. Miałem wyjechać na zawody do Francji, ale kiedy dowiedziałem się, że 4 maja ma być wiec solidarnościowy, odwołałem swoje uczestnictwo w zawodach. Bardzo mocno przeżywałem ten wiec, który przerodził się w strajk. W 1989 roku odbyły się pierwsze wybory do władz uczelnianych NZS-u. Piotr Grosicki został wtedy przewodniczącym, ja jego zastępcą. Piotr niebawem miał wypadek samochodowy i został wyłączony z działalności. Odbyły się ponowne wybory. W skład Komisji Uczelnianej oprócz mnie, jako przewodniczącego, weszli: Mariusz Mazur, Anna Suska, Robert Machajewski, Marek Mizerski. Uczelnia przydzieliła nam pokój 115 w „Bratniaku“. Pusty, brudny, zatęchły. Szło nowe. Kończyliśmy działalność polegającą na kolportażu prasy drugiego obiegu, bo i obieg przestał być drugim. Intensywnie działaliśmy przy tworzeniu zrębów Parlamentu Studentów PG. Pracowaliśmy nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, domagając się silniejszego wpływu studentów na losy uczelni. Działalność samorządowa wśród studentów dawała nam pole do popisu.

Co robiliśmy? Oczywiście, prowadziliśmy szeroką działalność informacyjną, a także prowadziliśmy nabór do organizacji. Niestety, nie zdążyliśmy przekazać pałeczki młodym kolegom i koleżankom. Zbyt wcześnie skończyliśmy studia. Z czasem aktywnymi działaczami stali się: Tomek Arabski, Tomek Olejnik, Niemal Ratnayake, Łukasz „Broda“ Kozicki, Bożena Michalska (obecnie moja żona), Dorota Dmochowska, Maja Karpińska, Adam Małasiewicz i wiele, wiele innych osób. Pamiętam, że w grudniu 1989 miały miejsce krwawe wydarzenia w Rumunii. Zbieraliśmy pieniądze na pomoc dla poszkodowanych. Ta akcja bardzo nas zintegrowała. Potem zorganizowaliśmy w auli koncert Przemysława Gintrowskiego i Antoniny Krzysztoń. Część z nas zaangażowała się w prace Obywatelskiego Komitetu „Solidarności“. W końcu maja 1989 roku w Sopocie odbywał się zjazd NZS. Z inicjatywy studentów PG udało się wtedy uchwalić poparcie dla strajkujących studentów chińskich. Przez kilka dni uchwała „chińska“ wywoływała drwiące uśmiechy wielu osób. Do 4 czerwca. Do dziś jestem dumny, że na kilka dni przed masakrą, za pośrednictwem rozgłośni radiowych przekazaliśmy wyrazy otuchy pragnącym wolności studentom chińskim.



Mieliśmy swoich przedstawicieli w Senacie i Parlamencie Studenckim PG. Choć do ZSP mieliśmy stosunek niechętny, to na forum senatu wspólnie i zgodnie walczyliśmy o interesy studentów.

Ciekawą akcją NZS była pomoc medyczna, którą dzięki uprzejmości władz uczelni mogliśmy zorganizować dla Wilna. Uczelnią IFĄ, prowadzoną przez kierowcę z PG - pana Piotra Kalmana, przewieźliśmy do Wilna lekarstwa, opatrunki oraz paczki od mieszkańców Trójmiasta w kilka dni po ustaniu walk o Wieżę Telewizyjną.

Do dziś również mam przed oczami obraz pięciodniowego strajku w proteście przeciw metodom pracy ówczesnego solidarnościowego ministra edukacji prof. Henryka Samsonowicza, których styl ujawnił się przy opublikowaniu projektu ustawy o szkolnictwie wyższym. Olbrzymi strajk wszystkich uczelni Trójmiasta oraz strajki w kilku innych ośrodkach akademickich przyniosły efekt. Ministerstwo skorygowało projekt. Strajk zakończył przemarsz studentów Trójmiasta



20 kwietnia 1989, Gdańsk Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka. Marsz protestacyjny zorganizowany przez Międzyuczelnianą Komisję Koordynacyjną NZS pod hasłami: legalizacja NZS, autonomia i samorządność uczelni, skrócenie służby wojskowej dla absolwentów wyższych uczelni.

(kilkutysięczny pochód) Aleją Zwycięstwa, spod gmachu politechniki do kościoła św. Brygidy.

Za największe sukcesy NZS PG z okresu 89-91 uznałbym odbudowę Parlamentu Studentów, wprowadzenie na fotel rektora prof. Edmunda Wittbrodta - obecnego eurodeputowanego, oraz ukształtowanie naszych własnych postaw światopoglądowych, w większości niezmiennych do dziś. Porażka - to wygaśnięcie działania organizacji.

\* \* \*

Niezależną organizacją studencką w latach osiemdziesiątych był też Katolicki Związek Młodzieży Akademickiej „Verbum“. Jego założycielem i liderem na Politechnice był Jacek Karnowski, późniejszy długoletni prezydent Sopotu. Był też skarbnikiem związku na szczeblu środowiska. Szefem środowiskowym był Jarosław Selin, a wiceprzewodniczącymi: Jacek Bandykowski i Jacek Rusiecki - wszyscy z UG. W deklaracji ideowej związku (zarejestrowano go 4 października 1988 r.) czytamy m.in.: *„Chcemy realizować nasze zadania na własną odpowiedzialność. Pragniemy wychowywać człowieka odpowiedzialnego za swoje czyny, zdolnego do samodzielnej oceny rzeczywistości, gotowego przyjąć na siebie konsekwencje swoich działań.(...) Poprzez znajomość własnych korzeni, historii i tradycji oraz poprzez swoją obecność w życiu publicznym pragniemy przyczynić się do tworzenia państwa obywatelskiego, wyrażającego społeczne aspiracje i dążenia“*. W Politechnice w końcu lat osiemdziesiątych związek wydawał pismo „Verbel“.

Jacek Karnowski w latach 1983-84 pełnił funkcję wicemarszałka Parlamentu Studenckiego. Marszałkiem był wtedy Wiesław Piwowski, a premierem Leszek Mazur. Z grona osób działających w tym czasie w „Verbum“ odnotujemy: Stanisława Gepperta, Adama Baranieckiego, Adama Koleckiego, Rafała Raka, Piotra Zaradnego, Marka Ostaszewskiego i Michała Kozłowskiego. W okresie stanu wojennego wielu późniejszych działaczy „Verbum“ uczestniczyło w akcjach organizowanych przez podziemną „Solidarność“, doświadczając internowań i aresztowań.



Marek Chodorowski

## Studencki ruch

„Rok 1984“

Historia zaczęła się niewinnie. Oto w czerwcu 1977 roku, tuż po maturze, przyjechałem po raz pierwszy na krótki rekonesans do Gdańska. Egzaminy wstępne na politechnikę okazały się ... dziecinnie proste.

Zaledwie w miesiąc później listonosz przytargał do mojego domu dwie eleganckie koperty. Jedną z zaproszeniem na uroczystą inaugurację roku akademickiego w auli PG, drugą z propozycją tygodniowego, bezpłatnego obozu integracyjnego, organizowanego dla „przyszłych liderów“.

W ten oto sposób podczas wakacyjnego szkolenia we Wdzydzach poznałem - zdaje się, że w ciągu jednego dnia - liderkę Renatę, liderkę Anię, na koniec pewnego lektora z Wydziału Propagandy i Szkoleń KC PZPR.

O czym mówił nam pan lektor? Przede wszystkim, żeby oficjalnymi komunikatami z gazet za bardzo się nie przejmować i prawdy tam nie szukać. Potem dodawał, że w PZPR można znaleźć - między innymi - ludzi myślących. Na koniec podkreślał, że nie żartował.

- *Będzie was wprowadził KOR oraz SKS - szeptał wieczorem przy piwie, w klimacie szczególnego zaufania. - to groźna sekta, cyniczni gracze polityczni. Pozbawieni jakiegokolwiek znaczenia, sfrustrowani, czyhający na niewinną młodzież. Wchodzenie z nimi w dyskusje nie ma sensu. Lepiej pójść do kina, zaprzyjaźnić się z koleżankami, nie jątrzyć ...*

Słuchałem, kompletnie nic z tego nie rozumiejąc. O KOR-ze oraz o SKS-ie dowiedziałem się wówczas po raz pierwszy!

Na deser zaserwowano nam ćwiczenia integracyjne, dodatkowo treningi w dziedzinie komunikacji i współpracy, także w zakresie skutecznego przywództwa, na koniec przeżyliśmy wspólną kąpiel.

Dopiero w październiku zainaugurowano oficjalnie rok akademicki. Wkrótce potem w akademiku nr 3, a dokładniej w klubie „Tahus“, odbyło się powitalne „pidżam party“. Na przyjęciu obowiązywały stroje nocne: piżamy, ciepłe papcie, koszulki nocne z wymalowanymi żyrafkami, szlafrocзки. Swobodny strój zamieniał się w bilet wstępu. Na środku klubu urządzono przytulny kojec. Zasiadał w nim Teoś - student starszego roku - w beciku, w śpioszki, ze smoczkiem w buzi oraz z wielką butelką mleka w ręku. Obok kokosiła się w pieluszkach Mirka, Teosia

przyszła żona, również w beciku, w kolorowych rajtuzkach, przytulona do Teosia, przyjemnie gaworząca. Po sali przechadzały się w rajstopkach, trzymając się dziecinnie za ręce, dwie piegowate siostry bliźniaczki. Z warkoczykami, wstążeczkami na głowie, ze smoczkami w ładnych buziach. Przyjęcie zaczęło się skromnie, od kilkudziesięciu osób. Podczas pierwszego tańca wyczułem, że dziewczyna pod leciutką koszulką niczego więcej na sobie nie ma. O bogowie, skąd mogłem wiedzieć, że ruch studencki może dostarczać aż takich przyjemności.

- *Z którego jesteś roku? Wydajesz się jakiś duży* - zagaiła rezolutnie moja partnerka.

- *Z pierwszego, ale przy tobie ciągle rosnę. Nie czujesz?* - odparowałem.

- *Trochę uważaj, za chwilę nie zmieścisz się w klubie* - skwitowała zgrabna studentka. Kołysaliśmy się przytuleni.

Przyznaję, że rozpierała mnie wtedy męska duma. Najwyraźniej stawałem się studentem i ciągle rosłem. Wiadomość o bezpruderyjnych, zgrabnych dziewczętach szybko się rozniosła, klub oraz pobliski korytarz błyskawicznie się wypełniał. Do zabawy dołączały w coraz odważniejszych strojach kolejne uczestniczki. Na koniec studentki bawiły się już wyłącznie w przeźroczystych koszulkach. Zakryłem wstydliwie oczy, zaniemówiłem, poczułem się onieśmielony i... bardzo szczęśliwy. Po północy postanowiono, że akademik dzisiaj nie śpi. Wyciągano z łóżek ostatnich zaspanych, nie darowano nikomu, rozpętało się piekło. Zabawa przetaczała się po korytarzach, po pokojach, wciskała się w każdy kąt. Samozwańczy wodzirej ciągał przez trzy piętra rozbawiony, rozchichotany korowód, niszczący i wciągający po drodze wszystko. Studenci się przytulali, obejmowali, ściskali i głaskali. W socjalistycznym Gdańsku, w październiku 1977 roku, rozpoczął się w tym momencie najprawdziwszy, studencki karnawał.

Za kilka tygodni przeżywaliśmy już tradycyjne, wydziałowe „otrząsiny“.

Z kolei w maju zorganizowaliśmy Ogólnopolski Zjazd Fizyków. Zjazd ów przyjął strukturę gwiazdzystą. Do wioski na Kaszubach, której nazwy nie jestem sobie w stanie dzisiaj przypomnieć, prowadziły rozmaite trasy z najróżniejszych kierunków. Trasa rowerowa od południa, kajakowa od wschodu, piesza od północy, spadochronowy desant z zachodu, lub na odwrót. Dzisiaj nikt już nie byłby w stanie odtworzyć szczegółów. W każdym razie spotkaliśmy się w określonej wiosce, przy ruinach zamku, w celu odbycia wspólnej, damsko-męskiej imprezy. Do zaplanowanego miejsca udały się wcześniej trzy ogromne ciężarówki, zapakowane po dach sprzętem. W tym żywnością w potężnych, aluminiowych koszach, napojami w beczkach, termosami, grillami, wojskowymi garkuchniami, instrumentami muzycznymi - w tym pianinem, kontrabasem i perkusją. A także materiałami konstrukcyjnymi i pirotechnicznymi, licznymi wzmacniaczami,

potężnymi zwojami kabli, ogromnymi głośnikami. Impreza miała być niezapomniana!

Po przybyciu sponiewieranych wielodniową wędrówką na miejsce, odpalono beczki z piwem. Na drugi rzut poszły pieczone kurczaki, kiszzone ogórki oraz słoiki z truskawkowym dżemem. Następnie, przy dźwiękach pianina ustawionego pod gruszą, oczywiście odpowiednio nagłośnionego, rozpoczęły się tańce w stylu country. Przygrywał niejaki Marek... A tak naprawdę, mnie wówczas ta rola przypadła.

O północy... nastąpił wybuch! Co to było? Walnęło tak, że obudzili się nawet ci najbardziej senni. Gorzej - obsunął się mur ruin zamku, zaś oczom setek zebranych ukazał się olbrzymi kościotrup! Świecący tajemniczo fioletowym, fosforyzującym światłem. Powiało grozą. Rozległy się ponure gromy, niesamowite pomruki, pojawiły się jakieś dymy, wydawało się, że za chwilę nastąpi koniec świata. Ale nie, nagle pieprznęło ponownie, rozbłysło, na niebie pojawiły się pióropusze rac ognistych, dookoła odpalały bengalskie ognie! Świat zadrżał! Dziewczęta zapiszczały przeraźliwie, niektóre zawyły i tak długo nie przestawały, dopóki z granatowego nieba nie opadła łagodnie na ziemię ostatnia świetlista raca. Do zgromadzonych zamrugały wymownie niezliczone gwiazdy, po czym... na baczność wszystkich postawił uroczysty muzyczny motyw, bodajże marsz Radetzkiego. Studencka brać ruszyła do szalonego tańca.

Nad ranem wiejska ludność zbierała wśród powalonych alkoholem niezliczone butelki. Miejsce wczorajszej zabawy do złudzenia przypominało pole po jakiejś straszliwej bitwie. Po walce ogromnej, wspaniałej, niepojętej ludzkim rozumem. Na łące, w pobliskich krzakach i zaroślach, wśród mgieł i kolorowych dymów, tulili się do siebie bezradnie pobici, zagubieni lub ranni. Tamtego ranka po raz pierwszy poczułem, że chrzest bojowy przyszłego aktywnego uczestnika życia studenckiego mam już za sobą.

\* \* \*

Ruch studencki rozkwitał zwłaszcza na wakacjach... Na przykład w Tatrach, gdzie popisywaliśmy się siłą i zręcznością jako górcy kajakarze, wspinacze oraz zwykli wędrowcy. Także w Czechosłowacji, w Bułgarii i na Węgrzech, gdzie występowaliśmy w roli turystów.

Przyjemnie bywało na „Bazunach“. Czyli, na dorocznych Festiwalach Piosenki Turystycznej. Zazwyczaj przy dźwiękach „Wałów Jagiellońskich“, „Naszej Basi Kochanej“ oraz „Wolnej Grupy Bukowina“. Przy piosenkach Grzegorza Bukały, Wojtka Belona, Rudiego Schuberta, Jacka Cygana oraz wielu innych. Spotykało się

tam aktywistki nie nadmiernie wymagające finansowo. Po prostu, zwyczajne dziewczyny. Poznawane przy piwie, czasami w błocie, w jednym z setek namiotów, porostawianych w zaśmieconych krzakach. Widok tego obozowiska sprawiał - przyznam - nie najlepsze wrażenie. „Bazunowe“ pary wyróżniały się turystycznym obuwiem, flanelowymi koszulami oraz zamięłowaniem do pospiesznego opróżniania brązowych butelek ze złocistym płynem. Także wydawaniem z siebie, najczęściej po drugiej w nocy, jakichś dzikich wrzasków. W latach 70-tych każdą rozczochraną dziewczynę w traktorach, we flanelowej koszuli, w powypychanych spodniach oraz jej kolegę wyglądającego identycznie, snującego się zazwyczaj gdzieś w pobliżu z nieodłącznym śpiworem w dłoni, zwykło się uważać za duet wracający właśnie z... „Bazuny“. Miłośnicy piosenki turystycznej nie zwykli zmieniać ubrań. Nie zdziwiłbym się, gdybym zobaczył ich w tych samych strojach jeszcze i dzisiaj. Po 27-miu latach! Swoich ulubionych piosenek słuchali najczęściej „na żywo“, przy gitarze, tamburynku oraz flecie. Czasami jednak, z braku laku, zaspokajali swoje potrzeby przy dźwiękach małego radia tranzystorowego, odkręconego na cały regulator.

Niezliczone przyszłe pary małżeńskie poznawały się, a następnie cementowały swoją znajomość w turystycznych klubach. Aktywny był zwłaszcza „Morzkuł“, klub turystyki kajakowej, organizujący liczne wyprawy do Ameryki Południowej, Północnej, w zasadzie w każde ciekawsze miejsce na świecie. Prężnie działał klub turystyki rowerowej „Antymoto“, klub organizatorów turystyki „KOT“, klub wspinaczki wysokogórskiej, czy turystyki pieszej. Wszystkie organizowały wyprawy, a po każdej z tych wypraw mnożyły nam się na uczelni przytulone do siebie pary.

\* \* \*

Dobry wstęp do studiowania dawały treningi karate - niezwykle w tamtych latach modne - odbywające się zazwyczaj w małych salkach gimnastycznych we Wrzeszczu. Studenci szkolili się wówczas w sztukach walki na potęgę, przygotowując się zapewne do późniejszej rewolucji. Do legend tego sportu zaliczali się: Drewniak z Krakowa oraz Fuma z WSWF-u w Gdańsku. Selekcja, czyli dopuszczenie do treningu z Fumą, trwała w 1978 roku kilka tygodni. Z kilkuset chętnych przetrwało ów wielotygodniowy egzamin jedynie kilkunastu najlepszych. Wstępny sprawdzian odbywał się którejś niedzieli na plaży w Oliwie. Polegał na ściganiu się po piasku na 10 kilometrowym odcinku. Mniej więcej od dzisiejszego mola w Brzeźnie do mola w Sopocie i z powrotem. Nie wolno było biec po trasie ubitej, czyli wzdłuż brzegu. Po pierwszym wyścigu zainicjowano następne. Polegały na pokonaniu tej

samej trasy skacząc tak zwane żabki, potem na rękach, a może jakoś inaczej. Po kilku tygodniach ostatnich kandydatów wprowadzano pojedynczo do zaciemnionej salki. Przedtem poddawani byli odpowiedniej „obróbce“ psychologicznej. Dobiegało do nich wycie „bitych“ kolegów, wysłuchiwali dziwnych relacji.

- *Szyszełście jak oberwał?* - dopytywał w „poczekalni“ jakiś silnie zestresowany obywatel. - *Fuma chyba zwarfował. Chcą zakwalifikować tylko tych, którzy wytrzymają uderzenia.*

- *Sprawdzają odporność na ból. W sportach walki tak się robi* - dodawał ktoś inny.

Nikt wcześniej nie wiedział, co go w ciemnej salce czeka. Po odbyciu testu adeptów karate wyprowadzano, a raczej wynoszono, pojedynczo drugimi drzwiami. Czasami ktoś przebiegał z zakrwawionym ręcznikiem. Wszystkim pozostałym udzielało się napięcie.

Każdego wprowadzano na „sprawdzian“ z kapturem zarzuconym na głowę. Nagle, w całkowitych ciemnościach ów kaptur zdejmowano, po czym kandydat słyszał, jak ktoś energicznie rusza w jego kierunku, przeraźliwie przy tym wrzeszcząc. Niewidoczny napastnik mierzzył w naszego delikwenta potężnym bambusowym kijem. Adept słyszał świst, po akcji zapalano światło. Sprawdzano jedynie, kto przeżył.

Pamiętam też sporty nieco mniej stresujące. Treningi siatkówki, ćwiczenia w wodzie podczas cotygodniowych spotkań Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego oraz dziwne ruchy z małą piłką na zajęciach sekcji piłki ręcznej. Wydaje mi się, że miałem zostać jej, owej sekcji, „kierownikiem“. Odmówiłem wyłącznie z tego powodu, że nie rozumiałem, do czego chłopakom grającym w piłkę mógłby być potrzebny kierownik. Wymienione przeze mnie treningi odbywały się w Akademickim Ośrodku Sportowym PG, znajdującym się przy Alei Zwycięstwa w Gdańsku.

Szczególnie ważne podczas wyczerpujących studiów okazywało się zachowanie równowagi duchowej. Zdarzali się studenci w sposób szczególny zaangażowani w duszpasterstwo akademickie. Ale nie tylko, także w rozmaite kółka różańcowe, w grupy modlitewne, grupy neokatechumenalne, czy innych „zielonoświątkowców“, że o ruchu Harre Krishna oraz licznych sektach - namiętnych palaczach marihuany - nie wspomnę. Byli też prorocy! Ci ostatni mówili najmniej, za to zawsze z sensem.

Niezłego treningu umysłowego dostarczały nam liczne turnieje szachowe i brydżowe, organizowane nieustannie w akademikach. Największe ich nasilenie dawało się zauważyć przed każdą sesją egzaminacyjną. Najbardziej zapaleni fanatycy takich sportów grali systematycznie w lidze. Doczekaliśmy się wówczas na Wydziale Fizyki brydżowego wicemistrza Europy.

Jak widać, emocjonalne, fizyczne oraz umysłowe przygotowania do zgłębiania dziedzin, które oficjalnie studiowaliśmy, okazywały się na tyle wyczerpujące, że na właściwe studiowanie najczęściej brakowało nam czasu. Można by rzec, że studiowanie kończyliśmy na nieustannych przygotowaniach.

\* \* \*

Nasze rozrywki wymagały - to chyba oczywiste - posiadania jakichkolwiek pieniędzy. Nawet socjalizm nie bronił nikogo przed taką koniecznością. Skąd je zatem braliśmy?

Zaczynaliśmy od pomysłów banalnych. Od korepetycji, tłumaczeń, pisania prac dyplomowych mniej zdolnym kolegom oraz dorywczych robót przy rozładunku węgla. Zarabialiśmy na nadmorskich plażach, jako ratownicy, oraz na obozach żeglarskich, gdzie wyżywaliśmy się w roli instruktorów, czy wychowawców.

Nieco później dowiedziałem się o możliwości darmowego spędzania wakacji na tak zwanych badaniach socjologicznych. Jak czas pokazał, wyniki tamtych wnikliwych badań nikomu nigdy do niczego się nie przydały. Dostawało się za to gorzej, ale można było liczyć na darmowy wikt i opierunek. Podobnie wyglądała sprawa z praktykami studenckimi, odbywanymi w elektrowniach na terenie dawnej NRD. Dodajmy, w elektrowniach, których już dawno nie ma. Do niczego to się - przynajmniej w sensie zawodowym - nie przydało, ale dzięki takim praktykom można było za darmo spędzić jakiś fragment wakacji.

Zostawmy NRD. Uczciwsze wydawały się próby zarobkowania, polegające na organizowaniu w Polsce, czyli na miejscu, odpłatnych imprez rozrywkowych. Zazwyczaj połączonych ze sprzedażą piwa, a po cichu wódki, z odpowiednią, nie za wysoką marżą. Prawda okazywała się jednak taka, że na odpłatnych imprezach nikt nigdy specjalnie nie zarobił. A jeżeli zarobił, to jedynie tyle, że za darmo się napił.

Prawdziwe zarabianie zaczynało się od kontaktu z dwiema poważnymi, studenckimi instytucjami. Jedną z nich był wówczas „Almatur“, najlepiej po ukończeniu kursu pilotów wycieczek zagranicznych, drugą zaś „Techno - Service“. W tej drugiej firmie zarabiano się po ukończeniu kursu BHP. W „Almaturze“ zarabiali organizatorzy, instruktorzy, piloci oraz przewodnicy. Tu pojawiały się czasami prawdziwe pieniądze oraz - co najważniejsze - okazja do bezpłatnego podróżowania.

Czy znajdowaliśmy czas na naukę?

Bardzo dobre pytanie... A oto odpowiedź: to zależy. Pamiętam studentów Wydziału Fizyki, uczęszczających do Akademii Medycznej na wykłady z medycyny

oraz pozostałych, studiujących na Uniwersytecie Gdańskim historię, język polski, czy choćby handel zagraniczny. Przypominam też sobie nielicznych fizyków, spędzających cały wolny czas w Wyższej Szkole Muzycznej na szlifowaniu przy fortepianie Chopina. Oryginalnego wyboru dokonali Lary i Gonzales, byli wioślarze, a równocześnie studenci elektroniki, chłopcy prawie dwumetrowe. Otóż... zapisali się do podstawowej szkoły muzycznej w klasie trąbki i gitary. Taki ich opętał pęd do muzyki!

Odbywaliśmy wówczas niezliczone próby muzyczne w klubach. W „Kodze“, w akademiku nr 8, ćwiczyliśmy utwór „Mucha“. Na gitarę basową, solową, perkusję oraz ... wszelkie instrumenty skrzypiące. Za instrument skrzypiący mogło służyć od biedy rozstrojone pianino. Utwór do złudzenia przypominał marsz zmęczonej, pijanej muchy po brudnej szybie. Nawiasem mówiąc, nieźle nam się wspólnie granie udawało. „Mucha“ brzmiała rzeczywiście, jak najprawdziwsza mucha. Jedynymi słuchaczkami koncertów w „Kodze“ okazywały się wówczas zawsze te same dwie dziewczyny. Jedna szybko stała się sympatią, a następnie przyszłą żoną basisty, druga, przyszłą żoną gitarzysty.

Tymczasem w sąsiedniej „Artemie“ odbywały się próby o nieco odmiennej stylistyce. Tam już bez dodatkowych słuchaczek. Zespół prowadził Gonzales. Aktualnie, jak wieść niesie, muzyk gitarowy snujący się za chlebem po całej Europie. Na gitarze basowej rytm podawał Lary - człowiek pozbawiony instrumentalnych uzdolnień, na szczęście nadrabiający ów brak niesamowitą wprost pracowitością. Jego problem niełatwo było rozwiązać, ponieważ stale, nawet po setkach powtórek, zdarzały mu się słyszalne błędy. Dzisiaj uchodzi za czołowego inżyniera amerykańskiego koncernu informatycznego.

- *Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć* - burczał pod nosem, powtarzając po raz setny wybrane cztery takty. Grał nie tylko na gitarze. Również na saksofonie i na trąbce. Pilnie uczęszczał, jak już wspominałem, do podstawowej szkoły muzycznej w Gdańsku. Ćwiczył najczęściej na korytarzach akademika nr 9, samotnie lub w towarzystwie Gonzalesa, zazwyczaj po drugiej w nocy. Jego pracowitość i zapał do muzyki nie znały wówczas granic.

- *Jeżeli powtórzycie kilkaset razy główny motyw, to w końcu zaczniecie improwizować* - mawiał z kolei Gonzales, zachęcając nas usilnie do mozolnych ćwiczeń.

Wspólnie z Larym i Gonzalesem zaprezentowaliśmy w końcu - podczas imprezy pożegnalnej w starym „Żaku“ w 1978 roku - „Spain“ Ch. Corea'y.

- *Gra przed publicznością, to jednak coś innego, niż próby. Nie ma co się szczypać* - tłumaczył nam Gonzales wyjaśniając, dlaczego decydujemy się na publiczny występ, niczego tak naprawdę nie potrafiąc.



Publiczność wytrzymała o dziwo nasz koncert. W zasadzie cały czas opijała się piwem. Na sali panował potworny hałas i niczego na dobrą sprawę nie dawało się usłyszeć. Motyw ze „Spain“ powtórzyliśmy co najmniej kilkadziesiąt razy. Entuzjazm na sali zapanował tylko za pierwszym razem, potem każdy zajął się sobą.

Pamiętam, że w „Artemie“ po naszym nieśmiertelnym „Spain“ rozbrzmiewały subtelne dźwięki niezłego bluesa, odgrywanego przez jakieś jazzowe trio. W tym drugim zespole przy pianinie zasiadał młody Waldek Malicki, ówczesny uczestnik Konkursu Chopinowskiego, późniejszy wirtuoz sal koncertowych w całej Europie.

\* \* \*

Wszystko urwało się nagle. Otóż pewnego dnia, podczas pobytu studentów Politechniki Gdańskiej na praktyce w NRD, radio doniosło, że na Wybrzeżu rozszerza się akcja strajkowa. Najwyraźniej naród po raz kolejny dociskał „komunę“ do ściany. *No i charaszo!* - pomyśleliśmy, po czym wróciliśmy do własnych, rozmaitych spraw. Owe „sprawy“ przeciągały się zwykle do wieczora, czasami do późnej nocy, do polityki nie mieliśmy głowy.

Do Polski wróciliśmy pod koniec września 1980 roku. Gdańsk wydawał się rozgrzany do białości! Przypominał pomrukujący wulkan. Pod stoczną panowała najprawdziwsza euforia, atmosfera wielkiego narodowego święta. Sztandary, kwiaty, patriotyczny nastrój i ogromne napisy na murach. Tym razem budzące nadzieję. Po raz pierwszy zobaczyliśmy Lecha Wałęsę.

„Czerwoni“ najwyraźniej tracili panowanie nad sytuacją. Robili co mogli i nic im - jak pamiętamy - wówczas nie wychodziło. Lud się obudził, wydawał się nie do pokonania.

Pobiegłem do uczelnianego NZS-u. Koniecznie chciałem działać! Tymczasem w NZS-ie przeżyłem zimny prysznic. Może działacze nie byli tego dnia w formie, może zjedli wcześniej coś niedobrego, albo się nie wyspali. Jacyś tacy apatyczni się okazali, niemrawi, pozbawieni pomysłów. A tak naprawdę, to nie dawało się nawet ustalić, skąd oni się wzięli. Żadnego ogólnouczelnianego zebrania w tej sprawie sobie nie przypominam. Studenci pchali się do nich początkowo drzwiami i oknami, niczym nie zrażeni. Szczególnie pociągająco brzmiała nowa nazwa.

Po krótkim rekonesansie w NZS-ie podjąłem w końcu decyzję. Z zaciekawieniem podreptałem do konkurencyjnego SZSP.

\* \* \*

I oto po dwudziestu pięciu latach, w lutym 2005 roku, odezwał się Adam Feldzensztajn - mój kolega, przewodniczący SZSP z 1981 roku. Wspomniał coś o wydawnictwie rocznicowym przygotowywanym na politechnice. Potoczyła się rozmowa.

Omówiliśmy, co działo się wokół nas w latach 1980-1981. Próbowaliśmy sobie przypomnieć zjazd SZSP, odbywający się w Warszawie w grudniu 1980-tego roku. Czyli, w dniach planowanego wkroczenia do Polski zaprzyjaźnionej Armii Czerwonej. Przypominałem Adamowi emocje wywołane tamtym zagrożeniem. Także namiętne wystąpienia uczestników zjazdu, stanowiące wstęp - jak wówczas sądziłem - do przyszłego zbrojnego oporu przeciwko radzieckim „opiekunom“. Nastroje na zjeździe umiejętnie tonował Czarek Stypułkowski, późniejszy szef Banku Handlowego. Na czele delegacji Uniwersytetu Gdańskiego stanął młody Olek Koprowski, w nieodłącznym kolorowym szaliczku. Przy okazji przypominałem też Adamowi kilka ciekawszych postaci, związanych z Kołem Nauk Społecznych, działającym na politechnice, a dokładniej, przy Zakładzie Nauk Społecznych. Wspominałem Sławka Imbirowicza (z Wydz. Chemii), Olka Hajdukiewicza (z Wydz. Elektroniki), Bogdana Durkiewicza (z Wydz. Fizyki) oraz pewnego młodego pracownika naukowego z Instytutu Maszyn Przepływowych, z zamiłowania socjologa, o imieniu - o ile dobrze pamiętam - Anatol. Wiosną 1981 roku dyskutowaliśmy namiętnie koncepcje radykalnego reformowania PRL-u. Układaliśmy plany badań socjologicznych, tematy prac do napisania. Zakres naszych zainteresowań okazał się niemały: od politologii, poprzez filozofię i historię, do ekonomii. Anatol stał się pierwszą osobą, która zwróciła naszą uwagę na niemożność przeprowadzenia głębszych reform ekonomicznych w kraju pozbawionym pieniądza. Złotówka z tamtych lat pieniądzem przecież nie była. Pełniła jedynie rolę nieudanego „biletu towarowego“, „kartki na zakupy“. Powstała nawet praca na ten temat. Wszystko na dziewięć lat przed reformami Balcerowicza! Na dodatek w środowisku inżynierów i techników. Intensywne debaty na temat stopniowego demokratyzowania życia społecznego prowadzono także w otoczeniu dr Jana Iluka z Uniwersytetu Gdańskiego. Inicjował on w tamtym czasie oddolny ruch wewnątrz PZPR na rzecz demokracji. Ferment w Gdańsku objął wówczas niemal wszystkie środowiska.

A potem opowiedziałem Adamowi o moich „przygodach“ po 13 grudnia.

W latach osiemdziesiątych zaangażowałem się wszak po stronie „społeczeństwa obywatelskiego“, po stronie podziemnej „Solidarności“. Wydawało się, że po

decyzji o stanie wojennym ustępstwa i swobody polityczne należy po prostu wymusić. Strajkami, demonstracjami ulicznymi, masowymi akcjami protestu, organizowaniem niezależnego życia społecznego, intelektualnego, politycznego.

Na początku czerwca 1984 roku aresztowano mnie po raz pierwszy. Oczywiście z powodów politycznych. Podczas zatrzymania zostałem dotkliwie pobity przez ZOMO. W dwa tygodnie później uciekałem już ze szpitala na Łąkowej, następnie ukrywałem się, ścigany listem gończym. Pod koniec lipca objęła mnie amnestia.

We wrześniu tego samego roku milicja zapukała do moich drzwi po raz drugi. Dokładnie podczas śniadania. Zaprosiłem milicjantów do wspólnego stołu, ale odmówili. Po śniadaniu spędziłem trochę czasu w areszcie kolejowym w Elku. Odwiedziła mnie tam zapłakana mama, następnie szlochająca ciocia, na koniec jacyś funkcjonariusze. Próbowali ze mną rozmawiać. Pamiętam, że sporą trudność sprawiało im, elckim funkcjonariuszom, zadawanie sensownych pytań. Nie mogli w związku z tym liczyć na precyzyjne odpowiedzi. Rozmowy zakończyły się nijako. Protokołu nie spisano.

Następnie konwojowano mnie do aresztu przy ulicy Kurkowej w Gdańsku. Podróż pociągiem w towarzystwie tajemniczych cywilów trwała całą noc. Na dworcu w Gdańsku funkcjonariusze wydawali się nieco zagubieni. Zapytali o ulicę Kurkową. Powiedziałem, żeby się nie martwili, chętnie grupę poprowadzę. Wiem przecież, gdzie w Gdańsku znajduje się Kurkowa. A potem ich - a przy okazji i siebie - poprowadziłem. Szliśmy tak szarym świtem przez Gdańsk, jak grupa najlepszych przyjaciół. Na Kurkowej zdziwili się, po co przyszliśmy. Przecież w międzyczasie list gończy został odwołany, ogłoszono amnestię. Trąbiono o tym w prasie, w telewizji. Pojawił się problem z podpisaniem funkcjonariuszom delegacji. Jak się okazało, przyjechaliśmy do Gdańska niepotrzebnie. Poproszono mnie w końcu o pomoc. Po dłuższych naradach ustalono, że można przybyšom z Elku delegację podpisać pod warunkiem, że zostaną w celi zamknięty. Czyli, „zaprzychodowany na stan“ gdańskiego aresztu. Uprzejmie z powyższym poglądem się zgodziłem. Niestety, dało znać o sobie zmęczenie. Nie zdążyłem się chyba nad własną odpowiedzią zbyt dobrze zastanowić.

W taki oto sposób znowu trafiłem do „pudła“. W sterylnej, samotnej celi przy Kurkowej brakowało okien, dookoła unosił się duszący zapach lizolu, nie dochodził tam żaden dźwięk, strażnicy poruszali się po korytarzu w miękkich, bezszmerowych papciach. Czas się zatrzymał. Na szczęście odwiedził mnie tam pewien gdański funkcjonariusz SB. Jak się później okazało, mój „opiekun“. Zaproponował wspólny spacer w stronę ulicy Okopowej. To dzięki niemu z celi przy Kurkowej w końcu wyszedłem. Po drodze okazał się sympatycznym, wyrozu-

miałym facetem. Rozumiał młodzież. Nagle stanęliśmy pod drzwiami głównej siedziby SB. Zawahałem się, ale jednak wszedłem. Znowu dało znać o sobie zmęczenie. Skierowaliśmy się na piętro, zatrzymaliśmy się na chwilę przed rzędem tajemniczych cel, następnie weszliśmy do skromnego gabinetu. Mój „opiekun“ sięgnął do szuflady, po czym... wyjął na biurko moje prywatne listy pisane w języku niemieckim. Nikt nie wiedział, z jakich powodów rekwirowano je podczas licznych rewizji. Podejrzany wydawał się prawdopodobnie fakt formułowania listów w języku obcym oraz wysyłania ich za granicę.

W rok później, we wrześniu 1985 roku, zostałem przez milicjantów zatrzymany po raz trzeci. Tym razem odwiedziono mnie do aresztu żandarmerii wojskowej w Ełku, a następnie - w zasadzie przymusowo - wcielono do Ludowego Wojska Polskiego. W grudniu roku 1985 przeniesiony zostałem karnie do służby zasadniczej. Powód: odmowa złożenia przysięgi wojskowej w ówczesnym brzmieniu. Odrzucałem w całości akapit o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Paszport otrzymałem po raz pierwszy w czerwcu 1989 roku. W roku 1999 napisałem w Berlinie książeczkę-mikropowieść pt. „Kurdefurke“. Można z niej od biedy odszyfrować, co się w międzyczasie, a także później, w niezwykle ciekawych latach 90-tych, działo.

\* \* \*

Pamiętam sierpień 1984 roku. Otrzymałem wówczas od Eli poufny „adres“. Adres tajnego obozu w Borach Tucholskich, czyli zakonspirowanego miejsca „podziemnej“ pracy i wypoczynku dla „podziemnych“ studenckich działaczy. Tych najbardziej zakonspirowanych. Tak przynajmniej rzecz całą opisała mi Ela. „Adres“ naszkicowano byle jak na wymiętej kartce. Wiadomo było, gdzie z pędzącego pociągu wyskoczyć, jak długo i w którym kierunku iść, gdzie w lesie skręcać, jak długo płynąć.

I oto pewnego pięknego, sierpniowego dnia, po dłuższym marszu, znaleźliśmy z Kasią, moją ówczesną dziewczyną, właściwą leśną polankę. Także narysowany na kartce kościółek, stary dąb, rozstawione, opustoszałe namioty. Uprowadzono nas, żebyśmy się nie przedstawiali. Nie powinniśmy też pytać o szefa, o organizatorów, o cokolwiek. Nikt nam takich kwestii nie wyjaśni.

Pierwsze pytanie, jakie zadaliśmy, to: który namiot jest wolny? Drugie: gdzie można znaleźć coś do jedzenia? Trzeciego nie było. Na obydwu padła natychmiastowa, precyzyjna odpowiedź. Żywność zgromadzono - w ogromnych ilościach -

w przedsionku kościoła. W tym sporo paczek z batonikami Mars, z amerykańskimi konserwami, makaronami i mlekiem w proszku.

Po wstępnym „rozpoznaniu” udaliśmy się z Kasią na spacer. Poszliśmy leśną ścieżką nad pobliskie, wyjątkowo urokliwe, krystalicznie czyste jezioro. Poczuliśmy wreszcie, że znaleźliśmy się na fantastycznych wakacjach. Po południu zeszli się w pobliżu namiotów pozostali obozowicze. Niektórzy przygotowywali w skupieniu posiłek, inni coś czytali lub pisali, pozostali inicjowali delikatne rozmowy. Niemal za każdym z uczestników kryła się ciekawa, tajemnicza historia.

Spędziliśmy tam dwa tygodnie.

W międzyczasie pojawiło się z wykładami kilku profesorów uniwersytetu, także polityków, w tym najbardziej wówczas „niebezpieczny” - Andrzej Gwiazda. Człowiek, któremu należy się pomnik. Z każdym z nich można było swobodnie wymieniać poglądy, spierać się, ustalać racje. Przed przyjazdem pana Andrzeja las zaroił się od facetów poszukujących grzybów. Następnego dnia po jego wyjeździe, dokładnie o świcie, w obozie stała już milicyjna suka. Próbowano nas legitymować. Próbowano, ponieważ wielu obozowiczów uciekło do lasu. Dlaczego również uciekałem? Otóż po „oddaleniu się” ze szpitala nie odebrałem żadnych dokumentów, nie posiadałem dowodu osobistego, wołałem nie ryzykować ...

Pamiętam do dzisiaj pewną serdeczną radę, otrzymaną w tamtych dniach od pana Andrzeja. Myślę, że dość dobrze charakteryzuje ona czasy, które opisuję.

*- Jak powinienem się zachować, gdy mnie kiedyś w końcu zamkną? Jak znaleźć w sobie odporność?* - zapytałem.

Odpowiedział:

*- Gdy będziesz już siedział, nie licz, że szybko wyjdziesz. Żyj ze spokojnym przekonaniem, że posiedzisz długo. Wówczas się nie załamiesz. Najwyżej spotka ciebie miła niespodzianka.*

Marek Chodorowski

## Samorząd Studencki w III Rzeczypospolitej



*Paweł Janikowski*

### Nawiązywanie do tradycji

Samorządność studentów Politechniki Gdańskiej ma już prawie pół-wieczną tradycję. Młodzież żadnej innej uczelni w kraju nie może poszczycić się takim dużym dorobkiem w dziedzinie stanowienia o sobie, o środowisku akademickim, o uczelni, jak słuchacze gdańskiej politechniki. To twierdzenie dokumentuje szereg artykułów zamieszczonych na wcześniejszych stronach tego wydawnictwa jubileuszowego.

W czasach PRL, od 1958 roku do początku lat osiemdziesiątych, samorząd związany był z masowymi organizacjami studenckimi: Zrzeszeniem Studentów Polskich oraz Socjalistycznym Związkiem Studentów Polskich. One tworzyły w Politechnice unikatowy w skali kraju twór organizacyjny: Uczelniany Parlament PG. W 1981 roku, po powstaniu Niezależnego Związku Studentów, parlament stał się ciałem międzyorganizacyjnym.

Począwszy od roku 1990 samorządy uczelniane działają na podstawie Ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września tego roku. Wybierane są w drodze demokratycznych wyborów i są jedynym reprezentantem ogółu studentów. Ich działalność finansowana jest z budżetu uczelni.

W regulaminie działalności Samorządu Studentów PG zapisano takie oto zadania:

- ☞ reprezentowanie ogółu studentów,
- ☞ współdziałanie z władzami uczelni oraz nauczycielami akademickimi na rzecz zapewnienia jak najwyższego poziomu kształcenia studentów i tworzenia im jak najlepszych warunków do zdobywania wiedzy i umiejętności, w tym także pomocy materialnej,
- ☞ inicjowanie i wspieranie samopomocy koleżeńskej, działalności naukowej, kulturalnej, wychowawczej, sportowej i turystycznej studentów,
- ☞ decydowanie o rozdziale środków przeznaczonych przez ograny uczelni na cele studenckie,
- ☞ działanie na rzecz przestrzegania przez studentów zasad współżycia koleżeńskiego.

Najwyższym organem samorządu jest Parlament Studencki PG. On wybiera ze swojego składu radę i zarząd samorządu. Na niższych szczeblach działają rady wydziałowe i osiedlowe oraz samorządy mieszkańców DS. Funkcjonują też: sąd koleżeński oraz organ rewizyjny.

Początki działalności studenckiego samorządu PG w nowej formule przypadają na rok akademicki 1992/93. Nie było łatwo. Szymon Muszyński, przewodniczący SSPG w roku akademickim 1996/97, tak sformułował przyczyny tego stanu:

*Na początku nie przystosowany do nowych reguł rynkowych samorząd przeżywał kryzys swojej działalności. Był on spowodowany zarówno zmniejszeniem dotacji państwowych na działalność kulturalną studentów, jak i spadkiem zainteresowania młodzieży działalnością społeczną.*

Szczególnie tę drugą przyczynę akcentują działacze studenccy z minionych lat, którzy, pracując w uczelni, mają możliwość obserwowania na bieżąco poczynąń samorządowców. Kryzys społecznikostwa, jaki opanował środowisko w początkach lat osiemdziesiątych, po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, ustępuje bardzo wolno. Ale ustępuje wyraźnie.

Michał Bielewicz, podobnie jak szereg innych studentów mieszkających w akademikach, działalność społeczną rozpoczynał w DS. Był rok 1991. Przez pierwsze dwa lata studiów dał się poznać jako aktywny organizator imprez. Wyżywał się na tym polu, a koledzy z zainteresowaniem odnosili się do owoców jego smykałki. Wiosną 1993 roku odbyła się jakaś kolejna impreza w akademiku, ale pech chciał, że w tym czasie ktoś zbił kilka świetlówek na korytarzu. Posypały się pretensje do Bogu ducha winnych organizatorów imprezy. Mówiono nawet o usunięciu ich z uczelni. Robiło się groźnie. Bielewicz zaczął szukać pomocy. Wtedy dopiero dowiedział się o... istnieniu w uczelni samorządu studenckiego.

Szefem samorządu w PG był Maciej Drąg. Podjął skuteczną interwencję, wyjaśnił niewinność organizatorów imprezy, ale w zamian zażyczył sobie, aby młodszy koledzy... wykonali pewne prace społeczne pod auspicjami SSPG. Wykonali. Potem był jakiś konflikt z władzami politechniki o możliwość korzystanie studentów z parkingów na terenie uczelni. Poszło ostro. Studenci zorganizowali strajk! Bielewicz z kolegami przygotowywali i rozwieszali plakaty. Zaangażowali się w działalność uczelnianego samorządu studentów.

W kolejnym roku akademickim Michał Bielewicz już kandydował w wyborach do wydziałowej instancji samorządu na elektronicie. Został przewodniczącym, wszedł w skład parlamentu uczelnianego. Był aktywny do końca lat dziewięćdziesiątych (robił drugi fakultet: zarządzanie), ale nigdy nie stratał na przewodniczącego SSPG.



W skład parlamentu wchodził wybrani przedstawiciele wydziałów, w liczbie proporcjonalnej do liczebności studentów danego wydziału. Samorządy wydziałowe zajmowały się raczej drobnymi sprawami, ale dla studentów ważnymi. Np. przyznawano miejsca w akademikach, opiniowano wnioski o świadczenia stypendialne i zapomogi, zabiegano o terminy egzaminów, organizowano samopomoc w nauce, reprezentowano młodzież wobec władz wydziału itp. Na szczęblu uczelnianym była już realna władza i pieniądze. Otrzymywany z uczelni budżet - początkowo skromny, ale potem z roku na rok rosnący - rozdzielano na poszczególne organizacje prowadzące różnorodną działalność - turystyczną, kulturalną, społeczną, zagraniczną itp. Ustalano zasady rozdziału funduszu socjalnego. Przydzielano środki strukturalnym wydziałowym. Wreszcie reprezentacja studentów brała udział w pracach Senatu PG.

Michał Bielewicz wspomina, że jeszcze w 1994 roku wybory nie cieszyły się dużym zainteresowaniem studentów. Podobnie posiedzenia gremiów SSPG, z parlamentem włącznie, nie stanowiły „burzy mózgów”. Ale w kolejnych kadencjach i wybory miały już większą frekwencję, i obrady samorządowców były dynamiczne, a nawet... gorące. Trzeba było wiele wiedzieć i umieć przekonać... Była to świetna szkoła demokracji.

W 1993 roku na politechnice powstała fundacja „Gaudeamus”. Założyli ją trzej członkowie zarządu uczelnianego: Maciej Drąg, Andrzej Barcewicz i Andrzej Leperski. Zarządzała ona dwoma akademikami i budynkiem „Bratniaka”. Była to próba oddania w ręce studentów administrowania politechnicznymi nieruchomościami. Stanowiła powtórzenie eksperymentu, który powiódł się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Fundacja miała utrzymywać substancję, a zarobionymi środkami wspierać samorząd. Miała też sama organizować imprezy kulturalne dla studentów. Działała kilka lat, popadała w konflikty. Generalnie, niestety, fundacja nie była eksperymentem udanym.

W połowie dekady, z inicjatywy studentów PG, zawiązało się Forum Uczelni Technicznych. Coroczne spotkania samorządowców służyły wymianie opinii i doświadczeń. Te kontakty służyły też lobbowaniu na rzecz wprowadzenia przedstawicieli PG do ogólnopolskiego Parlamentu Studentów. W tym samym czasie organizowano też Ogólnopolskie Spotkania Studentów Architektury.

W 1994 roku zorganizowano pierwsze po kilkuletniej przerwie „Neptunalia”. Trochę pieniędzy dało miasto, trochę uczelnia, sponsorzy zafundowali dary rzeczowe. Impreza odbywała się na terenach przypolitechnicznych. Było skromnie, ale wesoło. W kolejnych latach „Neptunalia” nabrały większego rozmachu. W 1996 roku, kiedy samorządowi studenckiemu PG szefował Szymon Muszyński,

powołano Trójmiejskie Porozumienie Studentów Uczelni Wyższych. To m.in. w wyniku tego aktu „Neptunalia 96” miały już zasięg środowiskowy. Imprezy odbywały się przy uczelniach, na starym mieście w Gdańsku, na moło w Sopocie.

W okresie kadencji Szymona Muszyńskiego Michał Bielewicz był członkiem zarządu uczelnianego. Obaj byli też członkami Parlamentu Studenckiego RP. Bielewicz dwukrotnie - latach 1997 i 1999 - kandydował nawet na szefa tego ogólnopolskiego zgromadzenia. Ale nie wyszło. W każdym razie wtedy młodzież politechniczna była najsilniejszą reprezentacją studentów Trójmiasta w parlamencie.

W tym czasie działacze samorządu PG założyli dwa podmioty zarobkowe - „Bratniak” oraz Stowarzyszenie Inicjatyw Studenckich. Oba zajmowały się organizowaniem i sprzedażą wycieczek zagranicznych. W sprzedaży produktów korzystano z kontaktów nawiązanych w Parlamencie Studenckim RP. Oba działały ok. trzech lat.

Ponieważ klub „Kwadratowa”, zarządzany przez ZSP, prowadził prawie wyłącznie działalność komercyjną, dyskotekową, powstała inicjatywa zorganizowania kameralnego klubu studenckiego w DS 6 (w lokalu dawnego „Schronika”). Dość długo pomysł nie mógł się przebić, ale w lipcu 2000 roku „Infinium” - bo taką otrzymał nazwę - rozpoczął działalność. Funkcjonuje do dziś.

Hubert Kowalski też rozpoczynał rolę samorządowca od aktywności w akademiku i w radzie osiedla. W 1997 roku Maciej Brzyski wciągnął go do komisji stypendialnej wydziału. Przewodniczącym samorządu na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki był wtedy Tomasz Jadczyk, a wice - Agnieszka Wiśniewska. Zafrapowała go ta praca. Wprowadzili szereg innowacji w trybie przyznawania stypendiów. Szefem SSPG był Roman Niewęglowski, który w 1998 roku ukończył studia i odszedł z uczelni. W połowie kadencji (bo od 1997 r. były one już dwuletnie) trzeba było wybrać następcę. Kowalski kandydował i wygrał. Wygrał też w roku następnym i jeszcze przez dwa lata przewodził samorządowi.

W okresie jego kadencji upowszechniono na całej uczelni nowy tryb przyznawania stypendiów. Zaczęto też porządkować sprawy socjalne studentów. Samorządowcy wymogli remonty akademików. Wykryli też przekręty dokonywane przez ajenta stołówki, który wyłudzał z politechniki dofinansowania nie mające związku z faktycznie sprzedawaną ilością obiadów. Po wielu próbach unormowania sytuacji okazało się, że studenci nie korzystają ze stołówki na tyle, aby opłacało się ją utrzymywać. Do dziś studenci stołują się „na mieście”. W lokalu stołówki mieści się dziś znana firma „Wirtualna Polska”. Pieniądze zaoszczędzone przez uczelnię na dofinansowywaniu obiadów powiększyły fundusz stypendiów socjalnych.

W 1999 roku Hubert Kowalski został członkiem Parlamentu Studenckiego RP i jego komisji ekonomicznej. W 2000 roku kandydował nawet na przewodniczącego tego gremium. Jest współautorem projektu ustawy dotyczącej kredytów i pożyczek dla studentów, która została przez Sejm RP przyjęta jednogłośnie i weszła w życie.

Corocznie odbywały się w PG „Neptunalia“, na placu przy AOS występowali czołowi polscy soliści i zespoły. Organizowano dni poszczególnych wydziałów i uczelni. Politechniczni samorządowcy inicjowali imprezy środowiskowe. W 2000 roku, za zgodą prezydenta miasta, studenci przemaszerowali z orkiestrą przez Gdańsk i bawili się na Długim Targu.

Hubert Kowalski (WETI) pamięta, że obrady Parlamentu bywały długie i burzliwe. Poprawki do ustawy o szkolnictwie wyższym dyskutowali np. przez... dwa dni, do późnych godzin nocnych. Jego najbliższymi współpracownikami w samorządzie - oprócz już wcześniej wymienionych - byli: Paweł Nadolny - wiceprzewodniczący, Łukasz Stepnowski i Tomasz Malicki zajmujący się finansami, Bartłomiej Kwiatek - komisja stypendialna. Szefem Komisji Rewizyjnej był Tomasz Jagielski, nastawiony opozycyjnie w stosunku do zarządu, bo był studentem Wydziału Mechanicznego, który tradycyjnie był w... opozycji wobec WETI.

W końcu lat dziewięćdziesiątych - według informacji zawartych w piśmie okolicznościowym wydanym z okazji 40-lecia studenckiego parlamentaryzmu w PG - w uczelni działały następujące kluby i organizacje studenckie:

- ✍ AEGEE - Europejskie Forum studentów,
- ✍ AISEC - Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Nauk Ekonomicznych i Handlowych,
- ✍ Akademicki Klub Taneczny,
- ✍ AKTK „Antymoto“,
- ✍ AZS PG
- ✍ Centrum Kultury Studentów Wybrzeża „Bratniak“,
- ✍ Chór PG,
- ✍ ChSA - Chrześcijańskie Stowarzyszenie Akademickie,
- ✍ GDAKK - Akademicki Klub Kadry przy OS PTTK,
- ✍ IACES POLAND,
- ✍ IAESTE,
- ✍ Klub „Skalar“,
- ✍ Klub Studencki „Pomorania“,
- ✍ Komitet Studentów Zagranicznych,
- ✍ „Kronika Studencka“,

- ✍ Międzyuczelniane Bractwo Konserwatywno-Liberalne,
- ✍ PTTK - Oddział Studencki przy PG,
- ✍ SOS - Studencka Organizacja Samopomocy im. I. Reglińskiego,
- ✍ SIS - Stowarzyszenie Inicjatyw Studenckich,
- ✍ Studencki Klub Kajakowy "Morzkul",
- ✍ Studencki Klub Turystyki Gdańskiej "Fify",
- ✍ Studenckie Koło Przewodników Turystycznych,
- ✍ Kluby studenckie: „Kwadratowa“, „Artema“, „HI-FI“, „Mechanik“, „Melmak“, „Orbital“, „U-22“,
- ✍ Koła naukowe: Międzywydziałowe Koło Naukowe Studentów PG „Ekologia Budownictwa i Inżynierii Środowiska“, Naukowe Koło Chemików, Naukowe Koło Finansów i Bankowości, Naukowe Koło Socjologiczne.

Paweł Janikowski

## Samorząd Studencki w III Rzeczpospolitej



*Paweł Żolnierczyk*

### W poszukiwaniu nowej drogi

Pracę na stanowisku przewodniczącego Samorządu Studentów Politechniki Gdańskiej rozpocząłem w listopadzie 2001 roku, wraz z dwójgiem wspólnych zastępców: Natalią Bednarską (WCh) oraz Nicolasem Massouhem (WZiE). Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że SSPG wymaga gruntownych zmian - zarówno strukturalnych, jak i w zakresie kierunków rozwoju.

W tym czasie w PG coraz intensywniej rozwijały działalność takie organizacje studenckie jak: Portal Internetowy Studentów Politechniki Gdańskiej, tzw. „szPieG“, oraz Studencka Agencja Radiowa SAR. Organizacje te były jednostkami o zupełnie nowym charakterze, dotychczas nie znanym w Politechnice. Wyróżniało je to, że opierają się na technologii internetowej, która stwarza nowe możliwości i zagrożenia. W tym miejscu należy zwrócić uwagę na fakt, że w PG na powrót zawitały media studenckie, które bez wątpienia mają wpływ na kreowanie opinii publicznej.

Istotnym problemem, z którym przyszło się zmierzyć SSPG, był Fundusz Pomocy Materialnej. Od wielu lat stanowił on kość niezgody pomiędzy studentami a administracją PG.

Celem nadrzędnym było jednak otwarcie Samorządu Studenckiego PG na studentów; chcieliśmy sprawić, by stał się on organizacją masową.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że po okresie stagnacji, po latach marazmu w ruchu studenckim, młodzież nie jest przygotowana do dźwigania ciężaru samodzielności. Zmuszeni byliśmy więc - z jednej strony - do dawania kredytu zaufania, z drugiej zaś - zadaniem naszym była troska o utrzymanie zwartości i jednolitości SSPG.

W tej sytuacji postanowiliśmy działać w następujący sposób:

\* Zdecydowanie wzmocnić jednostkę, która zajmuje się wymianą studencką z programu SOCRATES. Wyszliśmy z założenia, że wymiana studencka i działanie na jej rzecz są atrakcyjniejsze, a co za tym idzie - przyciągną sporą liczbę studentów. W tym miejscu należy wymienić nazwiska czworga studentów, którzy bez wątpienia spełnili nasze oczekiwania: Michał Zasada (WIL), Magdalena Okrój (WA), Aleksandra Garbacz (WBWiŚ) oraz Paweł Krzyżak (WZiE). Dzięki ich pracy, przy

naszej pomocy, na Politechnice Gdańskiej istnieje Erasmus Student Network (ESN) Gdańsk, który jest największą i najprężniejszą tego typu organizacją w Polsce.

\* Ułożyć współpracę z mediami studenckimi. „szPieGa“ i SAR traktowaliśmy jako wolne media, zaś władze politechniki chętniej widziały je jako agendy SSPG. Naszym zdaniem zdecydowanie lepiej jest, gdy media nie podlegają bezpośredniej kontroli. Nie naruszając więc swobody mediów, udało nam się stworzyć sytuację, w której wszyscy zainteresowani ściśle ze sobą współpracowali i wspólnie podejmowali decyzje o tym, co i w jaki sposób powinno ujrzeć światło dzienne. Oczywiście, dotyczyło to tylko najważniejszych spraw. Reszta informacji była przekazywana bez niczyjej ingerencji. Muszę przyznać, że bardzo wysoko cenię sobie współpracę z dwoma studentami, a mianowicie Robertem Janeczkiem „Rashidem“ oraz Michałem Felskim „Felq“ ze „szPieGa“. Oni zawsze kierowali się dobrem ogółu i potrafili myśleć kategoriami przeciętnego studenta. Chociaż często ich niespokojne redaktorskie dusze rwały się do pisania ciętych artykułów...

\* Fundusz Pomocy Materialnej dla studentów był zagadnieniem bardzo delikatnym i działalność w tym zakresie wymagała dobrej woli wszystkich zaintere-



*Ustka, 2000 r. Wyjazdowa sesja Parlamentu Studenckiego PG.*

sowanych stron. Droga do uzyskania satysfakcjonujących wyników były spotkania i negocjacje z administracją PG. W trakcie prac nad FPM nie obyło się oczywiście bez spieć, a czasem nawet ostrych dyskusji. Od samego początku doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że praca nad FPM musi być zakreślona jako długodystansowy projekt. Prace nad FPM trwały i powoli uzyskiwaliśmy pozytywne rezultaty.

W mojej kadencji przewodniczącego Samorządu Studenckiego PG wiele udało się osiągnąć i zmienić, ale naszym następcom też pozostawiliśmy bardzo wiele pracy.

Za najważniejsze uważam dwa tematy: pierwszy - to zmiana struktury samorządu; drugi - to decyzja co do dalszego rozwoju. SSPG musi zdecydować o tym, czy podąża w kierunku, który umożliwi mu działalność gospodarczą, czy skupi się na działalności uczelnianej. Uważam, że najzdrowszym rozwiązaniem jest połączenie tych dwóch możliwości. Jest to realne tylko wtedy, gdy zmienie ulegnie regulamin. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z pułapek etycznych, jakie czekają na samorządowców w przypadku, gdy mogliby prowadzić działalność gospodarczą. W roli stabilizatora i arbitra jednocześnie widzę tutaj władze uczelni. Przy ich pomocy można zbudować samorząd na miarę uczelni XXI wieku, który znów mógłby być wzorem do naśladowania przez inne tego typu jednostki w Polsce.

O tym jednak zadecydują następne parlamenty i następni członkowie Samorządu Studentów Politechniki Gdańskiej.

Paweł Żołnierczyk





*Tomasz Kłajbor*

**Najlepsze lata  
czyli moja samorządność w latach 2000-2003**

Zawsze wiedziałem, że chce studiować w Gdańsku, a ściślej na Politechnice Gdańskiej. Dostając się w 1998 roku na Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki PG nie do końca przeczuwałem jakiego rodzaju trudności i możliwości mnie czekają. Pierwszy rok studiów przeminął pod znakiem nieustannej nauki i może dlatego w pozbawionym kolorytu „innej codzienności” trybie życia rodziła się wtedy powoli wizja stworzenia czegoś dla kolegów i koleżanek ze studiów.

Pierwszy rok był wyjątkowym sprawdzianem nerwów i woli. Po roku „wymęczenia naukowego” postanowiłem zrealizować coś, co pozwoliłoby chociaż na moment odmienić myślenie studentów naszego wydziału. Po części także niedoścignione pragnienie odkrycia tajników gry na gitarze zrodziło we mnie chęć stworzenia „Konkursu Piosenki Serca Radującej”. Podobne myśli targały moimi znajomymi. Dlatego też łatwo „zapaliła” się do tego pomysłu Marta Karwacka (WETI). Po kilku miesiącach przygotowań, w 2000 roku udało nam się przeprowadzić mini-festiwal piosenki literackiej, balansującej na pograniczu muzyki rozrywkowej i poezji śpiewanej.

Spotkanie z muzyką podzieliliśmy na dwie części: konkursową i recitalową. W pierwszej części występowali młodzi ludzie pragnący podzielić się swoją muzyką. Była to doskonała okazja do przekonania się, że studenci naszej Alma Mater nie tylko się uczą. Występ młodych muzyków uświetniła „Grupa MoCarta”. Konkursu nie udało by się zorganizować gdyby nie przychylność, którą od samego początku cieszył się ten pomysł u prof. dr hab. inż. Józefa Woźniaka, ówczesnego dziekana WETI PG.

Ogromnie ciepłe przyjęcie tej imprezy w środowisku studenckim zachęciło mnie do ponownej realizacji tego przedsięwzięcia. Tradycją stało się, że to majowe spotkanie z muzyką odbywa się w Auditorium Novum PG. W roku 2002 trzecią edycję doskonale zorganizował Michał Behan (WETI), a czwartą w 2003 roku Przemysław Kotecki (WETI).

Po udanych (jak zwykle!) „Dniach Wydziału ETI PG 2000”, w których skład wszedł konkurs piosenki, otrzymałem delegaturę na Parlament Studentów PG. Nie do końca wiedziałem z czym się to wyróżnienie wiąże. Ale długie obrady i dyskus-

je na tematy studenckie urzekły mnie. W naturalny sposób zasymilowałem się z Samorządem Studentów PG (SSPG). Wtedy to właśnie, po części przez przypadek, zostałem wybrany przedstawicielem SSPG w „Piśmie PG”.

Zebrania redakcji „Pisma PG” odbywały się średnio raz w miesiącu. Przy jednym stole zasiadało kilku bardzo miłych ludzi i dyskutowało się nad treścią następnego numeru magazynu. Spotkania prowadził dr inż. Waldemar Affelt. Moim zadaniem było pisanie artykułów o pracy samorządu i zachęcanie kolegów-studentów do publikacji na łamach „Pisma PG”. Zebrania redakcji pozwoliły mi docenić i zrozumieć zasady funkcjonowania, pracy i życia Politechniki Gdańskiej. Od samego początku ujęła mnie życzliwość i serdeczność członków kolegium redakcyjnego. A w szczególności pana mgr Jerzego Kulasa. To właśnie dyskusje w tym znakomitym gronie zachęciły mnie do dalszej pracy na rzecz uczelni.

W roku 2002, w ramach tradycyjnych „Dni Wydziału ETI PG” organizowałem „Targi Pracy WETI PG”. Impreza ta ułatwiała studentom znalezienie pracy oraz stanowiła doskonałą okazję do promowania wizerunku poszczególnych firm wśród studentów wybrzeża gdańskiego. Twórcą pierwszych targów w 1999 roku był Krzysztof Malicki. Pomysł był na tyle trafny, że w latach następnych w naturalny sposób wyłonili się kontynuatorzy tej idei: Marek Cichosz (2000 r.), Anna Kopyłowicz (2001 r.), Tomasz Klajbor (2002 r.) i Andrzej Grześ (2003 r.). Na targach gościły nie tylko firmy branżowo związane z Wydziałem ETI PG, lecz także znaczące przedsiębiorstwa ogólnopolskie. Rokrocznie można było porozmawiać z ludźmi odpowiedzialnymi za rekrutację w firmach oraz rozeznąć się w oczekiwaniach pracodawców wobec przyszłych pracowników.

„Targi Pracy WETI PG 2002” przyciągnęły szerokie grono odwiedzających. Organizacja tego przedsięwzięcia była bardzo czasochłonna. Dlatego też nad jej efektem przez cały rok pracowało wiele osób, m.in. Daniel Gleske, Marcin Sudomir, Piotr Szczuko.

Podczas koordynacji pracy nad targami miałem ogromną przyjemność poznać pana mgr. inż. Mieczysława Serafina, ówczesnego rzecznika prasowego wydziału. Dowiedziałem się wtedy m.in. o tym, czym kiedyś elektryzowały Trójmiasto trzy magiczne litery: SAR.

SAR, czyli Studencka Agencja Radiowa, przez lata integrowała środowisko akademickie Trójmiasta, a zwłaszcza różne osobowości studenckiej sceny kulturalnej tamtego okresu. Długo nie trzeba mnie było przekonywać, żeby „zapalić” się do pomysłu reaktywowania studenckiego radia Politechniki Gdańskiej - tym razem w Internecie. Łatwo przekonali się też do SAR wspaniali ludzie: Magda Rosenbajger (WA), Michał Behan (WETI), Krzysztof Rutkowski (WETI) i wielu innych,



*Jacek Moczulski kieruje pracami remontowymi w nowym studiu SAR. Autor w tle.*

których nie sposób wymienić. SAR długo jeszcze by milczała, gdyby nie ogromny zapał i wkład Jacka Moczulskiego (WETI) w remont studia i budowę „od zera” strony technicznej radia. Ogromnie radosną sprawą było wsparcie i pomoc przy reaktywacji radia, jaką otrzymaliśmy od pani prof. dr hab. inż. Alicji Konczakowskiej, ówczesnej prorektor ds. kształcenia.

SAR zaczęła nadawać regularne audycje 19 marca 2002 roku. Koledzy powierzyli mi rolę pierwszego redaktora naczelnego nowej SAR (a 13-tego licząc od powstania!). Obecnie sterami radia kieruje Bartłomiej Przybytek (WETI).

Wszelkie zdobyte wcześniej doświadczenie pomogło mi w listopadzie 2002 roku w podjęciu decyzji o kandydowaniu na stanowisko przewodniczącego Samorządu Studentów PG. Do wspólnej pracy na rzecz społeczności studenckiej zaprosiłem wspaniałych ludzi: Magdalenę Witkowską (WZiE), Damiana Kuźniewskiego (WEA) i Szymona Mielczarka (WIL)). Sam do końca nie wyobrażałem sobie ogromu pracy, jaki czekał nowo powołany zarząd SSPG.

W ciągu tego okresu miało miejsce wiele wydarzeń służącym zarówno studentom, jak i naszej organizacji. Z satysfakcją mogę powiedzieć, że współpracowałem z ludźmi wielkiego serca i zapału. To właśnie dzięki naszym wyrzeczeniom i ciężkiej

pracy udało się zrealizować wiele zamierzeń i projektów, które sumiennie budowały pozycję studenckiego samorządu w Politechnice Gdańskiej i na arenie ogólnopolskiej.

Pierwszym zadaniem, z którym przyszło nam się zmierzyć po rozpoczęciu pracy zarządu, były problemy z okolicznymi zbirami, którzy napadali na studentów. Po naszej interwencji rektor zorganizował spotkanie z komendantem wojewódzkiej policji, którego reakcja pozwoliła na zminimalizowanie, chociaż na pewien okres, zagrożenia. Dodatkowo próbowaliśmy zbliżyć policję ze środowiskiem studenckim (wspólne mecze piłki nożnej, wykłady w akademikach).

Głównym zadaniem, które zaplanowaliśmy na tamten rok, było wyjaśnienie spraw związanych z Funduszem Pomocy Materialnej (FPM). Przez przeszło sześć miesięcy grupa kolegów próbowała uzupełnić naszą wiedzę na ten temat. Po wielu trudach i niezliczonych potyczkach z biurokracją, Fundusz Pomocy Materialnej stał się przejrzystą formą dialogu uczelni ze studentami. Wiedza na jego temat pozwoliła rozsądnie gospodarować pomocą socjalno-bytową oraz finansami osiedla akademickiego. Doszukaliśmy się niepotrzebnych wydatków w kosztach funkcjonowania osiedla, których eliminacja przyniosła sukces: akademiki staniały! Nasze działania pozwoliły nie tylko znacząco obniżyć opłaty za korzystanie z akademików, ale także wprowadzić jasne reguły negocjacji odnośnie FPM.

Jedną z największych zmian w sferze socjalno-bytowej, jaka dokonała się w czasie mojego przewodniczenia SSPG, było wprowadzenie sprawiedliwszej formy rozdziału pieniędzy na pomoc socjalną. Stypendia zaczęliśmy rozdawać najbiedniejszym studentom, rozpatrując podania na poziomie uczelni, a nie - jak dotąd - na poszczególnych wydziałach. Była to rzecz nowatorska w skali kraju! Ogromny wkład pracy w poprawę funkcjonowania systemu stypendialnego i bytu studentów wnieśli: Krzysztof Jasiński (WM) oraz Rafał Marszałek (WIL).

Przez ten rok naszej działalności prowadziliśmy jasną i przejrzystą politykę finansową. Staraliśmy się umożliwiać całej społeczności studenckiej jak najszerszy dostęp do informacji dotyczącej samorządności. Wszelkie decyzje zarządu skrupulatnie konsultowaliśmy i przedstawialiśmy zainteresowanym gremiom, aby umacniać zaufanie, którym zostaliśmy obdarzeni. Nie ingerowaliśmy w finanse wydziałów, ponieważ uważaliśmy, iż autonomiczność jest podstawą egzystencji samorządowej. Zaproponowana polityka finansowa pozwoliła natomiast na duże oszczędności.

Wówczas do moich zadań należało także reprezentowanie społeczności studenckiej w Senacie Politechniki Gdańskiej. Na posiedzeniach tego gremium wielokrotnie interpelowałem w sprawach dla nas ważnych, sygnalizowałem proble-

my czy też informowałem o sukcesach SSPG. Ścisła współpraca senatorów studenckich [Tomasz Gotowicz (WCH), Krzysztof Jasiński (WM), Radosław Kaczmarek (WEA), Damian Kuźniewski (WEA), Szymon Mielczarek (WIL)), Paweł Żołnierczyk (WFTiMS)] pozwoliła na zbudowanie silnej grupy akademickiej, z którą się liczone. Do naszych zadań zaliczało się także opiniowanie wszelkiego rodzaju pism dotyczących spraw studenckich, docierających do różnych organów uczelni.

Wielką pomocą przy realizacji naszych projektów była niewątpliwie przychylność i wsparcie rektora PG prof. dr. hab. inż. Janusza Rachonia oraz prorektora ds. kształcenia prof. dr. hab. inż. Władysława Koca. Przeprowadzaliśmy szereg dyskusji z kierownictwem administracyjnym PG oraz różnymi jednostkami naszej uczelni. Współpracowaliśmy m.in. z Biurem Karier, komórką ds. kontaktów z zagranicą, działem kształcenia, kwesturą i ośrodkiem informatycznym.

Jednym z podstawowych zadań zarządu SSPG jest animacja życia kulturalnego i sportowego społeczności studenckiej. Ze wszelkich miar staraliśmy się zachęcać studentów do aktywnego udziału w życiu studenckim. Pragnęliśmy stworzyć podwaliny odbudowy tradycji kulturalnych zakorzenionych niegdyś w Politechnice Gdańskiej. Do naszych sukcesów organizacyjnych na tym polu zaliczam m.in. udane „Neptunalia 2003“. Finał naszego dorocznego święta był nie tylko największym studenckim wydarzeniem koncertowym ostatnich lat w Trójmieście (zespoły: „T.Love“, „Acid Drinkers“, „Chocolet Spoon“), ale także udowodnił, że można pozyskać spore fundusze na działalność studencką spoza i tak szczupłej kasy uczelni. Współorganizując ten koncert z innymi uczelniami Trójmiasta obaliliśmy także mit, iż nie można zrealizować tak wielkiego wydarzenia przy współpracy z samorządami z innych szkół wyższych.

Obok „Neptunaliów“ organizowaliśmy też wiele koncertów i różnego rodzaju akcji (m.in. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w klubie „Orbital“). W tych przedsięwzięciach współpracowaliśmy ze Stowarzyszeniem Absolwentów Politechniki Gdańskiej. Otwarte posiedzenie parlamentu było jednym z najważniejszych wydarzeń pozwalających budować więzi międzypokoleniowe między młodymi i „dojrzałymi“ samorządowcami. Festiwal Nauki, jak i wiele innych wydarzeń kulturalnych, od strony organizacyjnej otrzymywały także wsparcie SSPG.

Poszerzaliśmy wpływ SSPG na arenie ogólnopolskiej, m.in. przez aktywne uczestnictwo naszych przedstawicieli w różnych konferencjach. Samorząd Studentów Politechniki Gdańskiej jest uznaną jednostką studencką w skali całego kraju. Koledzy i koleżanki z innych środków akademickich liczą się z naszym zdaniem i często radzą się nas w kwestiach formalnych oraz merytorycznych. Przykładem

naszej aktywności może być wybór Damiana Kuźniewskiego (WEA) w 2003 r. do Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej.

Przez ten rok wspieraliśmy także działalność organizacji studenckich i kół naukowych. Na osobną pochwałę zasługuje działalność lokalnej komórki organizacji „Erasmus Student Network“, zbudowanej i kierowanej przez Michała Zasadę (WIL), która to integruje nas z międzynarodowym ruchem studenckim oraz jest wizytówką naszych poczynąń we wspólnej Europie.

W 2003 roku zajmowaliśmy się także koordynacją przygotowań i negocjacją warunków przetargu na ubezpieczenie studentów. Dzięki staraniom samorządu, udało się znaleźć jeden z najlepszych wariantów ubezpieczeń studenckich w skali ogólnopolskiej.

Po czterech latach przepracowanych na rzecz uczelni uważam, że był to najwspanialszy okres, którego nie zapomnę do końca życia. Miałem niesamowitą i niepowtarzalną okazję nauczyć się czegoś ponadczasowego od bardzo wielu ludzi, z którymi przyszło mi się zetknąć i współpracować.

Tomasz Klajbor

## Studenckie organizacje specjalistyczne



*Michał Zasada*

### Erasmus Student Network

Erasmus Student Network (ESN) jest organizacją studencką obecną w całej Europie. Jej celem jest wspieranie i rozwój międzynarodowych wymian studenckich. Składa się ona z ponad 160 sekcji obecnych na uczelniach wyższych, które są zhierarchizowane na szczeblu lokalnym, narodowym, a także międzynarodowym; łączy prawie sześćdziesiąt tysięcy studentów nastawionych na współpracę międzynarodową.

ESN wspiera kulturę i osobistą integrację studentów biorących udział w programach wymiany. Lokalne sekcje ESN zapewniają studentom - obcokrajowcom pomoc, porady i potrzebne informacje. Organizują wycieczki oraz imprezy, które mają na celu integrację i zapoznanie z polskimi studentami. Dzięki temu szybciej aklimatyzują się oni w nowym środowisku i mogą lepiej wykorzystać czas, by jak najwięcej skorzystać ze swego wyjazdu.



*Maj, 2004 r. Proroktor prof. dr inż. Władysław Koc wręcza nagrody laureatom konkursu fotograficznego pn. „Odkrywaj Europę”. Fot. Jerzy Kulas*



ESN zaspokaja również potrzeby i oczekiwania studentów programów wymiany. Jednym z zadań organizacji jest także dostarczenie rzetelnych informacji o możliwościach wyjazdów studentów w ramach programu studiów.

Erasmus Student Network w Politechnice Gdańskiej istnieje o 2001 roku i jest członkiem ESN International. Ta ostatnia działa przy Komisji Europejskiej, tak jak inne studenckie organizacje: AEISEC, AEGEE, JADE, BEST. Organizacja ESN jest odpowiedzialna za koordynację wymian studenckich w ramach różnych programów stypendialnych, a przede wszystkim Programu Socrates/Erasmus.

Sekcja ESN w Politechnice Gdańskiej działa na szczeblu lokalnym, krajowym oraz międzynarodowym.

#### Działania lokalne

W Politechnice Gdańskiej ESN reprezentuje interesy studentów z zagranicy i ściśle współpracuje z samorządem studenckim. Członkowie ESN pomagają przyjezdnym studentom w pierwszych dniach pobytu: odbierają ich z lotniska lub dworca, załatwiają wszelkie formalności, oprowadzają po wszystkich miejscach, których znajomość jest niezbędna podczas pobytu.

Najważniejszym zadaniem członków ESN jest zintegrowanie środowiska polskich studentów ze studentami z zagranicy. W tym celu organizowane są wspólne imprezy i wycieczki: Erasmus Action Week, cotygodniowe audycje radiowe w studenckim radiu SAR, wycieczki turystyczne, imprezy klubowe.

Członkowie ESN - PG przygotowują foldery promujące Politechnikę Gdańską za granicą oraz ulotki i plakaty promujące organizację, a także program Socrates/Erasmus.

Współpracują też z innymi organizacjami studenckimi w Politechnice Gdańskiej oraz sekcjami ESN w Akademii Medycznej w Gdańsku i Uniwersytecie Gdańskim.

#### Działania ogólnopolskie

W Polsce działa 10 lokalnych sekcji ESN, w najbliższym czasie się powiększy o następne organizacje.

W maju 2003 roku w Gdańsku odbyło się spotkanie National Platform of ESN Poland. Uczestnikami spotkania byli przedstawiciele sekcji ESN z całej Polski. Podjęto decyzję o realizacji dwóch wspólnych projektów: karty zniżkowej dla zagranicznych stypendystów i członków ESN - ESN ID oraz wspólnej strony internetowej ESN Polska. Podjęto również decyzję o organizacji weekendowych wymian studentów z zagranicy, którzy studiują w różnych miastach w Polsce.

W październiku 2003 roku w Krakowie odbyło się kolejne spotkanie National Platform, podczas którego omówiono szczegóły konferencji dla studentów studiujących w Polsce w ramach Programu Socrates/Erasmus. Konferencja będzie współorganizowana z Agencją Narodową Programu Socrates.

#### Działania na arenie międzynarodowej

Organizacja ESN PG ma za zadanie reprezentowanie uczelni, miasta i kraju poza granicami. Raz do roku odbywa się walne zgromadzenie (Annual General Meeting of ESN - AGM) przedstawicieli wszystkich 160 europejskich sekcji, w którym bierze udział ponad 300 osób.

Ponadto ESN organizuje corocznie wiele międzynarodowych imprez, takich jak: Cultural Medley, Meetings of National Representatives, Palermo Sun Week, International Markets.

Sekcja ESN w Politechnice Gdańskiej współpracuje z sekcjami z innych państw: Węgry (Budapeszt, Pecs), Słowenia (Ljubljana), Belgia (Gent), Litwa (Wilno), Austria (Wiedeń). W ramach tej współpracy odbyło się wiele wymian i spotkań. Przygotowywane są wspólne projekty. W sierpniu 2003 roku w Pecs'u odbył się International Culture Week, w którym wzięło udział 250 uczestników z całego świata. ESN Gdańsk było partnerem tego spotkania, w ramach współpracy między państwami z Grupy Wyszehradzkiej.

Ważnym punktem działalności ESN-Gdańsk jest promowanie i zachęcanie studentów z całej Europy do studiowania oraz przyjazdów do Gdańska. Mają temu służyć projekty, które będą współfinansowane przez Unię Europejską.

Michał Zasada



Paweł Górąj

## AIESEC - globalna idea

*Jesienią 1988 roku wiele osób studiujących ze mną w Instytucie Organizacji i Projektowania Systemów Produkcyjnych Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej zdało sobie sprawę, że wkuwając mechanikę, podstawy konstrukcji maszyn i grafikę komputerową, nie widząc komputera, nie zostanie biznesmenem lub choćby dyrektorem małego warsztatu. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania źródła wiedzy, które zaspokoiliby nasze pragnienia zrobienia kariery przez wielkie K. Te słowa, wypowiedziane przez Romana Rynio, przerodziły się w czyn.*

Kilku przyjaciół spotkało się we własnym, studenckim gronie i - mając wiele pomysłów oraz młodzieńczą energię - chciało zmieniać świat. Długa debata zaowocowała decyzją o podjęciu starań o założenie Komitetu Lokalnego AIESEC przy Politechnice Gdańskiej. Rynio oraz Grzegorz Borecki wzięli udział w konferencji krajowej tej organizacji, gdzie zgłosili chęć przystąpienia do niej i otrzymali status grupy inicjatywnej. Wrócili pełni entuzjazmu i wraz z resztą inicjatorów dzielnie stawiali czoła problemom. Początki nie były łatwe, m. in. sporo wysiłku kosztowało znalezienie odpowiedniego miejsca na biuro czy załatwienie telefonu. Jednak komitet, początkowo przy IOiPSP, zaczął działać w błyskawicznym tempie. Pracy nad jego rozwojem sprzyjała atmosfera międzynarodowych konferencji i seminariów, a także wsparcie ze strony uczelni. Władze Politechniki Gdańskiej wspierały KL (Komitet Lokalny) od początku jego istnienia zarówno pod względem merytorycznym, jak i finansowym.

Od tamtej, jakże pamiętnej chwili narodzin AIESEC KL PG upłynęło piętnaście lat. W tym czasie Polska, z kraju totalitarnego stała się państwem demokratycznym, dynamicznie zmierzającym ku zjednoczonej Europie.

Wielcy tego świata dążą, by współistniał on w pokoju, zrozumieniu i współpracy. Przez ostatnie 50 lat ludzkość była świadkiem ogromnych zmian, od czasów, w których raczkowała telewizja, do współczesności, gdzie za sprawą Internetu świat stał się globalną wioską.

Ewoluował też AIESEC, założony w 1948 roku w Sztokholmie przez studentów z Europy, w odpowiedzi na zło, które odcisnęło srogie piętno na ludzkości podczas II wojny światowej. Priorytetem organizacji miało być nawiązywanie przyjaznych relacji pomiędzy studentami, a drogą do osiągnięcia tego celu miała być wymiana - ITEP (International Traineeship Exchange Programme). Od tamtej pory AIESEC

ciągle rośnie w siłę i swoją unikalnością jednoczy coraz więcej ludzi na całym globie. Z wartościami AIESEC obecnie identyfikuje się 55 000 młodych ludzi z 87 krajów całego świata.

W 1971 roku powstała organizacja AIESEC Polska (jako pierwszy zaczął działać KL AIESEC w SGH). Była ona często nagradzana za wkład w rozwój stowarzyszenia w skali światowej. Jako jedyny kraj zdobyliśmy dwa razy z rzędu prestiżową nagrodę „The Most Outstanding Country Award”. Efektywna realizacja programu międzynarodowej wymiany praktyk zaowocowała w 1999 roku nagrodą za „Najlepszy Rozwój Wymiany Międzynarodowej”, a w 2002 roku Polska otrzymała nagrodę „Role model country”. Mogę śmiało rzec, że siła, która tkwi w AIESEC - apolitycznym, edukacyjnym, w pełni zarządzanym przez studentów stowarzyszeniu - to ludzie.

To ambicja, kreatywność, chęć zmieniania rzeczywistości, ogółem mówiąc: potencjał ludzki był przyczyną założenia komitetu na politechnice. Pełne zapału, kolejne pokolenia politechnicznych AIESEC-owców działały prężnie, rozwijając komitet i zyskując uznanie zarówno na uczelni, jak i na arenie AIESEC Polska.

Chociaż KL PG jest komitetem stosunkowo młodym, to jednak duże zaangażowanie członków w projekty i realizowane przedsięwzięcia pozwoliły wypracować im silną pozycję wśród innych komitetów w Polsce.

„Union '90“, „Zarządzanie w Pigułce“, „Jak być liderem“, „Spotkania z ciekawymi osobowościami“, „Jak stworzyć własną firmę?“, „Warsztaty Inwestora Giełdowego“ czy „NetVision“ - to projekty, które w większości zostały wymyślone i zrealizowane samodzielnie przez studentów KL PG. Wszystkie z nich zyskały uznanie w oczach władz uczelni, studentów i firm biorących udział w tych przedsięwzięciach.

Dowodem tego uznania jest nagroda zdobyta za najlepszy projekt zrealizowany w kadencji 1995/96 („Jak być liderem“). Śmiały pomysł przerodził się w sukces, na który pracowało 15 osób, pod przewodnictwem Ani Leszczyńskiej. Główne postulaty projektu to: kreowanie postawy lidera, poszerzenie wiedzy zdobytej w uczelni i wykształcenie umiejętności wykorzystywania wiedzy w praktyce. Projekt prowadzony przez specjalistów z firm consultingowych, w formie czterodniowych warsztatów, wzbudził olbrzymie zainteresowanie wśród studentów mających aspiracje do piastowania stanowisk kierowniczych w przyszłości.

Kolejną znaczącą inicjatywą pod egidą AIESEC był projekt „Jak stworzyć własną firmę?“. Jego koordynatorem był Tomasz Miłosz, wcześniej główny organizator edycji Dni Kariery 96'. Celem było rozwinięcie wśród uczestników seminarium idei przedsiębiorczości, poznanie tajników zakładania i prowadzenia firmy.

Ciekawa tematyka, rozważania na temat plusów i minusów prowadzenia własnej działalności gospodarczej oraz pracy w wielkiej korporacji, wreszcie pomoc w planowaniu przyszłej ścieżki kariery - złożyły się na wydarzenie, którego echa nie milkły przez kilka lat.

Prof.dr hab. Piotr Dominiak, honorowy członek KL stowarzyszenia przy Politechnice Gdańskiej (tytuł ten posiada także dziekan ds. kształcenia dr inż. Andrzej Szuwarzyński), napisał kiedyś, że działalność w AIESEC to świetna okazja sprawdzenia swoich zdolności organizacyjnych, a także rozszerzenia wiedzy teoretycznej o praktyczne doświadczenia, niezbędne w późniejszej pracy zawodowej.

Uważam, że AIESEC to też doskonałe miejsce do samorealizacji i realizowania swoich własnych pomysłów - przekształcania ich w projekty lub metody usprawniające działanie komitetu. Doskonałym przykładem potwierdzającym te słowa jest seminarium NetVision, którego pomysłodawcą i koordynatorem był Marek Latos (w kadencji 1999 - 2000). Wymyślił on zarys projektu o charakterze interdyscyplinarnym, obejmujący tematykę z zakresu e-biznesu i zarządzania projektami. Koncepcja przedsięwzięcia przetrwała po dziś dzień i w kwietniu 2004 r. odbył się finał czwartej edycji.

Nie inaczej przedstawia się historia Job Forum. W 1992 roku komitety warszawskie wspólnymi siłami zorganizowały pierwszą edycję targów pracy dla studentów, gdzie pracodawcy mieli okazję zaprezentować swoje oferty zatrudnienia młodych ludzi, których dynamicznie rozwijający się rynek pracy tak pilnie potrzebował. Idea okazała się na tyle trafna, że spotkania pracodawców ze studentami odbywają się do dziś w niezmienionej formie. Jedyne, co się zmieniło, to nazwa (obecnie Dni Kariery) oraz zasięg (w chwili obecnej projekt obejmuje sześć największych ośrodków akademickich w Polsce). W Gdańsku przygoda z tym projektem miała początek w 1993 roku pod nazwą „Spotkanie z pracą - Gdańsk '93“, a organizowana była wspólnie z uniwersytetem na Politechnice Gdańskiej (OCP- Organisation Committee President - Jarek Chłudziński).

Wspomnę jeszcze o organizacji - wspólnie z KL Uniwersytetu Gdańskiego - Konferencji Krajowej '92 i - wspólne z KL Wyższej Szkoły Morskiej) i KL UG - Konferencji Krajowej '98 (statutowe zjazdy rad wykonawczych komitetów lokalnych z całej Polski).

Wróćmy teraz do AIESEC na szczeblu międzynarodowym. Konferencje i seminaria, mające na celu integrację ludzi z całego świata, planowanie i nauka na poziomie AIESEC International zawsze są niesamowitym przeżyciem. Dla każdego z nich warto przemierzyć często setki, a nawet tysiące kilometrów. Tak wspomina swoją pierwszą konferencję międzynarodową Agata Szydłowska:

*„(...) głównym czynnikiem, który spowodował, że zostałam w AIESEC, była konferencja EuroLDS (European Leadership Development Seminar) w Kolonii, w Niemczech, w 1996 r. (...) tam byli AIESEC-owcy z całego świata, ja byłam pod wrażeniem, bo po prostu nigdy nie czułam takiego potwernu współpracy międzynarodowej. Nocne sesje, prezentacje, global village (prezentowanie jadła i trunków kraju, z którego się pochodzi - stały punkt imprez międzynarodowych), (...) zabawa, praca, różne kultury. Jak wróciłam do komitetu lokalnego, to ludzie myśleli, że jestem na prochach, bo gadałam jak najęta o międzynarodowości“.*

Studenci z KL PG uczestniczyli w wielu wyjazdach i najczęściej wracali zafascynowani oraz umotywowani do pracy, pozostając długo pod wrażeniem tego, co przeżyli. Wspomnę chociażby Kongres Światowy AIESEC-u „Dream and Act“ w 1996 roku, czyli największe coroczne spotkanie AIESEC-owców z całego świata, mający miejsce w Polsce. Kongresowi towarzyszył wyjątkowy klimat pracy w gronie pięciuset młodych ludzi z całego globu - wymieniających poglądy, współtworzących międzynarodowy zespół studentów posługujących się tymi samymi metodami osiągania celów i realizacji marzeń, hołdujących tym samym wartościom: Demonstrating Integrity, Activating Leadership, Striving for Excellence, Enjoying Participation, Acting Sustainably and Living Diversity. Ciekawym wydarzeniem tego spotkania było „Forum o stanie Świata“, które umożliwiło uczestnikom poznanie punktu widzenia na ten temat największych indywidualności końca XX wieku.

Aktywne uczestnictwo w organizacji spotkań o charakterze międzynarodowym - takich jak: międzynarodowe seminarium „Nort-South“ w 1991 roku czy spotkanie prezydentów i prezydentów elektów z komitetów lokalnych państw Europy Środkowowschodniej NCP's Take Over Meeting Gdańsk '93 - zostało docenione w AIESEC International i Komitet Lokalny PG dostał zaszczytu współtworzenia największego seminarium w regionie europejskim: EuroLDS 2000. European Leadership Development Seminar, czyli konferencja poświęcona roli przywództwa w XXI wieku, zgromadziła w Sali Kongresowej w Warszawie blisko 250 delegatów nie tylko z naszego kontynentu, ale również z Kanady, Ekwadoru, Senegalu, Japonii i wielu innych państw z całego świata. Rolą KL PG było współtworzenie Dni Warszawskich oraz Study Tour Tricity 2000, które polegało na ukazaniu gościom piękna regionu pomorskiego. Przygotowania do EuroLDS ze strony Gdańska koordynowała Irena Labuda, która urzeczona międzynarodowością imprezy była potem główną organizatorką wymiany studenckiej z komitetami lokalnymi we Włoszech, Niemczech i na Litwie.

Przyjazdy studentów zagranicznych do naszego komitetu i wyjazdy członków AIESEC KL PG do krajów, których dotyczyła wymiana, pozwoliły nawiązać

bardziej efektywną współpracę z organizacjami rządowymi, pozarządowymi i urzędami miast Gdyni, Sopotu i Gdańska, które widziały w tym przedsięwzięciu szansę na promocję Pomorza za granicą. Pobyty na Sardynii, w Wilnie, Bambergu i w Lozannie (koordynator Agnieszka Karczmarek) miały wpływ na pogłębienie tożsamości europejskiej studentów oraz poznawanie obyczajów i tradycji mieszkańców krajów uczestniczących w wymianie.

Sposobność poznawania malowniczych regionów, tradycji i obyczajów narodowych miała grupa praktykantów, która gościła i pracowała w ramach wcześniej już wspomnianego tu Programu Międzynarodowej Wymiany Praktyk. Naomi (Kenia), Hikmet, Ozgur (Turcja), Minna, Tuukka (Finlandia), Martha, Florian, Sebastian (Niemcy), Bernadett (Węgry), Patric (Szwajcaria), Tatyana, Sasza (Ukraina), Cathelijn (Holandia) i wielu innych - miało wpływ na kształtowanie się poczucia międzynarodowości w komitecie. Bez nich nasz komitet na pewno nie byłby taki sam. Bardzo ciekawym doświadczeniem były wizyty CEED-erów, czyli AIESEC-owców z zagranicy, angażujących się w prace komitetu lokalnego. KL PG gościło kilku CEED-erów, m.in.: Svena Wittersteina (ze Szwecji, 1999 r.); Walida Dido (Tunezji, 2000 r.), Simeone (z Brazylii, 2001 r.) czy Clauditę (z Gwatemali).

Z kolei w roli CEED-era do komitetu lokalnego AIESEC Lwów na Ukrainie (sierpień - wrzesień 2003) z AIESEC KL PG pojechała Aleksandra Moras.

Na przełomie kadencji prezydenckiej Sylwii Kojto (2001-2002) i Agnieszki Bartusiak (2002-2003) w działalności AIESEC Świat pojawiły się nowe trendy. Organizacja jeszcze większy nacisk położyła na integrację kulturową i wymianę studentów (ITEP). Wzrosło też znaczenie misji i wartości, według których działa stowarzyszenie. Polityka ta, sukcesywnie kontynuowana przez kolejne kadencje, sprawiła, że wzrosła liczba projektów „wymianowych” w stosunku do projektów kierowanych do studentów uczelni. Przykładem jest chociażby seminarium Millennium Gate Polska - Wschód, które ma na celu nawiązanie bliższej współpracy Polski z Ukrainą i Rosją poprzez program międzynarodowej wymiany praktyk.

Chciałbym jeszcze powrócić do największej wartości AIESEC: do ludzi, którzy swoją postawą ukształtowali nasz komitet, którzy często inspirowali też innych do zapisywania kolejnych kart w dziejach AIESEC przy Politechnice Gdańskiej. Nie ma ludzi niezastąpionych, ale wpływ niektórych z perspektywy czasu wydaje się nieoceniony.

Silną osobowością była prezydentka KL -u Anna „Glajcha” Leszczyńska (LCP-Local Committee President 1996-1997). Imponujący był jej upór w dążeniu do celu, konsekwencja i zaangażowanie. *„Praca z nią była czystą przyjemnością, ze względu na jasno sprecyzowane cele i oczekiwania, maksymalnie profesjonalne podejście do pracy i upór w forsowa-*



*niu napotkanych trudności. Osiągnęła wiele - przede wszystkim miała NAS i za jej czasów komitet chodził jak szwajcarski zegarek*". Cytuję tu Jarosława Bulińskiego vel *Buli* (działał w latach 1996-2000), który też był nietuzinkową osobą w Komitecie. Chociaż studiował równolegle na Wydziale Chemii UG i Biotechnologii PG, rysował grafiki i pisał do dwóch pism (jednego z nich był założycielem), to jeszcze znajdował czas na takie abstrakcje, jak chociażby stworzenie jednoosobowego OC (Organisation Committee) projektu „Spotkania z ciekawymi osobowościami”. Wprowadził w szeregi AIESEC-owców pewną niekontrolowaną dawkę kolorytu i szaleństwa. Wspaniale pisał i rysował, wzbogacając artystycznie projekty i wizerunek KL-u.

Bez wątpienia „trwałe piętno” na losach komitetu odcisnęła Agata „Gura” Szydłowska. Była najpierw w radzie wykonawczej AIESEC KL PG, następnie została prezydentem (kadencja 1995-1996), później trenerem w lokalnej grupie (LTT- Local Trainers Team), a także koordynatorem przy Komitecie Narodowym (przygotowywała KN AIESEC Polska do Kongresu Światowego’98 w Finlandii i Szwecji). Swoją przygodę z AIESEC skończyła na praktyce w ramach ITEP w Kenii. Wzorem dla innych byli też: wspomniany przeze mnie wcześniej Tomasz „Miły” Miłosz, Michał „Redi” Ciszak (LCP 2000- 2001, następnie Komisja Rewizyjna AIESEC Polska), Piotrek „Szczepas” Szczepkowski (LCP 1996-1997, następnie NTT- National Trainers Team), Jakub „Ruszkol” Ruszkowski (LCVPX - Local Committee Vice President exchange 99/00, NTT Polska 00/01, NTT Rumunia 01/02); Zofia Łapniewska (LCP 2000 - 2001), Agnieszka Bartusiak (LCP 2002-2003) i wielu innych, których - ze względu na objętość i formę tego opracowania, a także przez zwykłe zapomnienie - nazwiska pominąłem lub umniejszyłem ich rolę.

AIESEC Komitet Lokalny przy Politechnice Gdańskiej stanowili i stanowią ludzie zjednoczeni wspólną wizją, którzy działali, działają i - wierzę - będą działać solidarnie w imię międzynarodowego zrozumienia i współpracy. Chwile przeżywane razem - czy to dobre, czy to złe - łączą i często tworzą nierozzerwalne przyjaźnie na całe życie. Na tym polega potęga organizacji, która przetrwała ponad 50 lat i wciąż się rozwija. Jedna, wielka, globalna rodzina.

AIESEC - to nie tylko praca i rozwój. To także możliwość szerszego spojrzenia na problemy współczesnego świata i społeczeństwa, poczucie wpływu, jaki można wywierać na zmianę najbliższego otoczenia. I oczywiście świetne, czasem szalone imprezy, ale to już materiał na zupełnie inną historię...

Paweł Góraj



*Joanna Bugala*

## **ESTIEM - ponad przeciętność**

W styczniu 1990 roku w niewielkim niemieckim mieście Darmstadt czterech studentów z Niemiec, Finlandii i Austrii wpadło na pomysł utworzenia organizacji zrzeszającej wszystkich Europejczyków, którzy studiują dziwną kombinację techniki i ekonomii. Zadaniem organizacji miało być ustanowienie wzajemnych powiązań między studentami IEM (Industrial Engineering and Management) w całej Europie. To zapoczątkowało powstanie ESTIEM (European Students of Industrial Engineering and Management) - jedynej organizacji IEM o zasięgu europejskim. Dziś ESTIEM reprezentuje ponad 40 000 studentów poprzez 66 Grup Lokalnych w 25 krajach Europy. Główny celem organizacji jest jednocześnie i kształcenie europejskich studentów IEM. ESTIEM prowadzi studentów dla studentów, a oficjalnym językiem jest angielski.

Przygoda studentów politechnicznego Wydziału Zarządzania i Ekonomii z ESTIEM zaczęła się w grudniu 1998 roku, kiedy to przedstawiciel warszawskiej grupy lokalnej przyjechał na PG zaprezentować tę organizację. Dwóch studentów naszego wydziału - Krzysiek Matczyński i Waldek Gardzielewski - „połknęło haczyk”. Oni też - razem z Konradem Kostarczykiem - stanowili pierwszy zarząd naszej grupy lokalnej. Ponieważ grupą lokalną ESTIEM może zostać istniejąca już organizacja na danej uczelni, postanowili oni założyć wydziałową organizację „CEPRIM” (Centrum Promocji Inżynierów-Menedżerów), która kilka miesięcy później została przyjęta w poczet obserwatorów ESTIEM. W ciągu następnego roku musieliśmy wykazać się dużą aktywnością i chęcią działania, aby w listopadzie 2000 roku, na Council Meeting w Cambridge, w dziesiątą rocznicę istnienia ESTIEM, stać się pełnoprawnym członkiem tej organizacji. (Council Meeting jest to walne zgromadzenie członków, odbywa się ono dwa razy do roku w różnych krajach Europy i każda grupa lokalna jest zobowiązana wysłać na nie dwóch swoich przedstawicieli).

W ciągu tego roku - jednego z najważniejszych w dziejach naszej organizacji - odbyły się pierwsze eliminacje do europejskiego turnieju TIMES. Jest to turniej, w którym 3-4 osobowe drużyny mają do rozwiązania tzw. studium przypadku, czyli problem przygotowany przez firmę, wynikający z jej działalności na rynku. Biorące udział drużyny muszą znaleźć rozwiązanie tego zagadnienia, a następnie przedstawić je w języku angielskim przed jury, które się składa z przedstawicieli firmy

przygotowującej problem do rozwiązania oraz profesorów Wydziału Zarządzania i Ekonomii. Zwycięska grupa bierze udział w półfinałach, podczas których ma okazję zmierzyć się drużynami z innych grup lokalnych.

Wiosną owego roku odbyło się w Gdańsku pierwsze spotkanie integracyjne (Activity Week Poland), na które przyjechali członkowie innych grup lokalnych.

W czerwcu 2000 roku prezesem organizacji został Tomek Orchowski. To pod jego egidą odbyły się kolejne lokalne eliminacje do turnieju TIMES. Przez cały rok akademicki trwały też rozgrywki EuroManagera, a wiosną znowu odwiedzili nas studenci z innych krajów. Ale największą zorganizowaną wówczas przez ESTIEM imprezą były „Karole”.

„Karole” to konkurs organizowany na Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Konkurs przyjął taką nazwę dla uhonorowania osiągnięć wybitnego polskiego uczonego, prof. Karola Adamieckiego (1866-1933), twórcy naukowych podstaw organizacji i zarządzania, prekursora nauki o kierowaniu. Przesłaniem konkursu jest wypromowanie najzdolniejszych studentów WZiE oraz ułatwienie im startu w karierze zawodowej. W konkursie oceniane są prace projektowe, wykonane przez studentów w firmach, na podstawie ich rzeczywistej sytuacji rynkowej. Jego celem jest pogłębienie wzajemnych kontaktów między społecznością studencką a środowiskiem gospodarczym.

W czerwcu 2001 roku prezesem została pierwsza kobieta - Dorota Kłysewicz. Był to czas dużych zmian wewnątrz organizacji, ponieważ znaczna część jej członków właśnie skończyła studia i opuściła uczelnię. Jednak tak jak co roku odbyły się lokalne eliminacje do europejskiego studium przypadku TIMES. Podjęliśmy się również nowego zadania - na przełomie października i listopada rozdawaliśmy bezpłatne kalendarze akademickie otrzymane od redakcji „Plannera” w ilości 7 tysięcy.

Październik 2002 roku był dla mnie szczególnym miesiącem, gdyż zostałam prezesem naszej grupy lokalnej. Był to ciężki rok, czasem stresujący, ale zapamiętam go jako najlepszy w ciągu pięciu lat moich studiów. Od samego początku mieliśmy pełne ręce roboty. Zaczęliśmy od rozdawania „Plannerów”, a już w listopadzie organizowaliśmy pierwsze studium przypadku z firmą GPEC. Potem w grudniu tradycyjnie odbyły się eliminacje lokalne do turnieju TIMES, a zwycięska drużyna pojechała do Drezna. W styczniu odbyły się kolejne dwa studia przypadku, tym razem z udziałem wykładowców z naszego wydziału: prof. dr. hab. Andrzeja Tubielewicza i dr. inż. Cezarego Orłowskiego. Udział w obu tych case-study miał wpływ na wyniki egzaminów u tych wykładowców w zimowej sesji. Przez

następne miesiące trwała „cisza przed burzą“, czyli przygotowania do organizowanej przez nas po raz pierwszy Międzynarodowej Konferencji VISION.

W lutym byliśmy w Poznaniu na spotkaniu koordynacyjnym grup z Polski i Niemiec z zarządem europejskim naszej organizacji. W kwietniu 2003 roku pojechałam na Walne Zgromadzenie Członków do St. Petersburga. Tam uczestniczyłam w warsztatach, które przygotowywały do koordynowania działań związanych z organizowaniem międzynarodowej konferencji. Bardziej dowiadczeni członkowie innych grup lokalnych z różnych zakątków Europy dzielili się tam własnymi dowiadzczeniami. Jeszcze przed moim wyjazdem zaczęliśmy szukać firm, które zechciałyby nas sponsorować. Wtedy też wysłałam pierwszego e - maila do polskiej siedziby firmy „Roland Berger“ z prośbą o dofinansowanie i otrzymałam pozytywną odpowiedź. Potem nie szło już tak gładko; wiele firm nie chciało z nami współpracować, wiele pozostawiało puste nadzieje, ale w prężnie działającej grupie udawało się nam pokonywać problemy.

W czerwcu pojechałam do Berlina na zjazd głównych koordynatorów wszystkich konferencji cyklu VISION, organizowanych w całej Europie (w sumie było ich ponad 20 przez cały rok akademicki). Tam składaliśmy sprawozdania z poczynionych postępów i szukaliśmy skutecznych sposobów zachęcenia firm do współpracy. Pod koniec czerwca prace ruszyły już pełną parą. Dzięki przychylności władz naszego wydziału, wielu wykładowców i pracowników oraz firm międzynarodowych i lokalnych udało się nam osiągnąć cel.

11 i 12 października 2003 roku to bardzo ważne dni w historii działalności Grupy Lokalnej Europejskiej Organizacji Studenckiej ESTIEM na Politechnice Gdańskiej. W tych dniach pierwszy raz zorganizowaliśmy międzynarodową konferencję VISION.

VISION to cykl seminariów, warsztatów i wizyt w firmach krajów europejskich. Projekt ten został zapoczątkowany w roku 1992. Każdego roku zajmuje się on innym tematem, który może mieć istotny wpływ na przyszłość europejskiej ekonomii i przemysłu. VISION skupia się na znalezieniu innowacyjnych podejść i użytecznych narzędzi w rozumieniu pojawiających się zagadnień, jednocześnie zachęcając do komunikacji i porozumienia między studentami, profesorami i światem biznesu.

Seminaria w projekcie VISION pełnią znaczącą rolę. Są organizowane w całej Europie przez grupy lokalne ESTIEM, a każde zajmuje się innym aspektem głównego tematu. Wykłady prowadzone są przez profesorów i przedstawicieli przemysłu. Temat naszego seminarium to „InnoVISION“, czyli zarządzanie innowacjami.

W programie były cztery wykłady i studium przypadku. Wszystko odbywało się w języku angielskim. Jeden z wykładów oraz studium przypadku poprowadziła międzynarodowa firma consultingowa „Roland Berger“, drugi wykład przygotowała angielska firma „JR Dynamics Ltd.“, trzeci - prof. dr hab. Piotr Dominiak, a czwarty dr inż. Joanna Czerska wraz z panem Wojciechem Podemskim .

Międzynarodowa Konferencja VISION była zwieńczeniem mojej kadencji na stanowisku prezesa w naszej grupie lokalnej ESTIEM. W listopadzie odbyły się kolejne wybory i przewodzenie objął Tomek Ozimiński, a ja zaczęłam wykorzystywać zdobyte doświadczenie w życiu zawodowym.

Dlaczego my, członkowie gdańskiej grupy lokalnej, tak bardzo cenimy sobie fakt, że należymy do tej organizacji?

Praca zespołowa jest niezwykle ważna w dzisiejszych strukturach organizacyjnych. Aby rozwijać strategie, firmy rozpoczynają projekty, definiują plany i je wdrażają. Sztuka negocjacji, umiejętność przewidywania, kreatywność - to nieodzowne cechy przyszłych menedżerów. Będziemy pracować w bardzo dynamicznym środowisku, z ludźmi z różnych kultur i o różnych doświadczeniach. Ma to wiele wspólnego z naturą zawodu IEM: jesteśmy specjalistami i jednocześnie potrafimy być wszechstronni.

I tu powstaje pytanie: jak dobrze studenci są przygotowani do tych wyzwań, części naszego przyszłego życia zawodowego? Podczas studiów pracujemy w grupach,



poznajemy zalety pracy zespołowej, ale i trudności, które za tym idą. Dlatego powinniśmy poszerzać nasze doświadczenia, aby dobrze przygotować się do przyszłego życia zawodowego i nauczyć się rozwiązywać występujące w nim problemy. Ponadto w CV jest miejsce na „dodatkowe doświadczenia“, które my, absolwenci IEM, powinniśmy wypełnić wieloma pozycjami.

Organizacje studenckie oferują młodym ludziom szanse rozwoju w sposób, który nie jest możliwy w oficjalnym programie studiów. Poprzez pracę w ESTIEM zdobywamy dodatkową wiedzę, która pomoże nam w przyszłości - bez względu na to jak potoczy się nasza kariera. Podstawą ESTIEM, tak jak każdej organizacji, jest praca zespołowa, która łączy studentów z całej Europy. Cieszymy się z towarzystwa innych, wspólnych imprez i pracy. Wszystkie projekty i imprezy ESTIEM organizowane są przez grupy studentów, często grupy międzynarodowe. Pamiętajmy: aby osiągnąć sukces, musimy umieć współpracować z każdym.

ESTIEM oferuje wiele projektów, które dostarczają dużo nowych doświadczeń, pomysłów oraz pomysłów wykraczających poza wiedzę uniwersytecką. Są to różne formy case-study (w tym TIMES), Activity Week czy seminaria VISION i wiele innych.

W ESTIEM każdy znajdzie coś dla siebie. Można uczestniczyć w lokalnych imprezach lub wyjechać na taką do innego kraju. Można zorganizować lokalny projekt lub koordynować takiż na szczeblu europejskim, można też stworzyć nowy projekt. Można tylko patrzeć jak się rozwija nasza organizacja, ale można też brać czynny udział w budowaniu jej strategii. To wszystko można robić w zaciszu swojego domu, a można też zjeżdżać Europę w poszukiwaniu nowych pomysłów i doświadczeń. ESTIEM to sposób na poznanie ludzi o bardzo szerokich zainteresowaniach i dążeniach, to możliwość uczestnictwa w międzynarodowych warsztatach zawodowych, to sposób na wybitcie się ponad przeciętność.

Joanna Bugała



## Organizacje Absolwentów PG



*Marek Biziuk*

### Stowarzyszenie Absolwentów PG

Nasze przywiązanie do uczelni, zdolności organizacyjne, entuzjazm wyniesiony z okresu studiów oraz kontakty towarzyskie można pogłębiać i rozwijać w ramach Stowarzyszenia Absolwentów Politechniki Gdańskiej (SAPG). Stowarzyszenie nie jest, na razie, organizacją powszechną, jaką mogłoby być skupiając wszystkich absolwentów PG - organizacją na wzór podobnych stowarzyszeń renomowanych szkół i uniwersytetów europejskich oraz amerykańskich, promujących i wspierających rodziną uczelnię - ale mamy nadzieję, że będzie się rozwijało w tym kierunku.

Stowarzyszenie Absolwentów Politechniki Gdańskiej powstało w 1988 r. z inicjatywy ówczesnego rektora PG prof. Bolesława Mazurkiewicza oraz innych wybitnych absolwentów uczelni, m.in. prof. Jerzego Doerffera, prof. Witolda Urbanowicza, doc. Wiesława Gruszkowskiego, doc. Zbigniewa Kowalskiego, mgr. inż. Bogdana Kasprzyckiego oraz mgr. inż. Jana Wójcika. Wyżej wymienieni tworzyli komitet organizacyjny, który od listopada 1987 roku pracował nad przyszłą strukturą i statutem stowarzyszenia. 20 maja 1988 roku odbyło się pierwsze Walne Zebranie Stowarzyszenia Absolwentów PG, który to dzień należy uważać za datę powstania organizacji. Pierwszym przewodniczącym został prof. Jerzy Doerffer, a po nim funkcję tę pełnił prof. Edmund Wittbrodt.

W trakcie swojej działalności stowarzyszenie stara się zebrać rozproszonych po świecie absolwentów PG i włączyć ich do aktywnej współpracy z uczelnią oraz macierzystymi wydziałami, organizując zjazdy i współuczestnicząc w organizacji konferencji, odczytów i innych wydarzeń naukowych. Realizuje w ten sposób swoje cele i zadania wynikające ze statutu. Informacje na temat działalności SAPG udostępniane były na łamach „Pisma PG“, w którego propagowanie i rozpowszechnianie stowarzyszenie aktywnie się włączyło.

W dniu 7.06.2003 roku Walne Zebranie SAPG powierzyło obowiązki przewodniczącego stowarzyszenia w kadencji 2003-2006 dr. inż. Jackowi Jettmarowi. Wybrano też 20-osobowy zarząd, komisję rewizyjną i sąd koleżeński.

Podstawowym celem statutowym SAPG jest szeroka integracja wszystkich absolwentów Politechniki Gdańskiej na rzecz rozwoju macierzystej uczelni, regionu



i kraju. Takie wzajemne poszerzanie kontaktów ma również wpływ na osobowość jednostki, jej wrażliwość na różne problemy, pielęgnowanie tradycji czy zwiększenie aktywności. Jesteśmy otwarci na każdego absolwenta, któremu takie idee nie są obce.

Obecnie najważniejszym zadaniem stowarzyszenia jest ożywienie jego działalności. Zamierzamy to zrealizować poprzez pełniejszą wymianę informacji między uczelnią i jej absolwentami, przede wszystkim na temat aktualnej działalności PG, jej planów i zamierzeń, a także doświadczeń i osiągnięć absolwentów. Służyć temu powinny informacje rozpowszechniane za pomocą „Pisma PG“, „Serwisu Informacyjnego PG“ oraz strony internetowej www. Stowarzyszenie zamierza objąć patronatem organizowane zjazdy absolwentów poszczególnych wydziałów i lat oraz aktywnie uczestniczyć w organizacji obchodów rocznicowych wydziałów i uczelni.

W tej chwili (rok 2005) stowarzyszenie jest na etapie budowania struktur organizacyjnych, zarówno regionalnych, jak i wydziałowych. Świetnie działa oddział bydgoski, powstał również oddział szczeciński. Na poszczególnych wydziałach zostali powołani przedstawiciele, których zadaniem jest stworzenie struktur wydziałowych, a także udzielanie pomocy w tworzeniu baz danych absolwentów na wydziałach oraz promocja SAPG wśród absolwentów (na zjazdach i przy rozdawaniu dyplomów). Stworzona została interaktywna strona internetowa, umożliwiająca zapisywanie się do SAPG, śledzenie jego działalności oraz e-mailowy kontakt z zarządem.

Współpracujemy zarówno z władzami rektorskimi i dziekańskimi, jak i z samorządem studenckim. Po odrestaurowaniu i uruchomieniu klubu „Kwadratowa“ SAPG aktywnie włączyło się w ożywienie działalności klubu i wypracowanie należnego mu historycznie miejsca w życiu kulturalnym studentów PG, a także całego Trójmiasta. Nasi przedstawiciele są w radzie programowej klubu. Właśnie w tym klubie, obrosniętym legendą, organizowaliśmy dotąd spotkania absolwentów, a także spotkanie dla gości przybyłych na obchody 100-lecia politechniki. Rozpoczęły się też cyklicznie (raz w miesiącu) organizowane „Wieczory Absolwenta“, które mają być miejscem spotkań kolegów i koleżanek z lat dawnych i teraźniejszych. Takie wieczory będą uświetniane występami zespołów muzycznych, związanych z PG, a także imprezami wspominkowymi poszczególnych agend.

Nie zapominamy o naszych kolegach znajdujących się w potrzebie. W styczniu 2004 roku byliśmy organizatorami koncertu charytatywnego dla wsparcia leczenia Bogdana Kasprzyckiego, naszego kolegi i jednego ze współzałożycieli SAPG. Gwiazdą koncertu, który odbył się w Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej,

był Leszek Możdżer - światowej sławy pianista i kompozytor. Wystąpili także: znakomity zespół Detko Band, prowadzony przez Jerzego Detko, Jadzia Możdżer z malowniczymi tańcami z Indonezji oraz chór i zespół instrumentalny Państwowej Szkoły Muzycznej w Gdańsku „BEL CANTO“, pod dyрекcją Ewy Fonfary. W trakcie koncertu odbyła się też aukcja dzieł sztuki, podarowanych na ten cel przez wybrzeżowych twórców, którą brawurowo poprowadzili aktorzy Teatru „Wybrzeże“: Stanisław Michalski i Zbigniew Olszewski. Koncert był sukcesem artystycznym, towarzyskim i przede wszystkim finansowym. Wszyscy uczestnicy i realizatorzy koncertu włączyli się w to przedsięwzięcie honorowo.

Byliśmy także organizatorami balu sylwestrowego 2004/2005 w salach PG, na który przybyli głównie członkowie i sympatycy SAPG. Przy muzyce zespołu „Flamingo“, zespołu znanego większości z nas z okresu studiów, bawiliśmy się szampańsko do świtu.

Stowarzyszenia czynnie włączyło się w obchody 100-lecia uczelni i 60-lecia Politechniki Gdańskiej. Jednym z przedsięwzięć mających uświetnić jubileusz jest również ta książka. Jesteśmy także współwydawcą monografii „Zarys dziejów politechniki w Gdańsku 1904-2004“. Włączamy się w organizację i finansowanie poszczególnych imprez, m.in. pokazów sztucznych ogni oraz spotkań jubileuszowych zaplanowanych na dzień 4 czerwca 2005 r. (zjazdy i pikniki wydziałowe, koncert i bal jubileuszowy).

Nikt chyba nie kwestionuje potrzeby istnienia SAPG. Nasze wysiłki powinny teraz pójść w kierunku poszerzenia liczby członków, dotarcia do absolwentów, którzy utracili kontakt z uczelnią, stworzenia silniejszych więzi z PG i między sobą, usprawnienia systemu komunikowania się, wspierania inicjatyw i działań uczelni, a także stworzenia grupy promującej ją w Polsce i na świecie.

Marek Biziuk  
Wiceprzewodniczący SAPG



*Paweł Janikowski*

## Klub Parlamentarzysty PG

W latach osiemdziesiątych i pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych ruch studencki w Politechnice Gdańskiej wytracił swoją wcześniejszą dynamikę. Już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych władze ograniczały studencką samorządność i upolityczniły SZSP, potem stan wojenny całkowicie sparaliżował działalność studencką, jeszcze później sytuacja społeczno-polityczna w kraju i przemiany ustrojowe spowodowały, że studenci nie mieli serca do pracy społecznej na rzecz środowiska.

SZSP, ZSP, NZS oraz inne organizacje skupiały małe grona zainteresowanych i miały stosunkowo niewielki wpływ na młodzież akademicką. Nowa rzeczywistość wypierała ideę „być” i zastępowała ją ideą „mieć”. Trzy pokolenia słuchaczy Politechniki Gdańskiej kończyły studia bez angażowania się w sprawy społeczności akademickiej. Wśród studentów nie tylko zatarła się pamięć o tradycjach ruchu młodzieżowego w uczelni, ale uśpiona też została chęć społecznikowskiego działania i zrozumienie jej pożytków.

Rektor Politechniki Gdańskiej, prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, wieloletni działacz Zrzeszenia Studentów Polskich na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, przewodniczący UP ZSP PG w kadencji 1969/70, tak mówi o sytuacji ruchu studenckiego w początkach lat dziewięćdziesiątych:

*- W uczelni działalność społeczna młodzieży nie była widoczna. Odnosiliśmy wrażenie, że rozpoczynający studia ludzie są mniej dojrzały niż my kiedyś. Brali to, co im uczelnia dawała, a nie wykazywali żadnej chęci dawania czegoś z siebie. Oczywiście, to nie ich wina; ważyła może nadopiekuńczość rodziców z jednej strony, a z drugiej brak motywacji i wzorców działania społecznego. Nam, ludziom z pokolenia lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy to dobre wyniki w nauce godziliśmy z aktywnością publiczną, pracą na rzecz innych, ta sytuacja nie dawała spokoju. Grono dawnych działaczy studenckich, skupionych w Stowarzyszeniu Absolwentów PG, postanowiło wesprzeć swoim doświadczeniem i inspiracją to nieliczne grono aktualnych studentów uczelni, którzy mieli wolę robienia czegoś dla innych. Ponadto przyświecała nam myśl o potrzebie podjęcia szerszej niż dotychczas promocji naszej uczelni w kraju i zagranicą, w środowiskach gospodarczych i naukowych, gdzie nasi koledzy-absolwenci zajmują ważne stanowiska.*

W 1994 roku absolwenci uzyskali zgodę i przychylność ówczesnego rektora PG prof. dr. hab. inż. Edmunda Wittbrodta dla powołania Klubu Parlamentarzysty, w ramach działającego już Stowarzyszenia Absolwentów PG. Cel tego gremium to promocja uczelni oraz działalność inspiratorska i konsultacyjna w gronie studenckich działaczy samorządowych. Prezesem klubu wybrano prof. dr. inż. Czesława Drueta, pierwszego marszałka obrośniętego już legendą Uczelnianego Parlamentu ZSP PG. Obowiązki sekretarza i głównego organizatora imprez klubowych powierzono mgr. inż. Ryszardowi Markowskiemu - prezesowi SSP „Techno-Service“.

**27 maja 1995 roku odbyło się pierwsze zgromadzenie członków KP w Klubie Pracowników politechniki. Przybyło na nie liczne grono absolwentów, w tym wszyscy szefowie Uczelnianego Parlamentu - od początków jego działania, po lata osiemdziesiąte. Przybyły władze uczelni. Studentów - aktualnych samorządowców - przyszła zaledwie... garstka.**

*27 maja 1995 r. Spotkanie Klubu Parlamentarzysty. Na zdjęciu: szefowie Uczelnianego Parlamentu PG z czasów ZSP i SZSP. W drugim rzędzie, od lewej: Czesław Druet, Jan Guminiński, Mieczysław Stańczak, Wincenty Kościelecki, Jacek Jettmar, Zbigniew Kowalski, Tadeusz Matuszek, Krzysztof Kotarski i Adam Feldzensztajn. W rzędzie pierwszym, od lewej: Janusz Rachonź, Jacek Bielawski, Bogdan Kasprzycki, Henryk Trzepacz, Eugeniusz Wincek, Franciszek Magnowski, Zenon Filipiak, Jerzy Świniński i Georgis Bogdanis.*

Po roku odbyło się kolejne spotkanie. Pierwsza część zgromadzenia odbyła się w auli PG, przed południem. Przypomniano funkcjonowanie samorządu studenckiego PG w różnych okresach, mówiono o formach działalności i jej efektach, pożytkach, jakie niosła studentom. Studentów przybyło już więcej. Druga część, popołudniowa, odbyła się w „Żeliwiaku” w Oliwie, przy ognisku, pieczonych kielbaskach i piwie. Wspomnienia, śpiewy i serdeczności nie miały końca... Ale o integracji weteranów i aktualnych samorządowców nie było mowy; obie grupy bawiły się jeszcze oddzielnie.

Kolejne spotkania odbywały się zawsze w pierwszą sobotę czerwca i cieszyły się już coraz większą frekwencją studentów. Integracja postępowała. Program spotkań składał się zawsze z części dyskusyjnej oraz integracyjnej. Do 2003 roku popołudniowe biesiady odbywały się w Dolinie Radości, w „Żeliwiaku”. W 2004 roku klubowiczów i studentów gościł otwarty po remoncie Klub Studentów i Absolwentów PG „Kwadratowa”.

W latach 1998-2002 obowiązki przewodniczącego Klubu Parlamentarzysty pełnił prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń. Aktualnie klubowi przewodniczy prof. dr inż. Zbigniew Kowalski - niegdyś premier studenckiego rządu i marszałek parlamentu. Przez cały ten okres sekretarzem pozostaje mgr inż. Ryszard Markowski.

Działalność klubowa przynosi zamierzone efekty. Co rok na spotkania przychodzi coraz więcej studentów - samorządowców ze szczebla uczelni, ale również wydziałów. Samorząd w uczelni aktywizuje się. Przedstawiciele młodzieży odgrywają już znaczącą rolę w Senacie PG. Dobrze funkcjonują kluby turystyczne. Rozkręca się działalność kulturalna środowiska akademickiego, szczególnie w zmodernizowanym klubie „Kwadratowa”. W radzie programowej popularnego „Kwadratu” jest 40 % dawnych działaczy młodzieżowych, wśród nich prof. dr hab. inż. Marek Biziuk, mgr inż. Edward Licznarski z legendarnego już dziś Kabaretu „π”, mgr inż. Lech Makowiecki, lider znanego zespołu „Babsztyl” oraz **Jerzy Detko, lider znanego zespołu Detko Band.**

*- Udaje nam się ożywiać więzi pomiędzy absolwentami a młodzieżą aktualnie studiującą - mówi Ryszard Markowski. - Doroczne spotkania Klubu Parlamentarzysty ze studentami pozwoliły nie tylko na przekazywanie tradycji i dorobku starszego pokolenia działaczy, ale umożliwiły nam wzajemne poznanie - z nazwiska i twarzy. Jesteśmy zapraszani na imprezy organizowane przez samorząd. Cenne jest również to, że samorządowcy odnajdują nas i wtedy, kiedy potrzebna jest im rada lub pomoc w sprawach bieżących.*

W maju 1999 roku samorządowcy odbyli otwarte posiedzenie Parlamentu Studentów PG na temat „Kultura studencka - wczoraj, dziś, jutro”. Do udziału i za-

bierania głosu zaprosili dawnych parlamentarzystów. Weterani napisali też wtedy teksty do specjalnego wydania „Pisma PG“, prezentując dorobek poprzednich pokoleń działaczy na polu kultury, turystyki, mediów studenckich itp. Ówczesny przewodniczący Klubu Parlamentarzysty, profesor Janusz Rachoń, przypomniał młodzieży, że *szkoła wyższa to nie mury i budynki. Szkoła wyższa to kadra profesorska, to studenci, a przede wszystkim tradycja. Do pięknej tradycji Politechniki Gdańskiej należy specyficzny klimat, tworzony przez władze tej uczelni i jej nauczycieli akademickich, a sprzyjający samorządności studenckiej. W naszej uczelni od szeregu lat rozumiano, iż społeczna działalność na rzecz środowiska studenckiego to element dobrze pojętego obywatelskiego wychowania, a zarazem szkoła kierowania zespołami, tak potrzebna w życiu zawodowym inżyniera.*

40-lecie studenckiego parlamentaryzmu w politechnice przypadało na rok 1998. Z tej okazji odbyła się uroczysta sesja Samorządu Studenckiego PG, podczas której weterani ruchu studenckiego mogli podzielić się z młodzieżą informacjami i refleksjami na temat działalności samorządowej.

Podobnych wydarzeń było więcej.

W październiku 2001 roku byli parlamentarzyści studenccy powołali Politechniczny Klub Biznesu „PKB+“. W grupie założycielskiej znaleźli się m.in.: Georgis Bogdanis, Zbigniew Borkowski, Edward Gwóźdź, Henryk Marcinkiewicz, Ryszard Markowski i Janusz Pawłowski. Klub ma charakter elitarny, a przystąpienie do niego wymaga akceptacji 4/5 członków. Skupia tych parlamentarzystów, którzy aktualnie trudnią się biznesem. Ma na celu integrację, współpracę ludzi mających wspólne korzenie, szanujących się i gotowych do wzajemnego wspierania w prowadzonej w różnych segmentach rynku działalności gospodarczej.

Klub Parlamentarzysty skupia obecnie ponad 200 osób. Byli członkowie studenckiego parlamentu to grupa najbardziej aktywnych niegdyś działaczy. Nic więc dziwnego, że i dziś nadają oni ton działalności Stowarzyszenia Absolwentów PG. W 2003 roku, podczas ostatnich wyborów władz stowarzyszenia, na 19 miejsc w zarządzie, aż 17 zajęli członkowie klubu. Prezesem wybrany został dr inż. Jacek Jettmar.

To, że samorządność studencka w Politechnice Gdańskiej odradza się, rozwija, jest w znaczącym zakresie zasługą aktywności byłych działaczy, skupionych teraz w Klubie Parlamentarzysty.

- *Dwa składy samorządów studenckich z ostatnich lat, które mam okazję obserwować na co dzień, to już zupełnie inna jakość* - mówi rektor, profesor Janusz Rachoń. - *Oni już nie wrywają otwartych drzwi - wiedzą czego chcą, są konkretni i aktywni. Szczególnie obserwuję to na posiedzeniach Senatu PG. Ale w dalszym ciągu mają kłopot z poszerzeniem bazy; studenci nie*

*garną się gremialnie do działalności społecznej. Zmiana tej sytuacji jest dla samorządu i Klubu Parlamentarzyści zadaniem na następne lata.*

W czasach narastającej konkurencji we wszystkich dziedzinach życia Politechnika Gdańska potrzebuje promocji. Poziom badań i dydaktyki, efekty działalności naukowej kadry i jakość absolwentów muszą bowiem przekładać się coraz lepiej na poprawę wizerunku uczelni w kraju i zagranicą, stwarzać jej lepsze warunki dalszego rozwoju, a społeczności akademickiej gwarantować pomyślność zawodową i standardy socjalne. W tej promocji coraz donioślejszą rolę odgrywają i odgrywać będą rozsiani po świecie absolwenci uczelni, z którymi kontakty systematycznie rozszerza Stowarzyszenie Absolwentów PG i Klub Parlamentarzyści.

Paweł Janikowski